





* 421

~~D 190~~

LITERATURA

*
421

KRYTYKA.

PISMA M. GR.

Żadną miarą, zdaniem mojem, niechaj kto mówi co chce, tej hajdamackiej czerni z literatury polskiej (jak niegdyś ze społeczeństwa podnioslejszemu zapewne sercem niż mądrą polityką) wypłaszać nie powinniśmy. To nieodrodne plemie dzikich stepów potrzebne zdaje się naszej poezyi, jak przedtym w usługach rzeczypospolitej odganialo od dziadów naszych postwach tatarskich i nogajskich najazdów.

O literaturze polskiej w XIX wieku str. 108.

TOM PIERWSZY.

Wilno

NAKLAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA.

1840.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.— Wilno 1839 roku 29 Maja.

*Cenzor, Professor b. Univer. Wileńskiego
Radzca Kollegialny JAN WASZKIEWICZ.*



O SZKOLE
UKRAINSKIÉJ POEZYI.



O SZKOLE UKRAINSKIEJ POEZJI.

W sprawie ukształcenia danego narodu, nie jest i nie może być obojętnie widzianą przyrodnią temu narodowi albo uprawiana u niego poezya. Poezja każdego narodu jest plód najsubtelniejszy jego umysłowości, ślad wyobrażeń jego o wszystkiem pięknem. Nie tylko ciekawą jest rzeczą iść uważnie za zjawiskami tej pięknej sztuki która tak ściśle żeni się z najtajemniejszymi i najgłębszymi uczuciami swego narodu, która zdradza

go ponieważ jak wykrzyk wydobyty z jego serca, która poświadcza w jakiej natury moralnych widokach, nadziejach i tęsknotach upływa duchowe jego życie, ale nawet zasługuje ona na pilną uwagę, bo będąc najpiękniejszym, najżywotniejszym członkiem ogólnej literatury, którą Brodziński nazwał tak pięknie żeńskim macierzyńskim nauczycielstwem narodu, sposób w jaki się rozwija, kierunek ku któremu się skłania i przychyła, nie mogą być bez przeważnych, prawie nieodpartych wpływów na jego duch a nawet losy. Dla tego to wszędy policzona jest w rząd nauk krytyka literacka i estetyczna.

Zawód jednakże krytyka nie jest wolny od wielu niesmaków, a nawet można powiedzieć że napawa często rozczarowaniem nieznanym poświęcającym się innemu gatunkowi naukowych badań. Niwa pięknej literatury na której schodzi czasami nieśmiertelna latorośl genialnej poezji, wabi pozorną swoją płodnością tłumy pracowników którzy też mnożą ustawicznie jakieś śmieszne i niedołęzne podrzeźniania tym rzadkim i wyso-

kim zjawiskom. Ta to *pseudo-poezya* nasuwa się co chwila oczom krytyka, a że nie jest czém inném tylko niezręcznym powtarzaniem kilku trybów, naśladowaniem powierzchownych ruchów, nieustannym rozglosem schwyconej przypadkiem i niedokładnie myśli, więc nie tylko budzi ku sobie wstręt i pogardę ale nabawia nawet powszechną ekliwością, jakimś przesyceciem wszystkim co się zowie poezją, zużywa i pospolituje wzory które ni-
 byto lubiła i tą szkodliwą miłością dla sztuki ubliża jej ogromnie. Pozorna na nieszczęście płodność niwy poetycznej, sława którą się tam uwieńcza powodzenie, praca tak lekka i śmiejąca się jaką ponieść trzeba, są też przyczyną, że u wszystkich narodów znających piśmiennictwo, liczba poetów tak jest nieproporcjonalnie mnoga stosownie do liczby poświęcających się innym pracowitszym gałęziom nauk. Chwyta się tego błyskotnego i łatwego umnictwa ochocza młodzież, zarozumiałość nie daje poznać rzetelnej wartości swoich wyrobów, umysł znarowiony i zleniwiały pozornym zatrudnieniem staje się niezdolnym do wszystkiego innego, do

prawdziwej nauki mniej jak do czegokolwiek
 innego i takim sposobem skradzionych by-
 wa tylu ludzi użyteczniejszym zawodom a
 literatura obciąża się jakimś gruzem niewar-
 tym który może najsmutniejszym jest śladem
 niendolności umysłowej która to wydaje, al-
 bo nawet tylko to cierpi. Krytyk który z o-
 bowiązku nie może spuścić z uwagi chodu
 i rozwijania się swojej gałęzi piśmiennictwa
 narodowego, spotyka się co chwila z tém
 najniechętniejszém kwileniem, i chociaż po-
 gardza niém najszczerzej w głębi duszy,
 jednakże nieraz samego mu siebie badać
 przychodzi, czy też nie to samo zwichnienie
 albo niendolność umysłu, które plodzą bla-
 he przedmioty jego rozbiorów, jego do za-
 trudniania się niemi i mówienia o nich spo-
 wodowują? . . . Kiedy nawet zniechęcenie to
 przewycięży, zostaje mu wszelako nie tylko
 z gorzkim niesmakiem przerzucać kupy śmie-
 ci nim na perłę natrafi ale już i wynalazłszy
 utwór w którym poznaje rzeczywiście iskrę
 twórczości (koronę umu ludzkiego) nie
 zawsze może się nim nacieszyć tak zupełnie,
 jakby bez poprzednich i powszedniejszych

niesmaków był powinien i to pochlebne przejawisko, za ledwie przeważa dłań krocie prób nieudatnych, niesmakowitych i błahych, które wiadomo mu, że płodzi umysł ludzki i niemi się jak czemś wartym popisuje ustawicznie i chlubi. O jak wtedy żądałby to wszystko zapomnieć, zniszczyć; utwor genialny od podsuwających się poden z zuchwałą poufalością pseudo-poetycznych wyrobów oczyścić; o jak wyzywa sprawiedliwej czynności czasu, który pogrążywszy w strugi Letejskie wszystkie te bezżywotne maski zachowa z całego wieku, (może z kilku wieków) kilka tylko utworów i wyniesie je przed oczy potomności w przyrodnich im wielkości i osamotnieniu! — Najświetniejszym powodzeniem dla krytyki sztuki, jest uprzedzić tę sprawę czasu; przynajmniej jej jest rzeczą, usiłowaniem rozmysłu i sądu, wyłączyć kilka imion, kilka utworów, z pospolitej ciżby w którą są pozornie zasunięte, rozważać je jakby same tylko istniały i do przywrócenia im właściwego znaczenia i godności pomagać.

Jednakże nie wszędzie nawet jest miejsce

takowej krytyce. Są literatury całych naro-
 dów, całych wieków, nie wychodzące z ja-
 kiejś strefy bezpłodnej i suchej, zimnej i
 mrocznej, gdzie zamiast słońca gieniuszu
 przyświeca chyba jego blada zorza północ-
 na, roślinności samych mchów i karłów.
 Nic łatwiejszego jak widzieć takowe litera-
 tury, czasami bardzo sławne i zachwalane
 w swym czasie. Tam mniemane płody wy-
 obraźni są całkiem wyobraźni pozbawione;
 tam mniemana poezya jest tylko *pseudo-poe-
 zya*. Żaden rozbłysk genialny nie wynika
 stamtąd i nie rozświeca serca tego narodu,
 oblicza tego wieku. Z temi jeżeli chcesz się
 zapoznać, szukaj ich śladów we wszystkim
 innem tylko nie w literaturze. Czasami ten
 lud, ten wiek, pozostawił wzniosłą i cha-
 rakterystyczną po sobie pamiątkę w historyi,
 przejawil się okazale swém życiem, prze-
 trwał albo upłynął śród pełnego toku wy-
 padków, pomysłów, uczuć; nie jednak z tych
 pomysłów ani z tych uczuć, nie weszło
 w skład jego tak nazwanej literatury; ta się
 złożyła z kilku drobnych, nicwartych, bla-
 hych pasożytów, z treści obcej istotnym za-

przątaniem i myślom swego narodu albo wieku, i dla tego to nie jeden z tych właśnie co żyli wśród pełni i ruchu rzeczywistości, miał w największej pogardzie wszelką literaturę i wszelką poezją, mając je nie bez słuszności za czezą zabawę samych próżniaków i głupców albo co najwięcej za marną ozdobę, dodatek przynależny ukształceniu obyczajów i umysłów. W rzeczy samej popolite literatury nie mają prawa za co innego być uważane jak za mniej więcej błyskotne ale nieważne w gruncie ozdoby umysłowości ucywilizowanego towarzystwa i wieku; rzadkie tylko, bardzo rzadkie twórcze literatury narodów znaczyć dopiero mogą co innego!

Jeden z naszych pisarzy powiedział *zuchwale* ale nie bez niejakięj przyczyny, że biorąc w jedno wszystkich naszych autorów i wszystko przez nich napisane, nie dużo stąd wyciśniemy naszej własnej uczoności, myśli, imaginacyi. Można się na to ale w części tylko zgodzić. Ogólnie mniej jeszcze zasługujemy o to być obżalowani jak wielu innych; ale co do samej pięknej literatury

to jest dzieł imaginacyi i poezyi, zapewne że do ostatnich lat kilkunastu ubogi to i szczupły pęk, ta nasza literatura przyłożona do naszego kilkuwiekowego historycznego życia! . . . Przynajmniej za to, ostatnie te właśnie lat kilkanaście są u nas mało komu udzielonym peryodem. Literaturę naszą wieńczy a nawet można powiedzieć że przewodniczy jej stale szczery gieniusz poezyi. Przy najsurowszym sądzie, przy najtrudniejszych warunkach krytycznych, nie podobna nie uznać od samego początku niniejszego wieku szeregu poetów, których fizyonomie wysoce indywidualne, głosy świeże, osobne, wyraźne, stanowią jedną z niewielu w świecie literatur żywych i samoistnych. Za Woroniczem idzie w ślad rzewny i sielski Brodziński, za Brodzińskim smętna i znikoma postać Malczeskiego, dalej Zaleski, Goszczyński. — Po zjawieniu się prawie jednoczesnym tych dwóch poetów, rzekłbyś że się zamknęły wrota uroczej krainy skąd jeden po drugim przychodzili do nas ci natchnieni wieszczowie. Choćbym mógł kogo przez to obrazić, powiem otwarcie, że

odtąd aż do pisarza, o którym postanowiłem pomówić, nie widzę poety. Znam zapewne wszystkie wiersze które przez ten czas drukowane były przez prassy polskie; czytałem wszystkie napelniające różnych prowincyj i różnych nazw *noworoczniki* i zbiory, i tak mało pomiędzy niemi postrzegałem poezyi, że nie trudno mi będzie wyliczyć te kilka wyjątków z ogromnej masy bezdusznego wyrobu. W Tygodniku Petersburskim umieszczone bywały urywki w rodzaju ód klassycznych, język napominał żywodzielny i energiczny język Trembeckiego, a w poezjach tych chociaż przyjmujących nie popłatną dziś formę klassyczną, był wewnątrz duch i imaginacya odmówione nie jednemu romantykowi. Autor tych wierszy (jeżeli się nie mylę *Alexander Spasowski*) jest niewątpliwie poeta; szkoda że pisze a przynajmniej ogłasza tak mało. Najjawniejsze oprócz tego poetyckie zdolności upatruję u poetów czerwonej Rusi; *Magnuszewski* *),

*) Po napisaniu już tego dowiedziałem się o najnowszych i najważniejszych płodach Magnuszewskiego.

Józef hrabia Borkowski i jeszcze kilku są tam poeci. Zresztą galicyjską szkołę poezyi znamionuje zamilowanie Słowiańszczyzny i przejęcie toku i barw poezyi gminnej słowiańskiej. Powstali nawet stamtąd dwaj nieporównani tłumacze pieśni starożytnych i gminnych *Lucjan Siemieński* i *Augustyn Bielowski*, których przekłady istotniejszém są zapewne zbogaceniem naszej literatury jak wiele mniemanych *pierwotworów* *). Te tłumaczenia raz odkrywając wdzięki naszej rodowej poezyi, potem przyswajając językowi polskiemu niezmiernie szczęśliwie toki naturalne i szczeró Słowiańskie od których był niejako odwykł, są postępem artystycznym naszej poezyi, nawet po wdzięcznych tłumaczeniach Brodzińskiego, nawet po szkołach prowincjonalnych Zaleskiego i Goszczyń-

*) Równie później niżelim to napisał uwiadomiony zostałem o usiłowaniu tych dwu poetów stworzenia *dumy historycznej narodowej* (ale nie śladem *Uršyna*) i o urzeczywistnieniu w części tej myśli zbiorem *dum* wydanych w Pradze Czeskiej.

skiego. Ale o tém zajęciu się przekładem pieśni gminnych, a naprzód ich zebraniem (Wacław z Oleska, Wojcicki, Żegota Pauli, na Żmudzi Ludwik Jucewicz i t. d.), o tych pracach podjętych ku rozjaśnieniu mitologii i poetyczności słowiańskiej (klechdy Wojcickiego), ku zachowaniu i oznajomieniu się ze szczętami domowych starożytności, jako o jednej z najgłówniejszych i najważniejszych cech dzisiejszego skierowania literatury polskiej, gdzieindziej osobno i obszernie pomówimy. Wracając do naszej rzeczy, powtarzamy zawsze że pomimo wyżej spomnianych kilku imion, sam jeden P. Olizarowski, jako ten który się dotąd poznać dał dokładniej i jawniej dowiódł swoich zdolności, ma prawo do zajęcia miejsca w ustawionym powyżej szeregu prawdziwych poetów naszych.

Dwa poemata *Zawerucha* i *Bruno* wydane razem w Krakowie 1836 roku i *Liryki* umieszczone w *Słowianinie* wydanym 1837 roku we Lwowie, te są jedynie znajome mi poezye P. Olizarowskiego. Słyszałem i czytałem że pisał on więcej a nawet dużo więcej

różnych poezyj i że te szczególnie w rękopismach krążą. W pismach peryodycznych polskich znajdowałem kilkokrotne wzmianki o P. Olizarowskim jako poecie. Do Tygodnika Petersburskiego, dostawił o nim wiadomość Pan T. B. lecz zamiast pomówić z nami o nowo pojawiającym się w naszej literaturze pisarzu, znalazł nie wiem dla czego stosowném, naprzód poprzytaezać wyjątki z różnych dawniejszych poetów ukraińskiej szkoły a nareszcie i kilka strof Olizarowskiego. W czwartym numerze *Panoramy* obszerniej dohiesiono o wyjściu poematów *Zawerucha* i *Bruno*, lecz także ograniczono się na przytoczeniu dosyć długich wyjątków i chociaż uznano wcale sprawiedliwie silną i zasobną przyrodę poetyckiego talentu Pana O. *) wszelako w recenzji *Zaweruchi* razi zawsze grzech pierworodny niemal wszystkich krytyków polskich mówiących o rzeczach ukraińskich, jakies przesadne i na-

*) Pan O. przez skrócenie, oznacza Pan Olizarowski. (Uwaga Drukarni).

puszone wyobrażenie o *Kozakach*, *Czumakach*, *Znachorach* i *Krasawicach*, wyobrażenia powzięte z czytania poezyi ukraińskiej szkoły, lecz które przeniesione do powszedniej prozy, wyglądają trochę zabawnie a co gorsza zwodzą samych krytyków o rzetelnym stosunku tych malowideł poetyckich do rzeczy którą malują, a więc nie dają im poznać istotnego znaczenia i samej natury tej poezyi. Najobszerniej lecz zarazem najsurowiej odezwano się o Panu *Olizarowskim* w Pamiętniku Naukowym Krakowskim Nrze 8 z 1837 roku. Zadają mu tam bez ogródki różne wady niedojrzałej a już pewnej siebie młodości, wyskoki pisarskiej miłości własnej i zarozumienia, kończą nadzieją i życzeniem żeby się z samolubnego marzyciela wyrobił pisarz użyteczny krajowi. Nikt zapewne mniej odemnie nie jest skłonny brać stronę miłości własnej młodych pisarzy przeciwko sumiennej choć najsurowszej krytyce. Dziecinna pobłażliwość jest wstydem dla pismienictwa i największą szkodą dla samych piszących. Z wielu względów nie odezwałbym się inaczej o Panu *Olizarowskim*, jako

o młodym pisarzu, którego dotychczasowe pisma za zapowiednią tylko prac dojrzałych i znakomitszych uważać można. Leniwe zadowolenie z siebie, mniemanie że upatrzony w sobie gieniusz obejdzie się bez zasilania go gruntowną nauką i dojrzałym rozmysłem, najnieochybniej zwarzyć i zmarnować są zdolne najpiękniejsze zdolności. Godząc się w tym względzie z intencją Recenzenta *Pamiętnika Naukowego*, z innym jednakże sądem krytycznym oglądam niektóre utwory młodego poety o którym mówimy; owszem są takie które on wręcz potępia a które mi się wydają właśnie najgodniejszemi pochwały. Dla poprawienia tej niesprawiedliwości krytycznej (jeżeli to niesprawiedliwość rzeczywiście) biorę się za napisanie tych kilku uwag.

Nie dla utwierdzenia zapewne Pana Olizarowskiego w zarozumiałości o którą go obwiniają, umieściłem go wyżej w tym samym wybranym rzędzie naszych pisarzy, który zaczynam od tak wielkiego i poważnego między nami męża jak był *Woronicz*, od najuczepszego zapewne i najpracowitszego

między społecznymi sobie poetami człowieka, jak *Brodziński*. Wiek Pana O. położenie, zasługi, zdala go bardzo od nich trzymają; pozwoli mu może kiedy stanąć przy nich, przymiot poetyckich zdolności który w nim postrzegamy; przymiot zaś ów jakkolwiek wielki, będąc jednak tylko łaską udzieloną z góry, dobrodziejstwem żadną zasługą niezjednanem, jak pospolicie mówią *wrodzonym darem*, a przytém będąc jeszcze pączkiem ledwie rozwijającym się, z wielką tylko skromnością i z chęcią niezmarowania go niewdzięcznie, przyznawanym być sobie od młodego pisarza powinien.

Rzecz dziwna owe wrodzone do téj lub owéj rzeczy zdolności! Nie można nie widzieć, że Twórca dusz, rozmaicie je natchnął i uposażył. Owszem prawie dotykalnie daje się spostrzedz, że wszelkie duchowe zjawiska tego świata dzieją się za pomocą umyślnie wybranych ku temu narzędzi, których czynności nikt ku temu niepowołany równie doskonale nie wypełni, sami zaś wykonywacze tych czynności, nie pojmują, nie poświęcają jéj trybów... a jednak rzecz swoje

plodzą. Tajemnica tych doskonalszych ku pewnemu przeznaczeniu duchów, jest zawsze ową wieczną tajemnicą duszy. To przynajmniej widoczna, że wśród tłumu ludzi pozornie jednakowo ukształconych, jest kilku ze szczególnymi usposobieniami, którym inni tylko się dziwią, bo istotnie ze swemi pięciu zmysłami, nigdy nie zrobią tego, co tamtym bez trudu, bez wysilenia, często bez chęci przychodzi. Stosownie do sprawy którą dopełnia nazywamy to gieniuszem wojskowym, mechanicznym, artystycznym i t. d. Jeżeli nigdzie bez tych specjalnych usposobień nicby powstać nie mogło, to w sztukach pięknych głównie; owszem aniby było bez tego sztuk pięknych. Wszystkie pospolite przymioty ludzkie i wszystkie nabyte oświecenia, udoskonalenia, uprawy, nie pomogłyby tu najmniejszego kroku uczynić, bez tych zdolności osobnych, rzadkich, że nazwę zbytkowych. Dla tego też nawet tak zupełne niepowodzenie spotyka tych wszystkich, którzy się bez wyraźnego, o jakim mówimy powołania, biorą za tę wyłączność kilku szczęśliwych. Próżna дума kusić się o to! Rzecz

tak łatwa temu co tuż obok mnie stoi, dla
 mnie może być tak niepojęta, jak gdybyśmy
 oddalone od siebie na tysiące mil przestrze-
 ni planety zamieszkiwali. Bez daru muzy-
 kalnego nie pojmuję wcale jak Lipiński że-
 nić może te harmonijne akordy, nie wiem ja-
 kim sposobem w powietrzu głuchem przed
 chwilą, ocucił on cały świat dźwięków, któ-
 re roztkliwiają, unoszą, pogrążają w marze-
 niu, tysiące zasluchanych w nie głęboko.—
 Bez gieniuszu malarstwa, dziwię się tylko
 że z twarzy nakreślonej śmiertelną dłonią
 dysze życie prawdziwe; że powietrze wieje,
 gra słońce po płóciennym krajobrazie, w czém
 jeszcze widocznie coś więcej jak prosto me-
 chaniczne środki; nie będąc poetą nie stwo-
 rzę zapewne tych słów żyjących które mnie
 zachwycają! Wszystko to bowiem nie jest
 wzdane przez rozum, chęć, pracę, które być
 mogą i we mnie, ale przez przymioty których
 nie posiadam, przez przymioty udzielone lu-
 dziom ale nie każdemu człowiekowi. Dawne
axioma poetae nascuntur trzeba zastosować
 do wszystkich osobnych zdolności, talentów
 czyli *darów*. Co są te szczególne przymio-

ty?.. co jest gieniusz?.. tego zapewne nie wiemy ani my, ani ci co posiadają te przymioty, ten gieniusz; wiadomo to jednemu Bogu który stworzył duszę ludzką i któremu wolno było jako ojcu rozmaicie ją uposażyć. Uznanie rozlicznych usposobien to jest szczególnych wrodzonych darów, mogłoby przynajmniej utwierdzić w przekonaniu, że nie masz tak drobnego fenomenalnego jawiska tego świata, któreby nie było koniecznie i przewidziane od wieku, bo posłani byli umyślni do dźwignienia go budowniczo. Co niewątpliwa to że napróżnoby było odmawiać uznania tych szczególnych usposobień, gieniuszów rzeczy. W liczbie innych wyłącznych zdolności jest zdolność poetycka. Przekonany zawsze byłem, że takową obdarzony jest P. Olizarowski.

Co we mnie to przekonanie o Panu O... obudza, wyrażę (ile potrafię) przy rozbiorze liryków i dwóch jego powieści mnie znajomych; mówię ile potrafię, krytyk albowiem słucha wewnętrznego w sobie jakiegoś zdania. które nazywają gustem, uczuciem sztuki; to upodobanie swoje stara się on uspra-

wiedliwie przed innemi, lecz choćby nie umiał dostatecznie go wyrozumować, niezmienia go dla tego, bo ono jest w nim niezależnie od niego, bo jest *uczuciem*.

Owe natchnienie poetyckie (którego wymagam koniecznie po artyście) przejawia się najwyraźniej swobodą, świeżością, lekkością utworu, indywidualizmem utworu, bo rzecz niewątpliwa, że w moralnym jak i fizycznym względzie mało jest podobieństw pomiędzy ludźmi, mam zaś za przejawę artystycznej zdolności tworzenia ten tylko utwór, który technie ową osobistością, tem co lekarze nazywają *idiosynkrazją* swojego twórcy. Mylą się którzy to właściwem sądzą samym poezjom *egotycznym*, albo poetom których wyłącznie *egotystami* nazywają jak *Bajron*. Owa *idiosynkrazia* może a nawet musi się objawiać równie pośrednio jak bezpośrednio. W niewyrachowalnej rozliczności cieniowań uderza świat zewnętrzny oko cielesne i oko duszy człowieka, a więc tem osobliwem znamieniem cechować się będzie i utwór tego kto istotnie posiada wysoki przymiot twórczości.

W najplastyczniejszych obrazach *Brodzińskiego* i *Goszczyńskiego* widać wyraźnie który od twórcy *Wiesława* a który od twórcy *Zamku Kaniowskiego* pochodzi. Wczytawszy się w poezye każdego z naszych prawdziwych poetów, nie zdajeż ci się że jesteś osobną okolicą otoczony? Jednem słowem, dowodem wrodzonej zdolności poetyckiej jest *przymiot obrazowania pomysłów pod swoim osobistém piętnem.*

Zatrzymajmy się tutaj na chwile.— Narowem może nudnego ale sumiennego estetyka, zwodzącego ustawicznie wszystkie swoje uwagi nad sztuką do pewnych zasad, nie mogę opuścić zręczności którą tutaj spotykam, wyłożyć jednej z prawd a przynajmniej jednego z węgielnych założeń mojej teoryi. Kilka razy gdzieindziej usiłowaliśmy określać rodowód poezyi, naturę owej poezyi ogólnej, zapłodu wszystkich sztuk pięknych. Teraz chciałbym zejść do ciasniejszego, podrzędniejszego względu, do poezyi *eksztalco-nej* już w sztukę piękną i do jednej ze wszystkich sztuk pięknych, do *poezyi słowa*, do tej sztuki której wyłącznie w pospolitej mo-

wie nazwisko *poezyi* przystosowują. Położywszy sobie zapytanie, *co jest taka poezya?*.. odważyłbym się odpowiedzieć że poezya jest obrazowanie pomysłu, to jest dokonanie obleczenia w obraz pomysłu, wyrażanie siebie i swoich pomysłów obrazowie.

Jakich przymiotów powinno być to obrazowanie? jest kwestya oddzielna i już dalsza (dotkniemy jej może później), teraz dla nie mącenia niczem postronnem naszego określenia, powtarzamy jego najtreściwsze wyłożenie: *Poezja jest obrazowanie pomysłu.*

Pomysł dany obrazuje się w szerszej lub węższej miary obrazie. Ta różność która naturalnie dochodzi do tysięcznych proporcyj, dzieli też sztukę na gałęzie, co nazywają *rodzaje poezyi*. Ale jest to różnaitość pozorną, nie psująca bynajmniej istotnej tożsamości. Rozległy dramat, długa epopeja, złożone z tysiąca kształtów, nie poświadczają tak dowodnie, tak na razie, przeobrażenia pomysłu w obraz, jak rodząca się w chwili żywa przenośnia, albo uosabiająca się w nową postać każda nowa myśl prawdziwego

lirycznego poety. Wszelako jest to zawsze jedno i to samo.

Zapewne z pewnemi tylko (cośmy wyżej nawet przyznali) warunkami, obrazowany pomysł jest poezją, ale co nas do powyższej definicyi skłoniło jest to, że *jedynym środkiem przejawy dla poezyi jest obrazowanie pomysłu.*

Wszelka inna sztuka piękna jest widocznie nie czém inném, tylko obrazowanym pomysłem właściwemi środkami. Muzyk przemienia swe myśli w dźwięki, malarz w postaci pozorne, rzeźbiarz w postaci dotykalne, architekt *buduje* swoją myśl poetycką (*Chateaubriand*); poeta słowa musi także swoim sposobem stwarzać kształty. Kształtowanie jest nieodzownym warunkiem do osiągnięcia znaczenia sztuki pięknej. Mniemana poezya która nie jest kształtowaniem, może być najpiękniejszą rzeczą, ale nie jest sztuką piękną.

Poeta więc, według mojego przekonania, nie ma innego powołania jak dźwigać kształty zostawionemi sobie środkami. W takim kształtowaniu rozumiem także podział na

szkoły, chociaż może z lekką różnicą od tych co patrzą na literaturę w historycznym względzie, a widzę całą omyłkę tych co zaprzeczają takowym podziałom albo potępiają je. Poezya słowa jako taka sama sztuka piękna jak drugie, a nawet jako taka sama poniekąd plastyczna sztuka piękna jak drugie, może odbierać upodobany wzór do swoich kształtowań. Kiedy według sprawiedliwego postrzeżenia Pana *Tyszyńskiego*, miłość w Litewskiej szkole jest marząca i idealna a w Ukraińskiej zmysłowa, kobiety pierwszej są nadziemskie istoty a drugiej miłośnice namiętne *), mam to za równie dosadne cechy odrębnych szkół, jak uznane znamiona szkoły rokosznych kobiet *Tyciana* a czystej piękności, *Rafaela d'Urbino*. Chcę tylko żeby te różnice były już *okształceniem*; co się jeszcze w kształty nie oblekło, nie jest dla mnie poezją; nie widzę ani mówię o tém.

*) Niechby lepiej w trumnie całki
Rozsypywał się w proch mialki,
Niz ma kochać pół-kochaniem,
Lub zwać miłość przywiązaniem.

Olizarowski.

Mnie się zdaje, że do milionowych postaci z których się składa nasz świat widzialny, sztukom pięknym zostawiono, dostawiać inne jeszcze, nowe, swojej twórczości. Każdy też prawdziwy utwór artystyczny, mnoży istotnie liczbę przedmiotów którymi się otoczeni w tym życiu widzimy, od których odbieramy wrażenia, którymi karmimy duszę; każdy taki utwór wstrząsa nami, odnawia niejako życie (to wyznawała Pani *Stael* winną być pięknemu romansowi *Waltera Scotta Antykwaryusz*), głębiej wnikać we środek udzielonego nam bytu pomaga. Ta także mieszkając niegdyś pod tym samym dachem z jednym z naszych niewątpliwych poetów, widząc prawie codzien jak niejasne dotąd i mdłe żywioły poetyczności miejscowej i obyczajowej ukraińskiej, wcielały się w żywe postacie *Kaniowskiego zamku*, wiem z niezatartej pamięci doświadczenia, jakim ubogaceniem i odnowieniem życia, jest zjawienie się poetyckiego utworu! — Ten bowiem utwór nie jest to opis tego co było pierwój, nie jest to mniej więcej dowcipne mędrkowanie, nad rzeczą którą bez niego

każdy oczyma swemi mógł zobaczyć, nie, jest to coś czego nie było przedtem nigdy, jest to kształt którego nikt pierwaj nie oglądał, kształt który powstaje z pod spodu nierozwikłanych cieni, z pod mgły przedstawienia, gdzie pływał doczekując się naznaczonej sobie chwili bytu.

Tworzenie takowe dokonaniem tylko być może przez tę szczupłą liczbę uprzywilejowanych duchów, które przyniosły z podziału szczególnych darów, dar poetycki (*Poetae nascuntur*). Ale chociaż pewna, że poezją wyda tylko poeta, (*poeta wrodzony*), nie idzie zatem że każdy utwór poety jest poezją. Bogu podobno tylko samemu zostawiono wszędzie i we wszystkiem tworzyć poezją, człowiek dosyć szczęśliwy, że mu ten wysoki przymiot, choć czasami, choć na najdrobniejszą czynność posłuży *). Wyższej krytyce sztuki właściwe miejsce dopiero wśród tych niedoskonałych może ale

*) Dopelnienia tych myśli szukaj w moim artykule, *Wykład i obrona mojej teoryi opowiedzianej w rozprawie o Poezyi XIX wieku.*

widocznie *powołanych* pracowników. Niżej niema artystycznego utworu, ani stamtąd nigdy powstanie.

Jeżeli w tych myślach jest co prawdy, winniem to w wielu względach rozmysłom nad poezjami Pana *Olizarowskiego*. Docho-dziłem do nich starając się zrozumieć dla czego znajdowałem w nich jednych poetycką przyrodę, kiedy tuż obok, takiemu mnóstwu wierszowych wyrobów jej odmawiać przy-muszony się widziałem?..

Powiastrki T. A. O. umieszczone w *Sła-wianinie*, są poezye miłosne. Komuż nie przelały się przez uszy wzdychania i jęki zwyczajnej rymującej rzeszy?.. a dla cze-go?.. dla tego, że są to chłodne udawania, albo wysilki umysłu któremu odmówiono daru wyrażania swych wrażeń, więc słowa jego płyną na traf i zdradziecko wyrażają co innego niż chciałyby wyrażać; inaczej przy tej wrodzonej w nas skłonności przenosić się w uczucia drugich, nie moglibyśmy odmó-wić spólczenia jednemu z najczarowniej-szych stanów duszy. Pan Oliz. posiada ten dar, że w jego słowach słyhać uczucie któ-

re mu te słowa natchnęło. Poezye jego mi-
 łośne dyszą istotnym zakochaniem; jeżeli to
 uczucie jest w nim wyexaltowanym jeszcze
 zwykłą ognistością dzisiejszej epoki, i ogni-
 stością poetyckiej dzisiejszej szkoły, nie psu-
 je to ich szczerości. Te wpływy są nieprze-
 partite na młody umysł, łączą się one natural-
 nie z wszelkimi innymi ułudami namiętnej
 i kwitnącej młodości, zlewają się z niemi;
 dobrze więc że uczucia poety, tchną wonią
 którą rzeczywiście są przejęte.

Warto uważać te poezye; są tam albo u-
 czucia, albo obrazowane pomysły. Nie moż-
 na nie słyszeć w nich, jakieśmy rzekli, to-
 nu rzetelnej namiętności; nie podobna nie po-
 znać że są to wrażenia doświadczane, odda-
 nie prawdziwych (że powiem) *symptomatów*
 uczucia. W uzupełnieniu zaś moich kilku
 powyższych zdań o sztuce, dodam, że prze-
 ciwnie niż się ma rzecz o pomysłach, wszel-
 kie uczucie jest już gotową poezją, rodzi
 się bowiem wewnątrz nas jak jakiś kształt
 już skończony, wyraźny, który zostaje tylko
 bez uszkodzenia wyprowadzić na jaw. Dla
 tego to przyznawano nawet w dawnych poe-

tykach, że człowiek we *wzruszeniu* wyraża się poetycznie, dla tego przyznajemy poetycką przyrodę ludom młodocianej *uczuciowej* cywilizacyi. Wiedziony więc poetyckim instynktem, Pan Olizarowski albo wiernie wylewa swoje uczucia, albo pomysłem nadaje formy. Gdzieindziej wyraża się rozciągłym i zupełnym obrazem, tak *np.* w tém miejscu gdzie poddanie się swoje miłości, wystawia pod postacią pożaru i zacząwszy wierszem

Zapaliło się serce, świat w serca pożarze
kończy tém

Już niema co ratować, już same płomienie.
wyczerpuje niejako zmysłową całość swojej postaci.

Gdzieindziej każdą myśl osobno ubiera w obraz: *np.*

Nie zamykałem serca, ni oka
Jak nie zamyka dna wód powłoka.

Dusza ma przejrzała
Światłem jej śmiecha.

(Ona ma duszę) *rozwinęła* westchnieniami.

Wstało milczenie, i tak podobnie. Co zaś dowodzi poetyckiej twórczości w Panu O.

to to, że wszelkie jego obrazy nie są różnorodnym zlepkiem, ale mają fizjonomią harmonijnej całości; potem to, że widać że mu to obrazowanie nie kosztuje trudu, nie jest ono naciągane poniewolnie, myśli naturalnie oblekają się w ciało, kształty zewsząd się tłoczą i obstepują poetę, każde jego słowo żyje.

Do *obrazowania pomysłu* mogą być używane różne tryby, rozliczne wzory; stąd osobne szkoły, maniery. Nie można jeszcze tego wszystkiego potępiać nieuważnie. Idzie rzecz o to ażeby pomysł był obrazowany artystycznie, ale zewnętrzna budowa może się rozmaicie ukształtować i ustroić. Myśl wewnętrzna może się oblec w prostotę albo w zbytek, w proporcyeskromne albo olbrzymie, w ozdobną nagość albo w drobiazgowę i mnogie ustrojenia; ta zewnętrzność może się też bardziej podać jednemu jak drugiemu, więcej w jednym czasie jak w drugim, lecz nawet potępiając (według indywidualnego gustu) zły smak dodatkowości, można czasami przyznać poetycką siłę w dźwignieniu tych kształtów, w obleczeniu niemi bez-

cielesnej zupełnie myśli. Tak architekt stawia według upodobania gmach grecki albo gotycki, bizantyńską budowę złożoną i ubarwioną albo gaj cały maurytańskich łuków i wieżyczek. Dzisiejsza nasza budowa poetycka nie trzyma się pospolicie wzorów surowej prostoty. Stąd zwyczajnie myśl pojedyncza obleka się w rozgałęziony obraz, cobym porównał do dodatkowych ozdób i kaprysów gotyckich. Do takowego budownictwa myśli, którego wzor tak łatwo znaleźć u któregokolwiek z naszych poetów, Olizarowski chce jeszcze dodać ozdoby wschodniej architektury to jest wschodniej poezyi, a przyznać może wypadnie, że dzisiejszemu naszemu rozgrzaniu, exaltacyi i śmiałości, przypaść one mogą do twarzy. Dla tego podoba mi się to zakończenie perskie obrazu, który ma prócz tego zwyczajne u Pana O. oblicze ruchu i życia:

W tem ona weszła, a była Królową
Piękności, weszła z uśmiechem do sali;
Wszyscy z zdumieniem na nią poglądali,
Rozkazywała i każde jej słowo

Było pogodne, i rychło w salonie
 Było pogodno, rokosznie, dzieciunie
 I przyjacielsko i dziko-niewinnie.
 I dobrze było, *zda się przepłynęła*
*Tędy Kunoe *) i zte z sobą wzięła.*

Albo ten przypowieściowo-wschodni ko-
 niec elegii:

Strumień w łzach kwiatom nosił wesołość i zdrowie
 Kwiaty mówiły: „jakżeś ty wesoł strumieniu!“
 Strumień przestał łzy nosić, wstał głos w kwiatów
 mowie
 Suchy i wołał: „czemu nie płaczesz strumieniu?“

I odpowiedzi kwiaty czekały w milczeniu
 I nikt nie odpowiadał, aż kamień co siedział
 Tuż przy brzegu: „znikł strumień, zcicha odpowiedział,
 A kwiaty zawołały: „gdzież jesteś strumienia!“

Zawerucha jest powieść ukraińska. Kie-
 dy nakoniec doczekaliśmy się nie tylko lite-
 ratury ale i rozmyślających nad nią, skreśla-
 jących jej fizjonomią i dzieje, jeden z tako-
 wych, autor *Amerykanki w Polsce* uznał, że
 nasza nowa literatura dzieli się na wyraźne

*) Rzeka odnowienia dobrego. *Tłumaczenie autora.*

szkoły i jedną z głównych nazwał *szkołą ukraińską*. Nie można się na to nie zgodzić jako na fakt oczywisty, ale różność stanowisk z którego ja a Pan T... wychodzimy dla poglądania na naszą literaturę, nie pozwala nam jednakowo widzieć *całego* składu tej szkoły. Skreślając obraz pismienego życia języka polskiego i postrzegając że się na kilka głównych podziałów rozszczepiło, bardzo naturalnie *autor Amerykanki* każdego z piszących tym językiem odesłał do tego oddziału, z którego go po wdzianej barwie i sprawie pismiennej powierzchownie rozoznawał; dla tego wcale mnie nie dziwi, że w *szkole ukraińskiej* naznacza tak wysokie i znaczne miejsce Gosławskiemu, który istotnie bardzo zawzięcie i głośno roznosił hasła swoich spółbraci i junaczył kozackimi, ukraińskimi ruchami; ja przeciwnie, badając jedynie poetyckiego utworu wydanego od geniuszu nowiej sztuki polskiej, widzę w całym jej ogóle i w pojedynczych częściach, tych tylko pracowników, którzy twórczemi dłońmi wnoszą rozliczne części tego misternego gmachu, pracowników których za

artystów, za powołanych do artystycznego dzieła (według mojej wiary w podział szczególnych darów) uznaję. Wiem że zewnątrz tego nielicznego koła znajdzie się tłum mnogi pseudo-poetów którzy będą naśladować te genialne roboty i cechujące własności każdej części z osobna: jest to czerń każdego pismiennictwa. Różność jednak dwóch drużyn będzie widoczna, bo pierwszej robota będzie rość ustawicznie i nowe kształty wystrzeliwać, drugiej będzie ciągle garncarskiem tylko lepieniem wzniesionych już gdzieindziej wzorów. Śród mirmidońskiego roju który się zebrał ażeby podrzeźnić naszej pięknej *Ukraińskiej szkole*, Pan *Gostawski* jest niejako wielkim człowiekiem swojej drużyny, bo jest jej przedstawicielem najzupełniejszym. Naśladuje wszystko co jest do naśladowania w *szkole Ukraińskiej*, udaje każdego z jej rzeczywistych poetów *Malczeskiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego*, składa ciekawą mozaikę tych tak różnorodnych form utworu, jest to *plagiator-Kompilator*. ✱
 Być może że prace wszystkich podobnych pisarzy, wchodzą według najliteralniejszego

znaczenia do obrazu uprawy języka polskiego; tam więc można je wspomnieć: nie istnieją one dla krytyki artystycznej.

Poezya polska posiada istotnie oddzielną szkołę ukraińską. Nie jest to tak pospolita jak się zdawać może. Któż nie wie, że w wieku rozlanego powszechnie oświecenia, szczegóły miejscowości najdalszych krajów, obyczajów tych krajów, zdarzeń które się tam kiedykolwiek toczyły, mogą być doskonale świadome ludziom oświeconym innego narodu, a więc mogą być brane za przedmiot utworów przez poetów tego narodu. Takim sposobem, Irlandczyk *Moor*, wybiera na scenę swych zmyśleń *Indye*, *Kaszemir*, *Persyę*; zaprawia swą poezję barwami wschodu. Młody poeta rossyjski *Kukolnik* w dramacie *Dominikino* przenosi się pomiędzy malarzy włoskich, wnika w ich pożycie z sobą namiętne, zazdrośne, miłości dla sztuki i natchnienia pełne; wystawia ich zabiegi o roznoszenie lub ozdabianie bazylik rzymskich. Nie idzie zatem ażeby w poezyi Angielskiej, była szkoła Indyjska, albo w Rossyjskiej Włoska. Bliższy przykład przy-

wiodę. Za jedno z głównych praw do wielkiej sławy, istotnie bardzo znakomitego rosyjskiego poety *Puszkina*, mają niektórzy (nie ja) poemat jego *Poltawę*, wzięty z ukraińskich dziejów a przynajmniej oparty na przeważnym zdarzeniu rozwiązanem na polach Ukrainy. Poemat ten winien swą wziętość wielu istotnie pięknym miejscom, które nie mogły nie powstać z pod pióra tego twórczą siłą obdarzonego człowieka; takimi są niektóre opisy bitwy, figura Piotra W. i inne, lecz jako malowidło Ukrainy zachował on tylko profil publicznego historycznego wypadku, na prywatny zaś byt tej krainy, na szczególny charakter mieszkańców, ich zwyczaje, wszystko co malowną powierzchowność narodów i krajów stanowi (a czego nawet nowi historycy skrzętnie dziś śledzą) nie przelano najmniejszego światła. Figury działające według swych tylko nazwisk i znajomych przygód życia, są ukraińskie, ale w ich mowie, w pobudkach czynności, nie słyhać najmniej przyrodniego ich charakteru, nie znać właściwego im wtedy stopnia uobyczajenia, który był jednak jed-

nym z najcharakteryczniejszych i w dzikiej swojej prostocie z najspodobniejszych do wydatnego kształtowania w poezji. Przynajmniej według mego osobistego zdania, *Mazepa* i piękna *Maria Koczubejówna* nikogo bardziej nie przypominają jak *Dożę* i *Dogaressę*, z dramatu *Marino Faliero*, a jednak daleko z Wenecyi do Poltawy. Samą nawet miejscowość ukraińską lekko i pobieżnie zbywa poeta, racząc ją ogólnemi przymiotnikami: *nieobejrzane pole, siny Dniepr, noc ukraińska*, co ostatnie jedynie ma niejakie znaczenie przywołując sobie na pamięć że poeta musi porównywać w umyśle swoim, noc tutejszą z surowszą nocą północy. W jednym nawet z niewielu obszerniejszych obrazów ukraińskiej natury, miesięcznej nocy w sadzie przy rezydencji Hetmana, wystawiając tę piękną poświatę księżycą na rzędy topol, zdaje mi się że poeta dopuszcza się anachronizmu. Topola Włoska sprowadzona została na prawy brzeg Dniepru dopiero przez Szczęsnego Potockiego, czy przez jego ojca (Wojewodę w Maryi) zawsze nie prędzej jak w drugiej połowie 18 wieku, ja-

koż jedynie we wsiach należących niegdyś do Humańskich kluczów, spotykasz dziś najbujniejsze gaje topolowe. Nie zdaje mi się żeby raniiej przeszły na brzeg lewy; gatunek zaś przyrodniej Ukrainie topoli, tak nazwany *Osokor*, jako nie mający architektonicznych kształtów swojej Auzońskiej siostrzycy a rosnący jedynie po nizinach, nie bywa używany do obsadzania domów i wjazdów do nich. Ten drobny szczegół dowodzi że *Puszkina* w poemacie swoim (choć grzeszącym opisami) nie kochał się tak jak nasi niektórzy poeci w ukraińskich widokach, i jego *Poltawa* dla wyżej wzmiankowanych zalet, może się zapewne liczyć do pięknych dzieł jego własnych i drugich rosyjskich poetów, ale nie odstaje od nich w najmniejszej mierze jako utwór osobnej szkoły *).

Inaczej się rzecz ma u Polskich poetów ukraińskich. Ich prawa do stanowienia osobnej szkoły zasadzają się nie na tém, że obierają na treść swoich utworów przedmioty

*) Patrz na końcu osobną notę o *Puszkinie*.

z historyi téj ziemi, ale raczej że przejmują całkiem duch i barwę właściwej poezyi ukraińskiej, jednéj z najdoskonalszych gałęzi samorodnéj poezyi słowiańskiej, więc z pierwszych całego świata. To jednak co powiedziałem źle jeszcze istotę dzieła tłumaczy. Wszak i *Moor* podszywać się stara pod toki wschodnie a jednak jest to pożyczona szata, jest to przebranie które nikogo nie zwodzi; przeciwnie polscy poeci ukraińscy przejęli tę właściwość szczerze, unarodowili ją sobie; rozumieją ją głęboko bo jest dla wszystkich domową, dla wielu rodziną. Ten podział na szkoły pięknie tłumaczy Pan Tyszyński w swoim wyżej wzmiankowaném dziele i w artykule *Dwaj ostatni krytycy w Polsce* umieszczonym w *Tygodniku Petersburskim*. Nadto ci poeci nie poprzestają na pożyczaniu ozdóbek u poezyi ukraińskiej, oni sami rozwikływają dalej poetyczność tych miejsc i obyczajów, idą za bytem téj ziemi i losami tego ludu w rozmaitych czasach i rozlicznych stosunkach ich historyczności i w każdym z takowych dostrzegają jego poetyckiej fizjonomii;

na miejscu, gdzie zastali tylko pieśni gminne, budują epopcję i romans.

Patrzmy na przykład na utwór *Malczeskiego*. On spoziera po prostu na Ukrainę, tylko jako na *najsmutniejszą* prowincją swojej ojczyzny; prowincją dziką, bezludną, pustą, *ora finitima* ukształcenijszej i weselszej Polski. Stąd ustawicznie powtarza:

I pusto, tęskno, smutno, jak gdy szczęście minie,
I pusto, tęskno, smutno w bujnej Ukrainie.

Malczeski widać kocha się w smutnym widoku tych pól, pól przyległych jego rodzinemu Wołyniowi i z których musiała nawiąć ta głęboka melancholia na jego charakter i umysł. Poemat jego składa się z tego tylko, że tę pustynię głuchą wybrał na scenę dzikiego uczynku przemocy i pychy, którym też najwłaściwsze miejsce w tej dziczy i dalekości oka ludzkiego. Bez zachodu rozwijając swą rzecz szykownie, przestaje na tem że ukazał tam kilka obrazów posepnych i zakończy zawsze przez swoje „i pusto, smutno, tęskno etc.“

To przejęcie barw poezji gminnej ukra-

ińskiego ludu, w którym nie chcieliśmy powyżej uznać, ażeby się miało zamykać całe znaczenie szkoły ukraińskiej, najsluszniej jeszcze możnaby przypisać samemu jednemu *Zaleskiemu*, choć i ten dalekim jest od przedstawiania na rysach już gotowych, a owszem jako prawdziwy poeta, *tłumaczy dalej* (nie mogę się inaczej wyrazić) *serce ludu* którego został śpiewakiem. *Mazepa* który jest bohaterem powieści *Puszkina*, ale już jako starzec i dumny hetman, jest równie bohaterem jednej z dum *Zaleskiego*. W tej dumie, *Mazepa* młody, tęskniący za wojenniczem życiem swego narodu, poniewolnie trzymany w przedpokoju króla Polskiego *Jana Kazimierza*, gotuje się potajemnie uciekać do swego kraju. W słowach, które mu w usta kładzie *Zaleski*, słyhać dobitnie tę narodowość kozacką którą młody paż musiał chować jak tajemnicę rodzinną pomiędzy obcego rodu i ukształcenia ludźmi, a która naturalnie odzywa się w nim głośno, w tej chwili w której sercem wyprzedzał swój powrót w kraj *bujniejszych traw Oczakowskich*, w kraj *zdrowszych wód Dnieprowych*. Być

także może że Pan *Zaleski* pod zasłoną historycznego imienia, wypowiedział swoją własną tęsknotę za Ukrainą od której był oddalonym i że odsłonił nam poufale barwy i uroki w których jego własnej imaginacji ukazywała się jego daleka, rodzinna, żywa, sprzeczną obyczajami i pozorem z Mazowszem strona. Ten to nieudawany duch ukraiński, te to głębokie rozumienie przedmiotu, bo osobistym uczuciom nieobcego, nadaje inną przyrodę tworum polskiej ukraińskiej szkoły, jak innym, choćby skądinąd najgenialniejszym na przedmiotach ukraińskich zbudowanym dziełom. Ukazaliśmy to chociaż w lekkim zbliżeniu tworu *Puszkina*; możnaby jeszcze było wesprzeć dowodem z przykładu *Bajrona*, dwaj ci bowiem tak znakomici poeci nie tylko dotykali rzeczy ukraińskich, ale właśnie rozebrali niejako pomiędzy siebie przygody życia Mazepy: jeden romansową i nie bardzo prawdziwą przygodę jego młodości, drugi, stanowczy jego starości historyczny wypadek.

Trzeba czytać w *Mochnickim* wykład tre-

ści *Zamku Kaniowskiego* *), ażeby poznać jak ten poemat zbudowany jest i zbudowany szeroko, z samych żywiołów miejscowych. Powieść w powieści, historia Kseni, jest osnuta na przesądzie gminnym, znajomym od końca do końca Ukrainy. Z niego wyprowadza poeta zdarzenie dzikie, z grubością obyczajów narodowych zgodne, ale wielce romantyczne i przywiązuje je do jednego z miejsc malownych Ukrainy, do pięknego leśnego jeziora Białozorskiego. Wiadomo jest że jeżeli poetyckie utwory odziewają urokiem miejsca które uświęciły sobą, nawzajem widok tych miejsc objaśnia poezją i nowe jej harmonie odkrywa; poświadczają to zeznania podróżników, którzy zwiedzili miejsca będące sceną wypadków żyjących w greckiej i szkockiej poezji. Może przyjdzie kto kiedy szukać taksamo śladów Muzy polskiej (zachwycenie *Amerykanki* nad Niemnem jeżeli nie jest tego początkiem, może być przepowiednią) a ten pojmie wte-

*) Patrz w dodatku notę drugą.

dy, dla czego Goszczyński przeznaczył brzegi tego błękitnego zwicriadła, pełnego co noc rybackich świateł, osadzonego chatami stojącemi z jakąś tajemniczą miną śród sosnowego lasu a w około cichej jak szyba wody na siedlisko dziwów gmiunnej fantazyi; ten przyzna także, że nie bez poetyckiego instynktu sprowadził na te senne lasy i wody swojego ognistego latawca i wybrał z jednej z tych chat ustronnych dziewczynę, na miłośnicę tego dziwnego kochanka. Jakoż wszystko co się tyczy tej pierwszej części miłostek Kseni, pełne jest barwy i poezyi. A taż druga historia niewolnego zamęzcia Orliki i jej morderczego czynu, nie jestże wymyślona według tła istotnych nienawiści miejscowych? ... a całyż ciąg hajdamackiej wojny, rozdział dwóch Watażków, fortel przewodników i pierwój Lirnika, bitwa z Polakami i napad na zamek, nie miejscoweż to wszystko? ... W istocie *Zamek Kaniowski* jest-to na obszerną skalę osnuty romans, pełen szczegółów które się naturalnie z sobą wikłają i plotą, a co jest największą jego zaletą to że wszystko to wysuute z samej tre-

ści miejscowych podań, obyczajów, wierzeń, historyczności: stąd w wysokim stopniu oryginalne ukraińskie. *Mochnicki* dopatrzywszy się tej zupełności i obfitości wymysłu, przymiotu w który najubożsi podobno nasi pisarze, sprawiedliwie postrzega w tym mocny dowód gieniuszu Goszczyńskiego, sprawiedliwie daleko wyżej kładzie taką „*głęboko pomyślaną całość, całość stworzoną głębokim artystowskim rozmysłem, która z pierwiastków się swoich własnych rozwija i rozplata, nad piękny fragment, pojedynczą scenę, szczęśliwie skreślony jeden lub drugi charakter*” a był to kres na którym zwyczajnie zatrzymywał się gieniusz sztuki polskiej, jak to dziś jeszcze P. Kraszewski, w swoim piśmie *o romansach*, utrzymuje. Za ten kres pierwszy Goszczyński postąpił dalej i w swojej powieści wymyślił (nie powiem rozwinął) cały ukraiński *romans*

Po Goszczyńskim kilku jeszcze próbowało ukraińskiej powieści, szczególnie *Alexander Groza* w swoim *Panu Staroście*. Nie podobna mi się zgodzić na pochwały oddawane temu dziełu przez powierzchowną kry-

tykę dzienników polskich *). W pewnym względzie nie trzeba jeszcze odmawiać tej powieści dostatecznego wymysłu. Wpatrzywszy się w nią jak Mochnacki w *Zamek Kaniowski*, można by dostrzedz że nie brakuje w niej wątku do zajmującego i świeżego obrazu. Gdyby np. autor nie zaczynał był koniecznie swojej rzeczy od środka, ale wystawił raczej jak *Starosta Kaniowski* śród przygód swego hulackiego życia postrzega przypadkiem w Niemirowie Hannę, biedną,

*) Znajduję stosownem dodać, że szcycę się osobistą znajomością z Panem Grozą i wiele mam szacunku dla jego literackiej czynności, nie sądzę wszelako ażeby mnie to zmuszało do odzywiania się o dziele które wydał lub wyda, inaczej jak istotnie myślę. Zdaję mi się że znam go dość dobrze ażeby nie wątpił iż pogardzać musi nieszczerą wymianą kadzidel pomiędzy piszącymi. Niewyrozumowane pochwały tyleż warte co zupełna nieuwaga. Gdybyśmy zaczęli mówić o wzajemnych pracach, z zajęciem ale surowo i szczerze, każdemu z nas łatwiej byłoby pracować. Mówię to według osobistego uczucia a nie wątpię że je i P. Groza podziela.

niewinną, niedomyślającą się że na nią padły oczy jastrzębia, jak *Szulak* dotąd zaufany wykonywacz zleceń swego srogięgo i rozpustnego Pana, jedzie do Niemirowa za porwaniem Hanny, ale ujęty jej wdziękami i niewinnością, sam się w niej rozmiłowuje i zamiast wieść nową pastwę lubieżnemu starcowi, ukrywa ją od niego i tajemnie poślubia; (wszystko to jest w powieści ale w zbyt krótkiej narracyi) toby dało dostateczne pole do zawiązania akcji, w której ciągu charakter i fizjonomie dramatycznieby się odsłaniały i jeżeli wprowadzone zostały w powieść, znójome już skądinąd stosunki osób, Pana, niewolonej kobiety, jej kochanka lub męża, to przynajmniej rozwijałyby się w innej osnowie i w niedotkniętych szczegółach. Ku końcowi powieści piękna znowu mogłaby urosć scena, z wymyślonego przez poetę szczegółu, że Hanna sama się odkrywa ze schronienia, widząc że swoim zniknięciem wydała na zemstę nieszczęśliwego męża. Szkoda wielka że Pan *Groza* nie skorzystał z tych dramatycznych szczegółów swego przedmiotu i własnego wynysłu, zatrzymu-

jąc się na nich dłużej, wywodząc je bardziej na jasnią, zamiast opierania się głównie na kilku pospolitszych i znajomszych już obrazach. Najczęściej także te pospolite obrazy maluje najpospolitszemi barwami, jak *np.* haniebną i wcale nie epiczną figurę żyda faktora i samego Pana Starosty. A jednak krwawy cień tego magnata mógłby zaiste ukazać się poetycko! Owszem prawdziwa tylko poezya, rozświecając tę straszną postać i obyczaje wśród których mogła istnieć, wystawiłaby ją dopiero prawdopodobną, bo w prozie w której się nam dotąd ukazuje, wydaje się tylko brzydką i źle wymyśloną marą *). Do miejsc powszednich liczymy i opis tych dwóch faworytów Pana, od czego się zaczyna powieść, i pobyt i smutki Hanny na futorze, i grabarza, i jako najbardziej teatralne nawrócenie Kaniowskiego, i nawet sen Hanny, piękny wcale jeżeli go bę-

*) Jednym z najmocniejszych dowodów że się tu rozminiono całkowicie zprawdo-podobieństwem obyczajowem jest to że *Kaniowski* chce ślubować z Hanną!!

dziemy uważać klasycznie, bo istotnie mnie nawet przypomina zawsze sen w *Atalii Racina*, ale nie mający wcale barwy snów spotykanych w pieśniach ukraińskich, nie wierny tłumaczeniu jakie do nich lud przywiązuje, jakowy zarzut zdawać się może dziwaczny, lecz którego pod moim względem *poetyki gminnej* utaić nie mogę. Pomimo tak całkowicie chybiłą budowę tego poematu, postrzegam w poecie usiłowanie malować wierne duch ukraińskiego ludu, usiłowanie zdejmować z natury obrazy jego obyczajów; to usiłowanie często jest uwieńczone skutkiem i dla tego nie podobna mi ominąć Pana *Groszy* mówiąc o poetach szkoły ukraińskiej. Pomimo że tok wysłowienia zda mi się zwyczajnie daleki od oryginalnej właściwości którejby wymagał przedmiot, (jakową właściwość nazwałbym *malowniczością miejscową* i postrzegam ją wszędzie u *Goszczyńskiego*) jednakże są miejsca (i te żywo odbijają od reszty) gdzie nie tylko są naśladowane tony pieśni ukraińskiej ale nawet w usta mówiących osób, włożone są prawdziwe słowa i toki ludu, a te są poetyckie,

bo niewątpliwa, że każdy lud a szczególnie ukraiński, mówi *poezyą* a nie *prozą*, jak się dowiedział o sobie mieszczanin *Moliera*. Gdyby P. *Groza* staranniej się był pilnował utrzymać takową dykeją, o wielkiby krok posunął robotę szkoły ukraińskiej. Miejsca jednak o których mówię, choć pomieszane z drugimi, są częste. Pan *Groza* jak i inni pisarze tej naszej szkoły, umie rozwikływać poetyczność ukraińską i z jej elementu tworzyć. Nie pięknyż to *np.* obraz, nie wiem czy pożyczony z fantazyi ludu czy też w jego duchu stworzony: ? . . .

Hanno, gdy twoja matka urodziła ciebie,
 Jedna tylko błyszczała gwiazda w całym niebie
 I ta na twój dom spadała; potem jak noc cała
 Z piorunami i burzą ulewa się lała.
 Gwiazda krasę, ulewa te łzy tobie dała.

Nie mogliby wdzięczniejszego stworzyć pomysłu poeci mytologicznej Grecyi.

Jednym także z najlepszych miejsc powieści, jest obraz życia i zasług *nadwornego Kozaka*, jednowierca i plemiennika *hajdamaki* ale jego wroga, bo pierwszy jest

obroncą domu polskiego dziedzica, drugi rozbojnikiem nocnym czyhającym na ten dom z lasu albo głuchego jaru. Trzymali istotnie Panowie polscy, pułki, roty, albo szczuplejsze drużyny nadwornych kozaków dla obrony swych dworów, lub osobnych kluczów w obszernych włościach. Atamanami takich kozaków bywali czasami z ich rzędu i rodu wyniesieni ludzie, czasami też szlachta Polacy. Zdarzyło mi się słyszeć podanie o jednym z takowych naczelników osobnego oddziału kozaków trzymanych od *Potockich* dla bronienia hajdamakom przeprawy przez rzekę *Sieniuchę*, *Kwietkiewicz*u, znanym u Rusi pod nazwą *Jakowa z Łhczyńskoho Kurenta*. Posłuchajmy jak życie swoje rozpamiętywuje *Szulak*.

Jeszcze nie umiał krzyża na piersiach położyć,
 A już umiałem moję szablę na krzyż złożyć;
 Nudno mi było doma, na stepie wesoło,
 Na stepie orły grają i wichry tańczą,
 Orły, wichry, o starej sławie wyspiewują;
 I koń na stepie raźniej w górę niesie czoło,
 I skacze przez mogiły, kędy rosną kwiaty
 Niby dusze tych, co tam spoczęli przed laty.

Nigdy się hajdamaka w jarze nie wysiedział,
 Wicher mi o nim donosił a i wilk powiedział;
 I kiedy wsi i grody we śnie głuchym spały,
 W kolo mnie grzmiała szabla i kule świstały.
 Niechaj spią, pomyślałem, nastaną te czasy,
 Gdy mi nie będzie wolno z wrogiem iść w zapasy,
 Gdy zima włos pobielą i poradli skronie,
 Jak ja dziś, drudzy w mojej wyskoczą obronie.

Gdzie się tatar zaczął, tam pierwszy gonilem
 Nim przetarł wązkie oczy, swoje wyrzekł słowa,
 Koń jego dzwonił trzęzłą, w trokach jego głowa.
 Od kniei Łebedyńskiej do Tasmyny wody,
 Dwanaście wielkich szajek snuło się tam wprzód.
 Swych zebrawszy młodców stanąłem przed niemi,
 Trzy dni szable dzwoniły, a o czwartym świcie
 Wilki ich białe ciała włóczyły po ziemi,
 Kruki się zlatywały; my we krwi sownie
 Szable obmywszy, szliśmy wykrzykując Ura!
 A od nas wilk uciekał, nastrzępiał kruk pióra.
 O czemużem w tych kniejach głowy nie położył?
 Spokojne moje oczy w mogileby spały,
 Dni nad ni- mi jak białe chorągwie leciały,
 A nocy, jak te kruki gdy je strzał potrwożył;
 W głowach rosła kalina, ptaszki do kaliny
 Zlatując się, nosilyb wieści od rodziny!

Dalej powiada *Szulak* „że ślepo słuchał
 rozkazów Pana, czy mu ukrzywdzić szlach-

tę, czy wioski jój, pańskim sąsiednie, najeżdżać kazano; lecz że to wróg jego, żyd, Pana na to nasadzał a on tylko wykonywał gotowe już zlecenie. Oto zaś, wysledzeniem knowanego buntu pospółstwa (rzecz się ma w 1768 r.) otwieralo mu się pole i wszyskkiej się szlachcie zasłużyć i Pana, oddaniem wielkiej przysługi, bardziej dla siebie zjednać, a skorzystałby z tego żeby się do ukrywanój winy przyznać i jój przebaczenie uzyskać. Wielka zaiste szkoda że Pan Groza nie rozwinął lepiej treści nastęrczającój mu zewsząd rozległe i zajmujące obrazy a nawet węzeł dobrój intrygi. Godzi się mniemać że czego nie dopełnił tutaj, ziści w nowym poemacie *Soroka* którego wyjątki umieścił w *Rusalcie* tegorocznej. W tych urywkach są wszystkie zalety które przyznaliśmy niektórym miejscom w *Staroście* a bez żadnej jeszcze z wad, które tam znaczną większość stanowią. Widzimy tu znowu toki piosenkowe, słowa rozmowy z ust ludu i z jego pieśni powyjmowane, poetyczność budowaną z żywiołów poezyi gminnej; co gdyby P.

Groza w całym ciągu poematu utrzymał, mielibyśmy po *Malczeskim*, *Goszczyńskim*, *Zaleskim*, czwarty typ samoistnego ukraińskiego poety.

Zupełnie ten sam kierunek co P. Groza, nadał swoim poetyckim pracom, P. *Olizarowski* w powieści *Wernyhora*; to jest budował swój poemat z materyałów poezyi gminnej i z rzeczywistych obyczajów prostego ukraińskiego pospólstwa, tak jak je do dziś dnia dochowało. Ze zaś tu chwała Bogu jeden drugiego nie naśladował, obudwóch zatem utwory są zupełnie od siebie różne, i zapewne długo jeszcze mogą obrabiać tę samą niwę, z zachowaniem właściwych swoich poetyckich indywidualizmów.

Owe wnikanie coraz głębiej w duch ludu ukraińskiego (na czém się zasadzają postępy ukraińskiej szkoły) nie jest według mego mniemania błędnym albo małej wagi zamysłem. Lud ukraiński, jak wszystkie inne gałęzie słowiańskiego szczepu, zachował dużo przyrodniej narodowości i szcztów w najodleglejszych czasach wykształconego uoby-

czajenia, które niech co chcą mówią *), jest dziś dla nas szczerą poezją. U Ukraińców dochowały się one jeszcze całkowiciej jak u wielu innych i z charakteryczniejszą właściwością. Sama (dziś powszechnie przyznana) wysoka wartość ich poezyi gminnej, świadczy że wywinąć się musiała śród szczególnych obyczajów, wielkiem czuciem i żywą fantazją obdarzonego plemienia. Tak jest w rzeczy samej. Przytém kilkowiekowy byt polityczny tego ludu, namnożył pamiątek i zwyczajów kozackich, któremi różni się Ukraina od reszty pokrewnej sobie Rusi słowiańskiej. Kozaczyzna byłąto społeczność wojenna, w której lud tego kraju, dziś nazywanego Ukrainą, przetrwał lat kilkaset w ciągłych niepokojach, powstaniach i wojnie. Ta społeczność nawet w najrządniejszych chwilach swego bytu, wyglądała zawsze dziko. — Od prostego Kozaka aż do Hetmana, każdy zalecał się obyczajem gminnym,

*) Zarzucano że mniemana *Cywilizacya uczuciowa* jest wymysłem nowych *Słowianophilów*.

prostotą i grubością: była to *narodowość kozacka*, którą jako taką utrzymywali i pysznili się nią. Mało co przed końcem 18 wieku, trwał jeszcze na Zaporozżu pierwowzór tego społeczeństwa. Po skassowaniu *Siczy*, Ataman Koszowy i kilku ze starszizny, wezwanych zostało do Petersburga. Cesarzowa *Katarzyna II* zażądała widzieć ich zwyczaje i sposób życia i dla tego kazano im ubierać się, mówić i wieść tryb życia zupełnie jak u siebie. W salach pałacowych siadali na podłodze jak na ziemi, ażeby jeść swoje narodowe potrawy, a jeden z nich pisarz wojskowy Anton Hołowaty, bawił i zdumiewał swojemi odpowiedziami na zapytania, pełnemi grubego żartu, dzikości ale razem przyrodniego prostemu ludowi rozumu i dowcipu. Nie była to zaiste rzecz w małym stopniu ciekawa, widzieć w ośmnastym wieku, żywe exemplarze wojska Hunnów i półczyszcz Atyli, które zapewne bardzo podobnego uobyczajenia być musiały; a co więcej, ponieważ nie zostaje prawie wątpliwości że większość w tłumach które przez całe średnie wieki ciążyły jak zmora nocna na za-

chodzie i południu Europy, składała się istotnie ze Słowian choć je historia mianuje *Awarami*, *Hunnami* i podobnie, od nazwiska hordy panującej ale nie najliczniejszej w zbraniu*), bardzo być zatem może, że w szczegółach sławiańskich, widzimy nie podobieństwo tylko ale samą istotę tej obyczajowości; owszem, kiedy we 13 wieku, wpływy historyczne dały początek utworzeniu się systemu *Kozaczyzny*, to wnosić można, iż ukształcił się ten sam stan rzeczy, jaki i o dawniejszych epokach za przyjściem tego lub owego sławiańskiego plemienia w społeczność wojenną i najeźdniczą powstawał, a takim sposobem że w zabytkach kozaczyzny widzimy rzetelne a tylko odświeżone zabytki obyczajowości tych postrachów świata, które zniknąwszy nawet z oblicza ziemi, stoją do dziś dnia w historycznych cieniach jak okropne widziadła. Po przejściu Ukrai-

*) Patrz w *Pamiętniku Naukowym* Nrze 9, *Oświata Słowian* przez Michała Olszewskiego i wiarogodne hipotezy Bulharyna, w dziele *Rossia pod względem historycznym statystycznym etc.*

ny w inną epokę bytu, a nawet w dniu obecnym, nie wątpliwa że obyczaje ludu pełne są jeszcze najstarożytniejszej barwy. Samotność naszego stepowego kraju, istotne bezludzie jego w porównaniu do innych, zupełna obcość gminu, cywilizacyi klass wyższych, są tyłuż rękojmiami zachowania się u niego, bez żadnej zmiany narodowości jego ciekawej, bo przekazanej zapewne od bardzo odległych czasów, poetycznej, bo wyrobionej szczególnym bytem społecznym a do tego powstałej u ludu bardzo bogatej fantazyi i głębokiego uczucia. Bardzo więc sprawiedliwie, że u nas cała szkoła poetycka oparła się na tym duchu rodzinnym i pojętnym nam wszystkim gałęziom sławiańskim a najzasobniejszym może w gotową poezją i w najświeższe kształty epiczne; jeszcze sprawiedliwiej że najnowsi poeci tej szkoły, biorą się wywieść na jaśnią obyczaje i poetyczność tego ludu obecne, nie oddalone, nie martwe, ale owszem dziś jeszcze istnące, żywe, chociaż sięgające takiej starożytnej kolébki i widocznie powstałe śród tak niepodobnego do dzisiejszego stanu niemal całego świata.

Rzekliśmy że te szczęty uobyczajenia są zapewne w bardzo małym odmienione, od tych które na tych samych stepach i międzymorzach przed kilkunastu już wiekami istniały, nie bez wielkiego więc zajęcia można iść oczyma za usiłowaniami sztuki odbudowującej takie kształty. W tym względzie można powiedzieć że nasi poeci podają rękę wielkiej pracy dziś rozpoczętej po całej sławiańszczyźnie rozjaśnienia naszych omglonych starożytności; a małoż może być tu pomocą, im tylko właściwy dar pojmowania instynktowie przyrody swego narodu i wywoływania żywych postaci z tej głębi nie powrotnej przeszłości, skąd inni ledwie rozpierzchnione szczęty przynoszą? . . .

Pan Olizarowski w swojej powieści, ma także nam pokazać dzisiejszy lud ukraiński, jego duch i obyczaje proste a poetyckie. Przyznajemy z góry, że w wielu względach wypełnił to najszcześliwiej, a gdzie właśnie? odkryje to nasz rozbiór jego pracy, rozbiór ile być może szczegółowy, jako główny przedmiot niniejszego pisma.

Chcąc czémprędzej zbyć się nie przyjemne-

go trudu ganienia, zaczynamy naprzód od *epilogów*. W *Pamiętniku Naukowym* potępione one zostały jako wymysł poety ażeby miał zręczność mówienia o samym sobie: „gdyż (powiedziano tam) część tylko ducha, „jakby wycieczką szle w przedmioty, reszta zostaje dla oglądania i podziwiania tego „co tworzy.” Jeszczebym mu to przebaczył, dzielę bowiem zdanie Pana Kraszewskiego, „że egoizm w poecie bywa czasami przyczyną poetyckiej piękności dzieł jego.” Ale dla czego innego ganić muszą *epilogi* w *Wernyhorze*. Wprowadzono tam figurę szlachcica Paliwody, który z początku jest krytykiem a później nawet kontynuatorem poety. Po kilku rysach, po przysłowiu, nie podobna nie poznać kopii (napisałem był parodyi) *Starego myśliwca*. Utwór jednak Zaleskiego jest doskonały, mistrzowski portret, surrogat jego błahy tylko i skrzywiony wizerunek. W rzeczy samej, pierwszy wystawia z wielkiem życiem i prawdą, postać, która jest, a przynajmniej była i ledwie co znika (*kształt historyczny niknący, ledwie nie w nic się rozwiewający, Mochnackiego*); drugi jest wy-

mysł nierzeczywisty i nieudatny. *Stary myśliwiec* Bohdana lubi wprawdzie dumy i pieśni ukraińskie, kiedy je zasłyszcy przypadkiem, kiedy mu staną na myśli pod chwilę zamyślenia, ale *Paliwoda* jest serio *diletant* ukraińskiej szkoły, krytyk, improwizator, jakiego nigdy staropolszcza nie znała. Ow *diletantyzm* poezyi ukraińskiej, owe rozmówanie się w kozaczyźnie, są zupełnie znamieniem naszej literackiej epoki i to najnowszej; bez anachronizmu grubego nie można go przypisywać nawet ludziom co dziś mają lat czterdzieści; bardzo więc nie zręcznie przyznaje je Pan Oli... jakimś staremu Polakowi i chce je pojednać ze staroświecką jego prostotą, z jego mową i nieustannem przysłowiem. Mowa ta także gdzie niegdzie dość właściwa i wtedy poetycka, pomieszana jest z jakąś gmatwaniną subtelną i metafizyczną choć diabłem i czartem naostrzoną, której nigdy nie używali ludzie chodzący w kontuszu i przyzwyczajeni do *Mocium Pannie*. Jednym słowem jest to źle wymyślona i źle utrzymana figura, a dla mnie (przyznaję się) i ona sama i jej mazgajskie przysłow-

wie, do niewycierpienia nieznośne, bo są widoczném podrzeźnianiem nie zrównanego utworu.

Powieść otwiera się na stepie przy wiosce gdzie *Zawerucha* niegdyś kozak Wacława Rzewuskiego, harcuje na koniu przed zgromadzonem wieśniactwem wioski i oczyma swojej kochanki *Rucianej*. Nadchodzą chmury gromadzącę się nawalnicy, jeden obłok przepływa nad siołem, nad krzyżami cerkwi, prawie tuż nad ziemią, rwie się, zdaje się że spadnie w stepie albo w lesie, i *Ruciana* stosownie do obyczajów miejscowych, wymaga od swego kochanka ażeby jej przynosił szmatę tej spadającej chmury, na dowód że ją kocha. Kozak puszcza się w trop za obłokiem, goni po stepie śród nastąpionej burzy, piorunów, grzmotów, i pędzi póki koń wysiłony nie pada pod nim i z unężenia nie zdycha.

To wszystko nie jest nam opowiedziane po prostu; każdy z tych obrazów, poeta stara się niejako zmysłowie podłożyć nam pod oczy; jest to dosyć zwyczajny tryb postępowania dzisiejszych naszych poetów, na

który jednak krytycznej mojej zgody udzielić mi nie podobna. Nie trzeba myśleć że imaginacya czytelnika nie dopełnić nie może. Słowa istotnie poetyczne są te słowa właśnie, które proste i naturalne same w sobie, budzą dopiero w duszy tego, który je słyszy, wrażenia i obrazy. Jest to sekret wielkich poetów. Mniemanie że poeta *wszystko* wypowiedzieć powinien, wie dzie naturalnie do mieszczenia poetyckiej siły w wyrażeniach nie zaś w istocie rzeczy, wie dzie do rozszerzania, do nadymania pierwotnego i głównego rysu, co odbywane romantycznym czy też klasycznym trybem, jest zawsze dawną i nam ulubioną *amplifikacją*. Takowe szczegółowe obrazowanie, odbyć się nie może bez naznaczania swój rzeczy nadzwyczajnego znaczenia, a kiedy rzecz to sama przez się prosta i drobna, to często zmienia się do niepoznania takim wystawieniem; przychodzi nie bez zadziwienia dopatrzeć się nakoniec *o co tu szło?* (tutaj np. o jazdę po stepie i zdechnięcie konia); takowe szczegółowe bardzo obrazowanie ma jeszcze tę wadę, że pożyczka chętnie dodatków nacią-

ganych zdaleka, zupełnie obcych rzeczy, a wszystko to szkodzi jasności i nie pozwala zrozumieć od razu, co rzecz główna a co dodatki?.. Może to we mnie brak pojęcia, ale wyznaję szczerze że nigdy podobnych poezyi z początku pojąć nie mogę. Ten, jak nazywał Mochnacki, *ochotny ogień poetycki*, to rozstrzelenie w jednej chwili tysiąca barw, właściwe jeszcze znaleźć może miejsce gdzieś niegdzie np. w *Rusalkach* Zaleskiego, które są fantazją, półsennem przypomnieniem rozeń i cudów młodości, ale nie powinny być używane w powieści, która wymaga kształtów *realniejszych*. Te krytykowane przezemnie strofy, przytaczane były przez wszystkich mówiących o *Olizarowskim* jako wzory poetyczności i muzykalności jego wiersza. Nie odmawiam im bynajmniej tych zalet; znajduję rzeczywiście że jest to świetny i muzykalny język; wpatrzywszy się w te obrazy dostrzega się nie jeden zwrot szczęśliwy, żywy, poetycki, ale nie mogę się zgodzić że tak trzeba pisać powieść i boję się że kiedy popłatność dzisiejszych koteryjnych trybów poezyi przejdzie, nie jeden może po-

wtórzy słowa *Paliwody*, ale bez gotowości odwołania ich natychmiast:

„Coś brzęczało, coś huczało,
Coś latało, coś krzyczało,
Wszystko zcichło — cóż zostało?..“

Między powyższe początkowe obrazy powieści, wmieszczony jest jeszcze ustęp liryczny o wygaśnięciu pieśni i dawnego poetyckiego bytu Ukrainy, ustęp wcale piękny, zwłaszcza strofy ściągające się do *Padury*, ale który wsadzony tu tak niespodziewanie, nie pomaga do jasności otwarcia poematu, której mu (jakeśmy rzekli) tryb jego wykładu nie zaręcza skądinąd.

Kiedy rumak unużony padł w polu, poeta pięknie maluje noc która po uspokojeniu się burzy, zastaje jeszcze kozaka smucącego się nad stratą konia. Będziemy mieli nieraz sposobność mówić o obrazach natury Pana Oli...., tutaj powiemy tylko że mają one pospolicie *harmonią całości*, do czego zlepki pseudo-poetów nigdy nie dosięgają. Podoba mi się jego obraz wschodu miesiąca;

Potém miesiąc wstał rumiany
 Jak w Kalinie wykąpany,
 Wylazł z stepu w lazurową
 Kąpiel niebios, tonął głową,
 Mył się blaskiem zórz.

Bielusieńki, smutny, cichy,
 Swą łabędzią pierś osuszał;
 Z złotym chórem gwiazd się ruszał,
 I w pachnące ziół kielichy
 Ztrząsał krople ros.

Znajduję te zalety w tym obrazie, że pojęty on oczyma gminu, kąpiel bowiem światel niebieskich jest dla niego wyobrażeniem zwyczajnem, może zabytkiem mytologicznych wierzeń, coby mogły wesprzeć szczęty ukraińskich a nawet litewskich piosen, idących widocznie z czasów pogańskich. Dalej widok nocnego nieba, gwiazd, skreślony jest dziwacznie ale poetycko. Nie jest to koniecznie dziwaczność dla autorskiego efektu, jest to raczej (tak nam się zdaje) jedna z tego tysiąca błędnych myśli, które nam nie wiedzieć skąd przychodzą, kiedy się zapatrzymy na spaniały strop gwiazdzistej nocy. Czuje się, że poeta musiał patrzeć na ta-

kie niebo i widział je jakąś chwilę z tém poniewolném marzeniem. Zresztą raz jeszcze powtarzam, ten *Obraz nocy* ma harmonią całości. Wielkie widoki natury mogą być opisywane najobszerniej i dostarczą najpoetyczniejszych rysów w samych sobie, bez zmuszania poety srowadzić ich ze strony; nie mogą mieć téj zalety inne przedmioty. Artysta nie powinien więc mniemać że jednakowe tryby kształtowania przystoją przedmiotom kolosalnym a drobnym, wiecznym a trwającym jedną chwilę, tłu a figurom.

W drugiej części, zastajemy *Wernyhorę* smutnego po stracie konia, w karczmie i na przeciw niego za stołem siedzi także smutny człowiek, przychodziień, czumak. Milczące ich z początku posiedzenia (*milczkiem milczkiem we dwóch siedzą, jak dwa wilki gdy psa ziedzą*), ich poznanie się kiedy po długim zasepieniu spojrzeli sobie w oczy, powitanie (*przez stół wzajem pochylili smutne czoła*), wszystko to są wyborne rysy mało mowności i powierzchownej posępnosci ukraińskiego ludu. Czumak jest człowiek któremu się nic nie wie dzie; kiedy po pijanu

zaczynają śpiewać w karczmie i grać na torbanie, śpiewy czumaka są dobre, bo prawdziwie chłopskie ukraińskie, powiastka o sobie i rodzinie jeszcze lepsza, bo gruba i dzika: chwali się że ojca jego powiesili, bo hulał z Zelizniakiem, matkę utopili, bo była czarownica, brat jego psy bije w Bohusławiu, siostra żyje z pohańcami. Jest to samochwalstwo w duchu szczeró kozackim. Rozmowy *Wernyhary* nie są tak właściwe, język nie wszędzie naturalny, nie wszędzie prosty, mówi o *zankach*, o *bajkach ukraińskich*, o ludziach co *koszule śmierci z ognia*, na *Stambule* rozwieszali *Sułtanowi* (to jest o wyprawach Niżowców w XV stuleciu, na brzegi Azyi mniejszej); wszystko to są myśli i wysłowienia jakiegoś dzisiejszego adepta szkoły ukraińskiej, a nie prostego kozaka. Lud ukraiński zachowuje zapewne pamięć kozactwa, spomnienia wolnego bytu swojej przeszłości, ale nie tak dalekiej, ani mówi o nich w tych napuszono-literackich wyrazach. Wzmianka także o *Padurze* nie koniecznie przypada tu do miary z innymi, ani zupełnie wolna od myśli i słów mało

właściwych ustom *Wernyhory*. Przesadza także podobno Pan Oli... a może się i w dobrej wierze myli, mając kozaków głównie za jezdców, za *Farysów*. W czasach nawet historycznych wojska kozackie stanowiły w większej części piechotę i ulubiony ich szyk bojowy, był w taborze, to jest za wozami, rażąc nieprzyjaciela z *samopalów*, broni pieszego żołnierza.

W czasie tej smutnej biesiady, dwóch nowych przyjaciół, wchodzi trzeci człowiek do karczmy; jest to bogaty chłop ukraiński, ojciec *Rucianój*. Opis zamożnego gospodarstwa *Znachora* bardzo piękny. Sad, pasieka, trzody, basztan, stanowią ładne obrazy, nie ubogie w wysłowienie malowne, w śmiałe uosobienia (personifikacie) przedmiotów nie ożywionych, co się być zdaje znamięm poetyckiego stylu Pana Oli... a jakowe udają mu się wszędzie w tym miejscu. Ponieważ stanowią one nie poślednią część artystycznego utworu Pana Oli... przytoczymy je tutaj.

U Znachora jablek w sadzie,
 Aż się jabłoń matka kładzie
 Pod ciężarem swego płodu. —
 Wysmuklejsza macierz grusza
 Z swym drobiazgiem w górę rusza,
 I zagłąda w oczy wschodu;
 Słońca złotem się uśmiecha;
 I w swój owoc wciąga złoto —
 Bez krzaczysty wonnie wzdycha,
 A powoje wianki plotą;
 Gęste płoty obrzucają
 I przed okiem zasłaniają
 Wnętrz ogrodu. —

Znachorowe

Różne trzody i chudoba,
 Tłuste, gładkie, rosłe, zdrowe;
 Cztery zrebce rżą u żłoba,
 W stepie ryczą cztery woły; —
 Jednym rykiem wszystkie doły,
 Ukraińskie zaludnione; —
 Drugim rykiem, wszystkie góry
 Ukraińskie, — trzecim chmury, —
 Czwartym dobrze zatrudnione
 Różne wody: — A zrobiony
 Chór z tych ryków, chór szalony
 Całym stepem, całą ziemią;
 Całym światem, wzdłuż, wszerez gada:
 Ludzie na to słowem drzemią,
 Echo za nich odpowiada. —

Na baszlanach śpią pokotem,
 To kawony, to melony,
 Niby żółwie zmyte złotem
 I szmaragdem: — z różnej strony
 Kukuruze, jako żony
 Którym weźmie zły wróg progi
 Wyszły w pola, — i skarb drogi,
 Skarb jedyny, niemowlęta
 Wziąwszy z sobą, przyciskają
 Je do piersi; — odsłaniają
 Na wiatr włoski i oczęta,
 Coraz wyżej je podnoszą,
 I u nieba łaski proszą. —
 Tam-to wietrzyk południowy
 Niemy, szuka czasem mowy;
 Szmér znajduje; zkąd w niebiosy
 Lub uchodzi w pszenne kłosy.

Takich posiadacz skarbów, szczęśliwy ojciec *Ruciany*, dowiedziawszy się o przyczynie smutku kozaka, że konia stracił i woli kochanej nie spełnił, pociesza go, każe iść z sobą do chaty, dokąd zaprasza także nowo poznanego czumaka. — Na tém się kończy część druga.

Trzecia część pod napisem *Ruciana* zaczyna się od opisu tęsznego oczekiwa-

nia dziewczyny, opisu żywo przypominającego tok pieśni gminnej:

Milczą wrota leszczynowe,
Za wrotyma milczy droga; —
Czekam, czekam ja nieboga
I o okno spięram głowę.

I po szybach łazę okiem,
I za szyby idę wzrokiem,
Mózg mnie boli nad oczyma; —
Kozaczeńka nie ma, — nie ma! —

Następuje rozmowa matki z córką, mająca w wielu miejscach koloryt właściwy, jednakże nie wszędzie utrzymany. — Razi szczególnie, że gdzie niegdzie matka mówi do córki w trzeciej osobie; co się nigdy nie zdarza. — Przychodzi ojciec ze swymi gośćmi, *Ruciana* z początku dąsa się na kozaka, że z niczem powrócił, lecz dowiedziawszy się o stracie którą pędząc za chmurą poniosł; jedna się z nim, nie ukrywa swojej miłości, a w tejże chwili błogosławią ją rodzice. Czumak oświadcza ochotę zostać przy szczęśliwym przyjacielu i uradowany kozak za-

trzymuje go przy sobie. *Ruciana* zostaje żoną swego kochanka.

Pod czas kiedy kozak używa pierwszych rozkoszy małżeńskiego związku, w zbrodniczej duszy włóczęgi, którego z nędzy podniósł, za przyjaciela i brata przybrał, rodzi się zazdrość oglądanego szczęścia, dzika namiętność ku *Rucianej*. Poeta wpada w błąd od *bajronowskiej* epoki modny, usprawiedliwiać zbrodnię, uznawać ją za rzecz *przyrodzoną*; jest to omyłka z której go dojrzałsze lata i zastanowienie wyprowadzą; tym czasem nie przeszkadza mu to gdzie niegdzie, oddawać dobrze trawiący wpływ żywionej w duszy namiętności. Ułożywszy w sobie zbrodniczy zamysł, namawia kozaka pójść pogrzebać kości ulubionego mu rumaka. — Odtąd się zaczyna tok powieści z coraz większą prostotą, z coraz większą siłą wewnętrzną, z wydatniejszą barwą poezyi gminnej: —

Pod noc Czumak do Kozaka:

— „Do kurhanu trza pójść w gości,

Trza pogrzebać konia kości." —

Pod noc Kozak do Czumaka:

— „Do kurhanu pójdźmy w gości,

I pogrzebmy konia kości." —

— „Chodźmy, chodźmy!" — Poszli spałem

Z różnemu sercem, z różnëm czołem.

Kiedy się tak katastrofa przybliża, poeta chciałby do niej przygotować umysł czytelnika, ciemnëm przeczuciem, przepowiednią, smutnym pozorem miejsc które wkrótce przygoda zajmie i osiądzie. — To przygotowanie mającego nastąpić wypadku, odprawia się za pomocą wymyślonej rozmowy sprzętów domowych pomiędzy sobą. — Miejsce to podległo surowej krytyce. — Wręcz powiedziano że ta rozmowa nie ma zupełnie *sensu*. — Jestem innego zdania. — Ma ona *sens poetycki*. Miejsca przytomne wielkiemu nieszczęściu, nie zdają się zostawać nań zupełnie nieczułe. — Jeżeli to jest złudzenie, wolno poecie podzielać takie złudzenie: — Owszem jego jest powołaniem, rozumieć tajemną stronę natury i rzeczy. — Pani Staël zda mi się rzekła, co wszyszy czu-

jemy, że można przywyknąć do przedmiotów nieożywionych i w długo znajomych kształtach widzieć istotnych społeczników naszego życia, rozumiejących nas, spółczujących z nami, szczególnież wymownych o chwilach ubiegłych w ich przytomności — Na pojmo-
waniu tych sympatii głuchych ale głębokich, osnuł Pan *Olizarcowski* swoją fantastyczną scenę. — Powiedzieliśmy już, że zwyczajem jego jest ożywiać materialne przedmioty; nigdy nie mógł tego użyć właściwiej i z poetyczniejszym skutkiem, jak tutaj. O to jest ten szczególny utwór:

Szara cisza po świetlicy
Rozeszła się w strony różne;
Wszystkie miejsca stoją próżne:
Znachorowa do krynicy,
Znachor poszedł na gościnę,
A Ruciana po kalinę. —
Po świetlicy szła rozmowa:

Ławka rzekła tak dębowa:
— „Będzien, yż to teraz gadać,
Bo nie będzie komu siadać.”

SZAFKA.

A cóż zrobi Znachorowa?

ŁÓZKO.

Przez dziś będzie jęczyć u mnie,
 Jutro milczeć i spać w trumnie.

GŁOS Z KOMORY.

Ale ja to dzisiaj białe,
 Jutro we krwi będę całe.

SKRZYŃKA.

We krwi! we krwi! a ja może
 Już się więcej nie otworzę. —

GŁOS Z KOMORY.

Oh! nie będzie ślać mnie komu,
 Bo nie będzie tu i domu. —

CHÓR.

Gdzież się biedne my podziejem?..

(*Tu milczenie.*)

Ach! spróchniejem!...

STÓŁ.

Ja dotychmiast domu serce,
 Będę próchniał w poniewierce. —

Już obrusem nie zaściele
 Mego łona dłoń Ruciana,
 Nie zasiądą przyjaciele
 Do biesiady; — runie ściana.

ŚCIANA.

Ciało moje, moja skóra
 Z białej gliny, tak odstanie
 Od mych boków, jako kora;
 Dyle pójdą na posłanie
 Dla rubactwa, dla upiora.

BELKA.

Ja na gruzach się położę.

DACH.

Ja nakryję wszystko łoże.
 Wiatr trząść będzie mną jak febra,
 Sierć słomianą zgnoi ślota, —
 A pokruszy ją spiekota;
 I sosnowe moje żebra
 Będą nagie —

KROKWIE.

Rychle potem
 Pokładziemy się pokutem :

A jak kości wilk po lesie,
 Tak po siole człek poniesie
 Porąbane; w piec zawlecze,
 Gęsty ogień z nas pociecze,
 I dym w górę pójdzie łzawy;
 I pokąsa ogień krwawy,
 I pokraje w węgiel ezarny,
 I rozsypie w popiół marny.

Bohomazy jeszcze chcieli
 Wejść w rozmowę, lecz nie miały
 Swego czasu; —

Rzekliśmy w jakim *sensie* pojmujemy tę rozmowę, to obdarzenie duszą niemych świadków dojrzewającej katastrofy; rozumiemy doskonale, że prawdziwy poeta widzi szczególnym cieniem nawiedzoną ową uroczystą chwilę, wigilię niespodziewanego nieszczęścia; rozumiemy że nie tajnym mu jest ów związek mieszkania człowieka z nim samym; owa melancholia śladów życia, kiedy już życie samo zniknęło; — widząc teraz jakie było wykonanie takowej myśli, przyznajmy że było ono zręczne i we wszystkich szczegółach poetyckie. Następujący

potém obraz, jest téj saméj natury i prawie równéj wartości wykonania. Ruciana wszedłszy pierwsza do pustej chaty, postrzega że zapomniała dnia tego ustroić obrazy domowe w kwiaty, wychodzi więc za ich narwaniem a w jej nieobecności wizerunki święte, rozmawiają znowu o mającém nastąpić nieszczęściu. W rzędzie drugich uosobień, występuje nawet *Cud* jako osoba; róża nierozwiniona wetknięta przy obrazie rozwija się niespodziiewanie i z początku biała, rumieni się jakby krwią nakropiona.— Wszystko to według mego mniemania, pełne tajemniczej, fantastycznej, ale wielkiej poezyi.

Rodzice powracają do domu; z niemi sąsiadki w odwiedziny przychodzą: i to koloryt miejscowy, sceny z obyczajów ludu. — Doba się spóźnia, a za niepowrotem kozaka, niespokojność ogarnia naprzód *Rucianę*, potém innych domowych; pies smutno wyje, przeczucia złowrrogie budzą się w sercach, dręcząca, dziwna obawa wzmagą się z każdą chwilą próżnego oczekiwania.

W następnej części pod nazwaniem *Noc*, dobiega straszliwe rozwiązanie powieści — Pan *Olizarowski* oddaje to w tak małej liczbie słów, ale tak dosadnych i poetyckich, że żaden wykład nie zastąpi ich przytoczenia :

N O C.

Chwile idą wciąż czarniejsze,
Bez powrotu, bez uśmiechu.
Noc : — powietrze co raz lżejsze,
Nic nie ciąży na oddechu.

Puklerz złoty krwią obłany,
Miesiąc w stepie wykopany,
Zawieszony na niebiosach,
Rósł po złotych w górę włosach;

I niósł w górę krwawe farby,
I niósł w górę wielkie skarby .
Z pozaświecia; — i w purpurę
Ubrał chmurę, — i wszedł w chmurę.

Rrylantowe blasku morze
Z po za chmurwisk się wylęwa,
I zielone stepu łoże
Wonném światłem się nakrywa.

Jak z trupiego szpiku świeće,
 Gwiazdy płoną, ziemię głuszą,
 Krągłe rosy z chmur się kruszą,
 I ściekają na ziół lice.

Krzyż cerkiewny żegna chmury:—
 Ciągnie orszak chmur ponury
 Po nad stepem, po nad siołem,
 Osypany skrós popiołem. —

A na końcu chmura biała,
 Na step wbiegła, — podumała;—
 Nad kurhanem jęła pływać
 Znów Kozaka w przegon wzywać.

Ale Kozak już nieskory
 Do przegonu, — i nie może.
 A dla czego? Hej! hej! Boże!
 Żal się! żal się! — Cyt! — Upiory

Od kurhanu ciągną tłumnie,
 Na ostatku upior nowy;—
 Ej! kozacki! Czy już w trumnie
 Zawerucha? — tu — brak mowy.

Na step biegną psy gromadnie,
 Warczą, skumlą, ujadają,
 W ziemię wyją, — uciekają.
 A dla szego?.. może zgadnie

Ten co przyszłość odgadywa?
 Wyszedł Znachor na podwórze,
 Patrzy w zorze, — i wsłuchiwa
 Się w psów wycie: — a w komorze,
 Jakby ze snu, głos się zrywa:
 — „Miły! miły! przemów słowo!“ —
 I głos przycichł. —

Znachor wraca

Do świetlicy, — słuchem maca
 Czy jest Kozak; — kiwnął głową,
 Zatrzymał się w izby progu:
 I rzekł z cicha: „Dzięki Bogu,
 „Spia szczęśliwie! Oj Ruciano,
 „Gdyby twego przykowano
 „Na dzień w piekle, albo w niebie,
 „Do księżyca lub do słońca,
 „Lub do której ziemi końca, —
 „Onby na noc był u ciebie;
 „Uroczęz-bo twoje mocy
 „O! dziewczyno! — Dobrzej nocy!”

Odszedł — słyhać znów w komorze:
 — „Przemów słowo! — Nóż! nóż! — Boże!”

GŁOS 2gi.

Milcz! milcz!

GŁOS 1szy.

Ach! ja nieszczęśliwa.

GŁOS 2gi.

Milcz-że teraz! Niech ci spływa
W ziemię słowo ze krwią twoją!

GŁOS 1szy.

Czumak! Czumak! —

Ze świecami

Ojciec, matka, w progu stoją,
Do komory wejść się boją. —

ZNACHOROWA.

Doniu! Doniu! Pan Bóg z wami!

Z pościeli się Czumak zrywa,
— „Donia we krwi teraz pływa!”

ZNACHOROWA.

Ach! ratuuku! ach umiéra!

Czumak we krwi nóż obciéra,
Pcha go w pierś swą, — i całuje
Twarz Ruciany. — Doumiéra, —
Krew i pianę z ust zgartuje,

Po połowie trupiem słowem
Do obecnych się odzywa:

„Na kurhanie, na stepowym, !
Znajomy wasz we kwi leży,
Niech kto pójdzie, i pochowa; —
Ten nóż także tam należy”. —

Iskonały dalsze słowa. —

Energia tych prostych rysów widoczna; właśnie najgodniejsza uwagi, że tak mało słów wystarczyło na te wszystkie dzikie obrazy; — to są te *słowa poetyckie* o których raz wyżej wspomniałem; to jest *poczyrzeczy* przy której najszcześliwsza amplifikacya jest tylko dzieciństwem. Należy także zauważyć kilka wysłowień nowych i malownych: miesiąc przynosi skarby światła z *pozaswiecia*; *doumiera*; ostatnie także słowa Czumaka są szczeró gminne: na kurhanie na stepowym, *znajomy wasz* etc. etc. W obrazie nocy, wart także osobnej uwagi widok ciągnących o północy od kurhana upiorów, do których nowy dziś przybył, i chmury, co do nowego przegonu wzywa kozaka, jak w początku poematu: jest to ślad roz-

mysłu sztukmistrza który wszystko przewi-
duje i urządza w świecie który sam stwo-
rzył.

Ostatnia część jest zakończeniem poprze-
dzających zdarzeń; pogrzebem nagłą śmier-
cią zgładzonych, śmiercią z zateśchnienia
pozostałych na krótką chwilę rodziców, rui-
ną miejsc skąd ustąpili żyjący ludzie.— Jest
tam znowu nie jeden ślad, że dla Pana Oli..
jak dla każdego prawdziwego poety, kształ-
ty zewnętrzne są tylko symbolami wewnę-
trznego znaczenia, *np.*

Na kozackiej krzyż mogile
Wyrośl krwawo malowany. —
Na cmentarzu krzyż Ruciauy,
I dwa inne krzyże rosna;
Zielenieją zimą, wiosną. —

Zresztą wielką zaletą ostatnich części te-
go poematu, jest oszczędność rysów, skę-
stwo słów i nie odstąpienie w najmniejszej
mierze od prawdy i miejscowego koloru.

Taki jest ostatni utwór *szkoły ukraińskiej*.
Różni się tem Pan Olizarowski od drugich,
że nie udaje się za szukaniem poetyczności

ukraińskie/ w lata ubiegłe, w epoki historyczne ~~niej~~ więcej oddalone, ale szuka jej u dzisiejszego ludu, w jego obyczajach i charakterach narodowych. — Tę poetyczność umie dostrzedz Pan O... i oddaje ją często wiernie i barwnie. — Za sprawą więc tego poety zajrzeliśmy w przyrodę powszedniego bytu ukraińskiego ludu, kiedy dotąd znaliśmy tylko poetyczność miejscowości ukraińskiej lub poetyczność jej historycznych wspomnień; ujrzeliliśmy jego obyczaje, fizjonomie różnego wieku i stanu, grę moralnych skłonności, dotąd zaś w obrazach wyższego rzędu, chyba o jednej kiedy nienawiści do panującego nad sobą plemienia, mowa była. — Zgola Pan Olizarowski wniknął głębiej jak inni w guinną narodowość ukraińską i dla tego przyznajemy, że o krok dalej prace swojej szkoły posunął.

W Pamiętniku Naukowym utrzymywano, że moglibyśmy mieć dosyć rozwijania elementu ukraińskiego naszej poezyi, — zadawano mnie osobiście, że namawiając na dalsze uprawianie tej niwy, namawiam na mnożenie *Warjantow* wyczerpanego tematu.

Wariantami się brzydzę, ale żeby się już dna dobrano poetyczności ukraińskiej, wcale mi się nie zdaje. Recenzent w *Pam. Nauk.* zadawał mi to z powodu tegoż omówienia rzekł o *Padurze*. Ta wzmianka zrobiona tylko była mimochodem. — Nie mogę powiedzieć, ażebym w poezjach *Padury* widział coś nadzwyczajnego. — Nie są bez wartości, ale te które znam, nie usprawiedliwiają pochwał które im widzę dawanemi. Gdyby wyszedł zbiór jaki tych poezyi i można myśleć, że zamyka wszystkie plody tego pisarza, a przynajmniej te, które do tych pochwał były powodem, możnaby wtedy pomówić o nich krytycznie. Przesadza, kto mówi: że *dumki Padury* stały się popularnemi w Ukrainie. Właściwy lud ukraiński nie o nich nie wie. Są one popularne jak niektóre piosnki *Karpińskiego* u pewnej i to już wyższej nad *lud* klasy. *Dumki Padury* są znajome w szlacheckich domach Ukrainy i Podola a nawet może i dalszych prowincyi; jakoż można uważać że nasza znamenita szkoła ukraińska, stworzyła w publiczności pewną massę osób które w niej

wyłącznie sobie upodobają i zachwycają się stepami i kozakami. — Powiadam że to ukraińska szkoła stworzyła tę publiczność, bo istotnie nigdy jej przed-rozpowszechnieniem dzieł *Zaleskiego*, *Malczeskiego*, *Goszczyńskiego* nie było. Wracając do rady z mego powodu danój, ażeby nie uprawiać dalej niwy ukraińskiej i do Pana Olizarowskiego; powtarzam: że rada ta nie ma najmniejszej zasady i że właśnie P. Olizarowski dowiódł że bez *wariantowania* można być nowym poetą tej szkoły. — Owszem zdaje mi się, że jeszcze to dosyć łatwo, że wiele jeszcze stron tej poetyczności zupełnie niedotkniętych zostaje, a więc, że nie grozi ona tak prędko wyczerpaniem, jeżeli istotnie da się cokolwiek kiedy wyczerpać będącego częścią historyi i wiecznej przyrody ludzkiej.

Drugi poemat Pana Olizarowskiego *Bruno* jest w rodzaju *Dziadów* Mickiewicza. Każdy dostrzeże, jak to godłem swoim zeznał poniekąd sam autor, że *Bruno* jest to wywołaniec tego samego potężnego zaklęcia, którym guslarz litewski, kazał przyjść z po-

zagrobu namiętnój marze *Gustawa*. Nie potępiam jeszcze kiedy to mówię. *Bruna* w tym jest stopniu pochodzenia od *Gustawa*, w którym *Gustaw* od *Wertera* Goetego; każda jednak z tych posępnych figur ma dosyć samoistności, żeby w nich można było poznawać nie cień marny jedna drugiej, ale osobne twórczego ducha okształcenia. Że późniejszy poeta stoi na prądzie magnetycznym ducha wielkiego poety który go poprzedził, ducha, który wszystko obok niego opanowuje, ogarnia, wszystkim mistrzuje i włada, że ten poeta późniejszy nie odpięra całkowicie tego ducha, ale owszem jako jednorodnego przyjmuje, nabiera mniej więcej w siebie, — nie dziwi mnie to, mam to za rzecz naturalną; a kiedy widzę, że to nawet nasiąknięcie samoistności jego nie zatarło, i utworowi jego przy pokrewieństwie ogólnem oblicze indywidualne mieć dozwoliło, mam to samo za dowód prawdziwego powołania tego poety i nie mieszam go z nietreściwym tłumem naśladowców. — Taki stosunek upatruję pomiędzy Mickiewiczem au-

torem *Dziadów* a Goetym autorem *Wertera*, taki między *O izarowskim* a *Mickiewiczem*.

Zdajmy sprawę z utworu o którym mówimy.

W początkowych częściach poematu poznajemy ogólnie *Bruna* melancholika, odludka, dziwaka, posępnością swoją i oziębłością pozorną stanowiącego rażącą sprzeczność i przedmiot ironicznych uwag i najgrawania, dla wesolej młodzieży i płochych kobiet, wśród których się czasami ukazuje. — Przywleka go tam przedmiot tajemnej miłości, a ta miłość tłumiona, ukrywana, głęboka; nadaje ową dziką powierzchowność charakterowi i postępkom niepospolitego młodziana.

Bruno kocha się w *Kamilli*; stan namiętności gwałtownej, miłości nie śmiałej i bez nadziei, doskonale jest gdzie indziej oddany. Dalej, zazdrością czy podejrzeniem powodowany *Bruno*, wyzywa swego przyjaciela *Ostafiego*, nie chcąc mu nawet powiedzieć przyczyny swojego kroku, i zabija go w pojedynku. — Ten uczynek pogrąża go w nowe zgryzoty i coraz czarniejsze smut-

ki. — Kiedy jednego z następnych dni po tém zabójstwie.

Noc z lampą w ręku niecałą, z księżycem
Niedokończonym, i z posępnem licem
Szła po nad ziemią,

A *Bruno* trawił swoim zwyczajem tę noc bezsennie, ktoś wszedł do jego pokoju; był to *Ostafi*, ten sam, którego zgladziła ręka przyjaciela:

MŁODY CZŁOWIEK.

Nie śpisz?

BRUNO.

Ha! co? — ty! — ożyłeś *Ostafi*?

OSTAFI.

Bruno! przyrzekłeś po śmierci powiedzieć,
Dla czegoś nie chciał przyjąć świętej zgody?
Dla czegoś z ziemi zepchnięty? — chcę wiedzieć,
Dotrzymaj słowa. —

BRUNO.

Tak! Bruno potrafi

Dotrzymać słowa, — lecz — śmierci dowody
Gdzież są? — Zyjących masz głos i postawę. —

OSTAFL.

Dziwny człowieku, skończ swoją obawę,
Lub zacznij trwogę! —

Z uśmiechem boleści
Plaszczy swój rozkrywa. —

— „To zostało z ciebie
Robactw i gadów!“ —

Powinno każdego uderzyć, że scenę tak nadzwyczajną, poeta wystawia tak spokojnie, tak łatwo, bez niepotrzebnych wykrzykników, bez zbytecznych oznak podziwu, co sprawia, że i my za nim dziwić się przestajemy. Niemniej i potem rozmowa w tak nieprawdopodobnych stosunkach, prowadzona jest najprawdziwiej; uczucia nawet i myśli w tej rozmowie rozwijane, choć nie pospolite, choć wyexaltowane, mają wszelako dużo naturalności, szczerości, prawdy: jest to jednym z najwyższych dowodów zdolności Pana *Olizarowskiego*. *Bruno* przyznaje się, że czego nie domyślano się po jego dzikości i

oziębłości, trawiła go wewnątrz gwałtowna
namiętność.

OSTAFI.

Jakiż ja udział miałem w twojej miłości?

BRUNO.

Szatański!...

OSTAFI.

Bruno!...

BRUNO.

Ty byłeś przystojny
Młody, bogaty; — i oczy piękności
Wciąż szły ku tobie — drżałem niespokojny
Patrząc na ciebie. — A gdy słodkie słowo
Brałeś z jej ustek, wtenczas nad twą głową,
W żółci zmaczaną zemstę przelewałem: —
Zal! žal! — nie jestem zemszczony jak chciałem! —

OSTAFI.

To nie dość zemsty?.. Los ci się przysłużył, —
Takeś szczęśliwie twojej broni użył;
Kula została przy mnie w środku serca, —
Nie sytyś jeszcze zemsty? —

BRUNO.

Zdjąłem z ciebie
Młodziutkie życie — a nakryłem siebie

Starą zgrzyotą. — Tak mści się morderca, —
 Ja nie tak chciałem! — Myśl była: — on moje
 Skończy dziwactwa, smutki, niepokoje; —
 On zręczny; jego wystrzał niezawodny
 Weźmie to ciężkie serce, a swobodny
 Lekki mój oddech, i duch mój szalony
 Z wiatrem uleci w t-kie świata strony,
 Gdzie się przynajmniej kończą ziemskie smutki.

Na końcu tej rozmowy, *Ostafi* oświadcza,
 że przyjdzie odwiedzić go za rok, a kiedy
Bruno wymawia imię *Kamilli*, jako tej, któ-
 rą kochał i o którą był zazdrośny; *Ostafi*
 wykrzykuje, że on jej nigdy nie kochał. —

BRUNO.

A ona ciebie?.. To jeszcze pytanie. —

OSTAFI.

Czémżeby dla mnie było jej kochanie?!..
 Smiesznością. — Czuje na gałązkach kości
 Oddech jutrzeńki. — Ziemia takich gości
 Jak ja, nie może dniowi pokazywać,
 Bądź zdrów, mój Bruno. — Kur zaczyna śpiewać...

Następuje zaraz opis poranku nadchodzą-
 cego po nocy strawionej na tej smutnej bie-
 siadzie dwóch przyjaciół, żywego i umarłego.

Jest to obraz natury tak doskonały, tak świeży, kręslony pędzlem tak wyłącznie należącym Panu Olizarowskiemu, a nikomu innemu w naszej literaturze, że należy go tu przytoczyć:

Poranek — Bruno opuścił ciężące
Czoło na ręce — i usnął. — Na spiące
W nieładzie włosy, słońce przezroczytą,
Garścią sypało złoto przerobione
W światło poranne. Zrazu było czysto
W powietrzu. — Niebo nowo-narodzone
Liliowemi świeżemi oczyma
Patrzyło na świat. — Ziemia odetchnęła,
Skoro promieni słońca w usta wzięła; —
Zdało się, — że już dłużej nie wytrzyma,
Wstanie i pójdzie ku słońcu lubemu. —
I wydało się ono śmiertelnemu,
Ze ziemia wstawać zaczynała mgłami;
Lecz mgły wleciały szaremi skrzydłami
Pod niebo, — ziemia została na ziemi. —

Mglą zadymione słońce, splakanemi
Patrzy oczyma. — Gdzie niegdzie pomiędzy
Mgły, szpary, rzadki promyczek przecina
W kształt złotych żyłek, które trud człowieka
Odkrywa w ziemi, lub w kształt złotej przędzy,
Którą pomięsza tkacz z szarym jedwabiem. —

Mgły naśladują w górze nizkie morze,
A słońce, jakby było ich korabiem,

Powolne wały coraz słabiej porze,
 Nakoniec całkiem na siłach opada
 I tonie we mgłach. — Zwycięzka mgła siada
 Na horyzoncie, odwdzięczając ziemi
 Za pożyczoną wilgoć, rześnistemi
 Pearlami deszczu skrapia jej klejnoty,
 Poukładane w mozaiki różne. —

.....w chwili

Gdy aniołowie ranku, opuścili
 Zewnętrzne straże, idąc wewnątrz nieba,
 Deszcz ustał. —

Nie pozwolimy sobie więcej przytoczeń, bo można wyznać, że prawie wszystko w tej powieści, uczucia i obrazy, oddane jest tym sposobem nowym, dosadnym, poetyckim, w wysokim stopniu oryginalnym, to jest: oryginalnym w tem rozumieniu, że nikomu innemu nie jest właściwy sposób, którego używa poeta, lecz tak on ściśle harmonizuje z jego wejrzeniem ogólnem i z tonem jego uczuć, że dla niego jest on samą przyrodą. Dla uniknienia więc powtórzeń, jak najkrócej resztę treści poematu dopowiemy. Kilka następnych strof poświęcono *Kamilli*. Poznajemy ją także zakochaną, a przynajmniej

zajętą nagle i upajającym uczuciem, które z początku trwoży jej matkę, lecz na chwilę tylko, bo uspokaja się potem, poznawszy że to się łatwo zamieni w pospolite dziewicze marzenie. Jakoż wkrótce widzimy tę samą *Kamillę* chłodną a zalotną pięknością, otoczoną gronem wielbicieli, których hołdy, namiętności, cierpienia, pochlebiają jej dumie, ale nie wzruszają duszy.— Widzimy ją dalej zawierającą związek małżeński, panującą nad sobą rozsądkiem i uczuciem przyzwoitości, a prędko stłumioną iskrę pierwszjej miłości, zasuwającą w najgłębszą skrytość niewieściego serca —

Tym czasem przeciąg roku naznaczony do widzenia się znowu *Bruna* z *Ostafim* mija i ostatni w samej rzeczy powraca. Po długiej przechadzce i rozmowie po nocy i wśród burzy, wchodzą do towarzystwa, w którym się znajduje *Kamilla*, i *Ostafi* umie rzeczy doprowadzić do tego, że ta przyznaje się *Brunonowi*, że on to był, którego kochała.“ Można powiedzieć do Pana *Olizarowskiego* co *Bruno* mówi do *Ostafiego*:

Ostafi! ty z gustem

Widzę układasz sceny romansowe.

Co też *autorowi Bruna* mogło przychodzić mniej łatwo, że w tej ostatniej scenie, scenie towarzyskiej, salonowej, *romansowej*, gra jedną z ról, a nawet główną, nie kto inny, jak upiór. — Rzekliśmy jednak, że *P. Olizarowski* umie to jakoś sprawić, że nie wydaje się to nam rzeczą dziwną; i owszem wcale naturalną.

Jednym z najpiękniejszych niewątpliwie miejsc całego poematu, jest nočna przechadzka *Bruna* z *Ostafim* i rozmowa ich, kiedy ten zagrobowy przychodzień, wskazuje i tłumaczy swemu przyjacielowi i zabójcy fenomena burzy. Pogoda nocy, którą zamienia niespodziewanie powstała nawałnica, opisane są, pierwsza z wdziękiem, druga z okropnością, obiedwie z prawdą i jako widoki wykradzione naturze. Żałować należy, że swoje fantastyczne widziadło, martwca czasu, (skądinąd właściwie umieszczone wśród drugich widziadeł burzliwej nocy, którym się przypatrują dziki melancholik i upiór)

żałować, mówię, należy, że tego *martwca czasu* zbudował P. *Olizarowski* na jakiejś tradycyi hebrajskiej. Poeta ma prawo korzystać z przesądnych wyobrażeń, ale swojego ludu, i to z przesądów powszechnie wiadomych, popularnych; nie służy mu taki, który trzeba objaśniać przypiskami, długim komentarzem jako rzecz obcą i o której mało kto kiedy słyszał. — Zna duję nawet, że tu użyty za nadto jest *anatomiczny*, ażeby mógł być poetycki. Dla czego są piękne przesady naszego gminu?.. bo są utworem bogatej naszej słowiańskiej fantazyi; — takie są też tylko gotową własnością poety, według sprawiedliwego wyrzeczenia „*wszedy biorę ma własność, gdzie ją znachodzę.*“

Nie chętnie także spotykam w tym poemacie powszednią a nawet głupią figurę sługi *Jakuba*. — Stało się to niby obowiązkiem (*teste Edmund*) dawać zapaleńcom bohaterom namiętnych powieści, sług starych, dobrodusznych, głupowatych, których prostackie i powszednie rozmowy, stanowić mają rozrzewniającą sprzeczność. Na nieszczęście nic trudniejszego jak stworzyć *Sanszo-*

Panse, a nie łatwiejszego jak przesadzić prostotą i ograniczeniem. Nie wiem też czy już komu nie obrzydły te *stare osty*, a nowo-przybyły do ich liczby, *Jakub*, ze swojemi ziółkami, rozprawianiem o czarodziejstwie studentów i szczero-studenckich wyobrażeniach, o *Brunonie* koledze szkolnym *najbliższemu Bogu po aniotach!!!* tyleż prawie ekliwy co w pierwszym poemacie szlachcic z *Mocium Panie*. Nie obrzydliwszego jak komika niezgrabna.

Otwarcie powiedziałem, co mi się zdaje godnym pochwały a co nagany w znajomych mi tworach Pana *Olizarowskiego*. Nie ufając sobie (jakem zaraz w początku tego artykułu oświadczył) ażebym umiał dostatecznie usprawiedliwić moje upodobania, te miejsca, które najdoskonalszemi mi się wydały, przytoczyłem dosłownie, ażeby każdy je sądził, oceniał i wartość mego krytycznego zdania sam miarkował. Błędy, albo raczej nierówności, jakie upatruję w jego dwóch poematach, przypisuję młodości pisarza, i nie myślę, żeby mu to miało ubliżyć, kiedy powiem, iż

widać, że się jeszcze dostatecznie nie wytrawił i nie dojrzał. Po kilku leciech, po kilku namysłach nad naturą rzeczy i nad sztuką, którą uprawia, te male niedoskonałości znikną niewątpliwie z jego utworów; po dowodach zaś zdolności, które dał dotąd, można mu rokować najświetniejsze powodzenie. Ktokolwiek przeczyta jego poezye, dostrzeże w nim dzielnej wyobraźni, czulego i namiętnego serca; przyznawałem mu też wszędzie, że słyhać w jego słowach ton wzruszeń doświadczonych, bo są takie, których nikt nigdy na chłodno nie wymysli. — *Wyobraźnia jest to pamięć*, powiedział jakiś pisarz angielski; jest to prawda, co do pamięci wrażeń uczuciowych, wrażeń serdecznych. — W rzędzie innych naszych poetów Pan *Olizarowski* ma fizyognomią osobną; cechy jego poetyckiego gieniuszu, są: śmiałość, świetność, nadewszystko życie. Jak ten posiadacz czarodziejskiej piszczałki, który zmuszał wszystko ruszać się, tańczyć; *P. Olizarowski* wszystkiemu około siebie każe żyć, każe mieć duszę. Przymiot niepospolity i nie drobny!

DODATEK.

Nota o Puszkynie.

(Do stronicy 37.)

Dozwoliwszy sobie uczynić kilka zarzutów obcemu poecie, należałoby według przyjętego zwyczaju, usprawiedliwiać tę krytyczną śmiałość. — Francuzi wprowadzili tę zasadę, że nie godzi się zuchwale wyrokować o pisarzu piszącym nie naszym macierzystym językiem. — Ponieważ zdarzało się im często słyszeć cudzoziemców podziwiających ich zaślepienie *nieporównanym Rasyne*m i innymi tak nazwanymi ich *klassykami*, znaleźli najkrótszem oświadczyć wyniośle, że żaden *nie-Francuz* nie jest w stanie rozumieć tych *boskich pisarzy*. Na tém jedném obracała się cała ich krytyka litera-

cka; stało się to nawet wyobrażeniem popularnym, które każdy nosił w zanadrzu jako puklerz narodowej sławy, a wiadomy Kardynał Maury sławny był nawet za Napoleona, z grubiańskich sprzeczek tego rodzaju z lekkiwymi członkami ciała dyplomatycznego, wielbicielami Szyllera i Goetego. Nawzajem jednak grzeczni Francuzi ostrożnie odzywali się o zagranicznych gieniuszach, nie ufając rzekomo swemu zdaniu, czego ostatni znajdziemy przykład w *Szatobrianie* mówiącym o *Miltonie* i literaturze angielskiej. Ta jednak skromność, jak i tamta zarozumiałość są zarówno nie gruntowne i nie zasługują wcale na przestrzeganie. Jeżeli np. moje zdanie o poemacie Puszkina jest niesprawiedliwe, pochodzi to zapewne z czego innego, jak żebym miał nie rozumieć języka, w którym pisze. Z resztą nie przeszkadza mi to wysoce cenić niektórych innych płodów tego pisarza, o których postanawiam nawet przy tej zręczności pomówić, bo jestem tego przekonania, że twory gieniuszu słowiańskiego, powinny znachodzić miejsce nie tylko u swoich rodów, ale ogólnie w tém, co *Kollar* na-

zywa *Słowiańskie niebo*. (Patrz w *Stawiani-
nie* wydanym we Lwowie 1837 tłumaczenie
sonetu *Kollara*, „W słowiańskim niebie Piast
jest gospodarzem i t. d.“)

Zdaje mi się, że mamy w naszym języku,
tłumaczenie ale nie bardzo szczęśliwe *Fon-
tanny Bachczysarajskiej*. Po utłumieniu roz-
bojniczego ula na półwyspie *Taurydzkim*,
skąd nalatywały na nas i okoliczne kraje lu-
piezkie rojowiska Tatarów, w spokojniej-
szych czasach, miejsca ich dawnej siedziby,
ściągały ku sobie ciekawe kroki podróżni-
ków i poetów.— Dzikie pola, po których pa-
sły się trzody i koczowały hordy najezdni-
cze, kończą się ku morzu lisztwą rozkoszne-
go i malownego kraju, oddzielonego od zi-
mna i stepów ścianą gór wysokich.— Ten po-
łudniowy Eden, tak bliski naszych pól pół-
nocniejszych, opiewał w cudownych sone-
tach Mickiewicz; i w tym samym prawie cza-
sie zwiedzał go wieszcz dalszej jeszcze jak
Niemnowa Słowiańszczyzny, *Puszkina*. Na
tym to brzegu południowym krymskim, prze-
bywali rozkoszni władcy hord dzikich i

rozbojniczych tułających się po okolicznym stepie. W *Bachczyseraju* stoją do dziś dnia opustoszałe gmachy; mieszkania Hanów, reszty meczetów i haremów, przedstawiają jeszcze zakratowane okna, wyłacane i lakierowane stropy i ściany, arabskie pilastry i łuki. Żywe jeszcze lub wymarłe wodotryski, ślady roztrzaskującego się tu niegdyś całego przepychu lekkiej, bogatej i fantastycznej architektury Wschodu — Jest to *Alhambra* naszego kraju tak ubogiego w budowne pamiątki przeszłości. — *Puszkין* chciał ożywić poetyckiem zmysłem te poetyckie ruiny, tak samo jak niedawno *Szatobrian* pokrewne im rozwaliny *Grenadzkiego* pałacu. Poemat rosyjskiego poety nie ma właściwie dramatycznego ruchu; jest to szereg obrazów, które na samém miejscu ich bytu, wywołał z przeszłości poeta. — Oto widzimy naprzód groźnego i zamyszonego Hana, w kole bojaźliwego dworu Murz i niewolników, — potem harem samotny, — tęschny i długi dzień niewolnic, — kąpiel letnią kobiet, — straż nocną w haremie podejrzliwego eunucha, — zabawy koło srebrnego wodorzutu, gry i śpiewy odali-

sek. Śród tych wiecznych obrazów samotnego i rozkosznego obyczaju pieszczotnego Wschodu, piękną sprzeczność wystawia jeden zakąt haremu Hana Gireja: tam obca zupełnie życiu, które ją otacza, przebywa dumna choć nieszczęśliwa niewolnica; — w głębi wzorzystych i zakratowanych sal wschodu, w końcu przybytków, które uwieńczają mahometańskie xiężyce i zdobią wypisane zdania z Alkoranu, tam, przed chrześcijańskim wizerunkiem Bogarodzicy pała dzień i noc samotna lampa i klęczy opieki i utulenia żebrząca dziewica. Jest to niewolnica niedostępna jak bóstwo: branka polska, którą Han kocha ale szanuje. Krótka strofa, w której poeta maluje napad tatarski na Polskę, ten napad, który wydał Maryę w ręce Gireja, zawiera dosadne i prawdziwe rysy; „Kwitnący kraj osierociał, zamek pyszny spustoszał, cicha komnata Maryi, — w domowej kaplicy. powstał nowy grób z koroną i herbem. — Ojciec w mogile, córka w niewoli, *skąpy dziedzic wtada zamkiem i ciężkiem jarzmem ugniata jeszcze spustoszoną krainę.*“ Jedyny szczegół stanowiący węzeł powieści,

jest zazdrość poprzedniczój kochanki Hana. Namietna Czerkieska dostaje się śród nocy do mieszkania samotnej Polki i ostrzega ją o niebezpieczeństwie, jakieby na siebie ściągnęła, gdyby jej wydarła serce Gireja. — Później poeta daje się domysleć tajemniczego wypadku, miłością i zazdrością natchnionego; mści go się Girej wschodnią karą śmierci na dnie chłodnego morza, a w pamięć Maryi stawia *fontannę tez*, przedmiot poematu. Jest to ładne malowidło w guście wschodnich obrazów *Bajrona*, właściwie zastosowane do jednego z nielicznych poetyckich i malowniczych zabytków, znajdujących się w rozległych, *Czarnemu morzu* przyległych krajach.

Jeniec Kaukazki, grzeszy zbyt długimi, chociaż bardzo pięknymi opisami natury i obyczajów góralskich. Jest to dawna poezya opisowa, której dzisiaj za dzieło artystyczne przyznawać nie chcą; bohater także poematu jest znajomą bajronowską figurą. — Wszelako pełna jest zalet cała prawie część druga; wyjazd górali na wycieczkę, widok pustych po ich oddaleniu Aułów, szczególnie rozsta-

nie kochanków i śmierć dobrowolna nie chcącej przeżyć rozłączenia Czerkieski, są przesłiczne.— Ten ostatni obraz przypomina żywo (bo ledwie jest nie ten sam) skreślony w owym nocnym, fantastykiem malowidle *Bohdana Zaleskiego* pod napisem *Śpiewające jezioro*. Scena bowiem jest w tych samych miejscach, w tej samej bladej miesięcznej dobie, wśród tych gór, i katastrofa jest jedna i ta sama.

Może się myłę, wyznaję jednak, że daleko przenoszę nad obadwa poprzednie, poemat *Cyganie*. Jest on świeższy i oryginalniejszy. Widać w nim dojrzalszego sztukmistrza, który zniechęcił się do poetyzowania przedmiotów, pewnym przez innego ukazany trybem, a postrzega poezję w prostocie, w prawdzie rzeczy, — sztukmistrza, który poznał, że on sam posiada własne wejrzenie, wykrywające mu nieprzebrany wdzięk przyrody, która go otacza, więc upewnia się, że wszystko będzie artystycznym utworem, w co się ukształci to jego na około siebie wejrzenie.— To jego kunszt odtąd! — Doba, w któ-

rej artysta to postrzega, jest dla niego dobą spokojności, siły, zamożności. —

Nie mogę wątpić (bo samemu mnie widok stepów Bessarabskich zbyt poufały, nie mogę wątpić, że Puszkina chcąc poetycznie odbić widok głuchych i bezludnych pól Chersońskich i Taurydzkich, które uderzały go w jego po tych stronach podróży, uczuł naturalnie, że nie nie zdoła właściwiej połączyć z ich smutnym pozorem, jak obraz jakiej z tych dzikich i malownych gromad, które istotnie spotykał wałęsającemi się po tych pustyniach, *po nad granicami państw dawnych*. Według prawideł sztuki malarskiej, ażeby krajobraz każdy ożywić i nacechować odpowiednąmu grupą osób, nie nie mogło być właściwszego, jak wśród tych pól płaskich, postawić nie psujący ich samotni, a powiększające smętność, niski namiot cygana, ustawicznego po tych stepach ubożego i dzikiego włóczęgi. — Uczynił to poeta; lecz nie przestał na tém naśladowaniu pokrewnej ale szczuplejszej sztuki (to czynią poeci *opisawci*; on wiedział, że w mocy tej, którą władza, nie tylko ukazać panoramę malarską, a-

le nadto wprawić jeszcze te grupy w ruch dramatyczny, wtajemniczyć nas w poezję ich życia i przygód i tćm tak bardzo powiększyć liczbę uroków sztuki na spólczujące serce nasze. — O dzikiej więc gromadzie, którą zatrzymał śród pól samotnych, opowiada powieść prostą i dziką, czysty wypływ ich prawdziwych obyczajów; i ta powieść jest nową harmonią do wszystkich zewnętrznych harmonii miejsca. — Oto ta powieść: — Do obozowiska wędrowniej hordy Cyganów, dostaje się zbieg od ukształceńszego towarzystwa. — Cyganka przyprowadza go w nocy do namiotu ojca i przychodzić bierze ją za żonę, według wcale niezawilego ceremoniału ślubu natury. — Ta miłość tak łatwa, nie jest też więcej zniewolona do stałości, stosownie do obyczajów grubej i swobodnej tłuszczy. — Nie chce tego znać przychodzić. — On jest namiętny i zazdrośny. — Napróżno uśmierza go ojciec Cyganki, napróżno stawi mu na przykład siebie samego i opowiada o zdradzie żony (matki Zemfiry), która go porzuciła i z drugim poszła, kiedy horda koczowała na stepach *Kahalskich* — Aleko za-

zdrośny i podejrzliwy; Zemfira mało to waży i sprzykrzywszy męża, kocha innego; — Aleko zastaje ją w nocy na schadzce miłośnej z kochankiem i zabija oboje; — zaleknie ni i przerażeni Cyganie uchodzą od straszliwego zabójcy, *jak stado żurawi, które z krzykiem odlatuje na południe i zostawuje na polu jednego z pomiędzy siebie rannego, i ze skrzydłem zwyciężonem*. Ta jest prosta osnowa powieści; — szczegóły jej wszystkie są także proste i najgrubszym obyczajom wierne. — Może ten, kto upatruje poezją we wzniosłości i ozdobach stylu, nie znajdzie jej tutaj, ale kto ją widzi w nagiej i szczerej rzeczy, ten pozna wszystkie te *harmonie*, o których mówiłem wyżej. — Zasługuje w tym poemacie na uwagę piękny i dziwnie zręcznie wprowadzony ustęp, o wygnańcu w naddunajskiej pustynie: *Owidyszu*.

Krótki poemat *Bracia-rozbójnicy* ma też same zalety stylu co poprzedzający; jest to styl trzeźwy, męzki, doskonałego sztukmistrza, gdzie nie masz próżnego słowa, gdzie nie masz rysu, któryby nie był konieczny do obrazu i nie powiększał obmyślanego skutku.

Ze wszystkich jednakże utworów *Puszkina* najwyżej podobno kładę jego *romans* wierszem pod nazwą *Oniegin*. Myśli moje krytyczne wyłożone w pierwszym moim tomie *Literatury i Krytyki* podały mnie u recenzentów w dziwne podejrzenie, jakoby uznawał za poezję, samą tylko poezję historyczną. Bynajmniej! pojmuję doskonale, że znaczenie poezyi nie zależy od przedmiotu jej natchnienia. Poemat, o którym mówimy, jest zupełnie w rodzaju *Don Żuana* Bajrońskiego, zupełnie nic nie ma w sobie historycznego (w pospolitem znaczeniu), nie średnio-wiekowego, nie gminnego (utrzymywano, że ja to tylko mam za poezję) owszem jest to rzecz najnowsza, poemat zbudowany na wyobrażeniach europejskiego ukształcenia, na tonie wysokiego towarzystwa, na modzie nawet, a jednak jest on dla mnie od deski do deski poezją. — Dla czego to?... dla tego, że każde słowo nosi tu na sobie piętno, że wyszło od człowieka obdarzonego twórczym duchem, wielką imaginacją i większą jeszcze choć hamowaną czułością. — Nie czytawszy tego poematu, a nadto nie

wczytawszy się w niego, nie można sobie wystawić, jak w powieści pokrewnej, jakieśmy rzekli, niedokończonej humorystycznej epepei Bajrona, w powieści niezapominającej nigdy lekkości światowego tonu, zalecającej się z umysłu ironią i żartobliwością, może wiać ustawnie duch głębokiej melancholii i dawać się słyszeć niezapoznany głos najnamiętniejszego poety.— W tym względzie wieleby mówić! Z resztą przy pozornym nieporządku tego poematu i chętnem zbaczaniu autora do postronnych uwag i marzeń, należy dostrzedz, że jest to doskonały romans, prostej osnowy, ale wybornie rozwiniętej i doprowadzonej do końca. Przytém *Puszkין* chociaż w niczem się nie przymusza, jest wszędzie naturalnym, jak gdyby ani myślał nigdy, że autorską robotę ma na warsztacie (jedna z najwyższych zalet tego utworu chociaż zdaje się nic innego nie czyni, tylko głośno marzy przed nami, wszelako opatrzynia rozmysłem panuje on w całości swego utworu, a w ciągu tego posiada i ten kunszt plastycznego poety, że gdzie chce skreślić obraz, scenę, osoby, rozmowę, wystarczają mu na

to najkrótsze i najprostsze słowa, — a jednak obraz widzialny, scena jest pełna dramatycznego ruchu, osoby żyją i mówią językiem, prawie akcentem swojego wieku, stanu, charakteru. — Ta to szczególna właściwość poezyi *Puszkina*, że łączy dwa jej rodzaje według niektórych szkół krytycznych nazwane *objektową* i *psychiczną*, albo sprawiedliwiej mówiąc, że je posiada kolejnie, to jest ustawicznie przechodzi od jednej do drugiej i tylko co nas wprowadzając w jakiś sen na jawie albo nastroiwszy do tonu namiętnych rozpamiętywań i myśli poety, nagle stawia nam przed oczy jakiś obraz prosty, naturalny, pełen koloru rzeczywistości i życia, — to stanowi, że poemata, w których to oboje połączył, są odziane szczególnym urokiem i doskonałsze nierównie od drugich. — Temu to połączeniu dzielności egotysty i twórczości obiektowego poety, winna może wdzięk jakiej zawsze w moich oczach, jedna z najdrobniejszych jego powiastek: *Domek na Kotomnie*. Ta powieść osnuta na błahej anegdocie, na żarcie zdaje się do niczego niepodobnym, ma wszelako według mnie wiel-

ką wartość, bo i tu utaić się mogła nieodstępna melancholia i głębokość poety, pod okazami śmiechu i ironii: przebijają się takowe i w myślach, nad dwupiętrowym domem zajmującym miejsce lepianki i w postaci dziewczyny i wzmiance jej prostych śpiewów i w obrazie świetnej a nieszczęśliwej tajemnie hrabiny i w śmierci ubogiej kucharki. — Wracając do *Oniegu*, gdyby wyliezać tam przyszło ten głuchy melancholiczny *recytatyw*, jaki wciąż towarzyszy najironiczniejszym i najbardziej płochym myślom poety, przyszłoby przytoczyć cały poemat, rozpowiedzieć wszystkie jego szczegóły, szczegóły, które nawet tu i ówdzie wesole, w całości swojej najtęskliwszy ogół stanowią. — Romans ten jest to życie i jego prawdziwe wypadki, historia nas wszystkich, którzy zewnątrz pokazujemy twarz uśmiechającą się i pogodną, chociaż każdy z nas ma wewnątrz swoje rany i bóleści. — Musi już być szczerą poezją owe odbicie świata i życia, przez człowieka, który je tak rozumie, w serca wgląda tak głęboko, myśl ma tak ruchliwą i przytomną, duszę tak poetycką; przytem wiel-

ką zaletą tego obrazu jest to, że jest to utwór człowieka światowego ukształcenia, który wiedział, że nie masz większej śmieśności jak *Patos* i napuszenia, nie ma więc tu innej poezyi, tylko ta, która mimowolnie z rzeczy wynika, a jednak jest tu jej tak dużo! — Skąd inąd, ponieważ każdy obraz poety zaleca się najdoskonalszą prawdą a malował on rzeczywiste obrazy, można więc być pewnym, że jest tu mnóstwo barwy miejscowej, a w tym względzie jest to poemat i *historyczny i narodowy*, bo i czas obecny jest własnością historyi, bo i narodowość najświeższa jest narodowością, a przynajmniej ja, nigdy w inném rozumieniu tych słów nie używałem. — Owszem poemat, o którym mówimy, najściślej należy pierwszej ćwierci niniejszego wieku: wieje po nim powietrze tych lat, że na pojedynczy szczegół ukażemy: na Bajroński pokost wysokiego tonu i modnych wyobrażeń. Przytem Puszkina, nie maskując swojej indywidualnej fizioognomii, nie różniący się od cech moralnych wieku i europejskiego ukształcenia, nie zapo-

mniał dać swemu poematowi wdziękowi szczególnej miejscowości, a tą jest miejscowość jego ojczyzny. — Jakoż jest to tło tej części *realnej*, która, jakem rzekł wyżej, jest jedną z dwóch połów jego poetyckiego misterstwa; i nic tu nie zapomniano: życie miejskie i wiejskie, obyczaje starożytne, fantazja poetycka (np. sen Tatjany), klimat (cudowne obrazy zimy), wszystko tu się spotyka w najdoskonalszém odbiciu. — Powtarzam zaś co już powiedziałem, że wszystko to ma najwyższą wartość przez swą naturalność, brak autorskich intencji, przesadzeń, grymasów. Wszystko dla tego tylko poetyckie, że prawdziwe jak w naturze.

Czuję, że słabe dałem wyobrażenie o utworach Puszkina, a szczególnie o poemacie, o którym przed chwilą mówiłem, ale może i tego będzie już za nadto. — Wciągnięty zostałem w te uwagi, chęcią przekonania, że nie brak szacunku dla gieniuszu Puszkina dowiódł mnie do zarzutów przeciwko poematowi jego *Póttawa*. Nie wielu dzisiejszych pisarzy, zda mi się mieć prawo stanąć

w równi ze znakomitym autorem *Oniegina*,
a zwłaszcza jako z autorem *Oniegina*.

N o t a d r u g a .

(Do stronicy 42.)

Rzekliśmy, że w wykładzie Mochneckiego, postrzega się najjaśniej obszerność kompozycji *Zamku Kaniowskiego*; w rzeczy samej zda mi się, że to widniejsze jeszcze ztamtąd jak z samego dzieła, bo rozwinięto tam jednostajnie, spokojnie i starannie cały wątek treści, w samym zaś utworze według zwykłego toku romantycznych poematów, część jedna bywa przełożona za drugą, niektóre znowu miejsca (jak to nie raz zarzucono) są istotnie zaniedbane i bez doskonałego rozwikłania, umysł więc czytelnika, który nie chce zadać sobie pracy wglębić się w przedmiot, nie tak snadnie ogół jego objąć jest w stanie, Z drugiej strony sam zarzucałem M..... że nie dość wykrył zalet utworu Goszczyńskiego; tego i teraz nie odwołuję.— Obadwa jednak te zdania nie ma-

ją sobie nic przeciwnego. — Mówiąc o *Zamku Kan'owskim* autor dzieła *O literaturze polskiej w XIX wieku*, przestaje na rozpowiedzeniu, rozpowiedzeniu najdoskonalszém, osnowy wymysłu Goszczyńskiego, ale lekko dotyka wad i zalet wykonania; — przyczyna jest temu widoczna: nie było jego zamiarem *roztrząsać krytycznie dzieł artystów polskich*.

Uważałem nieraz, że genialne pismo Mochnackiego niedokładnie jest dotąd rozumiane i cenione; jakoż wcale to mnie nie dziwi. — Znakomita nasza poezya zakwitnęła niespodziewanie i nagle; wzniosła się także od razu do takiej wyniosłości, że nie łatwo przyszło ją tam śledzić oczóm naszej literackiej publiczności zupełnie do czego innego przywykłym i gdzieindziej skierowanym; tak samo i pierwszy krytyk tej poezyi, wyszedł od razu z tak wysokiego punktu, że zewsząd ściągnął na siebie namiętą nienawiść, skąd niekąd ślepe uwielbienie, zniskąd prawie wyrozumowanej zgody na swoje założenia i wnioski. — Czas, który upłynął od chwili pojawienia się pierwszej i drugiego,

przysporzył zrozumiałości obudwóm; obyliśmy się przynajmniej z płodami nowej naszej poezyi, stąd i dzieło Mochnackiego, mniej nam się może wydawać tajemnicze, a jednak nie prędko jeszcze dojrzeje ta chwila, w której mogło ono będzie zostać popularnie pojętne i przyznana sobie ujrzy tę niezmiernie wysoką wartość, jaka się mu istotnie należy.

Oprócz wyżej wyrażonej przyczyny, jeszcze z niektórych względów dzieło *O literaturze polskiej w XIX wieku*, musi się wydać nie jasnym. — Mochnacki położył sobie niezmiernie trudne zadanie, zbadać ducha i przeniknąć do istoty polskiego narodu w ojczystej literaturze. — Było to od razu ściągnięciem się *filozofii literatury*, nauki prawie nietkniętej w całej Europie, u nas zaś ledwie nie zupełnie przedwczesnej, bo nie mieliśmy jeszcze ani historyi literatury, ani krytyki literackiej. samą zaś literaturę nawet (bo rzecz tu o literaturach samorodnych) tylko co wyklutą.

Powtóre. Sprawiedliwa była myśl Mochneckiego, że naród winien przejawiać swoją *fantazyę* w sztukach, swoją zaś *wiedzę* w umiejętności; sprawiedliwie więc wymagał, ażebyśmy mieli nie tylko literaturę, ale i umiejętność *genetyczną*. Wszystko co mówi z tego powodu, i o żywym stanie wszelkich nauk u innych, i o martwym tychże samych u nas, jest najprawdziwszém, najgruntowniejszém; nie zanie czynili ci, którzy gniewem i obraźliwością dokazali i tą razą, że *prawda w oczykole*; — wszystko to przytém wyłożone, najświetniejszym sposobem, a jednak nie dziwi mnie, że te rozprawy o wyrabianej u siebie lub jedynie pożyczanej u drugich umiejętności, obce głównemu przedmiotowi i mało tutaj spodziewane, zbijały i zbijają dotychczas z tropu czytelników książki: *O literaturze polskiej w XIX wieku*.

Rzecz ostatnia i tę wiodła niedogodność, że ponieważ literaturę samoistną mieliśmy już poniekąd, umiejętności zaś genetycznej nie było wcale, rozstrzelała się mowa o tém co było i o tém czego nie było, a życzyć tylko, ażeby było, wypadalo; w jednym miejscu

miał już być okaz rzeczy posiadanej,— w drugim, dowodzenia, że należało koniecznie uzyskać przedmiot wielkiej wagi, którego niedostatek był wielką szkodą i upośledzeniem narodu.

Tak samo prześliczne uwagi o pismienném sektarstwie, o stanie i znaczeniu polemiki literackiej, nauczający i ciekawy artykuł wzięty odrębnie, nie odpowiadały wszelako zapowiedzianej treści dzieła, o przejawie narodowego ducha, w artystycznych utworach.

Przystąpiwszy nakoniec do właściwej literatury, Mochnacki naturalnie przywiedzionym był do skreślenia jej, że tak powiem, zewnętrznego pozoru, co sam nazywał *architektoniką* poezyi polskiej. W istocie na kilka tylko lat przedtém, mieliśmy wprawdzie literaturę, ale złożoną z samych tłumaczeń i podrzeźniań innym, a nadto takim innym, którzy sami prawie żadnej własnej fantazyi i wyobraźni nie mieli. Ta też literatura, którą nazywano *klassyczną*, nie miała właściwie żadnych kształtów budownych, dla doskonalszego więc nawet wykrycia prze-

ciwieństwa i wdzięku, nowo-pojawionej poezyi, dobrze trafił Mochnacki, mówiąc najobszerniej o barwach i kształtach, a barwach i kształtach wszystko świeżych i domowych, w których na miejscu płonnego dotąd cienia cieniu, teraz narodowa sztuka stawała. — Stąd zamiarem jego było nie zalety i wady utworów wytykać, ale raczej mówić o nich samej treści; dla tego to rozwikłał tak starannie powieść Goszczyńskiego, Malczeskiego, albo określił w tak cudoowny sposób poezję Zaleskiego, jako element ruchu, biegu, muzykalności, w istocie nowej poezyi polskiej.

Wszystko co mówi Mochnacki o naszym piśmiennictwie i pisarzach, jest niewątpliwie i pięknie i głęboko pomyślane; jednakże tego wszystkiego nie trzeba jeszcze brać za krytykę. — Sam on uprzedził, że nie ma zamiaru dać krytycznych rozbiorów pisarzy naszych. Niecierpliwy gieniusz Mochnackiego, przeskoczył podrzędniejszą i przygotowawczą pracę, a sięgnął od razu do najwyższego szczybla krytyki, do *filozofii literatury*, osnował on dzieło wzniosłe, zbudował

kilka jego części najgieniałniej, zgromadził wielkie zasoby materyałów i niektóre obrobił po swojemu (np. piękne uwagi o poezji Jacińskiej) ale wszystko to stało na mało dostępném miejscu. — Owa przepaść zasunęła się znacznie przez te lat kilka, oswojeniem się naszej publiczności ze swą improwizowaną literaturą; należy do krytyki uprzętnąć do reszty wszelką przeszkodę. O tych samych pisarzach, o których mówił Mochnecki, można i należy nawet pomówić jeszcze krytycznie; nie należy mieć wstrętu cofnąć się nazad i tam jeszcze pracować, chociaż gieniałne pismo Mochneckiego stać będzie daleko na przodzie i właśnie oczekiwać będzie, ażebyśmy my i nasza publiczność za nami, zbliżyli się do niego dla zmiarkowania całej cudownej piękności, tego przedwcześnie wzniesionego pomnika.

W tém przekonaniu, a nadto postanowiwszy ogłaszać różnoczasowe moje pisma w tym zbiorze, pod nazwą *Literatura i Krytyka* wychodzącym, chciałem umieścić tutaj artykuł mój przed 1830 r. pisany, o *Maryi*,

Walenrodzie i Zamku Kaniowskim, o którym wspomina w swoim dziele Mochnacki, i którego jedyny poprawny exemplarz on posiadał. Przejrzawszy jednak moje *bruliony*, postrzegłem, że w swojej całości nie wart on, już dziś ogłoszenia.

To co mówiłem o Malczeskim, wyłożone jest dokładnie w dziele Mochnackiego, a co więcej, ma teraz za sobą zgodę powszechną. Kilka edycji w tym czasie wyszłych w kraju i za granicą, są wyraźnym świadectwem, że ów tak obojętnie spotkany w chwili pojawienia się swego utwór, coraz wyżej cenionym być już zaczął. Moich rozstrząsań krytycznych głównym było zamiarem wykazać, że pod czas, kiedy wszyscy mówili o narodowości w poezyi, i obiedwie szkoły *klassyczna* i *romantyczna* kludy tém sobie w oczy, Malczeski wykonywał czego obiedwie nie wypełniały: staroświecką obyczajowość narodową wystawiał epicznie. Dziś o tém jego narodowém sztukmistrzostwie nikt nie wątpi, recenzja więc ku dowodzeniu tego wymierzona, byłaby całkiem nie-

wczesna.— Tym czasem dla jedyne go, ale tak znakomitego utworu Malczeskiego, gotuje się z innego względu krytyczne roztrząśnienie. — Naśladownictwo niczemu nie przepuszcza i krzywym swoim instynktem kierowane, naśladowuje najchętniej to właśnie, co najmniej warte naśladowania.— Tak już widzieliśmy nieraz, że podrzeźniano Bajronizmowi Malczeskiego, owym smutnym marzeniem i gorzkim uwagom, któremi swoje obrazy przeplata. — Jeżeli te tryby zaczną się powtarzać częściej, krytyki będzie powołaniem, wyjaśnić co jest istotnie artystycznie stworzonym od Malczeskiego (za to mamy jego narodowe postaci, z *serca naszych dziejów wyjęte*, jak rzekł Mochnacki), a co romantyzmem epoki, którego nikt do nas nie mógł właściwiej sprowadzić od niego, bo on i życiem swoim niespokojnym i charakterem i ciągłym tułactwem po Europie i niepospolitemi podróżami (był on siódmym z rzędu śmiałych podróżników, co wędzili na *Mont-blanc*), był naszym nie udawanym Czyld-Haroldem. — Za takowe tryby, w swoim czasie romantycznością nazywane,

uważam owe fantastycznie budowanie poematu, umyślne nierozwikływanie rzeczy, istoty tajemnicze, jak *Paź* naprzykład, — co wszystko na kilka razy da się wymówić, ale na zalecanie i stawienie na wzór nie zasługuje. — Ponieważ zatem krytyka zalet teraz już nie potrzebna, krytykę zaś wad można zostawić do chwili nagłej potrzeby (która daj Boże, żeby się nie zdarzyła, tym czasem coby najpożądanyszem było, to żeby ci, co byli złączeni związkami krwi, przyjaźni, pożycia z Malczeskim, nie zostawiali nas przy tak szczupłej wiadomości, jaką dotąd mamy o tym znakomitym pisarzu. — Wystąpił on na scenę autorskiego zawodu i niebawnie potem zszedł do grobu, właśnie w najgorszej chwili; w chwili dziwnej ciszy i ospałości na polu literatury polskiej. W każdym innym czasie, pierwiej lub później, nie mogłoby to być sprawić tak małego wrażenia. — Ale dla tego samego, ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, co myślał Malczeski, pisząc i wydając swój poemat?.. bo nie podobna, ażeby nie radził często z samym sobą o swojém przedsięwzięciu stworzenia

poezji *narodowej*, której całkiem nie znano, *romantycznej*, o której głuche tylko słuchy
 chodziły. A nadto, gdzież to on pisał swą po-
 wieść?.. na Wołyniu, chowającym całe u-
 wielbienie dla Felińskiego; gdzie drukował?..
 w Warszawie, pod oczyma wyniosłego klas-
 sycyzmu. Czyż przewidywał on zmianę, któ-
 ra zgotowaną była dla poezji polskiej?...
 czy też nie obiecywał on i sobie, znakomi-
 tej i długiej roli, pomiędzy ludźmi, którzy tej
 zmiany dopełnić mieli?.. Przerwała te nadzie-
 je śmierć pościgająca złowieszczym instyn-
 ktem życie tam właśnie, gdzie ono w swęj
 pełni i cenie, — i poeta nieobejrzanych
 pól ukr. ińskich, leżąc pod ciężką darnią *Po-
 wazek*, nie dowiedział się oniczem, co po nim
 zaszło. Niepodobna jednakże, ażeby dziś nie
 było już nikogo, z kim nieodżałowany pi-
 sarz o widokach przyszłości rozmawiał, nie
 podobna, ażeby nie zostało po nim żadnych
 listów, w którychby jeszcze tę znikomą i-
 stność nie można było zatrzymać. — Te pe-
 wierzenia, te listy, byłyby nie tylko skarbem,
 ale nawet niezastąpionym niczem materiałem

do pewnego peryodu historyi literatury polskiej.

Tak samo jak o *Maryi*, znalazłem nie już wartémi moje uwagi o *Walenrodzie*. Czuliem ja także, że niepospolitą chybną autora było to, iż nie zachował wierności historycznego oblicza wielkiej figurze swójego *Walenroda*. Nie śmiałem jednakże powstawać na poetę, który mnie tak skądinąd oczarował.— Moja recenzja, było to usiłowanie krytyczną subtelnością usprawiedliwić to pomieszczenie kilkorakiej poezyi, jakie jest istotnie w tém dziele, i uznając każdą z osobna za doskonałą, pogodzić się z trochę nieszykowną całością, którą stanowią. — Kończyłem przyznaniem, że pod silną dłonią Mickiewicza trzy różnorodne elementa (poezja excentryczna, dzisiejsza, Bajronowska, ta którą *egotyzmem* nazywał Mochnacki. poezja romantyczna, np. zamknięcie Aldony w wieży, wymysł średnio-wieczny; poezja przedmiotowa, pełna starożytnej prostoty, jak w całej *powieści Wajdeloty*) że te trzy elementa, nad spodziewanie zgodziły się z sobą, lecz zostawało zawsze pytanie, czy to się nie zdarzy-

ło na raz tylko i jednemu Mickiewiczowi!... Mochnacki śmielęj postąpił; zarzucił on *Walenrodowi* brak jedności i prawdy, co jest nie odparta, — powracać więc dzisiaj do mego półśrodkowego zdania, byłoby to cofać o krok wsteczny krytykę polską, czego bynajmniej nie pragnę.

O jednym *Zamku Kaniowskim*, ponieważ Mochnacki przestał na samem rozpowiedzeniu jego treści, moje kilka uwag wtedy zrobionych, może i teraz jeszcze nie wydadzą się zbyt zbyteczne.

„Pod czas kiedy autor *Grażyny*, biorąc się dalej rozświecać dzieje Krzyżactwa i Litwy, zmuszony był wpatrywać się w niejasne kronikarskie wskazy i dopełniać je swoją potężną imaginacją, pod ten czas Goszczyński, pisząc swój *Zamek Kaniowski* zwiedzał brzegi Dniepru i Rosi i malowne widoki tej strony przenosił z natury w swoje obrazy. — Zdaje się, że on wprzód miał zamiar malować obyczaje, wierzenia i miejscowość Ukrainy, nim jeszcze wybrał wątek epiczny, około którego mógł skupić wszystkie szcze-

góły, które uderzały jego wyobraźnię.— Do tego wybrał osnowę z tradycyi i przestając na obdarzeniu jej dramatycznem życiem, kreacja jego była skończona według jego intencyi. — Utwór też jego miał być szczególnie pejzaż zdjęty z krainy nie ubogiej w piękności natury i w malowny *kostium* mieszkańców.

Element tradycyjny jest ważną częścią kompozycyi Goszczyńskiego. Pomówmy o nim.

Jednym ze zdarzeń, których pamięć jest dotąd bardzo żywa i powszechna w Ukrainie, jest bunt pospólstwa przeciwko szlachty w 1768 roku i najtragiczniejsza jego scena *Rzeź Humańska*. Dotąd jeszcze choć z rzadka napotykają się tacy, którzy byli oczwistymi świadkami tych strasznych wypadków, a mało się znajdzie ktoby o nich nie słyszał dokładnych powieści. — Ktokolwiek urodził się i wychował w Ukrainie, poznał tę tradycję w dzieciństwie, kiedy z tak niezgładzonem wrażeniem działały na czułą imaginacyą. — O tej rzezi są rozmaite poemata i opisy prawie spólczesne, a nie wie-

lu z ukraińskich adeptów do poezyi, nie próbowało sił swoich na tym miejscowym przedmiocie tragiki. — Goszezyński znalazł je jak i drudzy; nie dziw zatem, że szukając przedmiotu do poematu, któregooby Ukraina i jej obyczaje były treścią, tradycye o Koliszczyźnie (tak nazywają tutaj ten bunt) stanęły mu pierwsze na myśli. — Chociaż więc nie obrał samą rzeź Humańską za przedmiot swojej powieści, wziął jednak inną część podań ściągających się do tego samego zdarzenia i w *Zamku Kaniewskim* oblekł w kształty, widzenia, które najraniem może trwożyły jego poetyckiego ducha i o których powieść jeszcze w chwilach dzieciństwa mogła mu się zaronić w duszę, jako iskra przyszłego sztukmistrzostwa.

Być może, że temu to przedmiotowi wziętemu z żywej jeszcze pamięci ludu, ze zdarzeń i trwóg, które mało co straciły z barwy i wrażenia, jakie miały w swym czasie, Goszezyński jest winien, że poezya jego ma rodzaj fizyognomii nie powszechny w społecznych literaturach i podchodzi prawie pod

warunki, jakie chcieli w niej widzieć niektórzy krytycy sztuki, że wspomnę jednego tylko *Ancilona*. Wytłumaczmy się o co rzecz idzie! — Największych poetów świata, np. *Homera*, *Szekspira*, winniśmy wiekom nie zbyt wygórowanego oświecenia — Za jedną z przyczyn tego kładziono, iż wtedy poeci ani stanem, ani ukształceniem, nie mogą się odłączać od ludu, którego są nierozdzielną częścią; mają więc jego wyraźną fizyogno-
mię, jego zapatrywanie się na zdarzenia i naturę, dzieła jego wierzenia, jego skłonności, jego charakter, zgoła są prototypami swego narodu. W takim razie stanowią oni jedną całość z ludem, a dzieła ich są niejako utworem całego ludu, którego oni powołani tylko zostali być tłumaczami — Nie dziw zatem, że te wielkie utwory mają takie znamiona prostoty, naturalności, poezyi wywiezionej z głęboka, przy których wszystkie dzieła naszych wieków błędną i maleją. Lecz czy taka poezya mogła się powtórzyć w teraźniejszym składzie towarzystw?... Więcej można było tego życzyć, niż się spodziwać. — Nowi estetycy przez różne hipotezy starali

się to okazać podobnym. Z nie małym więc podziwieniem w charakterze poezji Goszczyńskiego, zdało się nam widzieć niektóre z przymiotów, których oni wymagają. — Jeżeli *Odyseę* to różni od naszych poematów opisowych, iż *Homer* traktuje swój przedmiot z wiarą, z ufnością, jako rzeczywistość, a nasi pisarze tylko jako wymysł dowolny, albo zimną scholię; to Goszczyński ma wielką zaletę, iż jest, albo umie być pod wrażeniem wieku i ducha, w który się przenosi, inaczej bowiem nie zrozumiemy, jak on mógł w *Zamku Kaniowskim* przenieść tyle uczuć i wyobrażeń, żywcem z serc i głów ukraińskiego ludu do swojej kompozycyi!..

Możnaby przyznać, że i w naszym wieku jest prawdziwa poezya, zostaje tylko ją wynaleść. — Śród ludu, jego powszedniego życia, uczuć i wyobrażeń, tuła się ona nie poznana i pomieszana z gminem, jak pasterz Admetowej trzody. Któż ją doścignie i pozna w tym przebraniu — Przed obcemi i niewierzącemi oczyma, będzie ona ciągle znikać jak zjawisko z innego świata. — A żeby ją dojrzeć, trzeba sympatyj i wiary, trzeba

żeby poeta żył blisko i poufale ze swoim ludem, i był zupełnie pod wpływem jego wyobrażeń; ponieważ zaś to jest prawie zupełnie nie podobnem, przy ukształceniu wyższych klass społeczeństwa, do których teraz piszący należą, miejmy więc za traf rzadki i szczęśliwy, kiedy ujrzymy, że silny instynkt poezyi, doprowadził kogo do tych samych powodzeń. Naturalnie, że pierwszą wynikłością tego będzie *provincyalizm*, lecz kładnijmy go raczej w zaletę jak w winę — Wszystkie podobne postrzeżenia obudza w nas *Zamek Kaniowski*. — Niepospolite tam są znamiona i w samym duchu tego utworu i w tych miejscach, które on żywcem przeniósł z potocznego obiegu pomiędzy ludem, a które spotykając, my, co znamy Ukrainę, dziwimy się jak on umiał wyrazić to, co było właśnie w naszych głowach i sercach, w naszych wspomnieniach i wyobraźni, cośmy znali tak oddawna, tylko wywieść tego nigdy nie umieliśmy na jaw. Jeżeli Goszczyński zachowa nadal ten punkt postrzegania, jeżeli potrafi zostać przy swojej fizyognomii narodowej, choćby nawet prowincjonalnej, natura

jego poezyi zjedna sobie przyznanie niepospolitego znaczenia. *)

.

.. Prolog czarodziejski, którym Goszczyński poprzedził swój poemat, zawiera niejako w sobie wątek całej kompozycji. Oprócz fantastycznego zdarzenia, które zawiązuje późniejszą tragiczną akcyę, jeszcze w odsłoniętej nam romantycznej scenie widzenia się dwóch kochanków, poznajemy te dwie główne osoby powieści i ich stosunki z trzecią, (Rządcą) i już imaginacya nasza żywo jest podstrzykniona a interes obudzony do tego, co ma nastąpić. — Tak pod względem poetyczności pomysłu jak sztuki wykonania, prolog mam ledwie nie za najlepszą część kompozycji. — Nasi *diletanci*, których tak raziła *rozmowa puszczyków*, dali tą razą dowód

*) Od czasu, w którym to pisałem, zjawila się w naszej literaturze cała szkoła poetycka, na gminnej ukraińskiej poezyi ugruntowana. — Mówilem o niej w tem piśmie, a powyższe uwagi można dodać, jako określenia pierwiastku, z którego wynika i znaczenie swe otrzymuje.

że zasłania im jeszcze oczy bielmo klasy-
cyzmu, którego się nie spełna na Chrzcie ro-
mantycznym wyrzekli, inaczej mogliby byli
zostać uderzeni niepospolitym darem młode-
go pisarza, który odważa się nie na wzmian-
kę, jak inni, tego lub owego przesądu, ale do-
kazuje osnować na duchu wyobrażeń gmin-
nych całą akcyę; który bierze śmiało żywioł
mytologicznych wierzeń ludu i z nich składa
sceny życiem i dramatycznym ruchem ob-
darzone. — Od ballad Mickiewicza, które nie-
którzy mają za *nec plus ultra* romantyczno-
ści, do takiego utworu, jakim jest prolog
Kaniowskiego Zamku, jest jeszcze bardzo,
bardzo daleko! Ta noc, taka pełna dziwów
i widzeń, odziana takim pełnym mocy kolo-
rytem i taką grą fantazyi tam, gdzie poeta
polubił wymysły ludu-poety, jest bez wą-
tpienia najzupełniejszą *kreacyą romantyczną*,
jaka była kiedykolwiek w naszej literatu-
rze: więcej powiem, prolog *Zamku Kaniow-
skiego* nie zblednie ani przy *Sobótce* Goete-
go, ani przy prologu *Makbeta*.

Właściwa część pierwsza zaczyna się od
apostrofy do zachodzącego słońca. — To nie

jest opis, to jest hymnu wyniosły i uroczysty: uznano to powszechnie.— Za wschodem miesiąca, lud kaniowski (śród którego od-tąd ciągle będziemy) zebrał się na schadzkę wieczorną na pobrzeżu dniewrowem. — Pojawienie się *Kseni* topielicy i nieprzytomność Atamana *Nebaby* nabawiają zgromadzonych niespokojnością i przecuciem nieszczęścia. Ataman nie przychodzi dla tego, bo w umó-wioném miejscu, pod brzozą, nad krynicą, *ścian zamkowych spodem*, ma się widzieć ze swoją *Orliką*. Poeta robi piękny obraz z tego niespokojnego oczekiwania. — Ale *Orlika* nie przychodzi i nie przyjdzie; zamek brzmi przygotowaniami uczyty i *Orlika* po dłu-giej, tajemnej rozmowie z Rządzcą, gdzie musiało iść o śmierć lub życie, zgodziła się zostać jego żoną; *Nebaba* dowiaduje się o tem od chłopaka, *który spieszył na zamek z Iorbanem*. Myśl rozpacz i zemsty rodzi się w jego duszy; podczas, kiedy zamek i je-go okolice brzmią wesołemi odgłosy, on prze-suwa się niepostrzeżony przez zakręty cie-mnych, spadzistych ulic, — spieszy na brzeg i każe się przewozić na drugą stronę Dnie-

pru, gdzie błyszczą ognie hajdamaków, którzy rozpoczęli już powstanie. — Wszystko to się dzieje jednego wieczora, a poeta umie każde miejsce i każdą chwilę doby, malować z właściwą barwą. — Przeprowadzanie się *Nebaby* przez Dniepr w nocy i z rozpaczą w duszy, podczas kiedy z okien starościskiego zamku biją światła weselne, kończy poetycznie część pierwszą.

W obrazie nocy, od którego zaczyna się część druga, uderza nas znowu Szekspirowski pędzel, jakim Goszczyński maluje często naturę — U niego noc jest zawsze chwila tajemnicza, pełna *brzeków tagodnych, miłych, głuchych*, któremi *powietrzne igrające duchy ożywają* ciemnotę i ciszę. — Nagle w tym uspio-nym zamku, we drzwi białocy, puka *goniec od granicznej czaty* i przywozi groźące wiadomości o poruszeniach hajdamaków. — Poeta przenosi nas zaraz w las, gdzie leży dziki obóz powstańców. W doskonałym obrazie, który z tego robi Goszczyński, wydaje się on prawdziwym malarzem. — Następuje scena, w której *Nebaba* namawia kozactwo do bun-

tu przeciw ospałego Watażki; tu poeta obmyśla tok dalszych wypadków.

Od strofy jedenastej znowu przenosi się akcja do *Kaniowa*.—Ze zwykłym talentem maluje poeta wieczór i wieczorną modlitwę garnizonu zamkowego;— z endownym wdziękiem, ciche zatrudnienia ostatniego dnia mieszkańców. — Śród kobiet zaprzątionych niewieściami pracami, widzimy *Orlikę* zmienioną, obłąkaną rozpaczą i zamysłem zbrodni. — Sposób, w jaki poeta maluje stan jej duszy, daje przeczuć jej dzikie zamiary i usposabia do spodziewania się jakichś okropnych skutków jej rozpacz; ten sposób jest pełen zręczności i odkrywa w gieniuszu Goszczyńskiego nowy element tragiczny, którego nie spodziewaliśmy się dotąd. — Tym czasem wieść o buncie rozechodzi się po Kaniowie; wszystko jest w strachu i pomieszaniu; w obrazach takowego popłochu są właśnie miejsca, które mieliśmy w myśli, mówiąc wyżej o przejętej z żywej pamięci i serc ludu barwie poezji Goszczyńskiego. Lecz już upłynął ten dzień pełen trwogi, rozjasniony pod

koniec zawodną spokojnością. — W poemacie zaczyna się jedna ze scen największych. Przygotowania do morderstwa żony i sen trwożony przeczuciami męża, są zaiste dziwną i wielką poetycką kreacją. — Ponieważ kilka razy ośmieliliśmy się już wspomnieć wielkie imie *Szekspira*, znowu więc powiemy, że podobnej sceny może dać wyobrażenie chyba sen *Ledy Makbet*, tak cudownie w grze Pani *Ledóchowskiej* znajomy — Tego jednego miejsca dosyćby było, ażeby przekonać o wielkim talencie Goszczyńskiego. — Zaraz dalej zaczyna się ciąg przerażających wypadków: wzięcia zamku od hajdamaków, zabójstwo rządzcy, pogoń za zranioną *Orliką*. — Okropność dochodzi do najwyższego stopnia; są to karty krwią pisane.

W trzeciej pieśni, poeta, jak gdyby chciał nas uspokoić po silnych wstrząśnieniach którychśmy doświadczyli, wprowadza nas w zupełnie inny świat poezyi, w świat pełen światła, nieba i perspektywy. — Cała połowa trzeciej części jest natury bardziej lirycznej i razem bardziej malowniczej jak wszystko, cośmy dotąd widzieli. — Sen *Nebaby* pod

dębem puszczy *Lebedyna*, przypomina liczne podobne obrazy w pieśniach i *skazkach* ruskich. — Ślepy lirnik tu wprowadzony, jest także na miejscu w takim malowidle; rysunek jego przytęm pełen prostoty a więc barwy; a wątpliwość którą lubił poeta rzucić na przyrodę tej istoty, zamiast szkodzić tej kreacji, (jak to niektórzy myśleli: naszym zdaniem nawodząc owszem lekki nań cień cudowności, robi ją jeszcze poetyczniejszą. — W powieści i pieśni lirnika rozświeca się nam tajemnicza także istota *Kseni*. — Nic romantyczniejszego jak jej historia, a wymysł *pieśni do latawca* jest to ta szczerą poezją gminną, o której ledwie że nie zrozpaczone w naszym wieku — Od strofy 9ej zaczyna się dziwny rodzaj poezyi, który formami i barwą jest prawdziwem malarstwem, a wyrażeniem głębokiem, tajemniczem, budzącem nieokreślne uczucia, szczerą muzyką. — Cudowny tu jest widok z dębu, drugi Moszen, trzeci progów dniewprowych, — opis wieczoru *Kupaty* na jeziorze, — opis uczuć i wspomnień *Nebaby*. — Następują ciągle po sobie obrazy natury, obrazy stające w my-

śli, w pamięci, w marzeniu, i jak fale morskie, kiedy w oczach naszych idą jedne po drugich, wprowadzają nas w rozkoszne i głębokie zamyslenie.

Po tém liryczném wytchnieniu, od strofy 13ej zaczyna się znowu dramat — Opis wieczornej drogi Kozaków, jest wyborny. — Bitwa. — Potém powieść szybko idzie do rozwiązania. — Wszędzie tam są miejsca z niezwykłą, atletyczną siłą pisane. — Między najlepiej oddanemi, wspomnę skon Kozaków goniących *Orlikę*, opis dymiących zgliszczy w 27ej strofie, strofę 30stą, która może być uważana za epilog, i ostatnią. 6 .

LITERATURA
ROMANSU W POLSCE.

CZĘŚĆ PIĘRWSZA.



LITERATURA ROMANSU W POLSCE.

W jedenastym tomiku nowego pocztu *Wi-
zerunków naukowych wileńskich*, pan Kra-
szewski umieścił artykuł o *romansopisarzach
polskich*, który powtórzyły różne pisma na-
sze czasowe. — Zasłużyła bardzo na to, wspo-
mniona rozprawa, bo w niej niemal raz pier-
wszy, obejrzano za razem całą jedną gałąź pi-
śmiennictwa naszego — Jakkolwiek jednakże
śmiało i trafnie obrysowano ten obraz, jak-
kolwiek bardzo charakterystycznie poodzna-

czano zajętych w te uwagi pisarzy i ich dzieła, mianowicie: *Krasickiego*, *Niemcewicza*, *Bronikowskiego*, i panią *Jaraczewską*, wszelako nie podobna przyznać, ażeby ten szkic pobieżny, nie potrzebnym robił szczegółowy rozbiór plodów tej gałęzi naszej literatury, któremi krytyka nigdy się troskliwie nie zajęła, choć to od dawna było jej obowiązkiem — Niedostatek tego krytycznego wyświecenia stanu naszego romansopisma, uderza nawet w artykule pana *Kraszewskiego*; uderza szczególnie dla tego, że ogląda romans polski, wśród historii ogólnego kształcenia się tego gatunku sztuki w Europie, a przyrównując go do romansopisma zagranicznego, zwłaszcza francuzkiego, bardzo mu przytęmi smutną i skromną rolę naznacza. Jednakże nie wszystko tutaj ma prawo stanowić dawność, albo mnogość dzieł i pisarzy; sztuka nowa i przez niewielu uprawiana, jeżeli wywija się z pierwiastku zdrowego i poetycznego, nie będzie w powinności korzyć się przed wszelką, która ma tylko za sobą dawny rodowód i tłum pracowników; owszem jako sztuka, może tamtą celować wyższym i za-

niejszym charakterem. Chcąc wy badać gruntownie duch romansu polskiego i wzrost, którego doszedł, trzeba koniecznie wrócić do rozbioru pisarzy i wszystkich ich utworów; biore się za to, jakkolwiek może się to wydawać nudném, pospolitém i niewczesném; źle jednak mówię, niewczesném, bo oswajac publiczność naszą z narodową literaturą, a szczególnie z ogólem, który tworzą w obecnej chwili rozmaite jej części, jest najnowszém usiłowaniem kilku naszych pisarzy, do których liczby mam zaszczyt należeć.

Romans uważam za poezję — W niniejszej chwili, jest on formą najdosłatniejszą, dla odworowywania natury, ludzi i świata, co zawsze było sprawą poezji — Wbrew tym, którzy widzą coraz wysychające źródła poezji, a w przyszłości, w epokach ostatecznego udoskonalenia ludzkości, odmawiają jej zupełnie miejsca (Patrz piękne artykuły o tym przedmiocie w *Tygodniku Petersburgskim* pana J. E. herbu G.) widzę przeciwnie, że my, i ci, co po nas nastąpią, mamy i możemy mieć odkryty świat poetycznych utworów, w przestronniejszych granicach, z wyższą uludą, z tru-

dniejszemi tajemnicami sztuki, niż kiedykolwiek znano przed nami. Tym jest romans do artystycznego przywiedziony znaczenia. W każdej literaturze jest on dziś gatunkiem głównym, tym, który najwyraźniej odświecła duch swego narodu, świat uczuciowy, w którym ten naród żyje, wspomnienia, które docho-
 wuje, pojęcie poetyczne wszech rzeczy, do którego dostępuje. — Jak niegdyś wyjawiało się to przez lirykę i drobne gatunki poezji, tak teraz wyobraża to nierównie doskonałej, świat akcji, życia i interessu, który budują z historii krajowej i obyczajów swego towarzystwa narodowi poeci. — Romans jest niejako historją bajeczną powszedniego bytu danego kraju, jak bajeczne historie wieków początkowych, zasłoną zmyśleń oblekały rzeczywiste rysy i podania, czyny i wypadki — Źródło takowej poezji jest zatem niewyczerpane, i ludy raz doszedłszy do jej uznania, już się z nią nigdy nie rozstaną, dokądkolwiekby zajęć miały. — Mnożące się wieki, postępy, odmiany, pomnażać tylko będą przedmioty tych utworów i same utwory. — Dzisiaj stoimy dopiero u wierzchowiska wielkiej rzeki,

która tyle rzeczy i zdarzeń, przeszłość i przyszłość, powtórzy w swój zwierciadlanej powierzchni i toczyć będzie wśród nowych pokoleń i niedomyślanych wieków, swe poetyczne nurty — Za takiej natury i takiego przeznaczenia sztukę, uważamy prawdziwy romans, i dla tego znajdujemy, że badając poezję danego narodu, on pierwszy powinien sięgnąć uwagę krytyka. —

Romansu polskiego nie szukamy bynajmniej w słabych próbach dawnych wieków, ani nawet w cząstkach dzieł pisanych w innym widoku, a które przypadkowo krewną się z dzisiejszym romansem — Wszędzie w literaturze, gdziekolwiek natrafiamy na dramatyczny obraz ludzi i zdarzeń, szczególnieje jeżeli na tém zachowany jeszcze został kolor wieku i miejscowości, takowy obraz sprawiedliwie uważamy za pokrewny z dzisiejszym romansem, ale samo dzieło, którego jest częścią, nie ma przeto prawa do tego nazwiska — Satyry, komedja, powieści różnego gatunku, z których się składa i nasza literatura różnych epok, nie rzadko przedstawiają obrazy doskonałe, miejsca gotowe a prawie wzory dzisiejszego

romansu, ale nie możemy ich zaliczać do literatury romansopisma, bo nie składają się z samych miejsc takowych, ani pisane były w intencji artystycznej, której kształceniem jest dzisiejszy gatunek sztuki. Romans więc polski odnosimy do najnowszego dzieła naszej poezji, do tego, który zaczął określać *Mochnicki*, w utworzonym przez się wyobrażeniu *Architektoniki literatury polskiej*, do tego, który nazwał drugi i najsprawiedliwszy krytyk nowej poezji naszej, *Nową jej Epoką*. W tej *Architektonice* naszej literatury, w tej *Nowej Epoce* naszej poezji, nie poślednią jest częścią romans narodowy: ile już w nim, i jak się twórcza fantazja naszych pisarzy okształciła?, rozbiór krytyczny dokonanych utworów pokaże. —

Tylko co wspomniany krytyk *Nowej epoki poezji polskiej*, bardzo rozsądnie zrobił, nie chcąc dotykać zagadnieniem, czy Polacy przed wiekiem XIX. mieli poezję?.. Trzymamy się tego samego toru ostrożności i nie wchodząc w spory, objawiamy tylko prawdę bardzo jawną, że w ostatnich czasach, poetyczna literatura polska weszła w perjod zupełnie no-

wy, bogatszy, szerszy i samoistniejszy, niż kiedykolwiek przedtém. — Ten perjod czasu odpowiadał właśnie epoce znakomitego ruchu literackiego w całej Europie, mianowicie w Niemczech, w Anglii, we Francji; wszędzie tam zajął w wysokim stopniu umysły, i osiągnął wielkie artystyczne znaczenie romans, a mianowicie romans historyczny; naturalnie więc znalazł miejsce w nowój literaturze polskiej — Przedtém a nawet w najbliższėj epoce Stanisławowskiej, właściwy romans nieznaný całej Europie w naturze poetycznego utworu, nie mógł się znaleźć u nas. —

Wszelako jeden mianowicie pisarz ostatniego okresu, tak był szczęśliwym malarzem obyczajów swego narodu, zostawił nawet tyle zupełnych i doskonałych obrazów ludzi i rzeczy swojego czasu, że nie jeden liczy go dzisiaj pomiędzy najglówniejszych romansopisarzy polskich — Mówię o Krasickim; jednakże bez pomieszania wyobrażeń o różnych gałęziach sztuki, nie podobna go uznać za takiego — Utwory, jakie zdają mu się dawać do tego prawo, są zawsze cząstkowe tylko mallowidła, jakie ten wyborny pisarz miał ciągle

pod piórem, czy się brał za satyrę, czy za listy, za poemata komiczne, za powieść w moralnym lub politycznym celu; były to niejako mimowolne przejawy tej pięknej sztuki, sztuki odwzorowywania prawdziwego życia ludzkiego, która dziś za jedyny i wyłączny cel wzięta, tworzy osobny rodzaj, prawdziwy romans. Bez ubliżenia zapewne Krasickiemu, bez zapoznania jego wielkich zasług i zaszczyt całemu narodowi polskiemu przynoszącego gienjuszu, upręramy się nie zaliczać go do twórców romansu polskiego, który dziś z nieznanym mu pojęć o sztuce, a nawet z nowych potrzeb wieku się wywija — Według mego przekonania należy go zostawić w jego literackiej epoce, sądzić w dziełach, jakie utworzył i jakie chciał utworzyć; pisma Krasickiego, nieporównane jego obrazy narodowe, zostaną blaskiem i zorzą literatury Stanisławowskiej; nie można zaś ich wcielać w naszą, bo te nawet utwory, któreby największym podobieństwem razily, różnią się w gruncie, genetycznym początkiem — Jako krytyk, pewnego systemu przestrzegać muszę. —

Krasicki nigdy nie pisał romansów. Te ży-

we obrazy, które w pismach jego natrafiamy, spotykają się (jakośmy już rzekli) bez różnicy w każdym jego utworze — Satyry jego są ciągiem plastycznie oddanych postrzeżeń obyczajowych; bajki jego nawet, są często zwiezłym tylko rysem głębokiej znajomości ludzi; pan Fr. *Morawski* świadczy, że *Karpiński* utrzymywał, iż jedna bajka *Krasickiego* dostarcza wątku do całej komedji — Wszędzie w dziełach *Krasickiego* ostępują nas postaci prawie dotykalne ludzi jego czasu, ludzi ukształcenia dawniejszego lub tego, które wchodziło w modę za jego wieku, ludzi pełnych słabości, wad, namiętności, przesądów, cnót i zalet, ludzi szczególnie, których nikt nie wzięnie za co innego, jak za rodowitych Polaków. Byłyby to najdosadniejsze figury dla romansu, jednakże *Krasicki* nie pisał romansu, duch twórczy i szczeró-narodowy zapełniał temi kracjami wiadome w jego czasie gatunki poetycznego utworu, lecz romans wymaga, ażeby postacie, o jakich mówimy, nie tylko były pokazane przelotnie, ale puszczone w akcją rozciąglejszą, w rozmowę, a wszystko nie w innym zamiarze, tylko odwzorowywania rzeczy-

wistego życia — Nie zamyslał nigdy tego *Krasicki*. —

Pan Podstoli nie jest powieść — Jest to wykonanie zamysłu dość pospolitego naszym piszącym, dać ubocznie moralną i obywatelską naukę ziomkom — Podobnego rodzaju dzieła mogą stanowić osobny oddział w naszej literaturze, zaczawszy od *Zwierciadła* Reja, od *Dworzanina* Górnickiego, od rozmaitych rozmów, do *Pana Podstolego*, *Xiędza Piebana*, *Lejbe* i *Siory*, i nakoniec *Podstolica* Massalskiego. Stosownie do osobnych warunków tego rodzaju utworu, muszą tu wchodzić dokładnie odznaczonych charakterów osoby, ich wyobrażenia, nawet niejaki wypadki; — Wywiązuje się z tej części dzieła najdoskonalej Krasicki, jego aktorów znamionuje w najwyższym stopniu swoboda, życie; szczególnie (że się tak wyrażę) polskość charakteru i oblicza; jednakże żadną miarą, co i pan Kraszewski wyznał, całe dzieło nie może się uważać za utwór artystyczny, nie mający innego celu nad piękność estetyczną — Tej samej natury jest przedłużenie powyższego pisma: *Pan Podstolic*. Autor tego dzieła Massalski, wart zaiste

wysokiego zaszczytu wskrzeszenia niezapomnianego Krasickiego. Przy zastosowanych do swego czasu radach ulepszeń gospodarskich i administracyjnych, które daje swym ziomkóm, wyrównywa prawie swemu wzorowi w talentie malowania trafnie ludzi i ich charakterów, — Niemal wszystkie wprowadzone na scenę osoby w *Podstolim* są żywe i do złudzenia naturalne: Państwo Chorąstwo, Pan Marszałek, Pan Komornik, Pan Sędzia i chłop Tadeusz, i Burmistrz wyborny starowina, choć pijak, i żona Tadeusza i Panna Burmistrzówna i ogrodnik Francuz, zgoła wszysey i wszystkie — Dzieł tych do polskiego romansopisma zaliczać nie podobna, lecz w swoim oddziale, stanowią pisma najznakomitsze i w części swęj dramatycznej dostarczają niezbitych dowodów, że gienjusz narodowych pisarzy, z wielką łatwością i obfitością, charaktery i rzeczy krajowe w dokładnych obrazach i wzorach przedstawiać umiał — Ta część literatury naszéj, złożona z dzieł pisanych w celu wpływania na obyczaje publiczne, rząd, nauki, gospodarstwo i t. p. przedstawia niejako ciekawy i naucający y komentarz ekonomiki wewnętrznej

w przeciągu kilku wieków — Warta ona jest osobnego obejrzenia, a wtedy spotykane sceny i postaci, wprowadzane przez autorów dla jaśniejszego wywodu swęj rzeczy, będą mogły się uważać za autentyczne niejako wzory, każdy swojej epoki i najrzetelniejsze obrazy czasów i obyczajów. —

Ze wszystkich dzieł Krasickiego na nazwisko właściwej powieści, zasługiwałby najbardziej *Doswiadczyński*. Pierwsza część tej książki, w tym nawet charakterze nie do żądania nie zostawuje — Są tam wszystko szczegóły prawdziwych obyczajów narodowych z niewymownym talentem skreślone. — Gdyby zamiast tej niepotrzebnej podróży po morzach i wyspach, bohater powieści zwiedził lepiej swój kraj własny i jego obyczajowe osobliwości, mielibyśmy bez wątpienia co wystawić naprzeciw dzieł Lesaža i Fildinga — Tak, jak są początkowe sceny *Doswiadczyńskiego*, są to wyborne obrazy, lecz nie stanowią całego dzieła — Prawdziwie można nazwać nieszczęściem dla naszej literatury, że Krasicki nie przedsięwziął nigdy napisania wyłącznie powieści narodowej, czego był nieraz tak bli-

ski, i do czego usposobialy go najdoskonalej: jego niewyczerpany dowcip, wesołość, humanistyczność, a szczególnie wielka znajomość ludzi, świata i swego narodu — Rzetelnie o bardzo mało chodziło, ażeby tak doskonały utwór nie powstał z pod jego pióra; powieść obyczajowa angielska, hiszpańska, francuzka, włoska, były mu dobrze znajome; pojmował nawet jak obyczaje polskie nowy i różny świat składały wśród drugich cywilizacji europejskich; chęć wpływania na ich poprawę i przyspieszenia opóźnialego ojczystego oświecenia (o co się wszyscy wtedy krzatali) wiodła go raz do wystawienia w obrazach tego zbioru ciekawych wizerunków; zaczął już to nawet uiszczać w *Doświadczyńskim*, ... lecz ku wielkiemu żalowi, słaba i nudna Utopia odwiodła go jak daleko od pierwszego zamiaru. Kiedy więc na kilku kartach *Doświadczyńskiego* ogranicza się u nas ten narodowy romans obyczajowy, który w innych literaturach stanowi pierwsze utwory powieściopisarstwa, nim przez różne koleje do dzisiejszego coraz artystyczniejszego znaczenia doszło, a nawet jest i teraz jednym z prawych gatunków tej

gałęzi literatury, nie ma więc innej rady jak epokę romansu polskiego odnieść do ostatniego wznowienia poetycznej literatury polskiej, co dzisiejsi krytycy dobrze nazywają *nową epoką*.

Romans dzisiejszy ma być obrazem życia i ludzi, bez innego celu jak artystyczne odbicie rzeczywistego bytu, co kiedy będzie dokonane trafnie, zachowa wewnątrz siebie tenże sam mniej więcej jawny, lub mniej więcej tajemny duch poetyczny, jaki był i we wzorze tego odblasku. —

Romansopisarz nie dąży do czego innego tylko do zachowania swemu utworowi tej cechy poetycznej, co się nazywa celem artystycznym, celem piękności.

Znakomity nasz ziomek, autor *Obrazu myśli* powiedział, że w przyszłym dopiero życiu, każdy z nas jasno widzieć będzie historją całej ludzkości, jaśniejącą promieniami prawdy, i stokroć doskonalszą od tworzonej sobie tutaj przez ludzi z drobnych podań i domysłów — Wyobrażam sobie, że życie ludzi i każdego człowieka z osobna, ukaże się jak pełen barwy i interessu dramat! Otoż romansopisarz-

poeta chce wydzielić choć jedną milionową cząstkę z tego potoku życia i ukazać ją nie w tém wypłowieniu i rozproszeniu, w jakiem nam życie innych, a nawet nasze własne, niekiedy się wydaje; ale w natężeniu interessu, w pełni i żywości uczuć, jakie ma istotnie w sobie, i w jakich je oglądać kiedyś będziemy — Romans jest obraz powszedniego życia, ale z barwą jego, celem, dramatycznością — Sztuka, która powzięła ten zamiar i zdaje sobie z niego sprawę krytyczną, dowodzi zaiste postępu i dojrzałości, a mamy na to dowody, że co założyła sobie, dokonać umiała — Ztąd to romans mam za najtrudniejszy, ale za ostatni kres dzisiejszej sztuki. —

Romans na dwa główne dzieli się rodzaje: na romans obyczajowy i na romans historyczny, chociaż w gruncie obydwu są jednym i tym samym, tylko że romans historyczny tworzy się za sprawą wyobrażeń i z materiału przygotowanego w dziejach i podaniu, romans zaś obyczajowy modeluje się z żywego wzoru, — Romans, który dziś nazywamy *obyczajowym*, po kilkudziesiąt lub kilkunastu latach będzie romansem *historycznym społecznym*.

—Nim romans historyczny, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, zjawił się w sztuce, dobry romans obyczajowy, używał jak raz trybów pierwszego, naturalności, prawdy, wierności naturze — Dzisiaj romans historyczny naucza jak należy i jak można wystawiać historją dnia obecnego — Są to wszystko podziały krytyczne lub historyczne sztuki; w gruncie rzeczy jest zupełna toż-samość: romans malować ma zwyczajne życie ludzkie i zjawiska czasu, a że czas nigdy *nie jest*, a tylko *był*, więc każdy taki obraz, bądź z żywej i artystycznej wyobraźni, bądź z daru postrzegania powstały, jest zawsze obraz historyczny, obraz ludzi w danym okresie czasu. —

Z powyższego określenia romansu, a szczególnie z tego, co powiedziałem, że tworzony przezeń obraz życia i ludzi, musi na sobie mieć to piętno poezji, jakie ma sam wzór tego odbicia, wnieść można w jak czczą wdaliśmy się rozprawę o pierwszeństwie ironicznego lub poetycznego celu w romansie — Przyszło do tego z powodu kilku moich słów o Bibliofilu Zakobie, a pierwój jeszcze z niegruntownego założenia w Pamiętniku Krakow-

skim, że romans Walter-Skotyczny zmieniony został nowszym wynalazkiem romansu ironicznego. — Przyczyną całego tego nieporozumienia, to jest: że przywiązujemy nie jednakowej obszerności znaczenia do wyrazu romans, to jest, ja mówię o całym gatunku sztuki, moi przeciwnicy o pojedynczych częściach, na które może się podzielić, lecz które wszystkie w sobie zamyka, — ja o samej istocie, oni o zewnętrznych przymiotach — Życie ludzkie przejawia zawsze pewien typ niezmienny, który nazywam poezją *); odbicie jego w sztuce, jeżeli tylko będzie wierne, podobne do swego wzoru, tenże sam typ wykazywać będzie, który też jedynem i niezaprzeczonem zostanie świadectwem, że sztuka osiągnęła swój skutek. — Przy zachowaniu tego głównego warunku, wolno dopiero artyście brać się za dzieło odwzorowywania natury, według natchnień swojej osobistości, bądź że go skłonny czyni zapatrywać się na nią ze strony rzewnej lub ironicznej, wesołej lub smutnej — Najdalszą

*) Patrz tom pierwszy Literatury i Krytyki.

jest myśl odemnie, ażeby miał tu być jakiś ton panujący, choćby od najdoskonalszego mistrza raz użyty, do któregoiby wszyscy inni musieli się nastrojać — Sztukę romansu widzę tak rozległą, że znajduję najwłaściwszem, ażeby przeważające w artystach skłonności różnolitem obliczem darzyły ich utwory — Ztąd naturalnie powstawać będą szkoły i rodzaje romansu — Już tak było w przeszłości; w następności powtórzy się zapewne nieraz jeszcze. — Pomimo to, jakimkolwiek upodobaniem światłem obleczony zostanie obraz romansopisarza, bądź weń więcej wejdzie tkliwości lub humoru, przerażenia lub komiczności, jeżeli tylko będzie ludzającym wizerunkiem natury, jeżeli rozumne proporcje dadzą mu podobieństwo z rzeczywistością, będzie on w całości swojej harmonijnym, żyjącym, a to ja nazywam *poetycznym*. Dla tego dla mnie prostoduszny *Wikary Wekfildzki*, żartobliwy *Żil-Blas*, epiczny *Iwanhoe* są zarówno utwory poetyczne; płaczkliwy *Samotnik d'Arincourta*, cyniczny *Le Roi des Ribauds*, nie są poetyczne: — ironia nic nie szkodzi, sentymentalizm nic nie pomoże. —

Kiedy przypuszczam, owszem mam za rzecz najwłaściwszą, ażeby romansopisarz nie czuł się do obowiązku trzymania się nakazanego wzoru, ale malował swobodnie świat i ludzi; tak jak je widzi i z własnego stanowiska, mówię to, co do manjery i wykonania, nie zaś ażeby to miało zmieniać całą naturę sztuki— Jednym z najśmieszniejszych dzisiejszych narowów ten jest, iż nie przestając na godziewm bardzo użyciu indywidualnych upodobań, chcemy im zaraz naznaczać największą ważność i stawieć za źródła rozległego wypadku rzeczy. Stąd to każdy dziś autor i dla każdego swojego dzieła tworzy teorię, i wcale drobnemu wypadkowi naznacza odwieczną przyczynę— Wiadomo jest, że rozliczne są stany duszy, bardzo naturalnie, iż każdy taki stan modyfikuje sztukę, ale żeby każdy dawał początek osobnej sztuce, temu wierzyć nie podobna — Co to jest sztuka powstała z ironii? ... Nie rozumiem — Nie złość, ale przeciwnie sympatia człowieka dla siebie samego, dla swego bytu, dla swęj istności jest wrodzonem i naturalnem uczuciem — Ludzie lubią się rozpatrywać w samych sobie, w wizerunkach, które

przedstawiają ich własne oblicze, skłonności, namętności — Dają się oni ludzić tym ciemiom i użyczają im miłości i zajęcia. Wszyscy estetycy zgadzają się na jedno, że w tём jest początek wszystkich sztuk pięknych obrazowych. Sympatja więc ludzi dla ludzi i ich bytu, jest jedynym pierwiastkiem artystycznym — Nikomu nie przyszło do głowy powiedzieć, że malarstwo rodzi się z przekonania o brzydkości natury, albo że rzeźbiarstwo dąży do zelżenia postaci ludzkiej. — Tak samo i poezja nie zajęłaby się wystawieniem człowieka i różnych przygód jego bytu, gdyby ten widok nie obchodził człowieka, i nie natrafiał od razu na uczucia tajemnych i nie zglądzonych sympatji. — Pierwiastkiem więc wszelkiej sztuki, raz jeszcze powtarzamy, jest sympatia człowieka z wizerunkiem człowieka, z obrazem jego życia i nieodgadnioną tajemnicą bytu — Cokolwiekby się jęła wystawiać sztuka, przeszłość czy terażniejszość, wypadki przeważne dla ludzkości, lub drobne sceny powszedniego życia, nieszczęście lub radość, występki lub cnotę, jedyną przyczyną, która ją do czynności powoływa, jest zawsze wro-

dzone uczucie sympatji, sprawiającej, że te rozliczności życia ludzkiego obchodzą ludzi: artystę i powszechność — W samym dopiero obrazie tych scen rozmaitych, może być naturalnie więcej kolorów jasnych lub ciemnych, więcej wesołości lub smutku, czułości lub ironii, ale zapłodzony pierwiastek sztuki, jest niezmiennie tylko poetyczne zajęcie się temi rozmaitemi okazami życia, którego plastyczne odbicie jest jej całkowitym i jedynym celem.—

Są wprawdzie utwory nie stąd wiodące natchnienie, ale z innych zamysłów i widoków . . . to też są właśnie utwory *nie artystyczne*. Postrzegłszy w romansach *Zakoba bibliofila* wyraźne usiłowanie odmalować przeszłość narodu francuzkiego, w oszpecceniu złości, powiedziałem zaraz, że nie jest to prawy plód sztuki, ale wyrób prozaiczny zaspokajający przelotną namiętność polityczną — Sztuka ma raz na zawsze jeden zaród. — Utwór czém innem zapłodzony, nie jest twór artystyczny *).

*) To, co powiedziałem, odpowiada na tylokrotne zarzuty, dla czego nie rozważałem nigdy pisarzy literatury szalonej jako artystów? . . . Bo nie

Z tego względu sympatyczne malowanie przeszłości tę ma korzyść, że krewni się blisko z wrodzoną skłonnością duszy ludzkiej, której cały swój byt winna sztuka; przeciwnie zaś

mam ich za artystów! Nie dla tego zapewne, że malują szkaradę i zbrodnię; bynajmniej — Rozumiem, że *Murillo* zachwyca się lachmanami żebraków madryckich, a *Salvator Rosa* dziką jaskinią opryszków. — Artysta patrzy na ten świat, jako na obraz; wydatne rysy i ostre światła, obiecują mu artystyczne skutki. Powtarzam, rozumiem to — Pozwalam, ażeby i poeta i romansopisarz wprowadzali do swego utworu, najdziksze sceny, najważniejszą zbrodnię... ale jedynie dla artystycznego celu — Mam zaś za złe pisarzom francuzkim, że robią to dla głupich teorji, dla poziomych mędrkowań. — Dowodzi to najlepiej, jak żaden z nich nie jest owładany upodobaniem artystycznym, że żaden nie ma wyłącznego tonu, manjery, po której poznaje się osobny gienjusz mistrza. Jedno dzieło jest czarne, drugie różowe, tak; że nawet pod względem moralności biedni krytycy muszą gatunkować te utwory na haniebne, niewinniejsze, uczciwe — Stąd to pochodzi, że tworzą bez miłości jako sztukmistrze, bez gruntownego przekonania jako pisarze, ale w odpowiedność cudzemu upo-

ironja, jeżeli nie jest usprawiedliwiona samym przedmiotem, ale z góry tylko za cel wzięta, różni się najostateczniej od tamtego artystycznego pierwiastku — Rozumię to doskonale

dobaniu, modzie, po prostu w celu pieniężnego zysku. — Kiedy więc ta *spekulacja* odbywa się środkami zatruwającemi moralność publiczną i krzywującemi wyobrażenia, powinnością uczciwego człowieka jest, piętnować znamieniem kańby te wyroby, ale krytyce artystycznej nie ma tu wcale miejsca — Pisarze ci odstąpili zupełnie od charakteru sztukmistrzów, chcą wszelako uchodzić za takich — Dla tego przedmioty, które obrabiają i same powody swych czynności, usilują koniecznie przeobrazić w żywioly artystyczne, choć te niemi nigdy nie były i być nie mogą — Ze zaś to wszystko nie jest podobne do wiadomego zarodu powszechniej sztuki, udają więc, że wychodzą ciągle sztuki nowe, osolne, i każdy utwór swych bardzo prozaicznych natchnień, chcą wywodzić niby od nowego artystycznego pierwiastku. Rzecz nie darowana, ażeby się na tem nie poznać, a jeđnak ze smutkiem postrzegaliśmy, że i w naszej literaturze te bałamuctwa krytyczne przyjmowane są w dobrej wierze. Oto jest właśnie co stanowi, pod względem literackim, niebezpieczeństwo *szalonej li-*

pan Kraszewski, że zupełne i sprawiedliwe obrazy, nie powstaną z niczego innego, tylko z *bezstronności*, i że za pomocą tej to tajemnicy jeden *Walter-Scott* umie swoim utworom dać tę harmoniję, że w nich niczego za nadto; niczego za mało; otóż coż to jest ta *bezstronność*, jeżeli nie dopatrzenie się, że wszędzie są strony piękne, wszędzie warte spółczucia lub przynajmniej wyrozumienia, bo w przeciwnym razie, nicby nie zasługiwało na odwzorowywanie sztuki... nie byłoby sztuki— To więc, co pan *Kraszewski* nazywa *niepomierną* sympatją dla przeszłości i czemu przypisuje plody *stabe* i nudne, a pan wydawca *Tygodnika* nawet *szkodliwe* (!!) jest bez wątpienia, tylko przesada sentymentalna, gapiowate uwielbienie, *patoś*, ale to wszystko jest tylko niedo!ęztwem piszącego, wcale różnem od poetyckiego pierwiastku sztuki.

teratury, bo ażeby usprawiedliwić i uznać jakiegoś takiego błahy utworek, nie wahają się pomącić wszystkie wyobrażenia — Ta frazeologia, prawdziwe wykrętarstwo estetyczne, stanowi filozofiję sztuki dla pisarzy neo-francuzkich i ich stronników.

Rzekliśmy, że romans przy całej rozliczności podziałów, jest zawsze jednym tylko wielkim gatunkiem. W teraźniejszych czasach, najznakomitszą jego gałęzią jest romans historyczny. Reżimienny autor w *Pamiętniku krakowskim* określa go: „że jest zreflektowaniem się (przez sztukę) ludzkości idącej po drodze bytu; zreflektowaniem się na wydatniejszych punktach tej drogi, aby się obejrzała za siebie i w koło siebie.“ Romans historyczny jest w rzeczy samej wielkim postępem ogólnego romansu, otwiera mu nową przyszłość, zaręcza wyższe literackie znaczenie, przelęwa dużo światła na całą przyrodę tego gatunku sztuki, natrafiając zatem w tylko co wspomnianym dzienniku, na bardzo piękny wykład filozofii historycznego romansu, w artykule *Charakter historycznego romansu*, przytaczamy go tutaj całkowicie, bo doskonale uzupełnia nasz sposób widzenia tej rzeczy, i wyjaśnia według jakich krytycznych wyobrażeń kierować się będziemy w przeglądzie literatury romansu polskiego. —

„Przeszły wiek miał wprawdzie dosyć historycznych romansów, ale właściwy romans tego nazwiska jest dopiero synem naszego

wieku — Historia była jedynie osią dla filozoficznych i moralnych pomysłów — Służyła tylko za materiał, z którego wyrabiano idealne charaktery, lub ją przekształcano w ramy dla szczególnych bohaterów i grup familijnych — Bohater romansu był historyczną osobą, a mógł równie dobrze być poetyczną, bo w nim usiłowano przedstawić tylko jakiś ideał. Rozpowiadano dziwne wydarzenia z rzeczywistego życia, lecz w tym jedynie celu, aby z nich wysnuć jaką moralną naukę. — Wszędzie historia usługiwała wyższym celom, nie była samoistnie wolną czystą, dla siebie samej obrabianą przez poetów, oni w niej szukali tylko materji, aby ją ożywić obcym duchem, ale nie szukali jej właściwego ducha. — Historia leżała jak wielki dziki ogród przed obliczem poetów, którzy zrywali już najpiękniejsze kwiaty niewinności i cnoty, już uganiaли się za najzdrowszemi ziołami moralności i wielkiemi drzewami olbrzymich charakterów. — Malarz krajobrazów przyszedł: i niewinnie i naiwno pokrzepił się wszystkiem co było rozrzucone w tym wielkim ogrodzie, a tym malarzem był nasz wiek. On pierwszy odwrócił instynktowo

swój wzrok od błyszczących punktów w historii na jej zaciemnione strony; nie wybierał szczegółów, ale wziął wszystko jak było i rzecz dotąd niesłychana, został poetycznym. — Zaprawdę, historia ma naiwną stronę, którą we wszystkich jej naturalnych zjawiskach ując, i w niej nurtującego ducha, tę cichą, cudowną, wegetacyjną siłę narodów, samą przez się poetyczną, wytropić można i potrzeba, nie wywijając osnowy poezji z wyższych ideałów, którą tę naturalną poezję częstokroć w cieniu stawiają. — Zaiste jest pięknie i dobrze podnieść się do idealności z ograniczonego zakresu pojedynczych czynów i ludów; lecz naiwne, dziecinne, z wiarą serca ożenione widzenie świata, zakreślone owym ścisłym obrębem, urok szczególnych narodowości, okolic, klimatów, stopień kultury i charakter czasu, mają wysoką poetyczną wartość, nie tylko dla krajowców, ale dla wszystkich, którzy im się przyglądają i zarazem cofają wzrok w dzieciństwo rodzaju ludzkiego. —

Głównej istoty historycznego romansu, trzeba szukać zupełnie gdzieindziej, niż tam, gdzie dotąd kołowały historyczne powieści — W dra-

nie zrobiono tylko próbę ludzkiej siły i szal idealu. — W epopei przyjęto opiekę bóstwa nad historją, a proza rzeczywistości w pewnym względzie dostała życie cudem niebieskim — Tam stał człowiek sam zewnątrz historji i z nią w walce; tu zaś bóstwo również historję zewnątrz postawiło i traktowało ją jako martwą materję — Zapelnie odmienną postać przybrał romans historyczny w naszym wieku. Tu człowiek jest tylko produktem historji, kwiatem, który się z jej łona wywija. Jej sokiem karmi i jej tajemną siłą wspiera — Bóstwo jednak nie rozwiódło się z duchem natury w historji mieszkającym; nie wzbija się ono nad życie, ale jest samem życiem, nie sprwadza cudów z nieba odmiennych od życia zwyczajnego na ziemi, lecz wszystko wysnuwa z wnętrzości życia, a wszystko co sprawia, jest cudem. — W tém rozumieniu, wraca poezja pod pewnym względem do najdawniejszego panteizmu i czei żywiołów, przeczuwa świętość jedynie w tém, co jest, a nie stwarza sobie wcale bogów zewnątrz, lub nad innemi rzeczami. — Dotąd poezja hołdowała wielobóstwu lub monoteizmowi, o ile wyprowa-

działa na jaśnią pewne grupy znakomitych rodzin lub jednego bohatera.— Przeciwnie teraz podług nowego widzenia rzeczy, wyprowadzanie na scenę całych narodów, zamiast owych bohaterów; chwywanie fizjonomii, ducha, tonu, obyczajów i właściwości całych krajów i czasów, zamiast pojedynczych charakterów; tropienie procesu życia całych pokoleń, zamiast szczególnych czynów, trzeba koniecznie nazwać panteizmem. Dla tych samych przyczyn można tę poezję nazwać demokratyczną. Bohaterowie w nowych romansach nie są idealni, ale zwyczajni ludzie, reprezentanci całego gatunku, a jeżeli bohater zdaje się być głównym przedmiotem romansu, służy tylko za narzędzie do powiązania obrazu ludu, kraju i obyczajów.—

Od wieków zadaniem wszelkiej poezji był człowiek i nowa poezja nie może zboczyć z tej drogi; lecz ona chwytła człowieka w gatunku, a dawniejsza chwytala go w indywidualności. Jej bohaterem już nie jest pojedynczy człowiek, ale naród cały — Tym sposobem wiąże się ściśle z naturą i rzeczywistą historją, gdyż gatunek postępuje niezmiernie cichym biegiem natury, tylko indywiduum, jednostka od-

rywa się i wzbija do idealności. — Jednostkę może poeta przekształcić według upodobania, naród musi wziąć tak, jak jest. Tu potrzebuje tylko ująć poetyczność w rzeczywistości, a nie stwarzać jej samowolnie — Jakkolwiek szczęśliwie idealizowano człowieka, przecież się dotąd nie udało zidealizować gatunek w całości, lub jeden szczególny naród — Marzenia o wzorowych narodach będą zawsze czeze i wypłowiałe, upiększenia rzeczywistych już zwietrzały — Skoro poeta opisuje naród, musi go opisywać wiernie jak naturę. —

Elementa, żywioły takiej poezji ludu, sama natura podaje do ręki — Lud rośnie jak roślina na pewnym gruncie i pod pewnym klimatem — Kraj jest warunkiem jego charakteru i całego bytu, on naprzód podaje sposobność poecie do spół-ubiegania się z malarzem krajobrazów — Tu spółzawodnictwo podobne, gdzieindziej naganne, jest na swoim miejscu — Sielskie opisy, których zamiarem jest ujęcie krajobrazu, są wprawdzie tylko bawidelkami, i malarz góruje nad poetą, gdzie ten jedynie dosięgnąć go usiłuje — Inaczej się dzieje przy wielkim widzeniu natury, któremu

duch filozoficzny przyświeca; tego malarz już wyrazić nie zdoła, tylko sam poeta. Jeszcze przeważniejsze zwycięstwo odnosi znowu nad farbą, poeta nad malarzem, gdy potrzeba ująć historycznego ducha okolicy — Ten historyczny duch, że tak powiem, jest zwykle najwięcej i zajmującym, najpowabniejszym, a przedewszystkiem najpoetyczniejszym w jakiej okolicy — Jest on w nią wwioniony przez ducha mieszkańców — Nie tylko lud nabywa pewnej właściwości od ziemi, lecz i ona od niego, przynajmniej w wyobraźni naszej — Dla tego różni się każda historyczna ziemia od nowo-odkrytej, jeszcze nie zaludnionej; dla tego różni się kraj zamieszkały od innego, czemś więcej niż przez same fizyczne własności — Wyobrażając sobie kraj jaki, musimy mieć koniecznie w myśli lud jego, myśleć o jego charakterze i historii, a wtedy dopiero ma dla nas urok romantyczny — Tego uroku nikt lepiej obudzić nie potrafi od poety, który maluje nie samą okolicę, ale lud i jego historją, który nas stawia w środku żyjącym nie tylko natury i przestrzeni, jak malarz, ale zarazem w środku żyjącym czasu i wypad-

ków — Poeta jeszcze t \acute{e} m celuje, i \acute{z} nam czyni okolice nadzwyczaj zajmuj \acute{a} cimi, któreby tego zajęcia natchnąć nie potrafiły, gdyby je malarz tylko wyobrazil. —

Drugi \acute{z} ywiol podaje sam fizyczny charakter ludu, narodowa fizjonomija, istota szczerpu, temperament, gdzie natura rozwija niewyczerpane bogactwo zajmuj \acute{a} cych przymiotów i g \acute{l} ęboko-romantycznych wdzi \acute{e} ków. — Tu dla poety otwiera się niezmierne pole, dotąd mało uprawne — Zdaje się, i \acute{z} poezje dotąd mimowolnie nosiły strój narodowy — Usiłowanie poetów nie zmierzało do uj \acute{e} cia charakteru narodowości, lecz chcieli raczej wykroić z niej co \acute{s} moralnego, co \acute{s} powszechnie ludzkiego; z tego powodu niezliczon \acute{a} masę bohaterów, których poezja w ci \acute{a} gu wieku stworzyła, lepiej jest podzielić na klasy psychologicznego systematu, w którym człowiek normalny, jak typ ca \acute{e} łego gatunku, objawia się, ni \acute{z} podług okresów jeograficznych i historycznych, czyli mówiac j \acute{e} zykiem filozoficznym, podług analizy mo \acute{z} ności (*possibilitas*) ni \acute{z} podług syntezy rzeczywistości — Po wi \acute{e} kszej cz \acute{e} ści poezje przedstawiają co \acute{s} powszechnie ludz-

kiego o urojonym świecie, którego nigdzie nie znajdziesz i nie wspierają się na rzeczywistém miejscu na ziemi, ani na okresie historycznym. Ich bohaterowie podobni są do tych, którzy się we śnie pokazują reformatorowi całego świata, ale nie tacy, jakich nam rzeczywiste życie przedstawia — Są oni ideałami wszystkich cnót lub występków, wszystkich doskonałości i rozkoszy lub cierpień, którzyby takimi być mogli, ale nie są wiernym zwierciadłem rzeczywistości — Zaprawdę nie jest naturalniejszém i więcéj niewinném, nad pojenie się w wyobraźni rozkoszą, na którę nam w rzeczywistości zbywa; z drugiéj strony, cóż wskażesz wyższego dla człowieka, nad zidealizowanie, uszlachetnienie, ubóstwienie siebie w poezji, dopóki mu się to w życiu nie udaje — Poezja wskazuje człowiekowi drogę do każdéj wielkości, świętości i cnoty, i on nie powinien wędnać w nałogu powszedniego życia — Lecz im wyżej i swobodniej buja duch jego w krainie złudzenia i marzeń, tym nieprzyjazniej będzie spoglądać na naturę i pierwsze najświętsze związki, które nas do rzeczywistości przykrowywają — Skoro się zaś po-

jedna z koniecznością, to, co z początku widział twardem, dręczącym, uciążliwem, pospolitem i małym, przystroi się dla niego nowemi wdziękami — Rzeczywistość, przed którą uciekał w krainę idealności, zachwyci go cichym, wszechmoennym urokiem — Z sercem pełnem przecucia i wiary obejmie w ramiona świętość na łonie natury, którą napróżno ścigał w najśmielszych swych marzeniach. To zaprowadzi go wkrótce do odkrycia wszystkiego co zajmuje samo przez się w wielkim ogrodzie życia, a szczególnie do ujęcia całości w jej harmonijnej symetrii i czarującej różnaitości — Tym sposobem ujrzy rzeczywiste życie obecności i przeszłości, ludzi i ich dążność, tak; jak są w cudownym uroku; a o przyszłości i jej ideałach, jeżeli nie zapomni, przynajmniej wyłącznie swęj miłości im nie poświęci — Teraz zdoła poeta nowym i korzystnym sposobem przyswoić to dla poezji, co dotąd blahem, niekiedy godnem politowania się wydawało, aby znalazła miejsce w sielance lub farsie — Potrafi wyprowadzić na scenę człowieka z ludu, jedynie, iż należy do tego ludu, do tego stanu, do tego czasu, do tej o-

kolicy; a to wszystko usliczni go prawdziwie romantycznym urokiem, lubo sam przez się nie jest znakomitą osobą — Nie będziemy w nim widzieli polityka, bohatera, pasterza lub karykatury, ale samego reprezentanta swojego ludu, swojego czasu i swoich obyczajów. — Urok romantyczny, którym go upięknia już ta fizjonomia, wzmoże się jeszcze kontrastem — Nareszcie podobni ludzie pokazują się nam nie tylko ze swoją urozmaiconą twarzą i strojem, jak dzieci igraszką zajęte, lecz żyją i działają w swoim czasie, który nam uobecniają z jego całą właściwością — Dotąd narodowość była czemś przypadkowem i obojętnem, czyli wszystkie narody przystawiano do miary z idealnym wzorem, i to jedynie w aktach zapisywano w czem sobie podobne były lub być chciały, przez oglądzenie wielkim heblem kultury i nauki. Lecz w charakterze, różnicy, odosobnieniu ludów, owo powszechnie ludzkie, tak cudownie się tai, jak w kolorach światło i nigdy odłą zone być nie może. — Każdej fizycznej różnicy ludów odpowiada pewny temperament, nastrojenie, dążność i siła duszy, a summa tych wszystkich kierunków, wyjawia

nam dopiero nieskończone bogactwo i głębia człowieczeństwa. —

Tu należy trzeci żywioł, duchowy charakter narodu, dusza jego — Trudniej ją odmalować, jak zewnętrzną postać ludu, gdy chcemy uchwycić jej najtajniejsze odcienia, a co w niej tak niedocieczone, jest właśnie poezją — Narody są prawie sobie podobne w tej tajemnicy charakteru, w tej głębi romantycznej, która zawiera jądro ich właściwej kultury — Poeta widzi w każdym narodzie coś świętego i niepojętego, które w nim jest, ale nie wie jak jest i dla czego, co jest tak rzeczywiście i naturalnie, jako coś, ale razem tak cudownie. Obyczaje i instytucje, jeszcze nie wyrażają wszystkiego, co w duszy ludzkiej drzémie; sama historia dotyka się tego punktu przelotnie, i wywołuje na jaśnia jedynie szczególne chwile tego, co jest stałym, nie przemiennym. W każdej chwili historia zamyka okres, co przeszło, już nie wraca; ale w samym charakterze ludów płynie wiecznie źródło nowych pojęć z nieprzejrzaną głębi. —

Za ostni żywioł uważamy los, czyny, historją ludów. Co Szyller mówi: „w twojej

piersi są gwiazdy twojego losu“ stosuje się do
 całych narodów — Natura sama siebie ozna-
 cza; duża buduje sobie ciało, dusza naro-
 dowa wciela się we właściwe organa: obyczaje,
 stany, państwa — W tych organach jest czynny
 lub bierny, a jego wewnętrzne nastroje-
 nie, jest oraz jego zewnętrznym dźwiękiem, jego prze-
 znaczeniem — Taki tryb widzenia już nie ob-
 cy historji, zaleca się szczególniej poecie, bo
 jest poetycznym, w pewnym względzie jedy-
 nym poetycznym kluczem historji — Poeta je-
 dnak może swoje stanowisko zająć w rozmaity
 sposób; może się śród ludu postawić, może
 się wzbić nad niego, lub stanąć między lu-
 dzmi; a na każdym stanowisku, ujrzy histo-
 rją w nowych wdziękach. Jeżeli się postawi
 w duszy swojego narodu, jego pieśń rozpro-
 mieni się w ogień, który każde serce uczyje;
 bo od wieków miała siłę wszechmocną. — To
 jest liryka historycznego romansu. — Jeżeli
 poeta stanie nad życiem i czasem, uchwyci
 ich wizerunek w najczystszej formie — Duch
 narodów odpowiada najlepiej na zapytania na-
 sze z odległości, jak echo. Dla tego najwy-
 raźniej przemawia z przeszłości. — Sam czas

tworzy czego trzeba poecie; czas bowiem piastuje na swém łonie obraz ludów i historii — Już sama odległość roztacza nad każdym przedmiotem uroczą zasłonę, która mu tkliwego interessu pożyczca, i poeta nie potrzebuje elegijnego środka do wyciśnienia łagodnego wdzięku posępnosci na starożytnym obrazie *). — Osobliwie umarłe narody, w ogóle cała przeszłość występuje sama przez się w stroju poetycznym, i tylko w obecności króluje zwiędła powszedność i proza; podobnie jak się nudzimy w kraju własnym, wielkie zaś panorama ludów, budzi w nas zadziwienie i tęsknotę, a naszą duszę przepelnia ogromem uczuć i myśli. — Z całego obrębu oddalenia i przeszłości wybiera poeta same najwydatniejsze rysy, harmonijne i spóczesne, i wkłada je w ramy na widok oczom naszym. — Patrzymy

*) Wypada więc, że poetyczny widok przeszłości, nie jest samowolnością w poecie, ale zgodzeniem się z jego strony na rzecz, która taką jest sama przez się i nie może być inaczej — Malarz *ironiczny* stawia się w walce z samą naturą rzeczy.
Autor Lit. i Kryt.

w cudzą terazniejszość, w inny świat, gdzie jednak wszystko tak jest naturalnie, jakby żył jeszcze. To jest epicznością historycznego romansu — Nareszcie poeta sprowadza w jedno miejsce różne narody, obiera w tym celu chwile historyczne, w których rzeczywiście starły się z sobą — W wojnach i gwałtownych wstrząśnieniach grają i krzyżują się wszystkie kolory, fizjonomija nabiera wyrazu, budzą się drżące sily i objawiają w wielkich namiętnościach, co na dnie umysłu ludów przybywa. — To jest dramatycznością historycznego romansu i jego dopełnieniem. —

Jeśli to wszystko ściśle rozważymy, dostrzeżemy na pierwszy rzut oka, iż za właściwego bohatera historycznego romansu naród uważać należy — Stąd wynika prawidło, iż poeta powinien się starać, o ile może tylko, o przedmiotowe wystawienie (*objectiva poesis*), gdyż jeśli mu wolno swe myśli i czucia, swoje *ja*, nadać pojedynczemu człowiekowi, nie może tego uczynić z ludem, lub jego reprezentantem. — Lud według prawdy wystawiać potrzeba, i poeta nie powinien przekształcać jego historii samowolnie — Podobne przekształcenia znaj-

dują się w wielu romansach — Niektórzy poeci, interes, op-nije, widoki swojego czasu przenoszą w przeszłość; to jest grzechem poetycznym — Każdy czas ma sobie właściwą poezję; która nie powinna być falszowaną — Poezie stoi otworem całe niebo; tam może zaszczeplić wszystko, co mu się podoba, ale na gruncie rzeczywistości, musi tak poezję zostawić, jak ją natura sama w nim zaszczeplila. —

Poeta jeszcze dwóch ostateczności unikać powinien, jeżeli chce ująć charakter poezji ludu — Nie powinien bujać za wysoko, ani zbyt nisko — Zbyt wysoko stoją niektórzy bohaterowie historyczni, którzy przestępują granice zakreślone narodom, w których gienjusz całej ludzkości objawia swą potęgę, których przewaźna siła, targa związki obyczajów, prawa i narodów — Podobni bohaterowie, gdzie stąpią, wszystkich oczy zwracają na siebie, a lud ustępuje w zacienioną głębią rzeczy — Kto lud chce odmalować, powinien go chwycić we środku, a nie w punktach tak wysoko wybiegających — Jest także za niska sfera, w której chcąc ująć jego charakter, zupełnie go

chybić można — Wtedy poeta maluje go na tej konzywie, gdzie się ród małpi poczyna. — Niektórzy poeci zbyt często się zajmują drobiazgowym opisem miejscowości, zwyczajów, kostiumów, i tem częstują, co się w malarstwie *cichem życiem* nazywa. To nie jest bynajmniej poezją, i źle ukrywa ubóstwo żyjących wizerunków ducha. Inni starają się ten niedostatek zastąpić wymyślonymi dziwami, które ubliżają poezji. —

Zapytojemy nareszcie, w czem nowe historyczne romanse odpowiadają duchowi czasu, i skąd pochodzi, że teraz tak powszechnie są lubione? a ujrzymy na pierwszy rzut oka, iż tu nie ma mowy o przekłnej modzie. — Ten gatunek poezji zapuszcza się głęboko w istotę czasu, jest nierozdzielny od niego zjawiskiem, prawym i koniecznym synem nowego stanu kultury, bynajmniej niepodobnym owym manjrom, albo raczej manjom, któremi dotąd zmienną i dziecinną prowadzono zabawę.

Historyczny romans zostaje jeszcze w bliższym pokrewieństwie z dziejopisarstwem, a lubo chwyta szczególnie to, co jest piękne i powabne, czyli największy interes obudzające,

surowa zaś historja prawdę, bez względu na powabność; przedmiot wszakże jest ten sam. Oboje graniczą tak blisko z historją szczególną, że nie podobna oddzielić je wyraźną linją. Historja powszechna tak urosła, że najbystrzejsze oko tępieje patrząc na jej najważniejsze wypadki. Szczegół musi pominąć, nie mogąc go wszczepić w drzewo całości historycznej. Całą swoją iścizną historja powszechna usiłuje objąć kilką księgami, a drobne szczegóły, podobnie jak obrazki, oprawia w ramy, w biografje, pamiętniki i t. d. Kto idzie za głównym potokiem historyj, nie może jej interesu rozdrabiać na niezliczone szczegóły; interes zaś szczegółu będzie zaspokojony, skoro opuścimy wyższe stanowisko i postawimy się w jednej chwili historyj, w jednej okolicy, i w zakresie widnokręgu jednego lub kilku ludzi.— Lecz ta historja szczególna, przechodzi w historyczny romans. Mała zachodzi różnica, czy biograf opisuje rzeczywistość, z jej uroczmi drobnostkami, czy pisarz romansu stosuje ściśle swe dzieło do ducha i tonu pewnego wieku. Jeśli zwyczajna intryga miłośna, lub myśl filozoficzna, nie jest celem poety, jeżeli chce przywo-

łać starożytnego ducha, wspomnienia dni minionych, i jeżeli szuka sławy, ażeby pozostał wierny naturze i rzeczywistości, wówczas istotnie stawia się obok historyka. — W takim razie romans historyczny, jest tylko wolniejszą formą dziejopisarstwa, ale taką, w której duch historii wyraźniej się częstokroć przegląda, niż jedynie w suchych opisach. Słusznie więc utrzymywać można, że historyk nie błądzi, wzywając pomocy pisarza romansu. — To stało się potrzebą w naszym czasie, gdy zakres historii nadzwyczajnie się rozprzestrzenił, i tylko ze stanowiska poety, biografa, pamiętnikarza, w całym świecie rozmaite jej strony wystawić się dadzą. — Poeci romansów umieją te szczegółowe obrazy oprawić w najstosowniejsze ramy i swemi dziełami w żywych kolorach uobecniają dla potomności przeszłość.

Ze wszystkiego, co się dotąd rzekło, odgadniemy łatwo tajemnicę, dla czego romans historyczny w naszym wieku, z takim zapalem i gościnnością jest wszędzie przyjmowany. W pisarzu romansu historycznego, mającego przyimoty powyżej wymienione, gdziekolwiek się pokaże, nie będziemy widzieli Anglika, Niemca,

lub Francuza, ale poetę przeszłości, a każdy naród ma swoją. — Przeciw takiemu poecie umilkną wszystkie przesady, przeciw innym tak głośne. — Prawdziwy romans historyczny, wszędzie będzie narodowy, gdzie naród czuje swe tętno i siebie pojmuje lub pojmuwać zaczyna.,,

Obszerny ten wyjątek przytoczyłem nie tylko dla tego, że wyklada doskonale charakter historycznego romansu, ale że wyjaśnia ogólnie filozofję poezyi, zupełnie tak samo, jak ją ją widzę, jak ją we wszystkich moich pismach tłumaczę i godząc się w prawdziwie zadziwiającym sposobie ze wszystkiemi założeniami mojej rozprawy pod tytułem: „*Wykład i obrona mojej teorii, opowiedzianej w piśmie o Poezji XIX wieku*”, którą w następnym tomie tego zbioru pism umieszczę, uzupełnia niejako cały mój krytyczny systemat. Jako określenie przyrody historycznego romansu, powyższe uwagi wyłożyły dokładnie ogólny charakter tej nowej gałęzi sztuki; stąd już można postąpić dalej i zejść do badania szczegółowych warunków tego rodzaju i tajemnicy szykownych i pięknych jego utworów. Dzieła Walter-Skota otwierają rozległe szranki dla tych przyszłych

krytycznych studjów, które mogłyby wciągnąć krytykę w zupełnie nowe i ścisłej niż kiedykolwiek z moralnemi i filozoficznemi względami powiązane pytania, tak samo, jak sztuka, która do nich da powód, jest bez wątpienia nowa, znakomita i dojrziała, to jest dotrzymująca kroku osiągniętiemu dziś stanowisku całej ludzkości. *)

*) Już to się poniekąd stało. — Pisma angielskie wdawały się niejednokrotnie w rozbiory szczegółowe plodów wielkiego pisarza, Homera historycznego romansu i całej tegoczesnej poezji. W naszej literaturze, Walter-Skot nie jest jeszcze dokładnie rozumiany, chyba tylko przez jednego wydawcę *Tygodnika petersburgskiego*, autora *Pamiętników rozumowanych* i *Pana J. E. herbu G*, którzy bardzo na jedną osobę wyglądają — Tych każde odezwanie się dowodzi, że miarkują w pełni wysokie posłannictwo szkockiego poety, któremu może dla tego nie wyrządzamy winnej sprawiedliwości, że przez mgłę czasu i oddalenia nie wyolbrzymiał dostatecznie dla oczu naszych — Pamiętamy trafne wnioski o sekrecie Walter-Skotowskim użycia miłości w romansie, przed kilką laty umieszczone w *Tygodniku*, a nie dawno zachwyceni zostaliśmy temi doskonałemi uwagami, jak w przeciwieństwo pi-

Tym czasem sama wyłożona powyżej filozofja historycznego romansu, daje dostateczną miarę zacności tego rodzaju poezji, i tem samém przekonachby powinna, że przeznaczono mu zapełnić sobą nie mały perjod w historii

sarzom francuzkim rozkładającym i psującym żywe jednostki uczuć, Walter-Skot przestaje na postrzeganiu ich najtrafniejszém, na wystawieniu ich artystyczném we wszystkich zmianach, we wszystkich oprawach i draperjach, ale zawsze w całości, robiąc z nich duszę swych dzieł, ale zawsze traktując jako prawdziwe klejnoty, które tylko w zupełnym swym składzie cenę mają, a w tyglu niezręcznego analisty rozprzegają się na nic warte gazy i niedokwasy.“— Nie ubliżamy do tego stopnia publiczności naszej, ażebyśmy uniemali, iż nie poznała już od dawna w autorze tych uwag jednego z najznakomitszych swych pisarzy: nie tylko niepospolitej tęgości i dzielności umysłu, ale nadto człowieka mającego swój stateczny systemat, którym wszystkie kwestje społeczne, moralne i naukowe ogarnie i od jednej myśli zawisłemi czyni. — Oby nas jak najprędzej z całością swego widoku rzeczy zapoznał! Nam się przynajmniej zdaje, że tak logicznego i tak samodzielnego pisarza, nie mieliśmy w przedmiocie filozofii moralnej.

sztuki, nie zaś być krótkotrwałem w niej zjawiskiem, nacoby wyszło według zdania tych, co utrzymywali, że już epoka historycznego romanu przeminęło. — Takie zdanie wyszło od pisarzy francuzkich, którzy (jakeśmy już raz napomknęli) najlichsze przypadki tłumaczą walemi teorjami. Romans Walter-Skotyczny wyrodził się w ich ręku do niepoznania, ogłosili więc zaraz, że romans Walter-Skotyczny należy do przeszłości, a oni nowy i doskonalszy rodzaj stworzyli — Pisarze, którzy im wierzą, nazywają to *romansem ironicznym*, lubo niemal każdemu dziełu możnaby osobny przymiotnik dobrać — W zaprzątńieniu o popłatną u nich nowość, wyobrażają sobie Francuzi, że w całym świecie wszystkie ideje w jednej chwili rzucają się i wyczerpują; nie jest to wszakże zwyczajna przyroda rzeczy, którą naprzeciw znamionuje pewna cierpliwość, a w sferze fizycznej, równie jak moralnej, umysłowej i artystycznej, pierwiastki ważne muszą mieć trwałość i spokojność, ażeby się w odpowiednie rozwinęły skutki. Romans dzisiejszy stanowić powinien bardzo znakomity okres poezji; w po-

wyższem przytoczeniu widzieliśmy zajmujący wykład osobnych przymiotów i znaczenia tego gatunku sztuki, nie podobna mu więc logicznie odnawiać dłużej jeszcze przyszłości i niezamkniętego dotąd przeznaczenia — Myśl, że romans historyczny odesłać wypada do skończonego okresu, nigdzie nie ma mniej osnowy, jak w naszej literaturze, bo nieliczne i niedoskonałe próby godził się uważać za dostateczne wywiązanie się z płodnej i artystycznej idei? — Nam się przeciwnie wydaje, że w ogólnym stanie literatury polskiej, brakowało warunków najistotniejszych do zjawienia się prawdziwego historycznego romansu — W ostatnich czasach, w bieżącej prawie chwili, zaczyna się dopiero na to zanosić: mówię o podejmowanych pracach do wyświecenia naszych starożytności i naszej historii — Pisarze przysposabiający dla nas epokę historycznego romansu, są dzisiaj badacze i zbieracze szczegółów narodowej poezji, kultury, obyczajów, jak *Maciejowski*, *Wojcicki*, *Golebiowski* i inni, ogłosiciele rzadkich historycznych rękopisów jak *hrabia Edward Raczyński*. Jeden z pisarzy naszych, który także uwierzył zdaniu, że

już romans historyczny w całej Europie, a więc i u nas odżył swą dobę, przyznaje w innym miejscu, że badania uczonego *Muciejowskiego* składają się same przez się w obrazy mające barwę i urok prawdziwych historycznych powieści. W rzeczy samej genialny erudyta dotyka koniecznie warstw samorodnej poezji, wykrywa ją, a wtedy już ona zapala wyobraźnię poetów — Widząc więc, że właśnie rozwijanie się dzisiejszej naszej literatury jest w tym kierunku, który stwarza wszędzie poezję historyczną, że zgromadzają się materiały wspomagające usiłowania poetów (długo i dawno) odbudować artystycznie przeszłość narodową, ciekawą zdało mi się rzeczą obejrzeć jakiej przyrody i jakich wymiarów były zdolności naszych pisarzy, iż czego złożył się dzisiejszy romans, który zda mi się tylko przygotowaniem prawdziwego historycznego romansu polskiego — Według zdania mego o naturze nowej poezji, według określenia charakteru historycznego romansu, poezja dzisiejsza środkiem właśnie historycznego romansu, dąży głównie do wyjawienia co naj-

plastyczniejszego indywidualizmów narodowych; przegląd więc nasz pokaże, ile wielka postać naszego narodu, wychyliła się już do-
tąd z cienia.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

LITERATURA

1

KRYTYKA.



LITERATURA

I

K R Y T Y K A.

PISMA M. GR.

Zadną miarą, zdaniem mojem, niechaj kto mówi co chce, tej hajdamackiej czerni z literatury polskiej (jak niegdyś ze społeczeństwa podnioslejszem zapewne sercem niż mądrą polityką) wyplaszac nie powinniśmy. To nieodrolne plemie dzikich stepów potrzebne zdaje się naszej poezyi, jak przedtém w usługach rzeczypospolitej odganiało od dziadów naszych postach tatarskich i nogajskich najazdów.

O literaturze polskiej w XIX wieku str. 198.

Wilno


NAKLAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA.

1810.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.— Wilno 1839 roku 29 Maja.

*Cenzor, Professor b. Univer. Wileńskiego
Radzca Kollegialny JAN WASZKIEWICZ.*

LITERATURA
ROMANSU W POLSCE.





LITERATURA ROMANSU W POLSCE.

BERNATOWICZ.

Mając mówić o *Bernatowiczu* i pierwszym jego romansie *Nierozsądne śluby*, nie podobna przepomnieć dziwnego obwinienia, w które popadł ze strony generała Kropińskiego, jakoby wspomniane dzieło jego było plagjatem przestawnego romansu *Adolf i Julia*. Ktokolwiek umie poznać duszę utworów artystycznych, uniewinni snadnie Bernatowicza

z tego zarzutu, co wszystko co stanowi prawdziwą wartość *nierozsądnyck słubów*, ton namiętny, nie skąpo rozsiane rysy naturalne, szczególnieź wszędzie nawiedziona ponętna barwa narodowa, są to przymioty, których nie ma nigdzie w *Adolfie* i *Julii*, ani mogły one być własnością autora tego romansu, bo zrobiłyby z niego natychmiast poetę, czém pan Kropiński nam się być nie zdaje *). Wymienionym to zaletóm Berna-

*) Romans *Adolf i Julia* kilkakrotnie już był oceniony surowo; nie podobna mi wszelako przepuścić jeszcze jednego zarzutu. Nie tylko zapowiedziano w nim polską *Nową Heloizę*, ale co dowodzi najmocniej smutnego stanu naszej literatury, w przeciągu lat kilkunastu, przed i po 1820 roku, ośmielono się oświadczyć, że miał to być dowód, iż język polski zdatny jest do wyrażen ślodyczy i czułości; jak gdyby ten język do pana Kropińskiego był jakiś barbarzyński idiomat, który zostawało jemu dopiero jako tako okrzesać. Są to wszystko szkodliwe (a często naszej literaturze wyświadczone) usługi, które stworzyły i utrzymują zdanie o jakiejś podrzędności naszej mowy względem innych, a więc usprawiedliwiają obchodzenie się niby świetniej-

towicza, zaletóm których zapewne od nikogo nie pożyczył, chcemy w tych kilku uwagach wymierzyć sprawiedliwość, znajdując, że zbył lekko zbyt je pan Kraszewski, w przeglądzie romansopisarzów polskich, żartem:

szym i zręczniejszym surrogatem. Pisarze zarozumiali a nieświadomi historyi literatury, suadnie wyobrażają ze się wszystko *od nich* dopiero zaczyna. Wierząca w ich słowo publiczność, z zaufaniem spogląda w przyszłość, lekko trzyma o obecności, nie wie nic o tém co było. Postępowanie takowe oburzające jest u nas, bo nie podpada przecie wątpliwości, że i cywilizacya i literatura polska, na wieki przeszłość swoją liczyć może. — Cóż więc tu stanowić będzie *Julia i Adolf?*... Sama sprawa o plagiat warta jest uwagi. Dajmy że Bernatowicz skorzystał z bajki, z osnowy romansu Kropińskiego; ale pod czas kiedy ten tkanę swoją kleci i wygładza, tamten na tle upodobaném wysnuwa obraz własnej imaginacyi, i za wydaniem na świat już pod jego wzorzystym rysunkiem, ledwie znać pierwotną osnową. W kilka lat później wychodzi i pierwszy wyrób, a właściciel jego gromi przywłaszczyciela artystę i z powagą dowodzi, że u niego to widzieć można

„że *Nierozsądne śluby*, nie są też podobno zupełnie rozsądne.“

Co do mnie, śmiałym powiedziałem, że pierwszą swą pracą Bernatowicz obudził nadzieje, których w dalszym swoim, chociaż szacownym zawodzie, w pełni nie ziścił. W późniejszych jego romansach, nie widzę téj siły uczucia, która natchnęła mu pierwsze jego dzieło. Smutne, może nawet nadto bolesne wrażenie, które zostawiają *nierozsądne śluby*, kazały się spodziewać pisarza potrzebującego dla siebie samego dzielnych wrażeń; spodziewaliśmy się w nim zatem romansopisarza, którego utwory namiętne, będą umiały silnie nami potrząsać, a przymiot to, którego nasi autorowie prawie nie mieli nigdy. Nie chce mi się przyznać, że obrany później rodzaj romansu, zatamował to powołanie Bernatowicza.—Romans historyczny zniósłby niewątpliwie natchnienie posępne i

niezarobione i autentyczne nici. Krytyce polskiej, należało było roztrząsnąć co do kogo należy, i nauczające porównanie dwóch dzieł i dwóch pisarzy wystawić.

tragiczne; owszem nowe i przyzwoitszeby nam pole otworzył. Jakkowiek bądź, widzimy iż Bernatowicz nie zaczął od romansu historycznego. *Nierozsądne śluby* są jeszcze romanssem namiętnym, jak *Nowa Heloiza*, *Cierpienia Wertera* i sławne w tym czasie romanse Pani Pichler. Oryginalnością pomysłu Bernatowicza i wdziękiem jego dzieła to jest, że osnuł swój romans wśród obyczajów narodowych, dał mu tło i akcesoria polskie. Jest to więc po połowie prawie romans namiętny i romans historyczny, a bardzo mało brakowało, ażeby się nie złożył z tej mieszaniny utwór odpowiadający wszystkim wymaganiom sztuki i przenoszący daleko ów rodzaj, który nazwano romanssem historycznym, szczególniej taki, jakim go ujrzeliśmy wśród naszej literatury.— Potrzebuje to niejakich wyjaśnień. Kiedy na widok Walter-Skotowskiego dzieła, zapragnięto w całej Europie romansu historycznego, można było zauważać, że zanadto dosłownie, za nadto poważnie zrozumiano *historyczność* romansu. Przejęto się raczej dziejopisarskim obowiązkiem, nie poetycznym

natchnieniem. Za główny, prawie za jedyny cel położono sobie, wydać obraz epoki, historycznego faktu, obyczajowej szczególności. W tém zaprzątńnieniu pogardzono osnową bajki, interessem, wdziękiem artystycznego utworu, troszczono się tylko o erudycyą i samą erudycyą; jakoż najświetniejszym dziełom ztąd powstałym, nie brakowało zaiste rozmaitych zalet... życia tylko nie miały. Autor *Nierozsądnych ślubów* wyprzedziwszy jeszcze utworzenie się u nas tej szkoły, której sam miał być naczelnym pisarzem, miał w widoku zająć swych czytelników losem kilku osób, obrazem ich namiętności i przygód, nie zaś wystawić wizerunek epoki, którą niby dla życia ich obrał; używa zatem barw miejscowych i czasowych lekko i swobodnie, obstawia swoje sceny kształtami obyczajów narodowych, ale nie nanie, lecz na żyjące postaci osób rzuca całe światło i najmocniejszy koloryt. Zyskują na tém i żywe grupy i same te akcesorya, bo nie są wystawione sucho, oderwanie jak szczęty w muzeach, ale właśnie śród rzeczywistego życia, które i im się w części udziela.

Tak, kiedy *Bernatowicz* skreśla staropolski tryb życia, dwory, zabawy, wводи między nie za obchodzącym nas bohaterem, powieści; różne szczegóły obyczajów, nie są wprowadzone dla widocznej intencji antykwariusza, ale jako niezbędne okoliczności dla węzła zdarzeń; tak gra *gotowalni*, służy *Władysławowi* do przyswojenia sobie pierścionka *Klary*, co jest dużym krokiem w rozpoczynających się miłostkach kochanków; tak obchód staropolski końca starego roku, zostaje w wyższym zajmującej stopniu, użytym będąc za środek zatrzymania postanawiającej ubiedz córki. Wszystko to jest naturalne i barwne. Tak samo cała expozycja, początkowe 13 listów, w których poznajemy wszystkich aktorów dramatu i scenę, gdzie się będzie toczyć, nie do żadnia nie zostawują. Romansopisarz uwodzi nas swobodnie w wymarzone przez siebie towarzystwo, w towarzystwo i obyczaje staropolskie, i w tym względzie romans ten ma zaletę właściwą tylko romansom angielskim, że w nich akcja wygodnie się zawiązuje i rozwija w kole dokładnej narodowej obyczajowości.

Powtarzamy że *expozycja nierozsądnych ślubów* jest doskonała, wiele w niej świeżości, wiele wdzięku. List namiętny, w którym Władysław opisuje poznanie się swoje z Klarą, owo wesele krakowskie, zabawa na zamku skutkiem której jest śmiertelne zakochanie się Władysława, list zawierający opis Trojzorza i Jelina, a razem pozwalający zajrzeć w melancholiczny charakter i marzący umysł młodzieńca, bywanie Klary w zamku, gra *obóz*, wszystko to wyborne, pełne uczucia i prawdy. — A i później dom Korybuta, goszczenie w nim zamkowego towarzystwa, powrót wieczorny przez brzezinę, z jednostajnym talentem skreślone miejsca. Rozpatrując się z wielkim urokiem w tych obrazach, w tych scenach, postrzegamy że autor otoczył nas (mimowolnie może) szczerą poezją staropolskiego bytu, i gotowimy myśleć, że romans, jak go chcemy mieć teraz, *objawieniem przeszłości*, dla wywarcia szczerzej uludy, nie powinienby przyswajać większej miary historyi niż ile jej użył Bernatowicz, tak mu tu tego wystarczyło w porę. Od zaczęcia się dopiero samej intrygi,

wyborna dotąd powieść słabiej i niższą się od wstępu tu i ówdzie wykrywa. Zawiązanie miłośnego listowania nie zupełnie zręczne, nie całkiem naturalne, a chociaż w dalszym ciągu talent autora ciągle powraca, wszelako interes powieści niedostatecznie utrzymują wymyślone przez romansopisarza powody, ukrytego stanu Władysława i grożącego mu niebezpieczeństwa. Historyczna prawda odmawia zgody na te mniemane prześladowania, których mógł niby doświadczać w Polsce za Zygmunta II. różnowierzec, a szczególnie syn jego. Jak raz surowość katolicka Zygmunta Augusta, a tolerantyzm Henryka III. przyznane są na opak historycznemu świadectwu. Sekret posiadany przez Radosta, nie mógł mu nigdy zaręczać tej nieograniczonej władzy nad postępkiem Korybuta. Wątpiła więc ta bajka odjęła w wysokim stopniu mocy i dzielności głównej intrydze romansu, a ta niewierność historyczna, albo raczej ta niedbalość poszukania w historii i obyczajach narodowych stalszej podstawy wymysłu, nie dopuszcza nam utrzymywać, cośmy już gotowi

byli zrobić, że ażeby romans był, jakim go chcą mieć teraz, obrazem części dziejów ludzkich, a razem żeby był nie ośchły i nie pedantski, najwłaściwsze byłyby proporcye artystycznego natchnienia i historycznej barwy, jakich użył Bernatowicz w *Nierozsądnym ślubach*.

Niedostatki, jakieśmy wskazali, zmuszają nas więcej wymagać. Jeżeli nie zgodzę się nigdy, ażeby wystarczyły na romans historyczny same przez się intencye erudycyjne, będę wszelako wymagał, ażeby żywiół historyczny uważniej i szczerzej był użyty. Prawda i przygłębsze wejrzenie dostarczy łatwo wyższej barwy i bogatszego nawet pomysłu niż powierzchowny jakiś zarys. Wygnanie religijne nawet z Polski, dałoby się może usprawiedliwić staranniejszym rozwinięciem okoliczności, a skromnie użyta manjera historycznego romansu dostarczając więcej materiału do zapełnienia ram powieści i odkrywając tu i ówdzie widok postronnych wypadków i rozmaitych szczegółów, przeplatałaby zręcznie zbyt jednostajny tok miłośnej awantury. Ta rozma-

tość stanowi niepośledni wdzięk dzisiejszego rodzaju. Wszelako zgodziwszy się na sposób obrany przez Bernatowicza i na poświęcone przezeń inne widoki, w celu skupienia całego interessu na jedną namiętność i na jedną prawie osobę, nie można zaprzeczyć, żeby to wykonaniem było bez znakomitego daru. Wątek choć jednostajny, dosnuty jest dostatecznie. Wypadki wszystkie są naturalne i dosyć zajmujące. Dzieje miłości Wacława i Klary, rola wchodzących tu osób, i wygnanie Wacława w górah i przygoda Smoroga z Hanną, wszystko to ma swoją cenę. Łatwo przywykamy żyć wśród tego towarzystwa wiejskiego sąsiedztwa i dworu hrabiego, a znajdujemy nawet że trafnie wybrane jest miejsce dla tej zapamiętałej miłości, wśród panien i bezżennej dworskiej młodzieży. Z resztą można uważać że w obrazie tego pańskiego dworu wśród okolicy wiejskiej, wiele jest trafnych, z natury branych, prawdziwie staropolskich rysów, i przypomina się ciągle, że malarz sam mieszkał w ostatnim może wielkim dworze w Polsce w *Putawach*. Nie psuje tych po-

wszędzie scen tu i ówdzie wtrącona wzmianka o sprawach publicznych; śmierć króla, obiór nowego, przejażdżki po kraju Montluka; — zdarzenia, mowy i osoby, wszystko jest polskie; nie uszedł nawet naszej uwagi ten *Karol*, który namawia przyjaciela: „ażeby zaniechawszy trosk miłosnych, pomagał mu w jego włóczęgach, i obiecuje zaznajomić go po domach, gdzie uprzejmość, wesołość i biesiada, wkrótce mu kochankę z głowy wybiją.“ Nie uderzaż nas żywo w oczy, narodowy obraz domów i ludzi!... Ta, (że tak nazwę) atmosfera polska, która wszędzie tchnie w *nierozsądnym* *ch* *ślubach*, jest wielką osobliwością w namiętym romansie, i różni wybitnie Bernatowicza od Kropińskiego.

Jednym z niepospolitych wdzięków tego romansu, jest dla mnie tak dokładnie oznaczona miejscowość, w którą nas przeniósł romansopisarz. Zdaje się widzimy położenie Trojzorza i Jelina, które bądź zrysował autor z natury, bądź wymarzył tak zupełnie, wielką to jest jego zasługą. Przynajmniej to pewna, że ten widok, który nam przedstawia rycina pierwszego tomu, ciągle w czy-

taniu przytomny jest myśli naszej. W popolitych romansach miejscowość jest zwyczajna, mdła, wątpliwa; tu przeciwnie, jest to zawsze jedna okolica, w której się tylko rozpatrujemy coraz bardziej, z różnych punktów i w różnych porach dnia, brzaskiem przededniowym i wieczorem. Miejscowość ta przytém, jest dziwnie małowna, a dla tój zalety łatwo przebaczym anachronizm (jeżeli jest tu anachronizm) angielskiego *Jelińskiego* ogrodu. Utwór imaginacyi ma być przedewszystkiem wdzięczny, a *pejzażowość* zda mi się nawet być nieodzowną i nie szczupłą częścią powieści, jako horyzont jej szeroki i nadobny.

Dzieło Bernatowicza, zaleca się także pięknym polskim językiem. Jest tam nie mało rzeczy pomyślanych i wyrażonych sposobem zupełnie niedostępnym drugiemu rzędowi naszych autorów. Jeden z listów najpoważniejszych, jest list pisany przez Klarę schronioną do klasztoru. — Jakież tam piękne wyrażenie! „*Jako płak co drzewo opuszcza, o które topor uderzył; nagle uleciata wszystka moja nadzieja!*“ — Ten list i odpo-

wiedź nań Władysława, każą żałować, że nie nastal trochę więcej na to, czego tutaj dotyka, na różność katoliczki, kochanki i kochanka kalwina. To miejsce, gdzie Klara usiłuje nawrócić Władysława, pozwala miarkować, jakieby z tego mogły być poetyckie skutki wyniknąć.

Lubo (jak już rzekłem) powieść jest niezawikłanej przygodami osnowy, wszelako utrzymuje się interes. Serce Władysława znękanę i wyczerpane próżnemi nadziejami i zawodem, zdaje się zapowiadać samotną katastrofę zdaleka; jednakże kiedy ta się spełnia, wrażenie jest może zanadto bolesne, w zbyt ostrym będąc przeciwieństwie z rozwiązującemi się na pozór pomysłnie wypadkami. Czytelnik doświadcza nie samego smutku, ale drażliwszego uczucia i zniecierpliwienia. Wszelako i tam są rysy mistrza: *np.* stałość wytrawionego nieszczęściami *Zbigniewa*. Sam koniec jest cudowny, pełen melancholii i głębokiego uczucia; śmierć Klary, dzieci na grobie samobójcy, pełne niewysłowionęj poezyi pomysły. Krótki także epilog, w którym autor wprowadza siebie sa-

meo, szukającym posady *Trójcerza* i *Jelina* nad brzegami Wisły, bardzo jest właściwy, bo i czytelnik przywiązał się do tych miejsc i zachowa je zapewne na długo w pamięci, obleczone smutnym i poetyckim urokiem.

Taki jest pierwszy i całkiem różny od późniejszych romans Bernatowicza. Jest on w nim poetą egotycznym, a przynajmniej namiętnym, czem potem nigdy się nie okazał. Rozszerzyłem się nad nim, ale jest to hołd, na który dwadzieścia lat oczekiwał.

Zbyt surowo a powierzchownie osądził Pan Kraszewski Pojatę; mówiąc, że nie ma wcale wewnętrznej wartości. Zarzut, że w niej „prócz wprowadzonych osób nic nie widać“ miałby prawo uchodzić za pochwałę, ale na to, żeby miał być osnuty według reguł domyślnych, jakie z romansów Walter-Skota wyciągnąć można, nie podobna się zgodzić bez niejakich restrykcji. Romanse Walter-Skota zasługują w istocie, a żeby je zbadano krytycznie, a niewątpliwie dałyby się we-

dług nich położyć niejaki reguły historycznego romansu; ale tych scholii krytyka dotąd nie dopełniła, a naśladowcy Walter-Skota po całej Europie, podrzeźniać się wzięli co najpowierzchniejsze tylko tryby jego dzieła. Nie widać z romansu Bernatowicza, ażeby i on miał sprawę o wiele jaśniejszą od drugich, tajemnicy szkockiego pisarza; przecie modelowanie jego (mówiąc o samej *Pojacie*) jest szersze i troskliwsze, niż wszelkie wiadome mi nie tylko w naszym, ale i w innych językach naśladowania Walter-Skota. Wcale daleko od tego, ażeby *Pojata* była już kształceniem wybadanego gruntownie ducha Walter-Skotowskiego utworu, nie jest ona także w żadnym względzie dziełem swobodnego natchnienia; jest to w rzeczy samej naśladowanie tylko, ale celując wszystkie nasze (nie wyłączając *Jana z Tęczyna*) i nie mało obcych prób Walter-Skotycznych, poważnym zakrojem i wcale szerokim rozmysłem, zasługuje z wielu miar na troskliwe ocenienie.

Autor *Pojaty* wpada w pospolity prawie rzech u pisarzy polskich (romansopisarzy

i tragików, brać się zawsze za wielkie tylko okresy i wielkie figury historyczne; — tym czasem te okresy i figury, własności surowej historyi, z największą niewątpliwie trudnością, a może nawet zupełnie, nie znoszą lekkich ozdób poetyckiego wymysłu. Tego ostatniego jest zdania autor wybornego artykułu o Walter-Skocie w 13 N. *Wizerunków* umieszczonego, i zadaje że nawet postaci Elżbiety i Ludwika XI. skreślone w *Zamku Kenilworthskim* i *Kwientynie Durwardzie*, rażą nieszykownością i fałszem, i daleko są niższe od żyjących i od złudzenia naturalnych innych figur swobodnego wymysłu. Jeżeli tak jest w istocie, jakże jeszcze daleko od manjery wielkiego romansopisarza, który nigdzie prawie historycznych osób nie robi głównymi działaczami swoich powieści, do tego usiłowania pisarzy polskich, aby zasadzić na wiadomych wypadkach krajowych dziejów cały interes i budowę dzieł swoich. Jakoż są one zawsze parafrazą tylko historyi, pozbawione jej powagi, a nie mogące dosięgnąć, jakieśmy rzekli dopiero, tej zupełnej uludy, którą snadniej może mieć wy-

mysł trafny, niż postać historyczna innemi już rysami napiętnowana w umyśle.

W romansie o którym mówimy, Pan Bernatowicz przedsięwziął niejako wystawić jedno z najwiekopomniejszych zdarzeń: połączenie Polski z Litwą. Zaiste! wielki i zajmujący obraz historyczny; ale właśnie nadto wielki, aby go zamknąć w ramy romansu. Wypadek, który na kilka wieków zadecydował losy północy Europy, dwa nieprzyjazne ludy złął w jedno, poganizm z ostatniego zakąta naszej części świata wyrugował, tło nadto okaza'le, ażeby na niem jakakolwiek podrzędniejsza awantura w cień zajść nie miała; a coż dopiero, ażeby sam ten dramat, wszystkie jego sprężyny i wszystkie składowe części, miały się przed nami rozwinąć i okazać!! Nie szło tu bowiem o nie mniej, jak o wystawienie tamtoczesnej Polski, Litwy przechodzącej w cywilizacyą zachodnią, skonu politeizmu, według polityki krzyżackiej, tłumy z historyi znajomych figur! Bez wahania się można powiedzieć, że zbyt to okazały przedmiot na środki romansu, na środki jakiejbądźkoiwiek poetyckiej sztuki;

całość jego zaledwie wystawić może historią, a ta, któraby wszystkim wymaganiom sprostała; wydałaby zaiste dzieło przerastające o wiele wszystkie znajome poemata. Zdawać się też może, iż surowa, ale razem malowana historia, jaką teraz pojmować zaczynamy, zastąpi dla dzisiejszej i następnych cywilizacyi, epopeję i dramat młodszego świata.

Takie widząc trudności nie bez zadziwienia przyznajemy, że bajka wymyślona przez *Bernatowicza*, obejmuje prawie wszystkie części tak olbrzymiego i wieloskładnego przedmiotu. W istocie wymysł *Pojaty* nadzwyczajnie jest bogaty i zręczny; sięga szeroko, i wcale naturalnie zajmuje w sobie wszystkie części wielkiego obrazu wziętego do skręślenia, a sprawiedliwość wymaga uznać i podziwiać ten pomysł. Połączenie Litwy z Polską spełniło się przez zameęcie Jadwigi z Jagiełłą; staraniem romansopisarza było wymyślić prawdo-podobną bajkę o przyczynach, które podały pierwszą myśl temu litewskiemu ksiąźęciu, pojmując sprawiedliwie, że nie obejdzie się dłań, na wykla-

dzie samych politycznych powodów. Uskutecznia to za pomocą dwóch figur: *Heleny* i *młodego Firleja*. Pierwsza, jest branka polska. Bytność jej w Litwie, wpływ nad umysłem Jagielly pozyskany i podanie temu ostatniemu myśli o koronie i ręce królowej polskiej, są to wszystko rzeczy naturalne i wywiązujące się jedno z drugiego. Druga, szlachetny młodzieniec zostający w usługach Jadwigi na węgierskim dworze, zajęty nieostrożną miłością, udaje się do Litwy, a nawet między kapłaństwo pogańskie, w celu tajemnego szerzenia zasad chrześcijańskich. Ten ostatni charakter nadzwyczajny, trudny do utrzymania, nie jest wszelako zupełnie nieprawdo-podobnym, jako osnuty na rycerskiej i miłosnej zagorzałości, a dostawia romansopisarzowi najwyższą sposobność ujęcia w swój obraz całego litewskiego politeizmu, i nadto gry przeciwieństw jego z duchem chrześcijańskim. Dopelniają wątku powieści niezgody książąt Giedyminowego rodu, intrygi i wtargnienia do Litwy krzyżackiego zakonu, a tak wszystkie szczegóły wielkiego historycznego zdarze-

nia, wchodzą swobodnie i właściwie w ośnowę romansu.

Jedną z głównych części tego obrazu powinno być było wielobóstwo litewskie, a mogłoby być częścią najdzikszą i najpoetyczniejszą; na nieszczęście pojętem zostało w najniewłaściwszem świetle. Już zaraz charakter arcykapłana, zajmującego niepoślednią rolę w powieści, tak jest oddany prozaicznie, wymalowany tak szarými i spłowiałými farbami, że zawodzi w najwyższym stopniu imaginacyą. Któż bowiem zdoprawdy mógł się spodziewać w osobie *Krywekrywejty*, naczelnika konającego w Litwie, a więc na ostatniem krawędziu Europy politeizmu, ujrzeć tylko dobrodusznego starca, uczciwego mieszkańca Kiernowa, wdowca po wybranej według *Augusto-Lafontenowskich skłonności serca* małżonce, przebywającego na wsi z *czeladką*, uczęszczającego we dni wielkich tylko uroczystości do świątyni, zupełnie jak jaki dygnitarz anglikańskiego kościoła, jaki *Bishop of York*, mąż przystojnej *Lady* i sześciu dorodnych córek. Cnotliwy *Lezdejko*, nie dobry *Jerbut*,

kapłani, ofiarnicy, wszyscy są zarówno mało otoczeni tym blaskiem tajemnicy i uroku, który zdawałoby się, że w oczach spóldzikiego ludu wystawiać musi osobę kapłana, jako odrębną i nadzwyczajną prawie istotę. Ztąd i chrześcijanie sami pogańskich kapłanów, mieli za wróżbitów i czarowników, a sług bogów przerabiali na sług duchów ciemności. Tutaj są tylko spokojni urzędnicy jakiejś religii stanu. Ile podobny *ściecki charakter* może służyć starożytnej religii Litwinów, zostawiam do rozstrzygnięcia historykom; powiem tylko, że razi bijącą w oczy niewłaściwością kolorytu artystycznego. Każda religija jest poezją, jest tajemniczością, tym bardziej owa pierwotna, ubóstwiająca siły natury, jaką jest widocznie politeizm litewski. Podobno więc w odbiciu sztuki, niewłaściwem zawsze będzie wywodzić ją w całości na jaskrawe prozaiczne światło, a właśnie wypadnie ją usunąć w ulubiony jej i malownicjszy zmierzch dziczy i dawności. Tak postąpił Szatebrian z druidyzmem Galów i ukazał go tylko nie jasno a ponętnie wśród chmur i przewidzeń

wysepek armoryckich i w poetyckiej postaci ofiarniczki Welledy. Podobnego światła wymagałbym dla ogółu religii litewskiej, lecz ponieważ zostały nam po niej niektóre wiadomości czci i obrzędów, bardzo godziwie można złożyć je w wyraźniejsze obrazy, a sposób ukazał nam ten sam nawet poeta, na któregośmy się zesłali, w malowidłach swoich mytologii homerycznej. Przyznajmy, że w części dopełnił tego ostatniego żądania *Bernatowicz*. Właśnie niektóre podobne święta i obrządki litewskie, przypomniały nam obrządki wielobóstwa greckiego i kapłana *Domisdokusa*; takiem między innymi jest święto *Zimnika chlebowawcy Litwy*. Byłyby to prawdziwie poetyckie ozdoby powieści, gdyby *Bernatowicz* ustrzegł się był zepsuć je tym lub owym prozaicznym szczegółem, jak np. tem towarzyszeniem wszędzie *Pojacie Ochmistrzynie-Ciwunowej* (!!)

nawet na religijne obchody.

Ta ostatnia uwaga przywodzi nas do *Heroiny* powieści. — *Pojata* piękna, cnotliwa, prześladowana, ma wszelkie zalety, ale jest za nadto pospolita na córkę *Krywe-krywejty*.

Jaka szkoda, że na jej ładny obraz nienawiedziony cień poetyczniejszy. Pierwsza jej rola należy w romansie, a występuje na scenę w zimnych jakichś, podrzędnych, obojętnych stosunkach. — Z prawa należało jej być istotą wznioślejszą, idealną. Takiemu wydaniu wszystko nawet sprzyjało, a ziszczenie tego, nadałoby ton wyższy całemu dziełu. Jedyne miejsce, gdzie się najpoetyczniej córka Krywe-krywejty wydaje, to kiedy błędząc po gajach Kiernowskich, pstrzy się liściem kwiatami i uchodzi za Lasdonę w oczach zbląkanego X. Daniela. Cała przytęm ta scena jest jedną z najlepszych, z najmłodszych w powieści.

Pospolite barwy, które się nie rzadko zjawiają na paletrze *Bernatowicza*, gorzej się jeszcze wydają, kiedy używa ich do figur, które zarysował śmiało i w natchnieniu. Tak się rzecz ma z *Trojdanem*. Wszędzie, gdzie się ten zjawia, gdzie co mówi, nie się nad powszedniość nie spotyka, a wszakże ten charakter exaltowany, kawalerski, chrześcijański, powinienby mu każdy giest, każde słowo swoim cechować piętnem. Dziwna

sprzeczność, zimne prowadzenie, z pomysłem niezwykajnym, prawie nadzwyczajnym. Tu tylko dużo błyszczącej poezji zrobiłoby naturalniejszą i prawdo-podobniejszą rzecz całą. *Romans Trojdana z Pojata* nie ma żadnego miłosnego uroku; wszystko jest nadto ogólne, więc nie charakterystyczne i interes czytelnika nie ma się do czego przywiązać. Tak samo, życie jego w świątyni jest mało-widło bez barwy. Stosunki z *Wszeborem* nie wzbudzają interesu; mógłże nawet Trojdan entuzjasta i rycerz, brać za doradcę i powiernika, człowieka tak niskiego stanu i wyobrażeń?.. Z resztą reforma, którą wprowadza Trojdan między ofiarnikami, wiadoma tylko z opisu, — słyszymy o wpływie jego, ale nie widzimy, jak go wywiera i czy wywiera? i dla tego nie przywiązujemy się, jakby się stać mogło, do jego osoby i do jego niebezpiecznych zamiarów. Wprawdzie przedsięwzięcie pełne trudności, ale inaczej cały piękny ten pomysł pełnie bezużytecznie. Z wymysłu zaklętej niewiasty nie skorzystano także należycie.

Skutkiem błędów, któreśmy wyliczyli, gi-

nie zupełnie i efekt malowniczy przeciwnieństw wielobóstwa i chrystyanizmu, które przedmiot nastroczał, i walki dwóch religii, bo scenę z *Pekolem* za cośkolwiek nawet uważać nie można.

Sceny historyczne polskie, dwór krakowski Jadwigi, poświęcona skłonność do Wilhelma i zaślubiny z Jagiełłą, wystawione są w opowiadaniu Krzyżaków, zawadzających w powrocie z Polski o Litwę. Obrazy to są dosyć żywe, ale właśnie jest to tryb dawnych pseudo-historycznych romansów, wygnany manjerą Walter-Skota, który chce wszędzie utrzymać dramatyczny tylko i naturalny dyalog. Są to zbyt widoczne wstawki — Przeciwnie wypadki litewskie toczą się przed oczyma naszymi. Dwie rewolucye na Wilnie zachodzą w ciągu powieści; w pierwszej, wcale jest dobrze oddanym podstęp wojsk Kiejstuta i ucieżenie stolicy, które staje się powodem niezłego epizodu, schrony do klasztoru Franciszkanów i podziemnej drogi do Kiernowa, przygód, które lubi romantyczna powieść. W dalszym ciągu niewola Jagiełły w Krewach (rozd. XI. tom 2.)

dostarcza obrazu dwóch charakterów, lubo nie z jednakiem powodzeniem oddanych. Charakter Axeny zdał nam się z początku nie-naturalny, lecz tutaj mogło to się naprawić. Ta dusza wyniosła, teraz wielkiemi nie-szczęściami zahartowana, mogła się była okazać przejawić. Tak powinno być w naturze, tak widać i pojął autor, lecz w wykonaniu na to nie wyszło. Bernatowicz często właściwe kładnie słowa w usta osób każdego stanu; lecz namiętności mają także swój język. Wpływ przygód, które strawiły serce Axeny, powinien się wydawać we wszystkich jej rysach, ruchach i słowach. Nieznośnie słyseć tę Axenę, w której piersi musi być piekło, wyrażającą się zimno i pospolicie. — Przeciwnie, charakter Jagielly jest dobrze oddany. — Autor pojął go niedołężnym, często i zabobennym i takim go utrzymuje. Przyzwyczajenie się jego do swego więzienia jest rysem mistrzowskim. Scena z Deszukiem żywa; nie utrzymuję wszelako, iż właściwe to malowanie protoplasty Jagiellonów naszych.

Druga zmiana panowania rozstrzyga losy

Kiejstutą. Figura tego księcia jest jedna z najlepiej pojętych i utrzymanych w tym romansie. Poznajemy go raz pierwszy w jego zamku na jeziorze Trockiem; tam do broduszyń strzec w towarzystwie poufalca *Jurgi* i młodego wieszca *Stawenki* przedstawia żywy portret *Van-Dyka*. Użycza mu nawet prawie wszędzie autor właściwego języka, umiejętnie podtrzymuje charakter, kiedy dopiero przychodzi do katastrofy, okropna scena mordu nie robi tego wrażenia, jakie zdaje się zrobićby była powinna. Wymysł w dziele *Bernatowicza*, jest tak ciągle prawie szczęśliwy, wykonanie zaś tak często niższe od niego, iż zdaje się że jakaś zazdrośna wiedma, w najważniejszych miejscach wywiera swe oziębiające tchnienie na talent poety: sceny miłosne nie trafiają do serca, okropne nie przerażają. Natomiast scena pogrzebu lepiej się udała jak scena mordu. Maluje tu *Bernatowicz* obyczaj starożytny w całej jego dziwnej okazałości, a poświęcenie zakochanego *Stawenki* jednego z najzupełniejszych charakterów w tém dziele, robi z tego tkliwy i poetycki ustęp.

Najdoskonalszą wszakże grupą w całym utworze jest Helena i Dowojna, — pomysł to tak szczęśliwy, że każdą razą, kiedy powraca, rozwija się w wybornych scenach. Podział łupów, historia zakochania Dowojny, podróż do Polski wyniesłej branki ze swoim wiernym rycerzem, widok polskiego kraju przed koronacją Jadwigi, spotkanie i kłótnia z rotmistrzem Stogniewem trzymającym stronę X. Ziemowita, powrót do rodzinnego domu u stóp Święto-krzyskiej góry, oświadczenie o rękę Heleny, — wszystko to ma wiele w sobie imaginacyi, świeżości i rysów blizkich przyrody, np. odzywająca się w Litwinie chętką łupieży na widok przepychu gości Habdanka *). Dalszy ciąg tego szczególnego romansu, mam także za bardzo

*) Podobny rzeczywisty szczegół czytaliśmy nie dawno — Gubernator Indyi Wschodnich pokazał miasto w posiadłościach angielskich jakiemś książątku Kabulskiemu. Na widok dostatku cywilizacyi, barbarzyniec wykrzyknął: „Ach! co za miasto do... *rabowania!*“

szcześliwy pomysł. Helena oświadcza, że związała się ślubem, nie w innym kościele poprzysiądz wiare małżeńską, tylko w takim, który mąż jej przyszedł na ziemi pogańskiej wystawi. Biedny więc Dowojna, lubo świeży neofit, idzie budować kościół wśród swojej dziczy litewskiej; wyborna ze wszech mar scena, kiedy go Jagiełło nachodzi siedzącego na dachu wznoszonej przez siebie świątyni; następnie dziwactwa ulubionej dewotki, wypędzają go na opowiadanie wiary; dobra jest pierwsza niepomysłna próba z rybakami, czcicielami bożka *Kurcha*, a sława później i powodzenie ojca Eljasza kończy doskonale ten humorystyczny, a razem romantyczny epizod. Krytykom nieuczającym prawdo-podobieństwo tych scen. tu miejsce przytoczyć: „*si non vero, ben trovato*“ a zdoprawdy nawet, nie w tém nie ma rozchodzącego się z obyczajami prozelityzmu chrześcijańskiego, i wypadło właśnie zabory nowėj religii upostaciować w podobnych wymysłach. Apostolstwo również Jagiełły z dworem po pogańskiej Litwie, jest jedno z miejsc najlepszych i najodpowie-

dniejszych charakterowi historycznego romansu.

Podczas kiedy Dowojna z różnym powodzeniem nawraca pogany, Helena z ojcem, jak prawdziwa heroina romansowa, mieszka wśród puszczy, w staroświeckiej zrujnowanej baszcie, przy nowo wydźwigniętym kościele. Jedną razą w nocy słyszy śpiewy kościelne i umiejętnie granie organów, schodzi do świątyni i znajduje ją pełną rycerzy i mnichów przy katafalku ułożonym z broni. Heroina, jak wypada, klęka i modli się, nabawiając nawzajem ciekawości mnichów i rycerzy, kto jest ta tajemnicza piękność, tak niespodziewana w tym miejscu? Kiedy się zobopólna ciekawość zaspokaja, pokazuje się, że wojsko Krzyżaków grassujące po Litwie pomknęło w te strony i zakłada główne swe stanowisko przy kościele i baszcie. Odtąd do końca powieści jesteśmy wśród nowych prawie aktorów: Krzyżaków; w ich Malborgu, pod ich średniowiecznymi sądami, i pod grozą ich tortur. Takim sposobem tom ezwarty jest prawie oddzielną częścią romansu. Główny działacz w tym miejscu kum-

tor *Sundszein* nie jest charakter dosyć naturalny, miłość jego dla Pojaty nie usprawiedliwia szalonego zamiaru zostać poganinem i panowanie nad Litwą osiągnąć; postęпки jego, widoki, czyny, nie mają szyku rzetelnie uknowanego przedsięwzięcia. Godna uwagi, że sprężyną czynności wszystkich wchodzących w tę powieść, Jagielly co się żeni z Jadwigą, Sławenki co się pali, Dowojny co chrzci i opowiada słowo Boże, a nareście *Sundszeina* co chce zostać poganinem, jest zawsze niepomiarkowana miłość. W tém przynajmniej miejscu innego rodzaju namiętność, głębszaby może i prawdo-podobniejszą dała zasadę zbrodniczemu urojeniom Krzyżaka. W przeciwieństwo dawnemu, romans dzisiejszy wszystkie namiętności ogarnia. Jednym z najlepszych miejsc tej części romansu, jest zejście Krzyżaków przez rycerstwo polskie pod ogłos swojej *Bogarodzicy*, i bitwa. Pojata porwana i uwięziona do Malborga, przenosi za sobą czytelnika do tej stolicy wojowniczego zakonu, gdzie się spodziéwa naturalnie poetycznych barw i kształtów gotyzmu, a w tém uprzedze-

niu doznaje trochę zawodu. Dobry *Milker*, kredencarz mistrza *Hubek*, żona jego gdyrliwa i dewotka, czarownica *Magda*, żebrak, są wcale dobre figury, trafione fizyjonmje guinne, wcale nie bez ceny *tableaux de genre*, ale też to jest świat krzyżacki? największe też nieszczęście lepiejby przystało poetyczniej córce *Krywe-krywejty*, jak to jej mieszczkańskie więzienie i dni na cerowaniu bielizny spędzone.— Trzeba wszelako przyznać, że przystawszy na sferę, w którą podobalo się romansopisarzowi nas wprowadzić, otoczeni się widzimy naturą i prawdą; nie jego może wina, żeśmy się spodziewali historycznych małowideł, kiedy jemu zdało się nas zawieść do flamandzkiej szkoły; rozmowa żołnierstwa stołującego się u Pani Hubekowej, bajeczne powieści o przygodach wyprawy litewskiej, o mniemanych czarach niewolnicy, i wykrycie *Pojaty*, którą sprowadzają, wcale jest trafna i dobrze prowadzona scena. Natomiast sąd na kapitule błaho skreślony. Nie jest to scena śród której jesteśmy, to przewidziana amplifikacya; dziki *Foehme gericht* toczy się najprozaiczniej, co chwila słowo

i zdanie dzisiejsze, a kiedy nawet *Sundshtein* stawia u przepaści swoją ofiarę, nie drżymy za nią, tak mało jesteśmy w złudzeniu, że to coś się rzetelnego dzieje. Z resztą wypada zauważyć, że może dla tego, iż romans jest zbyt obfity w zdarzenia, i historia kilku par osób zarazem się rozwija, nikt z nich w szczególnym sposobie nie obchodzi nas, i na nie wyłącznie interes nie jest, jakby być w romansie powinien, skierowany.

Widzimy z tego wszystkiego, z jakiego mnóstwa rozlicznych zdarzeń składa się ten romans, jaki tłum weń wchodzi, a jednak niektóre grające w nim role osoby, zaledwieśmy wspomnieli lub nie wspomnieliśmy zupełnie; tak np. Skirgiellę, księżną Olgerdową, Jurę, Radziejka, Przeora i t. d. Pod względem sztuki można do niektórych z tych figur zastosować zarzut, że *Bernatowicz* wprowadzając swoje osoby na scenę; nie umie dawać ich poznawać ze strony bliższej, poufalej, co tak znajomemi od razu robi figury Walterskotyczne. On je ukazuje jakby ze strony zewnętrznej, publicznej, urzędowej, która jest rzadko prawdziwa i charaktery-

styczna. Jednakże w ogólności osoby jego mają obmyślony charakter i indywidualność. Wytknęliśmy niektóre zaniedbania czyli omyłki w tym względzie, mianowicie co do charakteru Sundszteina i Axeny, tu dodamy, że nie najmniejsza popełniona jest w osobie Wojdyły. Tego poznajemy naprzód z miłości ku niemu Axeny i już uprzedzamy się dlań przychylnie, potem w rozdziale *Chytry doradca*, widząc go siejącym niezgodę w rodzie swojego pana, bez powodów którebyśmy dokładnie poznawali, złość i czarne postęпки nie mamy czemu innemu przypisać, jak naturalnym złym skłonnościom. Zeby ten machjowelizm zrobić prawdo-podobnym, trzeba było od razu dać czarniejszą fizyonomją Wo dyle; spotykana zaś tu sprzeczność psuje złudzenie; widzimy, że to nie natura, ale zmyślenie. Tak samo sceny Heleny z Jagiellą, zbyt widocznie są sztuczne.

Oprócz głównych i niejako dziejowych postaci, *Bernatowicz* wprowadził kilka aktorów podrzędnych, wymyślonych dla jednej sceny. Wspomnieliśmy niektórych, tu przytoczymy jeszcze staruszkę roznoszącą listy i

łaziennika Daszuka. Bardzo trafne wymysły, — nie można się ich dosyć nachwalić; czarodziejstwem jest poety, ażeby wiek cały w pojedynczym rysie odznaczył, i jedna wielka figura więcej mówi do imaginacyi, jak wszystkie cytacye uczone. Sceny też, gdzie wchodzą takie osoby, dają ruch powieści nieraz w przydługich opowiadaniach zatrzymanej.

Jest jeszcze część dzieła *Bernatowicza*, o której nie mówiłem, jest to, że nazwę część starożytnicza utworu. Tém są opisy i obrzędy świąt litewskich już wspomniane, takimi obyczajowe staroświeckie wizerunki, ubiór xiężny matki, zaślubiny Axeny, pogrzeb xiężnej Olgierdowej, pogrzeb Kiejstuta, nareście swaty u Pojaty od księcia Danjela, w skutku owój chwalonej sceny spotkania się z Lasdoną i myśliwskiego noclegu w Kiernowie. Odgrzebywanie tych starożytności jest zamiłowaniem niedawném naszej literatury i nic właściwszego, jak wprowadzać je zręcznie w romans historyczny; te szczegóły z tylą trudów wyszukane odzyskują życie, a nawzajem udzielają obra-

zom poważnych barw i świetnych. W tym samym duchu spotykam niektóre rozmowy osób, tak matki z Axeną przed jej ślubem, gdzie dykcyja pełna jest wrodzonej czułości i dziwnie ujmującego starożytnego tonu, — tak też księżnej Olgierdowej z Jagiellą. Te sceny rodzinne mają same przez się urok; romansopisarz starannie powinien schwytać sposobność przenoszenia myśli czytelnika w koło domowe, bo on to jest właściwie historykiem dni powszednich, a przytęm takie to barwy podnoszą romans do wysokiego prawie epicznego kolorytu. Bernatowicz umie w tych razach wprowadzić i dialog prawdziwy i naturalny, — lubo nie bez lekkich odstępów czasami.

Objąwszy myślą ogół kompozycyi Bernatowicza, zadziwia wrzeczy samej całość osnowy; liczne szczegóły wymyślone są szczęśliwie, wykonanie tylko nie wszędzie się udało; w niektórych miejscach, gwałtowna zmusza się potrzeba poetyczniejszego wystawienia, wyższych barw, umiejętniejszego światło-cienia. Spotykając pomysł szczęśliwy, obrobiony na chłodno, chce się

krzyczeń „poezyi! poezyi!“ — Są wszelako części szczęśliwsze; wejrzenie poety na Litwę XIV. wieku, na epokę jej przechodu w Chrześcijaństwo i sojusz z Polską, dostrzegło nawet wyraźnych kształtów w tym zmierzchłym świecie; takimi są, powtarzamy, grupa Heleny i Dowojny, Lasdona i t. d. Utwor Bernatowicza wygląda dla nas jak robota rzeźbiarza, który zamyslił utworzyć grupę w sto figur. Wykuł już je, ustawił, robota materjalna około nich ukończona, ale nie dostawało mu technienia między nie wszystkie rozdzielić. Należy więc podziwiać jego pracowitość; nie zapoznawać rozum, który pomysłowi i uszykowaniu tych figur przewodniczył, a nie w lekkiej mieć wadze, że przynajmniej na kilku czołach ogień Pigmajński błyszczy.

Jakkolwiek surowo sądziłibyśmy Pojatę, znajdujemy wszelako, że zapewnione dla niej miejsce na zawsze w naszej literaturze. Jako próbie romansu historycznego przewodniczyły jej bardzo poważne rozmysły; kil-

ka scen, kilka postaci żywych, przybyło do świata powstałego z twórczości narodowych poetów; nawiódł też barwami żywymi kilka obrazów naszej ponętnej staroświeczczyzny. Wywiązał się zatem z długu poety. — Nic podobnego przyznać mu nie możemy za napisanie *Natęcza*. — Jest to utwór bez ducha, który odsyłamy do tej ciżby mniemanych Walterskotacyi, zaczawszy od romansów *Wężyka* do *Kurpiów Wojcickiego* włącznie, które zrodziły zdanie, że nibyto mieliśmy już epokę historycznego romansu. W rzeczy samej nadrukowano znaczną liczbę tomów, pod godłem królów, księżniczek i rycerzy różnego wieku, lecz wszystkie te wyroby na najuniejszą nie zasługują uwagę. Do tego tłumu należą, jakśmy rzekli, romanse *Wężyka*, *Ruszczyć Skarbka*, *Dobiesławski*, *Lęczycki*, rozmaite *Jadwigi* i *Barbary*, *Kurpie*, nawet zasłużonego zkaąd inąd *Wojcickiego*, niespamiętane inne Walterskotacje, nazwane tak zapewne od grubego naśladowania najpowierzchowniejszych trybów szkockiego romansopisarza, lubo najostateczniej różne są od niego duchem. W isto-

cie trudno wyobrazić sobie coś materialniejszego jak to naśladowanie wielkiego roman-sopisarza. Zdawałoby się, że cały sekret, ażeby zostać jak Walter-Skot *prorokiem przeszłości*, na tem zależy, ażeby pomie-szać sceny, gdzie wchodzą króle i królowe, ze scenami toczącemi się między gminem, a wszystkim dać jednostajnie sposób wyra-żenia się grubijański, niski, głupiemi przy-słowiami ozdobiony. Na nieszczęście, co nie-zglądzoną różnicę stanowić będzie między Walter-Skotem a jego naśladowcami, to, że ten jest poeta, a tamci prozaisci. Jakoż w je-dnem słowie da się wyrazić, że dzieło Wal-ter-Skota jest *upoetyzowaniem* przeszłości; naśladowcy zaś jego *uprozaiczniają* wybra-ne przez siebie części dziejów, i nie raz to, co w kronice gotowym już kolorytem bly-szczy, u nich w powszedniość się zamienia. Romans ma zaiste przeznaczenie *zbliżyć* do oczu naszych historyczne fakta, ale w po-nętym pryzmacie sztuki, nie zaś w obnaże-niu jakimś jednostajnej pospolitości. Urok romansów Walter-Skota (na przekór tym, co zarzucają mu rozwlekłość) w tem się

tai, że u niego nie ma opowiadania; u niego styl jest ciągle malowidło; z każdej jego kartki malarz może obraz osobny zrobić. Ten więc ciąg obrazów zajmuje imaginacją, cokolwiekby wystawiał, jest zawsze zupełny, doskonały. W jednym widać głęboką znajomość serca ludzkiego, w drugim bawi siła komiczna, w trzecim barwa się poetycka podobna. Jakże podobny utwór artystyczny różni się od tych scen na zakaz, od tych charakterów pospolitych, które niezgrabnemi są tylko wstawkami. Powtóre, dialog Walter-Skota, nie tylko że wszędzie jest właściwy, barwę wieku, akcent namiętności wprowadzonych osób, ich ukształcenia, towarzyskiego stopnia na sobie noszący, ale nadto posuwa zawsze akcją naprzód; scen dialogowanych używa Walter-Skot, jakby kto inny użył opowiadania. U naszych romansepisarzy jest on zawsze próżną gadaniną, na ten tylko cel użytą, ażeby czytelnik nie tak rychło stanął u końca powieści. Nakoniec i tej nie można zalety przyznać romansepisarzom, o których mówimy, chociaż przy tak przesadzoném ich pojęciu o history-

czności swego dzieła, ażeby ich prace napiętnowane były duchem dzisiejszej dziejopisarskiej szkoły, skrzętnem badaniem szczegółów rzeczywistego życia i barw miejscowych; oni na historią krajową patrzą zawsze przez powiększające szkło deklamatorów-historyków. Tego poziomu utwory nie tworzą bynajmniej szkoły; krytyka nawet nie zniża się ku ich rozbiorowi. Nałęcz Bernatowicza nie jest gorszy, ani lepszy od drugich.

Rzecz uwagi godna, że po napisaniu dwóch romansów historycznych, Bernatowicz jak gd by pomiarkowawszy, że siły jego nie potemu, albo opatrzywszy się, że nierzadkiem u nas przykładem, jęliśmy się najtrudniejszej i ostatniej części dzieła, podczas kiedy przygotowywacze prace przedsięwziętami jeszcze nie były, wrócił do tych prac skromniejszych a koniecznych, i wydał dwie powieści z *pedań* i *obyczajów narodowych*. Jakkolwiek bądź, mógł snadnie spostrzedz, że puścił się najwłaściwszą drogą, znowu

bowiem spotykamy w tych płodach świeżość, a w autorze instykt pojmowania poetycznej strony rzeczy, który jawny był w *Nierozsądnych ślubach*, mniej się snadnie wykrywał w *Pojacie*, jakby przywalony ogromem przedsięwzięcia, a nie ukazał się w najmniejszej mierze w *Natęczu*. Tutaj w tych lekkich malowidłach nieodstępny znowu zostaje wejrzeniu poety. Jedną szczególnie z tych powieści, *Powódź*, mam za doskonałą. Jest to obraz wiosennego rozlewu wód w Piuszczyźnie. Ta szczególna okolica naszego kraju, ma dzikie, ale malownicze oblicze, co widzimy nawet w szkicu P. Kraśzewskiego, ale Bernatowicz nie tylko wystawił ją nam w zewnętrznym na nią wejrzeniu, ale nawet ożywił ten obraz harmonijną grupą osób. Wprowadził zdarzenie proste ale zajmujące. Zuchwały przewoźnik, przebrana podróżna, wyborne są figury. — Wszystkie sceny, wszystkie rozmowy są najumiejtniej prowadzone; obrazy natury, wody i nieba, znalezienie Maryi przy zatopionym domu, spotkanie mniemanego kawalera, jego nie troskliwe granie na scenie, złość ztąd po-

chmurnego chłopa, uwięzienie na czółnie Maryi, wyspa obozujących cyganów i rybaków, nocny jarmark, szopa wystawiona na wodach przez zalotnego Władysława i przytułek, który tam znajdują podróżujący państwo, wszystko prawdziwie romantyczne pomysły. — Walter-Skót nicby doskonalszego nie stworzył.

Druga powieść *Reginka z Sieciechowa* mniej jest naturalną, z powodu obranej formy opowiadania, w jakimś biblijnym stylu. Wszelako ma swoją wartość. Widzimy w niej manierę dojrzałego mistrza, pojmującego poetyczność samej powszedniości; to jest wysledzającego tę tajemną poezją, która każde życie i każde położenie w świecie obleka sobą, choć rzadko kto umie ją dostrzedz, a szczególniej przenieść w sztukę. Niektóre szkoły artystyczne, *np.* malarskie, nazywają to poezją prostoty i prawdy. Powieść, o której mówimy, jest to tradycja szkółki klasztornej: wypadki i osoby, jakie mogły mieć miejsce w tej sferze, wprowadzone tu są naturalnie i właściwie, a więc nie bez osobnego kolorytu. Nie jeden co

chodził do szkół utrzymywanych w naszym kraju przez zakonników, przypomni znajome sobie rzeczy, ludzi, a nawet uczucia. Dialog wyprawiany przez studentów wcale jest nadobne malowidło, a wszystko inne przeniesione z powszedniej natury, ale z tą trafnością, w której znać nie same już zgadywanie wyobraźni, ale troskliwe wywoływanie pamiątek znajomego podobnego bytu w barwach jemu właściwych.

Ponieważ w końcu swego zawodu Bernatowicz jął się przerabiać artystycznie obyczajowe podania narodowe, ciekawa rzecz nadzwyczajnie, czy też nie pozostało po nim więcej podobnych szkiców jak *Powódź* i *Reginka*. Ci, którzyby mieli je w ręku, powinni się czuć do powinności ogłoszenia ich niezwłocznie; byłyby one wielkim skarbem dla narodowej literatury i podniosłyby jeszcze sławę autora. Radziłyśmy przynajmniej, ażeby krewni i przyjaciele Bernatowicza, dostarczyli nam wiadomości o szczegółach życia tego pisarza. Skutkiem tylko małego ruchu w literaturze polskiej w czasie, w którym ogłaszał Bernatowicz swe

dziela, te chociaż stawały się nawet popularne, ale ulegały mało dokładnym krytycznym rozbiорom, nie zajmowano się nim ani jak pisarzem, ani jak człowiekiem i dzieli los wielkiej części naszych autorów, co przeszli niepostrzeżeni prawie wśród swoich współczesnych. Nic też bardziej czonego nad nasze literackie biografie, jeżeli kto nawet jej się doczekał. Wartoby póki czas zaradzić temu względem Bernatowicza, bo niewątpliwie że wśród pisarzy swojego czasu położył on niepoślednie zasługi, i ze wszech miar się godzi, ażeby pamięć życia tego pisarza, przechowana była troskliwie w oczystej literaturze.

KSIĘŻNA MARJA WIRTEMBERSKA.

Uwolnieni jesteśmy od obowiązku wdania się w krytyczny rozbiór *Malwiny*, albowiem wypełniono to przed nami. Pan Kraszewski uznaje w niej dokonanie z niepospolitą tra-

fnością postrzeżeń obyczajowych. Pierwój jeszcze miała ona los chlubny być rozważaną i zalecaną przez Jana Sniadeckiego. Między zdaniem tego ostatniego, warto szczególnie uwagi, iż za wielki przymiot tego dzieła uznaje: *dobroć na cały zbiór rzeczy wylaną*. Jest to jak raz ostateczne przeciwieństwo dzisiejszej neofrancuzkiej metody. Daleko wszelako posuwa Sniadecki surowość, kiedy gotów jest ganić *miłość Malwiny*. Nie obejdzie się nie tylko romans, ale jakikolwiek obraz ludzi, bez przyznania im niejakichś namiętności, a w świecie, w który nas wprowadziła autorka, wśród tych młodych kobiet, w samotni życia wiejskiego, gdzie serce potrzebuje być zapełnionem przynajmniej wewnętrznem uczuciem, w wirze wielkiego świata, gdzie zawrót tak snadnie a tak niespodzianie ogarnia, *miłość* jest żywioł tak właściwy, że nie wiem, jakimby sposobem wykluczyć ją stamtąd można. Z reszta ta namiętność niezespólona jeszcze z tem rozpasaniem zwierzęcem, które jej szkoła dzisiejsza przyznaje, a zostawiona w charakterze głębokiego, z najwyższem i najza-

eniejszém wzniesieniem myśli sprzymierzo-
 nego uezucia, niech będzie słabością, niech
 będzie obłudem młodego wieku, ale jest
 przytém tak piękném, a nawet tak natural-
 ném, że nie przestanie być najponętniejszą,
 barwą na pałétrze malarzy ludzi, ich serca
 i obyczajów. Z chęcią więc widzę ją użyczą-
 jącą uroku i interesu tym obrazom wyższego
 towarzystwa, w które nas wprowadza za so-
 bą Księżna Marja Wirtemberska. Przestając
 bowiem na ocenieniu zalet i charakteru te-
 go dzieła, zrobioném przedemną, powiem
 tylko, że nie podobna mi się oprzeć złudze-
 niu, iż Malwina w niemaléj części jest od-
 biciem rzeczywistości. Pomimo że niektó-
 rzy całą krytyczną zgrozę wywarli na ów
 niewczesnie wprowadzony *turniej*, nie mo-
 żna zaprzeczyć, jak to i Sniadecki i Kra-
 szewski przyznają, że całe tło tego romansu
 jest polskie; nasze to obyczaje, nasze cha-
 raktery, nasz kraj, sceny nawet owe powią-
 zane z toczącą się wojną, przenoszą myśl
 w ściśle oznaczoną epokę. Jest przytém
 wszędzie rozlany pewny ton, dla którego za-
 wsze razem widzimy przy dziele i autorkę.

Wciska się w umysł przekonanie, że przynajmniej wiele szczegółów, któremi obstarwione są sceny tego romansu, wtajemniczają nas w powszednie życie właścicieli tych. Puław, od tylu czasów i dla tylu powiązanych z niemi historycznych pamiątek, zajmujących dla nas. Widoki miejsc opisywanych, podwajają urok tak przychylny dla samej powieści. Te terassy, ten kasztan na wale, ta łąka Wisły, — są to terassy, jest to wał, jest to łąka puławska. Czytelnik z ciekawością i rokoszą żyje wśród tych miejsc tak malownych i tak interesujących, wśród tych okolic wzoru pierwszego ogrodów angielskich w Polsce, wśród tych Puław, których właścicielka, patrząc na te same co i my widoki, kręśliła te piękne myśli o ogrodach, według których każdy z nas starał się ozdobić i uprzyjemnić swoje wiejskie mieszkanie. Naturalnem stowarzyszeniem wyobrażeń, umysł nasz otaczają ze wsząd widoki świeże, zielone, ogrodnicze, a miejsca tak powabne, odkrywa nam wśród miłej fikcyj, osoba najświadomsza wszystkich piękności Puław, mieszkanka ich zwy-

ezajna, córka niezapomnianej autorki *ogrodów*. We współczuciu więc udzielaném namiętnym troskom i tęsknotom osób wprowadzonych w *Malwinie*, poniewolnie wracamy zawsze do tój, która pisze te kartki. Te miejsca malowne i samotne, cienie tych drzew gęstych, nie byłyż nigdy świadkami podobnych stanów duszy!— Tęschna postać *Kniażnina* miga przed nami. Oprócz niego małoż tu osób żyło tkliwych i ukształconych, to jest obdarzonych bolesną skłonnością treść życia, jak gorzki napój, kropla po kropli smakować. Umysł wzniosły, wysoki stan autorki, zabezpieczyłyż ją zupełnie od smutków i zawodów życia, i w myślach o świecie i ludziach, które przyznane tu są wymarzoným istotom, w wejrzeniu zwróconém ku niebu, nie maszże w części tego, co rzetelnie, jako wypadek w życiu, przeszło przez jej własny umysł i serce? Przedmowa do brata, myśli o celu napisania tego romansu, przenoszą mię nawet w uczucie i widoki tamtego czasu, a nie wiem dla czego nigdy bez drżenia serca nie mogę spotkać tych wskazów, które mnie barwą i

wonią swojej rzeczywistości otaczają. Te żywe i rzetelne uczucia, które ulotna kartka zatrzymała i zatrzyma już na zawsze, kiedy czas wszystko inne, ludzi i rzeczy, zmienia i unosi z sobą, mają dla mnie potęgę niewymownej melancholii i rzewności.

HRABINA JARACZEWSKA.

Zarys towarzystwa polskiego, skreślony lekką ręką Księżnej Wirtemberskiej, rozwinął się dokładniej i zupełnie w pismach Hrabiny Jaraczewskiej. W istocie utwór pierwszej, jest to pobieźny ołówkowy obwód, gdzie kilka tylko rzeczywistych profilów błyska wśród grup fantazyjnych i scen urojonych; pani Jaraczewska przeciwnie rozpatruje się uważnie koło siebie, zna gruntownie charaktery, maluje życie z jego dostatnim zapasem nie już serdecznych tylko, ale najrzetelniejszych smutków. Widać, że

po między pismami dwóch autorek upłynęło lat kilkanaście, w których literatura wielkie kroki zrobiła. Dzieła też ostatniej są nieporównanie dojrzałsze.

Powieść *Zofia i Emilia* wymierzona ku wystawieniu w przykładzie przeciwieństwa miejskiego i wiejskiego wychowania, objawiła już wybornego malarza obyczajów narodowych, jakim też niewątpliwie została pani Jaraczewska. Oddaje jej powieściom pan Kraszewski zasłużoną pochwałę, że są zupełnie oryginalne. „Nadany im tytuł narodowych powieści“ mówi on „jest zupełnie stosowny; znać ze wszystkiego, że materiałów do nich nie przesycenie się obcymi pisarzami, ale osobiste dostarczyły postrzeżenia: każda drobnostka jest ściśle z natury wzięta, z troskliwością starożytnika i prawdziwie *con amore*.“ — „Odbily się we wszystkich jej pismach“ (robi dalej bardzo trafną uwagę) „sposób życia, towarzystwo, kiórem była otoczona, świat w którym żyła.“ — Obrazy więc pani Jaraczewskiej mają całą trafność portretów, a że niektóre są niemi najrzeczywiściej, nie podobna wątpić;

owszem gdzie niegdzie uprzedza sama o prawdziwości tego lub owego szczegółu, wypadku, lub anekdoty, które się wszelako z resztą wymysłu najdoskonalszej zlewają. *Wieczor adwentowy* jest zbiorem kilku oddzielnych, a lekkim węzłem powiązanych z sobą powieści, które przenoszą nas na przemian w samotność wiejską, w życie małych miasteczek i warszawski świat wielki, i wszędzie z równą trafnością malują właściwe obrazy cnót, wad lub śmieszności. Chcąc wyliczać dobrze skreś'one charaktery, trzebaby wyliczać je wszystkie, bo są z jednostajną trafnością oddane, chociaż tak niepodobne jedne do drugich. Nie należy wszelako przepomnieć w powieści pani Jaworskiej, charakteru jej ciotki. Charakter ten, najpiękniejszy wzór chrześcijańskiej wdowy, nie mógł może nigdzie indziej powstać, tylko wśród naszych obyczajów, bo w istocie mamy na to historyczne dowody, że były u nas osoby przy wszystkich skarbach nowocześniejszego światła, przy uprzejmości największej, korzyściach bogactw i wysokiego położenia światowego, wiodące ży-

cie poświęcone całkowiec samej cnotie i religii, jak owe matrony pierwszych wieków Chrześcijaństwa. Dosyć wspomnieć *domy świętych Pań* w Warszawie: Granowskiej, Lanckorońskiej ze Swidzińskich, Krystyny z Sanguszków Bielińskiej, z których jedna Lanckorońska kasztelanowa Połaniecka była jeszcze przed kilką zaledwie laty wzorem powagi i wdzięku cnót staropolskich dla najpierwszego towarzystwa stolicy. Oprócz tych wszystkim u nas znajomych imion, nie jeden zapewne mógł jeszcze rozminąć się w życiu z jaką z tych osób umarłych już dla osobistego szczęścia, ale żyjących dla dobra bliźnich, zasmuconych do końca życia w duszy, ale na twarzy noszących tylko wysokie pociechy religii. W kraju naszym, po prowincjach szczególnie, skutkiem niewystąpienia do ostatniej chwili z kolei obyczajowości starochrześcijańskiej, stan, który w gminnym wyrażeniu nazywają *dewocją*, jest dość pospolicie jeszcze trybem życia, skolatanych nieszczęściami, albo znękanych wiekiem osób, dla których w towarzystwie, nieszczęśliwym pozbawio-

nym wiary, nicby nie zostawało, chyba ołów zabójczy lub dym węgla ziemnych, których też lekarstw ci nędzni nie rzadko używają. Między naszymi wśród pola leżącymi mieszkańcami, spotkasz czasami biały i cichy domek, który jest prawdziwą pustelnią, polowym klasztorem bez klauzury. Ja sam przypominam sobie takowe i dla tego *Buczyn* ma dla mnie urok znajomego przedmiotu. Ale któż nie pozna, że następny obraz rysowany był z natury: „Mały domek, zielone rasowe obicie i firanki, kanapy i stolki z włosiennej gdańskiej materji, staroświeckie skromne meble, głośno bijące zegary z wagami, łóżko za kotarą ciotki, przy którym był klęcznik pod dużym krucyfiks, obiad o 12tej, kolacya o 7mej; ciotka w kamlotowój ciemnej sukni, kilku ludzi w żupanach, jedna kobieta stara Gertruda, ciotce razem i mnie służąca; lekcy regularne xiędza guwenera, pielęgnowanie chorych, czytanie książek historycznych, i przechadzka za rozrywkę; — oto jest wierny obraz domu mojej ciotki i mojej młodości, a jednak byłam szczęśliwą.“

Pani Jaraczewska ma zasługę za swoje malowid'a nie tylko jak Polka, ale także jak Chrześcijanka, bo w istocie nie znam charakterów ludzkich, naznaczonych wyższem piętnem, jak te, która ona wystawia oświecone i przejęte prawdziwą religją. Znowu gotówbym był utrzymywać, że zasługa to wzorów, które ona tak wiernie oddaje; nie widzę bowiem gdzie indziej tej dziedzicznej wiary pojednanej z oświeceniem, jako z jednym z tamtej naturalnych przymiotów! Historia pani Podstoliny, strata okropna syna, jej stałość, poddanie się woli bożkiej, bolesć pokonana i zamknięta w głębokich tylko tajnikach serca, wszystko to najcudowniej jest skręślone. Podobnie smutna, lub zupełnie odmiennego toru w życiu, jest druga postać w powieści: *Pani Półewska*; postać również rysowana z otaczającej nas natury.

Z instynktem artystycznym wystawiła pani Jaraczewska naprzeciw cichego ustronia Buczyna dwór Grodkowski, a i ten znowu tak obyczajom narodowym wierny. Szczegóły pogrzebu chorążego, macocha zabobonna,

tak odmienna późniejszemu śmierć Podstoliny, wszystko to są kartki z niewypowiedzianym talentem pisane, a przytęm co godnego uwagi, to cieniowanie charakterów, (pisarz bowiem lichy używa tylko wielkich światel i wielkich cieniów) wystawia przeciwieństwa cnoty lub zbrodni. Nasza autorka wie, jaki to splełany zwój to serce ludzkie; nierozważny ojciec przychodzi do upamiętania przed śmiercią; macochę, którą gotowiliśmy byli nienawidzić, poznajemy bliżej, — to tylko pospolita i słaba osoba, ale dobra w gruncie, zasługująca na pobłażanie, a nawet na przychyłność. Takim sposobem zewsząd nowe charaktery powstają i widzimy się otoczeni nieprzebraną rozmaitością rzeczywistości.

Zwróciwszy uwagę na obraz staroszlacheckiego nieładu w Grodkowie, staje w myśli drugi nierównie doskonalszy staroświecki wizerunek, który pierwszej części daje większą nawet malarską wartość jak reszta dzieła, chociaż całe cenimy tak wysoko. Starosta Staliński wychowaniec Lunewilski, wszystkie inne akcesoria tej głównej figu-

ry, są tak żywe, tak naturalne, tak z ram wychodzące, że jest to zdoprawdy największej ceny portret historyczny. Pierwszy przyjazd Zdzisława z rodzicami do Stalina, przyjęcie ich tam, wieczerza, tajemne odwiedzanie babki, wszystko to są obrazy, których pozazdrościłoby mógł Walter-Skot. Gdyby pani Jaraczewska to tylko napisała, zasłużyłaby na wieczną sławę w naszej literaturze, bo dostawiłaby już rzetelnie z łona naszej przeszłości wydobytych, na zawsze wydartych zapomnieniu i przyswojonych sztuce postaci. Warto prawdziwie rozmysłu sztukmistrzów, dla czego w obrazie obyczajów narodowych, wstawiony wizerunek innego (upłynionego) wieku, nawodzi na całość wyższy koloryt, malowidło rodzajowe przemienia niejako w historyczne, pozorną prozę w najjawniejszą poezję. Cały ustęp, gdzie wchodzi pan Staliński, zda mi się dorównywać najrzadszym wysiłkom narodowego gienjszu, kiedy sprostał mgłę przeszłości na chwilę odsłonić, albo zatrzymał który z tych *umykających jej kształtów*, jako się wyrażał Mochnacki. W samej rzeczy część

to mistrzowska; po szczérości rysunku, po właściwości koloru, po drobiazgowej dokładności nie można zapoznać, że to jeszcze z żyjącego wzoru *studium*. Z resztą całe tło, w które wsnuty został ten wizerunek, jest przewyborne; alboż historia tego syna ożenionego mimo woli staroświeckim trybem samowładnych rodziców, nie zajmująca? alboż pojednanie ich nie rozrzewnia tym bardziej, im uczucia przeciwniej są tamowane od przejawienia się na zewnątrz? — Ten syn obrażający ojca tém, że wchodzi w czynny zawód służby krajowej, nie cechujeż tak dobrze swojej epoki, jak i starzec w atłasowym fraku? — Sam Zdzisław akademik warszawski, nie przenosiż nas w trzecią epokę? a później zatęsknienia czynnego młodzieńca w innowiecznym Staliniu, słabość jego nerwowa, namiętna tęsknota, żeby przynajmniej burza w powietrzu przerwała jednostajność, którą odrycha, wszystko to doskonale zbadanie i odbicie natury. Ta część powieści tak jest wyborna, że następująca (pobyt Zdzisława we Lwowie), chociaż zapewne nie bez zalet, nie odpowiada

pięrszėj. Zbyt rażące jest to przejście od spokojnych i poważnych widoków Stalińskiego pałacu, do gminnej a odrażliwej rodziny jurysty Lwowskiego; od szczeronarodowej staroświecczyny do poziomości, nędzoty i zbrodni, stępem *nowego ukształcenia* napiętnowanych charakterów i trybu życia. Umysł czytelnika nastrojony do głębokiej poezyi, cierpi, zwróconym się widząc ku tój obrzydliwej powszedniości. Wszakże i tu jest na czém wesprzeć oczy; postać Augustyny ujmuje i porusza, a od przyjazdu państwa Starostwa do Lwowa, znowu się zaczynają te nieocenione obyczajowe malowidła, nie potrzebujące wymysłów excentrycznych, bo talent postrzegania i kopijowania żywej natury, dostarcza im najwłaściwszego temu rodzajowi interesu.

Wieczór adwentowy, jest rzeczywiście historia prawie jednej familii, ale w kilku oddzielnych powieściach; w następném swoim dziele: *Pięrsza młodość, pięrsze uczucia*, P. Jaraczewska usiłowała jeden, ale w szerokich ramach ułożyć obraz. Romans, o którym mamy mówić, chociaż dużo zda-

rzeń i dużo działających osób w sobie zawiera, nie zdaje się wszelako według wyszukania osnutym być planu, niż wymagał wybrany przez autorkę rodzaj, obyczajowego wizerunku. Wrzeczy samej w obrębie najpospolitszego u nas biegu życia dwóch rodzin, w gospodarstwie wiejskiem lub zawodzie publicznym, w powodzeniu lub niepowodzeniu domowem, w wychowaniu i postanowieniu dzieci, nareście w podróży za granicę, (bo wycieczka dla poratowania zdrowia do wód czeskich, zaledwie nie ma prawa uchodzić za nieodzowny w naszym życiu wypadek), znalazło się wszelako dosyć miejsca do żywego i ciągłego interessu i bardzo umiejętnego wystawienia charakterów i namiętności. Spiesząc się do prawdziwej rokoszy ukazać przynajmniej na najcenniejsze części tego utworu i na niektóre ślady talentu i trafności, które w oczach naszych stawia P. Jaraczewską w równi z temi kilku kobietami-autorkami, któremi najbardziej chlubią się drugie kraje Europy, naprzód dotkniemy tego, co nam się zdaje zasługiwać na zarzuty, jako skazy, a przy-

najmniej lekkie niedoskonałości ostatniego jej romansu.

Ile razy odczytywałem *Pierwszą młodość*, z uczuciem pewnego niesmaku, natrafiąłem zawsze na figurę *Reszkowej*. Starąłem się wybadać przyczynę wstrętu do tej jednej kreacyi, podczas kiedy wszystkiemu innemu użyczałem najżywszej sympatyi! Po krótkim namyśle poznałem, że nie napróżno ostrzegał mnie mój instynkt krytyczny. Nie pod względem jeszcze pojęcia, ale pod względem wykonania zachodziła jawna disharmonija tej części a drugich; było to jak gdyby wśród doskonałego obrazu ludzącego swą prawdą i pozorami życia, jedna figura grubo nakręślona w postaci teatralnej i w niewłaściwych draperiach. Falszywego i niegruntownego pomysłu nie podobna oddać trafnie w *niniejszym* romansie, co jest nie błahym dowodem znakomitości i dojrzałości tego gatunku sztuki wywiązanego z obecnej okoliczności. Niepowodzenie pani Jaraczewskiej w utworze figury *Reszkowej*, pochodzi według naszego zdania, z *błędnego* wyobrażenia, na którym się oparła.

Uczucie honoru przywiązane do czystości obyczajów posiadają u nas albo osoby wykształcone, albo prosty lud wieśniaczy; klasa zaś środkująca pomiędzy temi, klasa, która przestawianiem z najwyższemi odłączyła się od ludu, jest rzeczywiście najnie-moralniejsza. W całym epizodzie Reszkowej i jej córki, P. Jaraczewska chciała pogodzić wyobrażenia wyższe, uczucia wznioślejsze, z kolorytem gminnym bytu i obyczajów mieszkańców Pokucia. Koloryt ten nie zakrył niewłaściwości pożyczania gminowi uczuć i wyobrażeń, których nie ma. Lud inaczej czuje, inaczej myśli, inaczej działa. Człowiek gminu obrażony, mści się albo nie czuje obelgi; niższy krzywdę poniosłszy od możniejszego naturalnie porwie w pierwszej chwili za nóż, za truciznę, za głownię, naturalnie w dalszym czasie zachowa w głębi serca na zawsze nienawiść dla wyższych stanów, ale nie rozpacza nigdy tak głośno i tak teatralnie. Z resztą przygoda Hałiny trochę czeza. Wszelako w niektórych miejscach, np. w opisie obyczajów na Pokuciu, w podróży Haliny do

świętego miejsca, w jej śmierci, widoczny jest talent autorki, ale popsuła wszystko nieszykowność pierwotnego pomysłu. Żywo przypomina to manierę pani *Genlis* i *Cottin*, która na tém się zasadzała, że nazwiskami różnych historycznych epok barwiono jednostajne tło nowoczesnych, wyższego społeczeństwa obyczajów. Były więc w tém zawsze fałsz i jednostajność — Wszyscy dziś wiedzą, jak to zła jest maniera.

Figura Reszkowój przypomina jeszcze czarownice i cyganki Walter-Skota, ale Walter-Skot inaczej to wystawia. Naprzód zwyczaj Walter-Skota jest taki, ażeby zapoznać nas z aktorami swjej powieści, wywieść tych aktorów na scenę, gdzie już sami w żywym i naturalnym dialogu rozwijają akcyę dramatu. W dialogu ton i akcent mowy odpowiadać musi koniecznie stanowi, charakterowi i obecnemu uczuciu osoby; przeciwnie w trybie opowiadającym łatwo zbić się w przesadę i deklamacyę. Kiedy idzie o wystawienie osoby z gminu, dialog krótki, jest równie właściwy, jak niedogodnem jest długie opowiadanie; człowiek bowiem pro-

sty dłużej i ciąglej powieści naturalnie wieść nie potrafi. To samo jest, kiedy idzie o oddanie nadzwyczajnego stanu duszy, nie-powszedniego charakteru, lepiej jest dać go poznać, choćby przeczuć tylko, jednym wy-błyskiem, oznaczeniem się, trybem pośre-dnim, niż narażać się na zbudowanie prze-sadnej nierzeczywistości. Umiejętne zosta-wienie cieniów równie tu przydatne, jak ja-sne światło rzucone na rys wydatny. Z resztą przeciwieństwo dawniej a nowiej szkoły w ro-mansie, w dramacie, w historii nawet, na tём się zasadza, że my dziś chcemy widzieć obraz namiętności w ruchach, w czynach, w głosie, w jakich na zewnętrzną naturę rzeczywiście wychodzi; tamci zaś ubiegali się za uosobianiem psychologicznej natury tej namiętności, nie pojmując, że ona się uosobiła już i jedynie tylko właściwie w ru-chu, czynie i mowie zewnętrznego człowie-ka. W malowidle więc właściwem, część tylko namiętności wychodzi na jaw, reszta się przeczuwa, ale ukryta zostaje w łonie, w przeciwnym bowiem razie człowiek oka-

załby się na scenie jak konwulsyjny energumen, i tym też jest u wielu pisarzy dzisiaj nazwanej excentrycznej szkoły, jaką jest szczególnież dramaturgia francuzka.

Powtóre, u Walter-Skota podobna *Meg Merilis*, jest zawsze istotą w pół tajemniczą, grającą niezbędną rolę w wypadkach zawiłanych intrygi, i nieraz służącą dla nich za *Deus in machina* starożytniej sztuki. Ukazuje się ona zawsze śród jakieiej romantycznej sceny, a szczególnież bywa obleczone wysoką poetycką barwą gminnej figury. Miała tę myśl i pani Jaraczewska wystawiając swoją Reszkową *Pokuciankę*, ale nie dość szczerze pojęła ją jako osobę z gminu. Jeden raz tylko może pokazuje się ona w powieści z malarskim skutkiem, to, kiedy śród uroczystości objęcia rządów dziedzicznych włości przez Henryka, nad weselącym się tłumem, wdarłszy się na pogorzeliisko komina, stoi posepna, i naciągniętą ręką ukazuje czerwieniejącą lunę zachodnich obłoków. Jest to jak raz, postawa w pół szalonej tulaczki, ale później wszędzie ona nadto powszednia, nadto rozumna i nieprzyjemnie

ukazuje się śród innych zdarzeń, jak teatralna pani *Cuotliwska*.

Nie mogę także się zgodzić z wstawieniem tak niespodziewanem powieści pustelnika; ustęp to wcale nie zły, ale razi, że ledwie otrzeźwiony z zamrożenia starzec, ma zaraz na pogotowiu tak długą historję. Jest to jak śpiewy pasterzów w dawnych sielankach, albo powieści romansowe u *Cerwantesa*. Z resztą powieść miłośna a powieść wielkich prawdziwych nieszczęść (tutaj np. ubóstwo i śmierć) nie jednakowej miary zaufania do powierzenia się wymagają. Dzieła pani *Jaraczewskiej* są zwyczajnie tak pełne naturalności, że najlżejsze od niej odstępstwa uderzają.

Trzeci i ostatni zarzut mam przeciw historyi pierwszego pana *Johanowego*. Tych przykładów uwiedzenia już tu za nadto. Z resztą te gwałty są dzisiaj historją bajeczną.

Usunąwszy te takie skazy, nie można się dość nachwalić tego romansu. Mówię *romansu*, nie znajdując na razie właściwszego nazwiska; gdyż dzielę całkowicie zdanie pana *Kraszewskiego*, że dzieła pani *Jara-*

czewskiej są zupełnie oryginalne, i przystając na to, co on powiada, że w tych dziełach odbił się wiernie świat, w którym żyła autorka, znajduję, że to jest właśnie nasz świat, nasz wiek, prawdziwe *statu quo* obyczajowe królestwa polskiego między 1820 a 1830 rokiem.— W istocie zdaje się, że pani Jaraczewska dla dzieł swoich nie szuka nawet osobnej jakiegokolwiek osnowy, intrygi, artystycznego rusztowania, najswobodniej ona maluje to, co ją w każdej chwili otacza, a ku zadziwieniu naszemu w tych malowidłach lóźnych, wykrywa się węzeł, snu e się z nich historia jak w rzeczywistém życiu, a co jest główną zaletą pani Jaraczewskiej, to, że wszystko, cokolwiek się tai w tym toku scen powszednich, gry losu, barwy wyraźniejszej, uczu e głębszych i stosunków tkliwszych, ona, to jak gdyby instynktowie pojmuje i umiejętnie na jaw wywodzi. Zgoła w obrazach swoich maluje ona życie powszednie, ale z jego naturalną barwą, z tą barwą, której sami czasem we własnem nie spostrzegamy, ale która się znajduje i stanowi też z historyi każdej osoby

osobną całość *). Oznaczyć możnaby naturę utworu pani Jaraczewskiej, że jest nie tylko obrazem krajowych dzisiejszych obyczajów z zewnętrznej ich strony, ale właśnie wizerunkiem ducha naszego społeczeństwa, uczuć i wyobrażeń, przez które dla właściwych nam stosunków i okoliczności w ciągu życia przechodzimy. W tym sposobie widzenia, nie dziw, że wielką wartość do pism pani Jaraczewskiej przywiązywać jesteśmy skłonni.

Schodząc do szczególnych miejsc pięknych romansu *Pierwsza młodość*, zacząć trzeba od zastanowienia nad wstępem zawierającym obraz domu Professora, ciąg

*) Każdy w szczególności człowiek ma osobne pamiętki życia, myśli, uczucia, doświadczenia pociechy i smutku: wiadomość o nich służy społeczności w pewnym odcieniu do powszechnego postępu, lecz nigdy rzeczywiście nie poznane, tkwią w jego duszy nie wybadane, nikt ich z jego serca i pamięci wydrzeć i sobie przywłaszczyć nie może, ani żadna potęga odmienić ich na inne, ani ich zniszczyć nie zdoła.

(Obraz myśli).

nauk Gustawa i Augusta i miłość Natalii. Ten jeden wstęp jest już doskonałą powieścią, a nawet nie ze szczupłej liczby rozmaitych charakterów złożoną. Obraz powtórną żony P. Blomberg, tak gderliwej w dniach pogodnych, a odmienionej za nadejściem nieszczęścia, jest nowym dowodem tego wiernego studjowania natury, który wyżej uznałem za źródło prawdy i różnorodności obrazów pani Jaraczewskiej. Pogrzeb Augusta jak niewymownie smutna scena, uczucia i śmierć Natalii, jakże wzruszają głęboko! a w samej już powieści śmierć nieszczęśliwej Teressy, to zaślubienie konającej, ta spokojna rozpacz jej ojca i przebaczenie dane zwodzicielowi, wszystko to z nieopisaną mocą i prawdą wykonane części. — Trzeba wyznać, że nie ma w naszej literaturze tkliwszego obrazu, jak skon Teressy; romansopisarze, poeci, dramaturgowie, nigdy się na podobną nie zdobyli, — jest ona doskonała a właściwie wolna od *pathos*, od przesady, a samém pomiarkowaniem uczuć, szczególnież tym tak umiejętnie użytym charakterem ojcu, głębiej

jeszcze i potężniej wzrusza i przenika. P. Kraszewski powiada, że pani Jaraczewska ma osobną predylekcją do opisu balów i uroczystości; rzekłbym przeciwnie, że ona ma szczególną skłonność i dar, do opisu scen smutnych, śmierci i pogrzebów. W romansie nawet, o którym mówimy, oprócz zgonu Teresy, wieleż to jeszcze śmierci i pogrzebów? — Augusta, Leśniczej, Henryka! — a wszystkie te sceny jak różne od siebie? Nie podobna nie postrzedz, że umysł autorki z upodobaniem zwyczajném charakterem melancholicznym, zwraca się ustawnie ku tym smutnym a nieuniknionym przygodom; na końcu wszystkich perspektyw życia postrzeżga posępny kres ziemskiego zawodu! W obrazach swoich naznacza też dostatnie miejsce tym czarnym widokom, i nigdzie się nie weźmie za ich malowanie bez nieodpornego talentu poety. Te więc opisy swobodnego wiejskiego pożycia, balów, urządzonych obchodów rocznic i imienin, przeplata nie rzadko posępniejsze malowidło; śród tego toku dni zwyczajnych, nadarza się scena, zostawiająca ślad głębokiego wzruszenia w ser-

cach aktorów dramatu i w umyśle czytelnika. Jest to rzeczywiste życie, niejednostajne, na przemian wesołe i smutne.

Co to za wyborny, chociaż jak od niechcienia skręślony ciąg prawdziwych *tableaux de genre*, ten opis mieszkańców małego miasteczka, w którym raz pierwszy odmienia pocztowe konie Henryk po wyjeździe z Warszawy! — Cóż wdzięczniejszego jak pierwsze poznanie naszej Karoliny wśród żniwiarzy? a potem figury jarmarkowe, pani Podkomorzyna i rozmowa z nią na balu. Wszystko trzeba by wyliczać, chcąc mówić o darze opisowym pani Jaraczewskiej. Nie możemy wszelako opuścić jednego szczegółu, który nam do rozległych uwag nastreczył powód. Jakkolwiek to pewna, że wszelka cudzoziemszczyzna ma otwarty wstęp do naszych obyczajów, i to niewątpliwa także, że zostaje nam więcej jeszcze swojszczyzny w obyczajach, niżby się z powyższego względu spodziewać można. Śród innych ludów Europy zlanych w jednostajną cywilizacją, nie można zapoznać, że my odznaczamy się jeszcze dosyć wyraźnie osobnemi obyczajami. Gdzie

indziej nie ma niejako żadnego związku między ukształceniem wyższych klas społeczeństwa, a obyczajami szczeronarodowymi ludu; u nas przeciwnie zwyczaje narodowe nie tak zupełnie ustąpiły, owszem jawią się dosyć często w trybie życia klas wyższych; dosyć tu wspomnieć owe obchodzenia świąt ze szczególnem: obrzędami, tańce i melodie, równie od wszystkich stanów ulubione. Z samego nawet może niedorównania innym w społecznych urządzeniach, z powodu mniejszej ludności, miast rzadszych, wiejskiego zamieszkania, klimatu, mamy w domu nałogi i upodobane zwyczaje, całkiem przeciwne znajomym za granicą naszego kraju. Co bądź, to pewna, że tryb cały naszego życia oddycha oddzielnym duchem polskim. Wypływa stąd, dla sztuki, że lubimy się rozpatrywać w obrazach przedstawiających tę naszą odmienną narodowość od innych, i może też u nas snadnie powstać, czemu gdzie indziej bywa niepodobienstwo, rodzaj romansu obyczajowego, jaki jest w Anglii. niewyczerpanemi kombinacjami rzetelnych obyczajów narodowych

zażywanego. Drugie postrzeżenie: w manierze naszych romansopisarzów, nawet niektórych poetów, powinno uderzyć owe tak zwyczajne malowanie drobnych szczegółów, bądź martwej, bądź żyjącej przyrody. Co krok natrafiamy na jakiś obrazek troskliwie oddany, schwycony z natury i usiłowanie, żeby jęj był wiernym. Dla poznania o czém właściwie mówimy, prosilibyśmy, ażeby każdy odczytał początek rozdziału *Jarmark*, w romansie, który roztrząsamy. Nie tylko tu widzimy tłumy spieszącej się jarmarkowej ludności, ale patrzymy na pędzone stada bydła, na postawę gęsi i *opornie idących za jedną nogę uwiązanych wieprzów*. — Prawdziwe flamandzkie malowidła! — Jakkolwiek bądź, to pewna, że w innych literaturach, np. we francuzkiej, w romansie nie mogłyby się pomieścić podobne opisy. — Dla czegoż? — Dla tego, że czytelników tych romansów umysły, nie są usposobione podobać sobie w takowych obrazach. Cała zewnętrzna powszednia natura tak rozmaita i malowna w drobnych i powszednich szczegółach, w których kocha się malarz hollen-

derski i poeta polski, nie istnieje dla francuzkiego romansopisarza i poety, i dla tego to, musi on wymyślać te zaciekle, namiętne a przesadne okropności, służące za bodziec interesu w dziełach imaginacyi. Tutaj może tai się przyczyna owego dziwnego wyrodzenia się poezyi, u tak znakomitego z kąd inąd i rozumnego narodu. Po dostrzeżeniu, że literatura klassyczna była chłodna i prozai czna, zapragniono poezyi, lecz z kądże ją wywieść?.. Stan cywilizacji francuzkiej niedopuszczał sympatii z naturalnemi i spokojnemi kontemplacjami, które w całej ist nącej naturze jedną tylko a niewyczerpaną skarbnicę poetycznych kształtów wysledza ją; umyślili, że ona jest w jakimś excen trycyzmie, i tą bezślednią drogą dotąd się biją i nekają. Poeci francuzcy zgodnie z o gólną cywilizacją swego narodu, przenieśli zawód sztuki całkowicie w sferę namiętno ści społecznych. Jest to dla niej duszne i nieprzyrodne powietrze, bo życie ludzkie nie powinno i nie może rozrywać węzłów z ze wnętrznią naturą, a kiedy je zrywa, ścięra z siebie co najpoetyczniejszą barwę. Dla

tego to w poezji sztuce, niepoślednim gatunkiem co do wdzięku, była zawsze poezya sielska; dla tego nawet w literaturach uczonych zostawiano miejsce dla poematów dydaktycznych ziemiańskich, dla tego też z radością widzę, że romansopisarze nasi, prawi artyści rolniczego ludu, zdradzają charakter całej naszej poezji, zewnętrzną i sielską naturę odwzorowywać i powtarzać, co sprawia, że romans nasz ma prawo do nierównie artystyczniejszego znaczenia niż inne. Samo to, że składa się z obrazów pojedynczych, że naturę w najdrobniejszych szczegółach, w jej barwach i kształtach oddaje, czyni, że nawet stylem swoim do poezji a nie do prozy należy. Ponieważ zaś mamy jeszcze dostateczną miarę sympatii z tém czysto-artystyczném dziełem, zawarować to nasz romans powinno od szukania dla siebie niewłaśc wój zaprawy w nieprawdo-podobieństwie i dziwactwie, znieważających romans francuzki. Ten excentrycyzm nie pochodzi z rokoszy ale z biedy; nie ma go dla czego zazdrościć, i gdyby nawet romans polski miał zostać (jak mówi

pan Kraszewski) rodzajem odpowiednim temu, co w malarstwie nazywają *tableaux de genre*, będzie on wszelako wyższej natury utworem od romansu salonowego, tak samo jak zawsze jest i było więcej poezji w swobodnej wiejszczyźnie, niżeli w jednostajności miejskiego pożycia.

Dobrze to zauważano, że powieści pani Jaraczewskiej, mają bardzo wyraźny cel moralny. Według mojego zdania, jeżeli jakie dzieła mogą mieć charakter wpływających na poprawę obyczajów, to zapewne romanse i powieści w rodzaju pani Jaraczewskiej. Dawne mniemanie, że teatr jest szkołą obyczajów, znacznie staniało; naprzód dzieła przeznaczone dla sceny, mają niedogodność ram trochę za ciasnych, wymagają także zbyt despotycznie efektu; w komedyi np. charaktery często muszą być posunione do karykatur, ażeby bawiły, w każdym razie zgiełk nawet, i tłok teatralnej widowni, nie sprzyjają wyniesieniu ztamtąd wrażeń poważnych; właściwie na te tłumy ludu działa namiętność, zapal, ale nie spokojna rozważa i do siebie zwrócone zastosowanie.

W przeciwieństwo temu, cóż właściwszego jak zastanowienie się przy cichem i samotnem czytaniu książki?. Przed nie roztagonionym umysłem przepływają wolno i w cichości aktorowie wymyślonego zdarzenia, ich myśli, uczucia, cierpienia, postęпки i ich skutki, a że wszystko to są rzeczy z powszedniego życia wzięte, czyny i charaktery naturalne i nie naciągane, a największa rozmaitość może je znamionować, nie podobna więc, ażeby nie znalazły się szczegóły. wręcz do nas zastosować się mogące, a z widoku téj gry różnych namiętności, z widoku rozlicznych spraw i skłonności, które bezstronnie sądzić możemy, wynika dla nas zewsząd gruntowna i pożyteczna nanka. Rzeczywiście, pożytek który z artystycznego wizerunku życia ludzkiego wyciągnąć możemy, jest ten sam, który odnosimy z rzetelnego życia, z doświadczenia świata i ludzi; nanka, którą wyciągamy, wzruszanie, którego doświadczamy, w niczem nie jest odmienne od tych, które w rzeczywistości służą ku moralnej edukacji naszej, bo samo życie jakież ma inny cel, jeżeli nie ten, żeby nas

doskonalić praktycznie *), owszem ten nawet szczegół, który postrzedz można, że wszystkie wielkie wypadki tego świata, np. śmierć, nieszczęście i t. d. sroźsze są zwykle w zewnętrznym swoim okazy, niżeli w istocie, większej okropności dla tych, którzy są ich świadkami, niżeli tych, którzy przez nie przechodzą, naprowadzają na myśl, że wszystko ma przeznaczenie służyć jedynie ku moralnemu pożytkowi ludzi, i mądrość przedwieczna umiała zastosować największe klęski do miary sił człowieka, wtedy nawet, kiedy dla pożytku innych oblekło je w najwyższą zewnętrzną przeraźliwość. Uważam więc zawod dojrzałego powieściopisarza, wystawiającego w swém dziele o-

*) Każdy pojedynczy człowiek ma osobną misję, którą życiem swoim wypełnia; niemowlę nawet, które jedną chwilę żyło, czy to przez obudzenie czułości matki lub ojca, czy dla kary ich, lub przestrogi, czy dla okazania doczesnej znikomości i materialnej nicości, dopełnia misji względem ogółu...

(Obraz myśli).

braz zwyczajnego życia, tkliwe uczucia, porażające wypadki, jako pomnażającego dla swoich bliźnich masę nauk, które dla nich są koniecznemi. Użyteczność podobnej gałęzi sztuki, sama przez się oczywistą się staje. Najużytecznie szem jednakże dziełem tego rodzaju, najbliższem praktycznej korzyści, może być niewątpliwie romans obyczajowy, bo następuje naukę z prawdo-podobnego zbiegu i powikłania się istnących okoliczności, stawia w położeniu, w którym byliśmy lub snadnie być możemy, i kolorując otaczające nas rzeczywiście stosunki a które z powodu samej powszedności wypływały dla oczu naszych pryzmatem sztuki, w wyraźniejszem świetle nam je objawia. Nie snadnie jednak znachodzi się w literaturze dobry malarz obyczajowy; wiele warunków musi mieć za sobą taki, któryby za niego wart był zostać uznanym. Musi to być koniecznie człowiek wytrawny, który sam w życiu wiele widział i uczuł, którego nadto stanowisko społeczne dało mu dokładnie rozpatrzyć się w obyczajach i sposobie widzenia narodu, a przytém, któryby

miał rzadki talent poety, w obrazy, swoje postrzeżenia składać i na jaw wywodzić. Rzekłbym nawet, że pisarz taki, snadniej powstanie z pomiędzy kobiet, niżeli z pomiędzy mężczyzn, bo właściwy im takt i przenikliwość bliżej i niejako poufalej odstawiają wszystkie tajniki uczuciowego dramatu domowego życia i delikatnych odcieni towarzyskiego bytu. Nic więc dziwnego, że literatura obyczajowego romansu, z mniejszej liczby dzieł się składa, niż inne gatunki romansu, gdzie z młodzieży ognistej i zapalonej zaciąga się poczet pisarzy, wybujałe marzenia imaginacji przedających za rzeczywistość, choć do niej najmniejszego podobieństwa mieć nie może. Wszędzie i zawsze trudniej o rozum wykształcony widokiem rzeczywistości, niż o gorączkowe marzenie młodzieńcze, i dla tego chlubniejszym jest dla naszej literatury, posiadanie trzech romansów pani Jaraczewskiej, niż stosy Janinów i Sue.

Jak piękna moralność wynika z obrazów pani Jaraczewskiej, zbyt czynnem zda mi się dowodzić, nie mogę jednak przenieść na so-

bie, ażeby nie zwrócił uwagi na ciągle o-
becną w jej pismach, a tak stosowną dla nas
doktrynę chrześcijańskiego obejścia się z lu-
dem wiejskim, i namowę do wzajemnej mi-
łości między stanami, co nie tylko popiera
rzetelnym i ujmującym obrazem naszego do-
brego ludu, ale także przykładami szlache-
tnego przywiązania wyższych ku niższym i
wzajemnie, np. tym pięknym czynem matki,
nie pozwalającej na odlączenie dziecięcia, kie-
dy to zagraża życiu mamki, albo poświęce-
niem Reszkowej wysysającej oczy zapalone
ospą, swemu wychowawcy. Piękną jest o-
sobliwością naszych moralistów (a może na-
szych obyczajów) że zawsze zasięwiają mię-
dzy nami nasiona miłości, a nie poswaru jak
gdzie indziej; w dziełach zaś nadobnych,
w sztuce odwzorywania ludzi i natury, naj-
bogatsze natchnienie jest niewątpliwie *w bez-
stronności*, bo wznosi do pojęcia ogółu, wte-
dy, kiedy namiętne uprzedzenie się czem-
kolwiek, odślania tylko jedną stronę i to
krzywo i w niewłaściwych proporcjach. Te
różnice widzimy na dwóch literaturach an-
gielskiej i francuzkiej; oby poznanie coraz

gruntowniejsze pierwszój, odwodziło nas od wyboczeń ostatniej!

Trzy romanse, o których mówiliśmy, wydane bez imienia autora, na wiarę tylko krążącej wieści, przyznajemy pani Jaraczewskiej; nie wiemy zatem nic prawie o życiu autorki, ani czy nowych jeszcze płodów od jej pięknego talentu spodziewać się możemy. Jest to jednak obchodzącem w wysokim stopniu każdego, co ocenia sprawiedliwie wydane już przez nią dzieła. Tym dziełom nie przyznano jeszcze rzetelnej ich wartości; niewątpliwie są one tak dobrém zwierciadłem dzisiejszego narodu polskiego; jak pisma Krasickiego były niem przed 50 laty. Jako utwory poetyckie, są nawet wyższej ceny, bo za czasów Krasickiego nie było jeszcze téj artystycznej formy, jaką jest dzisiejszy romans. Rzekliśmy wyżej, ile warunków potrzeba, ażeby powstać mógł dobry malarz obyczajowy. Jest nim pani Jaraczewska. Pisma jej uwodzą nas żywo w świat, na który jeszcze patrzymy, a który dla naszych potomków będzie już tylko historją. Należąc ona do tak nazwanej *szkoły*

klassycznej, wielbi nieraz talenta poetyckie *Morawskiego, Osieńskiego, Kozmiana*, nie domyślając się zapewne w dobrej wierze, że jest nierównie od tych znakomitszym poetą, gdyż składa (czego oni nie czynią) w jasne, nadobne i mnogie obrazy istotne życie i społeczny byt narodu swojego.

PANNA TANSKA, WOJCICKI, GORCZYŃSKI,
MAGNUSZEWSKI I INNI.

Z ciągu powieści historycznych Panny Tańskiej tak, jak są uszykowane w *Wyborze* jej pismu wydanym we Wrocławiu. postrzegać się daje zamiar powtórzyć chronologicznie, ale w obrazach zdarzeń prywatnych i obyczajów domowych, koleje narodowych dziejów — Jest to w powieściowym sposobie, to, co śpiewy historyczne *Niemcewicza*, to co śpiewy i dumy *Bielorskiego* i *Siemińskiego*; ale w pojęciu raczej pierwszego jak ostatnich.

Jakoż wszystkie pierwsze powieści, są bez żadnej wartości literackiej. Jest to albo rozwodnienie kilku napomknień kronikarskich, albo deklamacja o najznajomszych osobach i rzeczach, gdzie i *Matgorzata z Zebocina* i *Ludgarda* i *Wistawa* są szczerze heroiny dawnych romansów francuzkich. Im do bliższych lat dopiero, im do znajomszych obyczajów powieść dochodzi, tym się widoczniej poprawia. *Nocleg w Kromotowie* jest już lepszy od wszystkiego, co go poprzedza, ale prawdziwie warte uwagi utwory, poczynają się od następującej, za wspomnianą, powieści. *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasieńskiej*, tak są nowiej a różnej od pierwszych powieści manjery, tyle wrażenia za wyjściem na świat sprawiły; tak niewątpliwie wpłynęły na skierowanie poetycznej literatury polskiej, że koniecznie o nich pomówić wypada.

Dwie, tylko co wspomniane, powieści, zapowiedziały niejako, a może nawet zasmakować dały w owej literaturze pamiętnikowej, która w chwili, kiedy to piszemy, jest najważniejszą i najciekawszą gałęzią nasze-

go piśmiennictwa. Z pod pióra popularnej autorki, wyszło jedną razą nie powiastka jak zwykle, ale coś szerszego, coś bliższego prawdy i rzeczywistości, obraz narodowy, w którym nie tylko przedmiot, ale większa część materiału była istotnej treści, tak; że zaledwie dostrzedz można było, w czym go dosnuła imaginacja?. *Dziennik Franciszki Krasieńskiej* nie tylko mówił o zdarzeniu wiadomym, ale wyprowadzał na scenę familje eksystujące, osoby nawet żyjące; był to w całym znaczeniu pamiętnik biograficzny bardzo świeżej daty, nie tylko osnuty ze szczegółów wiadomych, ale mieszczący w sobie autentyczne listy. Takiego rodzaju utwór był zaiste co innego niż historia *Ludgardy*, lub inna podobna! — Ci, co w dziełach *Wężyka* i drugich, widzieli romans *Walter-Skotyczny* polski, nie rozp trzymali się głębiej w naszej literaturze, a musieliby przyznać, że było u nas coś więcej nad pojęcie blahego naśladownictwa, to jest: że dotknięto u nas, jak raz tej samej rzeczy, z której wywinął się romans szkockiego poety — Panna *Tańska* sprobowała prywatne pa-

miętniki o znajomych sobie familjach ogłosić jak powieść *narodową*, a nawet *historyczną*. Nic innego nie przedsięwziął z razu *Walter-Skot*. Jego romanse, a nawet jego poezje, były to pozbierane tradycje, które nim on z niemi cały świat czytający zaznajomił, opowiadali sobie poufale Jakobicey starcy i damy przy kominach, pamiętali Górale jako genealogiczne chluby — Cała różnica w tém była, że pamiątki pobrzegowego między Anglją i Szkocją kraju, były obfitsze i poetyczniejsze, niż historje domów i rodzin, którym się przysłuchiwała autorka polska; była ita także odmiénność, że pierwsze obrobione zostały przez jeden z tych gienjuszów, które wieki tylko wydają. Co bądź jest między obudwóma utworami szczerze nierównie pokrewieństwo ducha, niż wszystkich tak nazwanych *Walter-Skotacji*, a w literaturze polskiej odkrywał się pierwiastek bogaty i jak raz ten sam, z którego wyszła jak ze źródła, oezarowujące całą Europę, i pełna przyszłości sztuka.

Listy Rzeczyckiej i dziennik Franciszki Kraszińskiej jakkolwiek miały prawo ude-

rzyć wszystkich jako rodzaj zupełnie nowy i oryginalny, nie zastanowiły wszakże niktogo, co znamionuje właśnie utwór powstały nie z samowolnego wymysłu pojedynczego pisarza, ale z usposobienia ogólnego epoki — Uznano jedynie i upodobano *narodowość* tych obrazów — Istotnie były to raczej starannie ułożone pamiętniki, niż powiastki, prznosiły w epokę nie oddaloną, w obyczaje świeżo pamiętane, rozpowiadały o zdarzeniach, familijach i osobach, o których czytelnicy słyszeli, znali osobiście, lub łączyli się z niemi związkami pokrewieństwa; miało to więc charakter *swojszczyzny* szczerzy jeszcze niż pisma *Niemcewicza*, *Krasickiego* i innych, którzy nigdy nie wymieniali tak wręcz i po nazwisku osób swoich obrazów. Pod względem manjery to tylko dostrzedz można było, że samo wyłącznie malowanie dawniejszych obyczajów narodowych wystarczyło dla dzieła; nie było w niem bowiem ani zawilęd intrygi, ani przygód nadzwyczajnych, ani charakterów osobliwych, cały jego stanowiło efekt, że wierném było malowidłem narodowego dawniejszego obyca-

ju, przeszliśmy bowiem niepostrzeżenie do tej epoki, w której te same prawie staroświeckie formy, które pisarze wieku Stanisława Augusta wystawiali w szyderskiem świetle, jako zabytki, z których się należało otrząsnąć i do nowej (cudzoziemskiej) cywilizacyi wkroczyć, ukazały się nam szacowne jako rodzinne, pamiętne, jako należące do przeszłości, a stąd przeobrażone od razu w przedmioty sympatii i w kształty poezyi. — *Marja Malczeskiego*, dwie powieści *Panny Tańskiej* o których mówimy, są najpiérwszemi śladami tego ducha— Jest ostatecznym przeciwieństwem tego, który panował w ostatniej połowie XVIII. wieku i przewodniczył tak nazwanej Stanisławowskiej, a później klasycznej literaturze — Zastanowiwszy się nad wrażeniem, z którym czytamy tancoczesnych pisarzy, dostrzeżemy, że dla nas dzisiaj w *Podstolim*, w *Doswiadczyńskim*, w komediach nawet *Zabtockiego* moralistowska lub satyryczna intencya zawsze znika, a najciekawszy jesteśmy obrazu epoki i nie bez uroku rozpoznajemy te same kształty, które oni radzi byłiby zni-

weczyć — Ledwie nie cała literatura nowa, oparta jest natych poetycznych upodobaniach; nie godzi się więc opuścić z uwagi tej tak jawnej ich przejawy, jaką były dwie powieści Panny *Tańskiej*. Rzetelnie rozpoczynają one tę część pism polskich, które za główny, prawie wyłączny cel założyły sobie, malować dawne obyczaje narodowe, i jakowy cel wszystkie dla nich środki artystycznego misterstwa i interessu zastępuje — Śladem, który przetarła Panna *Tańska*, poszło już dotąd wielu pisarzy — Tak samo, jak ona wystawia najczęściej znajomy sobie dwór Puławski i cnoty prywatne i publiczne książąt Czartoryjskich, tak w Litwie pan *Chodźko* użyzył już nam anegdot i pamiątek dworu książąt Radziwiłłów nieświżskich, a wiemy także o obrazach krajowych innego znakomitego pisarza, które mają z najwyższym nrokiem wystawiać naszą przeszłość, z których nawet kilka wydanych na świat w Poznaniu, miały obudzić powszechne uniesienie i podziw.

Rzekłem wyżej, że ostatnie powieści Panny *Tańskiej* okazały się w naszej literaturze

nie uchodząc za żadną nowość i osobliwość; patrząc dziś z pewnego oddalenia, który krytyce pozwala równie dostrzedz różność od tego, co poprzedziło fenomen, jak podobieństwo z temi, które nastąpiły, odnoszę śmiało te powieści do ostatniej, dzisiaj istnącej, poetycznej szkoły. Jako *powieści historyczne*, nie krewnią się one bynajmniej z temi, które pod tém samém nazwiskiem znał wiek XVIII, i jakimi są nawet pierwsze utwory Panny *Tańskiej*; *Listy Rzeczyckiej* i *Dziennik Krasieńskiej* powstały z całkiem nowego pierwiastku, z pierwiastku ożywczego, dzielnego, tego, któremu winna byt artystyczna dzisiejsza szkoła: z pierwiastku *poetyzowania* przeszłości i indywidualizmu ludów i wieków. Z powodu to ostatniego względu, wyjawilem śmiało, ale które mi się prawdziwem wydaje zdanie, że w literaturze polskiej, nie torem samego naśladownictwa, a raczej naturalną koleją kształcenia się i rozwijania, wstąpiono na rodzinny grunt Walter-Skotowskiego utworu, na tradycje ledwie co upłynionego, ale nadzwyczajnie odmienionego; przeto w poetyckim uroku jawią-

tego się wieku— Z pomiędzy pisarzy prozą, Panna *Tańska*, pierwsza tu krok stawiała.

Zostając przy chlubie, że zgadła i rozpoczęła tak świetny okres literatury krajowego romansu, nie miała ona zapewne tego dzielnego twórczego gienjuszu, któryby jej pomógł utworzyć z tego, wielki artystyczny rodzaj, jak to się z podziwem Europy, stało na niwach kaledońskich; wszelako za powieści nawet, które wydała nie należy jej odmawiać bardzo znakomitego talentu. Pojęła ona swój rodzaj (co przystało do pojęcia wielu naszych pisarzy), pojęła ona go, że obejdzie się bez misterstwa w ustawieniu figur, bez obmyślenia szyku scen, bez węzła intrygi i ciekawości, bez zawiązania nakoniec gry dramatu, co zwyczajnie romans stanowi, biorąc jedynie za cel razem i za środek, wystawienie oblicza domowego zwyczaju — Pod tym więc wyłącznym względem, nie wyrównywa nie tylko wdziękowi, ale naturalności i zręczności, z którymi tego dopełnia. W listach *Elżbiety Rzeczyckiej* nie przesuwaj się przed oczyma naszymi po kolei, Klasztor Zakonnice lwowskich, byt szla-

checkiej rodziny w *niebezpiecznej* Ukrainie, dwór puławski, a przezeń i wejrzenie na najważniejsze sprawy krajowe, Konarski, Warszawa, popularność i łaski Czartoryjskich dla szlachty?. Druga powieść jeszcze lepsza, bo i w wyższą sferę wprowadza i ma nie małą zasługę *rzetelnych* materiałów. Ten dwór *Maleszow ki*, to wychowanie poważne i surowe, uszanowanie i karność rodzicielskiego domu, jakież to obrazy z natury!.. nie nawodzą one wielu osobom żywych jeszcze wspomnień, choć się wszystko tak prędko i tak zupełnie zmieniło?!.. Wyznać należy, że w obudwu powieściach, dwie tylko figury widzimy: Autorkę listów i autorkę dziennika — Dwie znowu te figury są jedną tylko osobą w odmiennych stosunkach. Jest to zawsze bardzo prosty i bardzo nietrudny do pojęcia charakter, dobrej, żywej, niedoświadczonej dziewczyny; ale ten charakter wybornie jest utrzymany; w sposobie pisania listów i dziennika, autorka doskonale się weń przenosi; słyszymy ciągle głos wprowadzonych aktorek; poznajemy ich wejrzenie na przedmioty; nic co do utrzyma-

nia naturalności i uludy pomódz mogło, nie jest opuszczone, i w obudwóch powieściach nie ma może słowa do wymazania lub zamienienia na inne. —

Badalem siebie nieraz, czy też cudzoziemiec czytając te powieści, uznałby ich wartość tak; jak my uznajemy, nie ukrywając przed sobą, że pomaga nam nie mało do uludy, zamiłowanie narodowych obyczajów, których są malowidłem drobiazgowem... Odpowiadam na to, że uznałby nie wątpliwie, byle mu je wydano nie za powieść, ale za pamiętniki — W tym charakterze mają one pełno kolorytu — Z innej strony nie można zaprzeczyć, że nawet druga powieść (*Dziennik Fr. Kr...*) jakkolwiek nie łożono najmniejszego starania, ażeby jej odjąć fizjonomją prostej biografii, ma sama w sobie interes i stanowi wcale dobrą całość. — Nie mam za błąd owego przezwania dziennika i dotocz nia go krótkiem i niejako bez związku z dziennikiem wyjątkami z listów — Wystawia to dla mnie, dotykając sprzeczność żywej, barwnej, pełnej zaufania młodości, ze czczą i smutną powszedniością późniejszego

życia — Cóż opisywać raz powinąwszy wiosnę młodego wieku?.. Jej obrazy rozciągle, malowne, śmiejące się, zostają na zawsze w myśli, jak uroczy romans każdego i każdej, a potem już przychodzi tylko rachować bolesne straty, smutki, rozczarowania i tak po coraz ciemniejszej drodze zbliżać się do ostatecznego jej kresu *Dziennik Franciszki Krasińskiej* jest wielkiej ceny poetycznym pamiętnikiem.

Oprócz dwóch powieści, o których mówiliśmy, dwie jeszcze następne tutaj należą: *Obiad czwartkowy* jest wybornym wizerunkiem literatów z epoki Stanisława Augusta, skupionych przy swoim mecenasie — Ostatnia powieść jest osnuta z anegdoty o jednym dobroczynnym postępku Kościuszki.

Do tych należałoby jeszcze dołączyć z całego tomu różnych nie historycznych powiastek, niektóre, które są widocznie utworami swobodnej fantazyi. Najlepszą z takowych jest *Tecza*, którą mam za jeden z najpiękniejszych utworów, jakie wyszły spod pióra Panny *Tańskiej*. Upatruję w tym obrazie wielką malowność, pomysł naturalny

i głębokiej rzewności, a chociaż w ciasnych ramach, jest to zupełna i dobrze rozwinięta powieść — wyjąwszy te, o których powiadam, zgadzam się dopiero na zdania pana Kraszewskiego, co do innych — Tamte wszystkie powieści odesłać się ze wszech względów, godzi do innych pedagogicznych pism Panny *Tańskiej*. Mogą one mieć w tym rodzaju swoją wartość, ale zupełnie już do literatury poetycznej nie należą.

Przy powieściach Panny *Tańskiej* wymieniliśmy wyżej powieści *Chodźki* i przygotowane do wyjścia na świat *Pamiętki* innego pisarza — Tutaj wspomnieć jeszcze należy, jako o jednorodnych utworach, o krótkich powiastkach *Brodzińskiego*, umieszczanych w *Rozrywkach*, a pełnych sielskości i poetycznego narodowego kolorytu, i o pozostałym po znamienitym *Ossolińskim* rękopiśmie *Wieczorów Badeńskich*, z którego niektóre powieści umieszczane w czasowych pismach, np. *Strachy*, zalecały się znajomością narodowych obyczajów, języka i starszlacheckich conceptów.

Jak skoro stało się celem sztuki, odwzorowywać narodowość polską, znaleźli się natychmiast pisarze, którzy różne jej strony, rozmaite fizjonomijne rysy, zaczęli wysledzać i na jaw wynosić. Skrzętny badacz starożytności polskich, zbieracz gminnych pieśni i powieści; Pan *Wojcicki* zasługuje tu na wspomnienie — Już w obrobie *klechd* starał się on być czemś więcej, niż prostym ich spisywaczem, a jawniej sięgnął po prawa powieściopisarza. w tak nazwanych swoich *starych gawędach*, z których niektóre czytywailiśmy po różnych pismach i noworochnikach. Te *gawędy* mają być obrobie różnych podań, ściągających się do obrazu obyczajów polskich — *Wojcicki* najczęściej nas wodzi pomiędzy zagrodową szlachtę, wtajemnicza nas w jej życie powszednie, wyobrażenia, cnoty. Pospolicie treść sama tych powiastek jest bardzo ciekawa, za zachowanie podania i wskazanie szczegółu obyczajów, wielka wdzięczność mu się należy, ale sam pan *Wojcicki* nie mógł skorzystać z własnego wynalazku po artystowsku, bo artystą nie jest. Wszystkie jego powie-

ści nie mają indywidualizmu. *Kulig* np. jest zbyt widocznie pozszywaniem w jedno rozmaitych wiadomości o tej zabawie — *Stado gołębi* wcale ujmujący obraz chudopacholskiej rodziny, razi wszelako powszedniością i brakiem zupełnie interessu, jako powieść. — Nasi powieściopisarze nie dają baczenia, że w codziennej nawet rozmowie, w najkrótszym opowiadaniu, powinien być jakiś żywiół zajęcia. Kto rozpowiada długo jeszcze o tem, co już wszyscy przewidują, jest tylko nieznośnym gadułą. Nic także nie nudzi bardziej w powieściach, nad charakterzy zawsze na jeden i pospolity kopył. Wady te wszelako do nieuniknienia każdemu, co z musu i na przekór wrodzonym zdolnościom chce zostać powieściopisarzem. — W najwyższej cenie mamy starożytnicze prace pana *Wojcickiego* Zbiory jego przysłów, przypowieści, pieśni, klechd, są wielkimi skarbami dla literatury naszej i potężnie na jej przyszłość wpłyną — Podania także, które zachowuje i rysy obyczajowe, które skreśliła w gawędach, są nie małej ceny, ale godzimy się na wszystkie zarzuty, które robiono

P. *Wojcickiemu*, kiedy nie przestając na zebraniu tych materiałów, żąda jeszcze przetwarzać je w dzieło sztuki — Siły jego nie są potemu. W mojem zdaniu, zyskałyby niezmiernie na wartości, a nawet na wdzięku jego dzieła, gdyby zrobił je składem tro-skliwym swoich śledzeń, objaśniając je wszelkimi uwagami, wpływem swojej nauki i rozmysłów, ale nie zdobiąc weale imaginacją, bo właśnie imaginacji nie ma dostatecznej. Romans jego *Kurpie* gorszy od wszystkiego inne, utrwała nas w przekonaniu, że brakuje mu zupełnie daru powieściopisarza. — Radzibyśmy z duszy, ażeby całkowity zbiór *gawęd* wyszedłszy na świat, zadał fałsz naszemu zdaniu — Nie spodziewamy się jędnak, żeby się to stało. Powtarzamy wszelako że najdalsi jesteśmy od nieprzyznawania P. *Wojcickiemu* bardzo poważnego miejsca w naszej literaturze — Widzimy; że jako zbieracz starożytniczy, przysłużył się on już pamiętnie naukom poskim, może jeszcze przynieść nie małe korzyści w tym samym zawodzie; jego materiały wejdą kiedykolwiek w dzieła prawdziwych na-

rodowych poetów, a znajdujemy, że wtedy nikt mu nie będzie miał prawa odmówić należnej części w ich sławie.

Prawie tej samej natury zdolności pisarz, co poprzedni, jest *Adam z Zatoru Gorczyński*), chyba że to jest jeszcze bardzo młody człowiek, z którego w przyszłości może się co wyrobi, bo jużciż i Panny *Taiskiej* pierwsze powieści historyczne, były nawet gorsze niż *Powieści Jadama*. Było myślą pana *Gorczyńskiego* pobudować powieści z podań miejscowych krakowskiej okolicy, albo z tradycji historycznych przywiązanych do miejsc znajomych mu po ufale. Z tego wyszło, iż powieści jego mają jedną niepoślednią zaletę, to jest: pięknie i dokładnie malują niektóre krajo-we okolice, co mu słusznie *P. Kraszewski* pochwała, jako „sztukę kreślenia historycznych pejzażów.“ Osnowa prawie wszystkich *powieści Jadama* wyborna, ale wykonane są w sposób bardzo mierny. Nic nie może być fałszywszego nad mniemanie, że

ażebym krótkiej tradycji dać niejako ciało i kształt plastyczny, dość będzie rozłożyć ją w jaki taki dialog, między wystawionemi w niej osobami. Tryb dialogu służy wprawdzie wybornie, ale też jest to część najtrudniejsza sztuki powieściopisarza. Natomiast gadanina bez celu i niewłaściwa od razu nabawia prozaizmu rzecz całą. Jeszcze w pismach nawet, o których mówimy, widzimy nieraz, że wstęp, expozycja téj lub owej powieści zajmuje, ale skoro wprowadzą się aktorowie i zaczną pomiędzy sobą mówić, całe om mienie znika. Dialog jest pod jednym tylko warunkiem dobry, kiedy tchnie cały *indywidualizmem* mówiących osób, nadać zaś charaktery *indywidualizmem*, szczyt i korona sztuki! Nie można też być dosyć starownym o *prawdo-podobieństwo* postępków i ich przyczyn. Czego się naprzykład lęka *Kmita* w ogrodzie *Bonara*? a kiedy mu tam co grozi, dla czegoż idzie tam o południu?... Z resztą wszystko to w powiastce, którą wspominamy, jest dalekie od prawdy, a kiedy brak jej jest jawny, w powieści nie ludzie, ale marjonetki działają —

Rzekliśmy, że osnowa wszystkich podań dostarczała dobrego wątku i sprzyjała utworzeniu zajmujących powieści. — Gdzie nigdzie nawet nasuwały się malowne, prawie poetyckie obrazy, byle je był autor twardziej oparł i umiejętniej odcieniował. Takowém między innemi być mi się zdaje, położenie *Zygulta* w zdobytym zamku, kiedy towarzysze jego opuszczają go nagle, z obawy, że najechany mści się na ich domach pożarem i mordem — Ta noc, ten odjazd postrzeżonych łupieżców; mają swoją barwę i mogłyby znaleźć miejsce w rozleglejszym i dokładniejszym obrazie domowych gwałtownictw szlachty polskiej w przedkazimierzowych czasach. — Mam także za bardzo do skutków poetyckich sposobną tradycją, ową wiarę stróża w obronę modlitwy, która go od spełnienia zbrodni odwodzi: szczegół to obyczajów wierny a nowy i przemawiający do czucia i wyobraźni — Zebranie tych wszystkich szczegółów, dowodzi poetyckiego uczucia w panu Gorczyńskim. i zostawia nadzieję, że z niego się wytrawniejszy pisarz wyrobi,

Pan *Kraszewski*^x chwali autora *Powiesci Jadama* za niepośalszowanie historji. Mojem zdaniem autor romansu, nie o prawdę historyczną, ale o prawdę poetyczną starać się przedewszystkiem powinien; lekki *anachronizm* na najmniejszą uwagę w tem miejscu nie zasługuje. To przekonanie, że każdy okres czasu osobnych kształtów sztuce do odwzorowywania dostarcza, z powodu niejakięj artystycznej oszczędności, wieśćby powinno do niezbijania w jedno i niemieszania różnoczasowych barw i rysów; ale to jest co innego, niż pospolite zalecenie, ażeby romans nie szcerbił prawdy historycznej. Co do mnie, chciałbym tak widocznie właściwą sferę dwóch gatunków odznaczyć, żeby ani romans nie mógł psuć historji, ani historja ciążyła zbyt mocno nad romansami — Myśli moje w tym przedmiocie do tego zwodzę, że *romans nie powtarzać po swojemu, ale dopełniać historję powinien*, a to malując wiek w pojedynczych osobach i prywatnych zdarzeniach, do których nie schodzi dziejopismo — To samo utrzymuje P. *Kraszewski*, kiedy chwali pana *Gorczyńskiego*: „że u-

x *Tygodnik Północny* 1837, nr. 35.

„czuł, iż malując wiek, nie koniecznie po-
 „trzeba wielkich osób i czynów, gdyż czas
 „każdy równie się na bokach i nizinach,
 „jak na wierzchołkach swych maluje.“
 W tym więc podrzędnym historycyzmie lek-
 kie odstępstwa chronologiczne lub podobne,
 nie nie znaczą. Błędem właśnie naszych ro-
 mansopisarzów historycznych, błędem cięż-
 kim w oczach sztuki, a za który w oczach
 historii żadnej zasługi nie mają, to jest, iż
 wchodzą zawsze w *wielką* historją, kiedy
 właściwe ich pole *mała* historia, iż biorą
 się *powtarzać* swoim trybem historją, kiedy
 w istocie należy im tylko *dopełniać* ją ma-
 lowaniem części nietkniętych—Zamiast więc
 własnego i rzetelnego zawodu, wkraczają
 w cudzy, gdzie są jak niedołążni udawacze
 i mimy. Wszakże nawet w najwyższej miary
historycznym romansie, *historyczność* musi
 być podległą sztuce, o formę i wdzięk w ka-
 żdej chwili starać się należy; przeciwne (a
 dość pospolite w naszej literaturze) zdanie,
 wiedzie do maskowania się coraz staranniej-
 szego pod historją; poeta ubiega się o styl
 kronikarski; nudzi z umysłu, kiedy wziął się

bawić, udaje dziecinnie staroświecki język i tworzy coś, co nie jest ani historją, ani poezją. Wzorem podobnego utworu jest pseudo-historja scen sejmowych w *Zofii z Melztyna*. Romansopisarz jest przedewszystkiem poetą; choćby przytaczał szczegóły najrzetelniejsze prawdy, skoro te nie składają się w żyjące sceny i zajmujące obrazy, nie odpowiada bynajmniej swojemu powołaniu.

Tak samo jak uprawianiem romansu historycznego polskiego, zajmuje się tłum znaczny, niższy wszelako od krytyki; tak niemała jest liczba pisarzy historycznych powieści, równie nie powołanych do poetyckiego dzieła — We wszystkich zbiorach i pismach, spotykamy coraz nowe utwory i nowe imiona; mało jednak co z tego zasługuje na uwagę — Natrafiliśmy między innemi na kilka powieści *Jaszowskiego*. Nic warte! Powieść historyczna jest widocznie nad siły tych pisarzy — W łatwiejszym rodzaju zapewneby co utworzyli, bo i *Jaszowskiego* i

Goreczyńskiego czytałem lekkoszkice (tego ostatniego ułamek pod napisem *Podróż po Lombardji*, pierwszego powiatka z jakiegoś zdarzenia na maskaradzie w Warszawie) wcale zręczne i przyjemne. Rozwadniać tę lub ową przygodą historyczną, djałogować najoklepańsze rzeczy i pospolite charaktery, ta jest manjera naszych tuzinkowych powieściopisarzy — Wiadomo jest, że gienjusz z drobnego podania gotów jest zbudować okazały utwór, ale to się nie dzieje przez gruby srodek nadymania czczemi słowami i niezgrabną expozycją tego podania. — Tym sposobem psuje się tylko najczęściej szczegół wymowny i uderzający w swojej pierwiastkowej zwięzłości. Ponieważ *powieść historyczna* jest upodobanym gatunkiem w obecnej chwili, biorą się więc zań wszyscy ci pisarze, co się nie porachowali ściśle ze swojemi siłami, i którzy winnej epoce pisaliby *ody* lub *poemata opisowe*. Takowe też wyroby stanowią gruz dzisiejszej literatury. — Należy to poświadczyć, choć dłuższej temu uwagi nie udzielimy, bo krytyka tem się tylko zatrudnia, co na zawsze

w literaturze zostać ma prawo, jako uświęcona znamię prawdziwego talentu.

Między powieściami, które nie podobna mi uznać za dobre i za warte policzenia w rząd płodów stanowiących polskie roman-sopismo, znajduje się kilka zasługujących na to wydalenie, nie dla braku zdolności w swych twórcach, ale dla błędnej metody, której są owocem — Owszem autorowie tych utworów, są jawnie pisarze najtęższych sił pomiędzy współczesnymi, mają na sobie poetyckie namaszczenie, niepospolitą wiedzę historii, mogliby istotnie romansowi polskiemu najświetniejszą przyszłość otworzyć, ale na nieszczęście hołdując zagranicznemu fałszywemu smakowi, sprowadzają rodzinną powieść z gruntu, na którym się dotąd wcale szczęśliwie rozwijała, a sprowadzają nie na żaden szczybel wyższy, na który mieliby ją prawo za sobą pociągnąć, jako niepospolici poeci, ale na wiadome bezdroże, gdzie się oba talenta tarzając, tylko marnie trwonią.

Z żalem wyznajemy, że mówimy głównie o *Magnuszewskim*.

Znam jego dwie tylko powieści: *Guy-du-Faur* i *Zemsta Panny Urszuli*. Obiedwie są prowadzone w skokach, naciąganiach, upędzaniu się za osobliwością, w wyrazach (dziwiskich) i zapomnianych, wśród czego miga wprawdzie nie rzadko rys trafny, pojęcie poetyckie fizjonomii wieku, postrzeżenie głębokie, ale upodobane dziwaczne tryby pisarskie, nie pozwalają autorowi, zająć się spokojnym i barwnym malowaniem przemawiającej do jego imaginacji przeszłości, co właśnie jest rzeczą pięknej i znakomitej gałęzi sztuki historycznego romansu.

Magnuszewski z lekkich wierszów rozproszonych po perjodycznych pismach, dał się poznać naszej publiczności, jako wiele obiecujący poeta— O płodach jego prozą, miano najwyższe nadzieje; z boleścią więc postrzegłszy, że uwodzi się przykładem spacznego romantyzmu francuzkiego, pospieszyłem odezwać się w *Tygodniku Petersburskim*,* otwarcie i bez pobłażania o jego utworze wydanym na świat w *Pracach lite-*

* r. 1839. N. 70, 71.

rackich ogłoszonych w *Wiedniu*. Manjerą pisarską *Magnuszewskiego* stanowią dwa tryby: archaizm i styl w najwyższym stopniu przesadzony. Uwagi nad obudwóma poczynione, powtórzę tutaj jako usiłowanie (bodaj nie marne) zatrzymać na pierwszym kroku, wyboczenia weiskające się w romans polski i w prace młodych i zdolnych pisarzy. —

Widząc, że prace *Magnuszewskiego* są ściśle w kierunku dawno otworzonym przez krajowych pisarzy: rozjaśniać coraz dosadniej historją i narodowość, jakową pracę dzielny duch poetycki tego pisarza uzdolniał go daleko posunąć, nie możemy się oprzeć największemu żalowi, że dał się obłąkać metodzie niegodziwej zagranicznej szkoły. Dziwaczny bowiem tryb pisania, który'ganimy w *Magnuszewskim*, jest żywcem pożyczony u Francuzów. Powieści prawdo-
staroświeckie są wiadomém popisywaniem się *Bibliophila Jakuba*; styl przesadzony i prowadzenie w skokach, jest to ogólny ton (literatury szalonej). — Te dwa tryby podajemy krytycznemu ocenieniu.

ultra-romantic
byzantine

Czyż w rzeczy samej jedynie tylko udawanie języka innego wieku, może tylko ten wiek umyslowi przedstawić?.. Zależałoby to prawdziwie od najmaterjalniejszych środków... Prawa sztuka pogardza niemi, bo ma nierównie dzielniejsze i obsitsze na swoje rozkazanie. Alboż trzeba tego dowodzić, że gienjusz prawdziwych poetów umiał się nieraz przenieść w najoddalęnsze czasy, rozpatrzyć się w nich dokładnie i wystawić je dla innych w najplastycznějších obrazach, to jest wywodząc na scenę osoby tych czasów, rozwijając właściwe tym czasem namiętności i zaprzątnienia, wskrzeszając grę wyłącznie do téj epoki należących stosunków, a które dają téj epoce właściwy i różny od innych charakter. Dokonało się to nie blahą sztuczką udawania języka innego wieku, ale poetycznym przymiotem utworzenia w umyśle jasnego i barwnego wyobrażenia o pewnym okresie czasu, o pewnej sferze bytu, i uosobieniem tych wyobrażeń w plastyczne obrazy sztuki — Wiek niniejszy, pojął dokładniej niż jakikolwiek inny, iż nie przepatrzony potok czasu, składa się z mi-

liona milionów części i okresów różniących się pomiędzy sobą fizjonomią; historia zatrzymuje i skreśla te rozliczności; lecz dzisiaj zażądano od sztuki, ażeby pomogła przypatrzeć się bliżej i poufałej obliczu tych zjawisk ustawicznie powstających i niکنących w czasie i przestrzeni, to jest: wiekóm, narodom i różnym perjodóm historii narodów.. i stąd to powstał właściwy *romans historyczny*. *Romans* więc *historyczny* jest rodzaj wysoki, nowy, najznakomitszy plód artystyczny naszej epoki, stosownie do swej genetycznej przyrody posługuje się *swojemi* środkami, których nie należy zapoznawać artyście, biorącemu się za tę gałąź sztuki. Tryby, które gdzie indziej odpowiadały celowi, tu mogą być nie właściwe; wszystkie drobne ozdoby na n e tu się nie zdadzą; dla barwy historycznej nie wystarczy to słówko przedawniałe, obrazek misterny ale drobny; tu trzeba wiek malować przez czyny i namiętności ludzkie, te same, które temu wiekowi w łańcuchu czasu osobną fizjonomią nadały; ma to być bowiem *romans*; *romans* zaś jest gatunek poematu, który nie ma

wspólnego z wierszopiskiem trybami, pożyczając on środków *dziejopisma* i na wystawieniu dokładnym przyczyn wypadków, na skreśleniu naturalnych charakterów, zgoła na rozwinięciu *historji* wprowadzonych osób i zdarzeń, gruntuje swoją właściwość — Szukając w czem innem żywiołu dla romansu i powieści, trzeba się wyrzec nadziei utworzenia tego pięknego dzieła sztuki, jaką jest dzisiejszy romans i powieść.

Rzadko bardzo sztuka z bogaca się nową i przedtem nieznaną gałęzią. Trzeba do tego, ażeby sama ludzkość w nowy perjod była wstąpiła. — Sądzićby można, że jesteśmy w tym rzadkim przypadku. Wielkie zaburzenia literackie, które wrzały i wrą w ostatnich czasach, są skutkiem, iż rzeczywiście otwarła się przed nami nowa i rozległa strona artystycznego horyzontu, w którą wwieśćby nas mogła za sobą, droga *historycznego romansu*. Ale dotąd nie dopatrzono się jeszcze tego wypadku. Ciemność i zamęt utrwała literatura francuzka i jej zaraziwy przykład, gdyż tam się wszczęło jakieś wirowanie na jednem miejscu, dziwa-

czenie blahemi i niedoleżnemi środkami, z których żadną miarą nie *nowego* powstać nie może; tam to, wymysłono bogatą paletę malarzowi historycznemu złożyć z pruchua i sniedzi archaizmu —

Widoczna jest, że używanie mowy innego wieku w powieści, pochodzić tylko może z ubiegania się za tęższem złudzeniem; nie tylko to gruby środek sam w sobie, ale razi przytem jawną nieszczerością i fałszem. — Bardzo naturalna, że poeta XIX wieku chce i może malować wiek XVI tak samo, jak i inny jaki okres czasu, ale nie sztuczniejszego, jak kiedy chce gwałtem podawać się za istotnego człowieka XVI wieku, lub któregokolwiek upodobanego. — Wyrzekać się swojej własnej istoty, w sztuce, jak wszędzie indziej jest zgubna. Jedną dla romansu takowy środek nłudy, jest to samo, co w pokrewnej sztuce przechodzić od nagości rzeźby do figur woskowych, malowanych i odzianych w suknie — Mniemanie, że wprowadzony na scenę człowiek XVI wieku, powinien koniecznie mówić językiem XVI wieku, wyprowadza naturalny wniosek, że Szwed

w romansie polskim powinien się odzywać po szwedzku, a Turek po turecku — Dalej to nawet posunione jest wymaganie, bo pragną, ażeby i pisarz mówiący o danej epoce, mówił językiem tej epoki. —

Zgadzam się z panem Kraszewskim, że jeszcze w rozmowie, właściwiej można użyć języka odpowiedniego wiekowi, ale i to najwstrzemięźliwiej. — Lekki archaizm radziłbym tylko zostawić jako akcent rozmawiających; jeżeli osoby, ich charaktery, ich pojęcia, będą wiecznie należały do obranego okresu czasu, na ludziach i wypadkach będzie dość właściwego kolorytu — Przystałbym chętniej, że w poezyjnych utworach, można przypuścić stare wyrazy i toki — PP. *Siemieński* i *Bielowski* starali się w śpiewach historycznych swoich, szczęty języka i poetyckich barw, odnieść do tych samych epok, z których pozostały — Rozumiem to — Jest to restaurowanie niejako tej starobytniej naszej poezji, której czas tak nie poszanował. Z resztą, w dumach historycznych, w krótkich strofach epicznych, gdzie kręślą się tylko rysy śmiałe i główne, gdzie zbiegają się często rze-

* *Jyg. Pół. 1839, nr 35, str. 197*

ezy, wyszłe z użycia, i wyobrażenia wymarłe, gdzie nadto wysoka poezja, najwyszukan-
szych barw szukać pozwala, może to je-
szcze być stosownem, ale w romansie, w ro-
dzaju powieściowym, koniecznie wymaga opi-
sów drobnostkowych, malowidła rzeczy po-
wszednich, w rodzaju, płodzie istotnym naj-
nowszej epoki, ów *pastisz* nie może żadne-
go usprawiedliwienia znaleźć.

Dla tego dotykam tego szczegółu, że w li-
teraturze naszej, a mianowicie w szkole Czer-
wono-ruskiej, do której *Magnuszewski* na-
leży, wniesione w język poetycki, pewne
śmiałe i szczęśliwe zmiany, które gotowby
pisarz, o którym mówimy, na swoją obronę
przywołać. — *Bielowski* tłumacząc wyprawę
Igora na Potowców, *Sieniński*, *Rękopism*
Krółodworcki, naginali nasz język do toków
słowiańskich, w głębokiem przejęciu się du-
chem źródłowej poezji naszego plemienia.
O tych to tłumaczeniach sprawiedliwie w *Pa-
miętniku Kr kowskim* wyrzeczono: „że są
przelaniem w ducha oświaty polskiej, nat-
chnienia czysto słowiańskiego. Wysoko ce-
nimy podobne odświeżenie języka naszego

w źródle rodzimój naszej poezji, ale prace Magnuszewskiego zbyt wyraźnie przechylily się w naśladownictwo szkoły francuzkiej, ażebyśmy je mieli z poprzedniami za jedno i to samo —

A wszelako przypuszczam i podobno nie myląc się w tym względzie, że autor *Zemsty Panny Urszuli* miał w widoku dokonać w stylu powieściowym, to, co bliscy mu poeci spełnili w dumie historycznej i epicznej — Poblądził, że nie dostrzegł iż każda gałąź sztuki, ma osobne szranki i stosowny tryb postępowania — W obecnej chwili, romans nie zdoła się zamienić na inną pięknej i świeżej manjery Walter-Skota, bez umyślnego cofnięcia się wstecz — Marna to żądza przepisać czémś coraz nowszym i doskonalszym Prototyp niniejszego romansu, rodzi te wszystkie dziwaczne i krótko-trwale wysiłki, które starzeją się i konają w jednej chwili, pod czas, kiedy romans Walter-Skota będzie długo świeżym i pamiętnym. — Zarażenie się którąkolwiek taką manjerą śmiertelnóm jest dla najprawdziwszych talentów — Mniemamie np., że głównym środkiem wystawienia

wizerunku przeszłości, jest użycie starego języka, sprawi, że ku temu skieruje pisarz wszelkie usiłowania, a dokonawszy tego, pozostanie w przekonaniu, że odpowiedział swemu celowi — Będzie w błędzie; co zaś najgorsza, to, że w ciągu swój pracy, zaniedba wszystkiego, co by go istotnie dowiodło do skutecznienia zamiaru; zaniedba wystawić figury wiekowe, przenieść nas na łono tamczesnych obyczajów publicznych i prywatnych, urządzić z tego wszystkiego grę dramatu przesuwaną się przed oczyma naszymi swobodnie i poetycznie; zgoła nie dopełni głównego powołania poety, przenieść nas w świat, który jego fantazja ułożyła i ukolorowała — Poeta nawet, któryby był w stanie to uczynić, nie zrobi tego, bo czem innem był zaprzątnięty — Pan *Magnuszewski* jak raz jest w tym przypadku; a wielka szkoda! —

Jak gdyby jeden gatunek przesady wywoływał drugi, postrzegamy, że styl naszego powieściopisarza (tak samo, jak jego niegodnych wzorów) jest najdziwniejszy — Taki styl uchodzi zapewne w oczach autora za

arcy-poetyczny, za malowny? Ma go zapewne za nowy?... Bynajmniej! jest to wiadomy styl złych epok literatury — Stylu tego głównem znamieniem, jest to, że nie cierpi nigdzie spokojnego opowiadania; nie nie opisuje, każdy szczegół, każda rzecz, jest niejako ożywiona sama w sobie, ma duszę i przez najdziwniejsze grymasy objawia swoje znaczenie i przymioty — Otwarłszy powieść nie podobna od razu zrozumieć, o czem to gwarzy autor? Epoką akcji jest czas „kiedy się zamek (Warszawski) *wziął pod boki*, potem ten sam zamek *spogląda czule ku swojej niebodze, uciekającej do Gdańska*, potem przyjmuje w siebie *ukoronowanego Szweda* i t. d... Zawile okresy służące za omówienia nazwiska ulicy lub powierzchowności domu, zasługiwałyby na przytoczenie, tylko są za długie — Powiedzmy prawdę! za przejściem dzisiejszej literackiej epoki, będą przytaczać takie frazesa, dla śmiechu, jak teraz tytuły ascetycznych książek: *Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego* i podobnych.

przedmiot Każdy (szcze^gół) będąc po kolei wyrażany

tęmi napszonymi i dziwacznymi trybami, nuży okropnie czytelnika, zmusza go łapać słowa i pod omówieniami, porównaniami, uosobieniami najśmielszemi, dochodzić istotnego znaczenia tej przenośnej mowy — Nie można zapoznać, że to wszystko dzieje się w zamiarze przysporzenia *malowniczości* stylowi, i dla tego warto przekonać, że właśnie przeciwny otrzymuje się skutek — Te ustawiczne *concelli* (bo nie to innego nie jest) zadziwiają może umysł, jako trudna pisarska sztuka, ale nie roztaczają bynajmniej przed imaginacją malarskich przestrzeni, na które zdawałoby się prawie patrzeć oczyma — Wszystkie pojedyncze szczegóły będąc wydane nadto dobitnie, nie zlewają się w harmonijną całość, jest to jakby zbiór mikroskopicznych malowidełek, które w ogóle tworzą tylko jaskrawą i różnobarwną potruciznę — Rzekłbyś, że dzieło to nie malarza, ale anatomika lub jeometry; — prawa perspektywy, światło-cienia, wdzięk ugrupowania i ogólnego efektu, poświęcony został dla obrobienia każdego szczegółu, jak gdyby go osobno miano opatrywać — Jako

sztuka jest to widocznie jéj dzieciństwo, lub zdziecinienie.

Jako styl ma to najnieznośniejszą jednostajność — Nie spotykamy już tu żadnych zwykłych cech *wymowy*, pod czém rozumiemy ów przymiot mowy ludzkiej, że wszystkie wzruszenia duszy, wyraża tyląż zmianami tonu i trybów wysłowienia. Pisarz wierny naturze ma najpodatniejsze narzędzie na wyjawienie nie tylko swéj myśli, ale nawet wrażenia, z którém do téj dostępuje myśli — Tok słów, czyli styl, jest niejako zewnętrznym okazem tego usposobienia duchowego, które mówiącego do mówienia spowodowuje — Dla tego są różne rodzaje stylu: spokojny i gwałtowny, powszedny, wznioślejszy i górny; rozliczne postaci oratorskie są jakby właściwemi środkami do usługiwania w tyluż rozlicznych natchnieniach i potrzebach. Umiejętne też i właściwe władanie mową, podnosi ją do charakteru sztuki pięknej — Dziwna jest zatem, wszystkie style zamieniać na jeden gwałtowny i konwulsyjny, i tym się w każdym razie obchodzić. Oczewista, że nie

tylko nie może on być wszędzie stosownym, ale nadto, gdzieby go przedmiot usprawiedliwiał, nie sprawi już wrażenia będąc spospolitowany i jednostajny od początku. Możeż się spodziewać P. *Magnuszewski*, że czytelnik jego uderzony będzie główną niejako sceną jego powieści, stanem umysłu pół-szaleńca Piekarskiego, przygotowującego się do popełnienia zbrodni, kiedy pierwój nierównie, prosty opis domu i pokoju *Panny Urszuli* wymógł na nim te same prawie przenośnie, te zuchwałych upostacowanie, których używa teraz do odmalowania warzących się myśli w tój szalonej i zapalonej głowie.

Wyznaję, że czując całą niewłaściwość takowój *manjery* nie od razu pojąłem, skąd do niej przyszło?.. i dla czego pisarze co najjawniejszych poetyckich zdolności, dali się sprowadzić na ten szlak błędny i zawrotny?... Troskliwsze dopiero uwagi, wyświeciły mi ród i historją tój pisarskiej osobliwości — Wszakże to jest dawna Poetycka Proza!! tak jest, jest to *poetycka proza* tak ulubiona w XVIII wieku, ale tu-

taj już romantycznym trybem; man'era jednostajna i wspaniała *Telemaka*, tylko teraz w dziwactwie, rozpasaniu i bezładzie romantycznym — W epoce to tronowania klasycyzmu wymyślono sztukę pisania poematów prozą; dzisiaj poeci romantyczni nieznaecznie toż samo przedsięwzięją, i upatrując w sobie zasób silniejszego ducha, mieniąc pospolity romans i powieść nadto powszednemi gatunkami, pragną je podwyższyć i uzacnić pisząc wznoslejszym trybem, zbliżając widoczniej do natury poematu — Postrzegamy to na *Magnuszewskim* i kilku innych pisarzach nowych, powieści polskich — Stąd to stylu ich napuszoność, genetyczna wada prozy poetyckiej, znajoma doskonale w utworach klasycznych, nie mniej istotna w romantycznych, zasada nawet obudwu — Nazwawszy więc styl *Magnuszewskiego* i podobnych jemu, właściwem nazwiskiem *Prozy poetyckiej*, błędności jego nie trzeba będzie dowodzić, bo od dawna potępiono go bez odwołania — Wprawdzie szkoła romantyczna przerobiła go do nie poznania, (jak się to na mnie samym sprawdziło, użyczyła

mu rozlicznych ozdób, śmiałością, a nawet (nie będę odmawiał) gienjalnością go gdzie niegdzie zaprawiła, ale nie mogła pokonać zarodowego fałszu. Nie zgłębiając dalej tego przemiotu, dodam jedynie, że nie niewłaściwszego, jak dążyć do poj dnienia tego stylu z treścią historycznego romansu, gdyż historyczny romans (jakośmy kilka razy utrzymywali, i jak jest w istocie) stąd ma charakter nowego gatunku sztuki, że wyrzekł się powierzchownych powinowactw z innymi rodzajami poezji, a natomiast środkami własnymi, bardziej do dziejopisarskich jak do artystycznych zbliżonemi, artystyczny wszakże cel osiąga. — W żaden więc sposób nie godzi się używać *prozy poetyckiej* za styl dzisiejszego romansu i powieści. Wyśmiany teraz *d'Arincourt* przepłacił to usiłowanie krótką sławą, a nagłym jej i niepowrotnym upadkiem — W jednej z powiastek kozackich *Michała Czajkowskiego*, z której wyjątek mam przed oczyma, prosty szczegół, że Kozak płynący po Dnieprze, przybija do brzegu, tak jest opisany: „Od południa pędem rzeki ślizga się planka ciemna, co-

„raz bliżej, coraz bliżej; wysuwa się przód
 „chybkiej czajki; przegięta kibić wiosła-
 „rza: drze się woda na dwie strony, biała
 „piana na dalekie wybrzeża tryska, a czaj-
 „ka jak strzała leci, leci przykrém półko-
 „lem; zwraca się ku brzegowi: zaskrzypiał
 „żerstwiany piasek — już stanęła — a bąble
 „wzruszonej wody, jakby w tańcu kreślał
 „tysiączne koła po rzece — Wioslarz su-
 „sem szczupaka wyskoczył na ziemię, a
 „szabla szczęka, otarłszy się o kamyki brze-
 „gu.“ Widocznie nie jest to proste opo-
 wiadanie; romans czy powieść historyczną,
 nie wymagałyby tego drobiazgowego malowid-
 delka; zajęłyby się one tylko wyłożeniem, kto
 to przybija? skąd? i dla czego?... Proste sło-
 wa: „przy płynął Dnieprem, i wysiada“, do-
 statecznieby oczóm przedstawiły rzecz sa-
 mą, a interes czytelnika nie ku temu jest
 wymierzony, jak wysiada kozak?... ale ja-
 kim nowym wypadkom to przybycie jego da
 początek, pomiędzy jakie malownicze sceny
 i okolice powiedzie?... Przytoczyłem to na-
 przykład, bo styl poematu nie może naturalnie
 być stylem powieści— W poemacie samo tro-

skliwe i jakby w *wypukłej rzeźbie* szczegółów, jest jednym z głównych celów sztuki, bo właśnie celem jej nie co innego, jak oblec barwami, uświetnić, podnieść do górności obrany przedmiot; romans i powieść za czem innem się ubiegają; chcą one ułudzić podobieństwem do rzeczywistego życia a z poplątania i gry wypadków wywieść interes; dla pierwszego zamiaru, rugują koniecznie wszelkie tryby nie proste i nie naturalne, — dla drugiego tyśiączne szczegóły muszą snuć w jedną sieć lekko i pobieżnie, nie zaś nad każdym z osobna się rozwodzić — Powieść choć jest bez wątpienia dziełem poetyckim, maskuje się wszelako pozornie w prozę; ukaże się ona także poezją, ale w ogóle tylko i dopiero w końcu, kiedy wszystkie jej części zbiorą się w jeden, harmonijny i malowny obraz — Romans musi mieć koniecznie nie szczuplejsze uczucie poetyckie, jak każdy inny poeta, ale je skierowuje nie na przetwarzanie zaraz w piękne i wyniosłe kształty pojedynczych szczegółów, lecz na spokojne rozjaśnianie rozlicznych stosunków pomiędzy ludźmi, wrażeń wewnętrznych,

stanu serc, gry losu, z czego się wszystkiego przedzie poezja życia i dziejów — Dla tego to romans, dzisiejszy romans historyczny, jest rzetelnie nowym, przerastającym prawie wszystkie inne, z ducha obecnego rozwinięcia ludzkości wywiązanym rodzajem poezji — Protoplasta tej nowej sztuki, *Walter-Skot*, wniósł rzetelnie pochodnie w serce historii i życia powszedniego, które pierwszy wszem w obec zalecił, jako szczerą i nie przebraną poezję — Młodzi poeci, którzy nęconemi się czują wdziękiem romansopisma, dobrze czynią słuchając swego instynktu, lecz powinni iść za gotowym wzorem, nie targując się na trudne udoskonalenia. Fałszywe metody skradną wrodzone ich zdolności, co się już na pisarzach, o których mówimy, spełniło. — I *Magnuszewski* i *Czajkowski*, są widocznie poeci; czują instynktowie poezją, jeden historyczności, drugi miejscowości ukraińskiej; za sprawą tych instynktów mogliby się zagłębić w swe przedmioty, wprowadzić nas w świat, jaki był istotnie w epoce Bolesławowskiej lub Zygmunto-wskiej, czy też na łonie obyczajów koza-

ekich, idzie tylko o to, ażeby starali się tego dokonać przez wzbudzoną grę dramatu i naturalne malowidła ludzi i rzeczy, a nie przez chwytanie powierzchownych i drobnych obrazków, do czego ich skłania manjerska *Prozy poetyckiej*.

Rozszerzyliśmy się może zbyt znacznie w tym przedmiocie, ale przykład dwóch młodych i zdolnych pisarzy, ostrzegł nas o znajdowaniu się całej naszej literatury na niebezpiecznym rozdrożu, gdzie tór jeden wiedzie wprost do rozninienia się na zawsze, a przynajmniej na bardzo długo ze wszystkiemi szczęśliwemi skutkami obiecywanemi z dopełnionej nie dawno u nas i w całej Europie reformy — Kiedy Jan *Sniadecki* gromił (tak nazwaną) romantyczność, miał w wielu względach słusność za sobą, nie dopatrzył się tylko mąż znamienity, inną gałęzią nauk zajęty, a literaturze poświęcający jedynie przelotnej uwagi, że duch wieku przygotował i otwierał istotnie dla sztuki, nowe i rozleglejsze niż dawniej, miano, szranki — Zaszło to niewątpliwie, ale nie tylko nie zmiarkowano tego powszechnie w rzeszy piszącej,

lecz całe literatury niektórych narodów dostały o tem mdłą tylko i niepewną wiadomość —^v Gdzie więc nie odgadniono nowego popędu wieku, tam wzięto za sprawę romantyzmu psuć i dziwaczyć dawniejszemi rzeczami,) jak gdyby dla sprawdzenia przepowiedzeń klasyków, że będzie to zwrot ku barbarzyństwu i ciemnocie. Ta niedoleżna omyłka trwa dotąd — Widząc ciasną i wcale nie nową sferę, w której dziś mniemani romantycy dziwaczają, trzeba wyznaczyć, że przeciwnicy ich wybornie zgadli obecne ich zapędy, które w istocie bliżej, niż się komu zdaje, z barbarzyństwem graniczą — Weźmy na przykład: *prozę poetyczną*, ponieważ o niej mówiliśmy dopiero — Zdawało się, że ten fałszywy rodzaj raz na zawsze porzucimy — Nie, przerobiliśmy go tylko; a co szczególna, to, że im z dzielniejszymi brano się do tego zdolnościami; tym się dziwołag okropniejszy wyradzał — Taka romantyczna proza poetycka, zapłynęła całą literaturę neofrancuzką — Jest to styl w porę i nie w porę z trójnoga, arcy-śmiały, górny, a dla romantyzmu, ubiegający się o największe przeci-

* Dokumento tego ninonaffl. mio. kolku wielkimi pisanymi, ale
 stam powstał na porównaniu i pisanie dawniej
 trzym, jak żydy i th.

wieństwo z tą wyniosłością, o porównania gminne, o obrazy śmieszne. W wiekach grubych wypadalo to samo przez się — Cóż właściwszego, jak przesada napuszczona nie wprawnym pismakom?.. a nierówności i obrazy gminne pochodziły z braku wykształconego gustu — Ztąd to może i ta ochota przedzierzania się w pisarzy wieków gotyckich — Dziwimy się że P. *Magnuszewski*, mógł się dać nią zarazić — Ubolewamy tém bardziej, że sympatja ze stylem szkoły neo francuzkiej, powiedzie do dalszych sympatji — Widzimy już to na powieści: *Zemsta Panny Urszuli*. Nie podobala się nam ona bynajmniej — Owa przytomność samego Zygmunta III. przy katowaniu Piekarskiego, owo tak staranne opisanie tracenia tego zbrodniarza, a na końcu wymysł podłych miłostek Urszuli, zbyt to wszystko jawnie tchnie duchem szkoły *Jakuba Bibliofila* i kompanji, która jest *l'abomination et la desolation* literatury. Ubolewamy tém bardziej, że widzimy się w potrzebie podobny zarzut uczynić *Magnuszewskiemu*, im jawniej przeświadczeni jesteśmy o zdolnościach, które odebrał z natury. —

Ma on dar poetycki, który nawet w drobnych jego wierszach postrzegliśmy od dawna, w ostatniej także powieści są także nie rzadko ślady, że poetycka twórczość jest u niego na zawołaniu; zmarnuje ją jednak, jeżeli będzie się trzymał zlej niniejszej metody. — Ta metoda kocha się w słowach i w dziwaczeniu niemi, a poeta według wyobrażeń dzisiejszych, nie schodzi na ten poziom żaków; romansopisarz historyczny szczególnie ma zupełnie inny i daleko rozleglejszy zawód przed sobą; ponieważ zaś *Magnuszewski* wykazuje skłonność zostać tym ostatnim, powiemy mu jeszcze, że zostaje mu uczuć nade wszystko nieskapą poezję historii i rzetelnego świata, a niemożna tego dostąpić, bez spokojności, szczerości, *bezstronności* (tak jest, *bezstronności*) przymiotów, które właśnie szkoła neo francuzka wyklucza.

Radziłyśmy z duszy odwieść *Magnuszewskiego* z obłądnej drogi w którą się zapuszcza — Przywykliśmy dużo rachować na niego w przyszłości, bo słyszeliśmy o jego nieogłoszonych pracach, mówiących z zachwycentem ludzi, których ufamy zdaniu — *Zem-*

sta *Panny Urszuli* zadziwiła nas nie przyjemnie— Pochlebiamy sobie, że inne jego dzieła są nie podobne do tego, bo w przeciwnym razie przychodziłoby nam tylko ubolewać nad zwichnionym potężnym bardzo talentem.— J. *Dotyczy w Tytułach (18 sierpnia 1839)*

W historii romansu polskiego zmuszeni byliśmy wspomnieć dwie powieści *Magnuszewskiego*, bo są one przejawą (choć bardzo nie pocieszającą) przychylenia się tej gałęzi naszego piśmiennictwa do manjery neofrancuzkiej i próbą pisania powieści historycznej *prozą poetycką*.

Powieść polska w tak rozlicznych uprawiana gałęziach, da się może nawet rozdzielić, pomiędzy szkoły poetyckie, które według prowincjonalnych odrębności istnieją w naszej literaturze — Poetyzm ukraiński przenosi w romans i powieść, *Michał Czajkowski*. Czytaliśmy jedną jego powiastkę z podania gminnego w *Zbieraczu*, i wyjątek z drugiej w *Wypisach Polskich*, wydanych 1838 roku w *Lesznie*, ale miał coś okazalszego zbudować w romansie *Wernyhora*, którego nie czytałem, lecz o którym zdarzyło mi się sły-

szeć najprzeciwniejsze zdania, chociaż pochodzące od ludzi mających, jak mi się zdaje, jednakowe prawo wzbudzać wiarę w swój sąd krytyczny — Z drobnych prób, które mi są znajome, o tem tylko przekonać się mogłem, że należą do oddziału powieści, pisanych *prozą poetycką*, co stwierdza nawet krótki wyjątek powyżej w tem piśmie przytoczony.

K R A S Z E W S K I.

1. *Powieści wydane pod pseudonimem Fakunda Pasternaka.*

Przy końcu 1837 roku napisałem następane uwagi do *Pamiętnika naukowego Kraszewskiego*, chcąc dopełnić przegląd *Romanopisarzy Polskich* Pana Kraszewskiego ocenieniem prac dobrego jego znajomego *Kleofasa Fakunda Pasternaka*, o którym w swoim piśmie zamilczał. Znajdowałem koniecznem zastanowić się nad pierwszemi

płodami pisarza, który w tym czasie zaczął w wysokim stopniu interessować publiczność, a jakowe płody chociaż nie doskonałe i znanie młodego wieku autora na sobie noszące, zapowiadały wszelako znakomity talent, jaki się później rozwinął. Od chwili napisania tych uwag, P. Kraszewski nie tylko wstąpił na wyższe stanowisko w świecie naukowym, ale nawet widokiem ważnych prac, którym się poświęca, odjął nadzieje, ażeby wziął kiedykolwiek przed siebie zawód romansopisarski. jak mi się zdawało wtedy. że to uczyni, i jak zachęcałem go do tego w moich uwagach. Nadto P. Kraszewski sam odezwał się bardzo surowo o swoich grzechach młodości i pierwsze swoje powieści nazwał dzieciństwami bezliterackiej wartości. To wszystko uważywszy, zdawałoby się wcale niewczesnem robić rozbiór krytyczny tych płodów; wszelako nie przystaję, na zniszczenie tego, co napisałem; w ciągu tych uwag. miałem zręczność rzucić kilka jeszcze myśli o *romansie historycznym* i *Walter-Skocie*, czego rozjaśnienie nie jest ostatnim z celów całego

tego pisma; powtóre, nie zupełnie słusznie autor *Wędrowek literackich*, potępia w ryczałt utwory młodego, ale zawsze zdolnego *Kleofusa Fakunda*. Według najsurowszej sprawiedliwości, nie zaprzeczając bynajmniej niedoświadczonego umysłu i ręki prawie dziecinnej, dwóm pierwszym powieściom wspomnianego Pseudonima, *Panu Walere-mu*, a szczególnie *Wielkiemu światu małego miasteczka*, należy się w naszej literaturze miejsce tuż obok sternowskich powiastek hrabiego Skarbka, które sam P. Kraszewski tak bardzo wychwala. —

W przekonaniu, że romans, jak go teraz pojmują, mógłby się stać właściwym zawodem pana *Kraszewskiego*, z wielką uwagą wзираłem na jego krytyczne zdanie o *romansach i romanopisarzach*, wyjawione w *Wizerunkach Wileńskich*. W części się godząc, w części zaś rozmiijając z jego sądem o krajowych utworach (o czem niniejsze uwagi najlepiej poświadczają) znalazłem, że zdrowe w ogóle zdanie o pisarzach naszych, oprawione było w nie tyleż ujęć zarzutu mogące o autorach zagrani-

cznych. — Uderzyły mię zwłaszcza dwa szczegóły: zbyt wysokie mniemanie o nowych romansopisarzach francuzkich, — nadto skromne o Walter-Skocie. O pierwszych łatwo pokrótce wyrzec — Utwory ich kruszą się o jeden szkopuł: o bezsens. Weszli oni nieszczęściem w obłądne koło... i krążą po niem — Nikt się bardziej nie myli nad tych, którzy utrzymują, że romansopisarze francuzcy opisują *prawdę*. Jest to między innymi zdanie pana Kraszewskiego — To, co on wystawia za przyczynę tego skierowania literatury francuzkiej: „że zbrodni jest tysiące; cnota jedna“ jest wierutny paradox, który łatwo na drugą stronę obrócić. W istocie nigdy nie było zbrodni w tym rozmiarze, mnogości, ostateczności, w jakiej ją wymarzają romansopisarze francuzcy — Towarzystwo takie, jakie oni niby to z natury malują, rozprzęgłoby się natychmiast — Napoleon mierząc swym orlim wzrokiem ze skał S. Heleny, świat i ludzi, zamykał tem zdaniem swoje elizejskie rozmowy z Lascazessem: „że większość pomiędzy ludźmi jest enotliwa, bo w przeciwnym razie żadna

społeczność, ustawy, prawa, ostaćby się nie mogły“ — Pisarze więc francuzcy mogą mieć świetne zdolności, ale dzieła ich terazniejsze są nic warte — Nie dlatego zaiste! że malują zbrodnie, ale że ją malują fałszywie; że ją wystawiają nie jako wyjątek (bo jako takiej nikt jej nie przeczy bytu); ale jako powszechny żywioł, a tym nie jest.

Pomimo wszystkiego co dotąd powiedziano było, o *Kulawym bożku Szkocji* (tak nazywa Walter-Skota P. Kraszewski, trudniej mi nierównie byłoby w nie długich wyrazach skupić powody, dla których krytykowi, a szczególnie piszącemu powieści, nie godzi się trzymać tak lekko o tym wielkim gienjuszu, jak to postrzegam w uwagach o *romansopisarzach polskich* *). Jakkolwiek mó-

*) Chociaż w mniemaniu pana Kraszewskiego popularność *Walter-Skota* ma dowodzić, że on nie jest jednym z najoryginalniejszych pisarzy, (znowu paradox, chyba *oryginalność*, weźmiemy w znaczeniu *dziwaczności*), pomimo jednakże tę popularność, Walter-Skot ulega temu losowi, iż jest niepoznawanym od wielu bardzo znakomitych

wię o pana Kraszewskim napominającym nam często swoim stylem, lekkość Krasickiego i prozę chłosty zadanej *Recenzentom warszawskim*, czuję podwójnie wady mojego własnego, tak wlekącego się sposobu pisania, a jednak nie potrafię inaczej i tutaj, chyba z dosyć daleka zacząć mój wywód. —

pisarzy — W naszej literaturze, oprócz pana *Kraszewskiego*, dość skromnie o nim trzyma tak myślący u nas człowiek *Michał Wiszniewski*, w dziele o *Charakterach rozumów ludzkich*. Ale nikt bardziej go nie zapoznaje jak *Chateaubriand*, w swoim nie dawno ogłoszonym piśmie o *Literaturze angielskiej*. Pomimo znakomitego talentu autora *Duchu Chrześcijaństwa*, daleko mu zaiste, jako poecie, do *Walter-Skota*. Poezja Francuza jest poezja wyrażenia; poezja Anglika poezja pomysłu. Ale nie sam *Walter-Skot* nie umiał być pojętym przez swego genialnego społecznika. — Zdania *Chateaubrianda* o *Szekspirze*; chociaż rozciąglejsze, równie niedoskonałe, mdłe — Tam, gdzie rozważa charakter kobiety stworzone przez tragika angielskiego, tworca *Filiedy*, ku największemu zdziwieniu naszemu, jest tylko Francuzem starej daty. — Umie patrzeć jedynie przez szkła *Laharpowskie*.

Jedno z bardzo prawdziwych, a szczęśliwie wyrażonych zdań, znajdujemy w przemowie do *Wielkiego świata małego miasteczka*. „Ży-
 „cie nasze tym jest dłuższe“ mówi autor:
 „im więcej w niem znajdujemy wypadków,
 „uczuć, i nareszcie im częściej w niem się
 „poplotły róże z kolcami; jeśli się na to
 „zgodzimy, wyznać będziemy musieli, iż ten
 „żył najdłużej, kto prócz swoich istotnych
 „przypadków i uczuć, umiał tworzyć w po-
 „trzebie nowe, imaginacyjne, lub cudze za
 „swoje uważać.“) Ta żądza wcielać w na-
 sze życie, życia inne, przyswajać treść lat
 i wieków w nasze chwile i godziny, wro-
 dzoną jest żądzą duszy ludzkiej — Jest to
 instykt głuchy, ale powszechny i nie zgła-
 dzony — W nim jest źródło wszelkich lite-
 ratur artystycznych, poezji dramatycznej i
 epicznej. —

Można powiedzieć, że nigdy ród ludzki
 nie bywa bez zaspakajania tej potrzeby —
 Ludy najdziksze mają umyslenia, któremi
 ją żywią; cywilizacje, które mamy za naj-
 grubsze, są właśnie najbogatsze w takowe
 zmyslenia — Dusza ludzka jest wtedy, jak

płodny grunt, okrywający się samorodnym kwieciem — Czasami na te bajki, na te sny na jawie rodu ludzkiego, pada słoneczny promień gienjuszu i z nich kształci się obraz cudowny, noszący na sobie podobieństwo społeczeństwa, które jego osnowę wymarzyło, jak na pełnym morzu pojawia się obłoczne odbicie (*Fata Morgana* unoszące w powietrzu malowidło oddalonego brzegu — Takie ukształcenie znajome nam jest raz pierwszy w poezji Homerycznej i te trzy greckim. — W wybitą godzinę, ludy nowożytnej Europy, zajęły ją w posiadłość z orszakiem nieodstępnych północnych i wschodnich rojeń, mnogich i dzikich, jak attyłowskie zastępy. Rycerskie czasy miały swoje *fabliaux*; skoro żrzale i skoro-zepsute, Włochy swoje *Novelle*. Te materiały pierwotne i materiały przetrwawione przywłaszcza sobie Szekspir; i do indywidualizmu wielkiej poezji zwodzi — W kraju, gdzie pod powagą silnej monarchii i silnej arystokracji, demokratyzm ludu istniał opisany prawem, ale dzielny i nie uszkodzony, utwory Szekspira są dla ludu — Poezję tę samą, która długi czas przed

nim, po samotnych zamkach i nie ludnych wioskach, skracając zimowe wieczory, przedłużała wszakże (według pięknego określenia pana *Kraszewskiego*) życie ludzkie, Szekspir rzuca na scenę w wielkiej wielkiego Państwa Stolicy. —

Odtąd znowu błyski poetyczne, tu i ówdzie się świecą, ale nigdzie wielkie ognisko nie płonie, owszem, na samych wyspach brytańskich mgły leżą, i stos szekspirowski здаje się same dymy wydawać — Nie rychło rozeznawają go na nowo... i wielbią!. Ludy Europy popchnięte są w nowe koleje społeczeńskiego bytu; spieszą ku odmienną cywilizacji; a jednak po dawnemu umysł ich łakomy jest marzeń, dusza chce wzruszeń, chce mnożyć życie swoje żyćiem swych bliźnich, chce rozpatrywać się w samej sobie postawionej w wymyślonych przygodach. — Pomimo łoskotu i pozorną pełności życia w epokach cywilizacji, tyleż może jest w niem próżni, co i w pędzonym niegdyś w głąb pierwotnych lasów. Zmyślenia są zawsze pożądane! — Stara się też ich dostarczyć sztuka, ale długi czas bez pożadanego skutku. —

Albo to są próby niedołężne; albo straciły swoją poetycką, artystyczną naturę; użyte jako narzędzia pewnych zamiarów, prozaicznych widoków, z zabawy trochę senniej zamienione w jaki z liwarów cywilizacji dnia obecnego — Częstokroć są to wyroby jednostronne; z tej wybranej strony ubarwione, z drugich, wierutnym fałszem, niezgodnością z duchem wieku, i wymaganiami umysłu rażące — Po długim następstwie tych plodów nie donoszonych; wtedy właśnie, kiedy zaczęto wnioskować, że była kiedyś, ale nie może już być więcej poezja, z ostatnich krańców Europy, zaczęły się rozchodzić wzdłuż i szerz po niej jakieś bajki, które nie tylko, że zachwyciły sobą, ale odkryły rzecz dziwną, iż w obyczajach każdego narodu, w jego historii, w jego życiu powszedniem, pełno jest poezji. Nie łatwo krytyka pojęła i pojmuje polot romansów Waltera-Skota, ale powszechne w nich upodobanie, wpływ niezmierny literacki i obyczajowy, który wywierają, zaświadczają oczéwiscie, że są najważniejszym w wieku naszym artystycznym zjawiskiem. —

Według mojego przekonania zatem, romans Walter-Skota, jest dopiero tym płodem poezji, na który długo się przed nim zanosilo bez skutku. Poprzedzające go zjawiska, tysięcznego kształtu romanse, powieści, dzieła imaginacji, były to przedwczesne płody, nierozwiklane, niekształtne, macania we mroku, próby, wysiłki, nim nakoniec drugi Szekspir, trzeci Homer powstał; zaspokoił w pełni tę wrodzoną żądzę duszy ludzkiej (wracamy zawsze do określenia pana Kraszewskiego) mnożyć treść życia swojego, odblaskami życia imaginacyjnego. —

Zatrzymajmy się w tém miejscu, i nastanmy tężej na szczegóły, które w tém, cośmy wyrzekli, mogą się zdawać zuchwale wniesionými. Naprzód: przymiot wywierania ałudy, nie jest tak łatwym i pospolitym w dziełach imaginacji, jak to się komu zdawać może — Prawda: snadnie nam przenieść się w łada zmyślenie, ale jak skoro myśl nasza postrzeże w niem fałsz, jak skoro odsłoni choć jedną stronę krytycyzmowi dostępną, jak skoro okaże się potrzebującą pobłażania przed sądem wyobrażeń wieku, — natych-

miast uluda zdrobnieje, zniknie — To donierównywanie utworów poezji ze stopniem cywilizacji, ta to nieudolność w dziełach sztuki wytrzymania białego dnia rzeczywistości, przyprowadziła do zrospaczenia ołosach poezji w naszym wieku i w mających nastąpić. *Walter-Scott* w oczach naszych, jak drudzy wielcy poeci w swym czasie, dokonał najgłówniejszego zamiaru sztuki: usunął ten rozbrat. W jego dziele, jak w nim samym, nie nas nie ostrzega, że to jest sztukmistrz. Dla sprawienia poetyckiego skutku, nie widzi on potrzeby, ani przedzierać się w Greka jak klassycy, ani w barbarzyńca jak romantycy, jest on spokojnie i szczerze człowiekiem swojego czasu — Kiedy nawet przystępuje do swoich zmysłów, wszędzie przedmiot traktuje jak rzeczywistość; ma opisywać okolice, opisuje jak podróżnik; obyczaj, szczególnie dawny, — rozpowiada jak antykwaryusz; nigdy nie stawia się przed nami w ułożonej postawie, nie poprawia na głowie laurowego wieńca, który już za czasów *Petrarki*, *Tassa* i *Sarbiewskiego* do garderoby teatralnej należał, nie udaje dzieciństwa in-

nego wieku. Nie możemy go rozeznąć od siebie samych. Cała tajemnica jego jest w tem, że z naszego stanowiska i na znajome nam przedmioty patrzy oczyma poety i my też za nim widzimy to wszystko. przetarte z mroku, rozjaśniane, barwne — W tej nierozdzielności jego z *nam*i, nie też nas nie rozbudza z marzenia, w które podoba mu się nas pogrążyć —

Powtóre: romans Walter-Skota tak jest przystępny, poetyckie jego znaczenie wynika z przedmiotów tak nam znajomych, tak powszednich, że to samo przeszkadza uznaniu go za fenomen sztuki tak wysoki, tak rzadki, jakim jest w istocie — Nie jeden zdziwi się, że te utwory tak popularne u nas, mieszczą śmiało obok dzieł sztuki, które przywykliśmy uważać za gwiazdy niedostępne, świecące od dawna nie pod naszą szerokością!. To jednak nic nie stanowi — Właśnie sprawą jest gienjuszu, w korzyść obrócić rzecz, którą miano pod ręką, ale nie poznawano się na niej — Popularność tak szeroka, jaką od pierwszego pojawienia, zjednały dla siebie romanse Walter Skota, —

popularność jednakowa w tylu rozlicznych krajach i w zdaniu tak nierównego polotu umysłów, w mniemaniu płochego młodzieńca i lorda Bajrona, który mawiał, że mając z nich tylko złożoną bibliotekę, nigdyby się nie znudził, — w oczach damy wielkiego świata, w oczach wieśniaczki i w oczach Pani Staël, która wyznawała, że przeczytanie Antykwarjusza, nowym ją zasiłiło życiem, — taka popularność jest zaiste wyższym nad wszelkie rozumowania dowodem, że gienialny bajarz szkocki, wypełnił to, czego potrzebę powszechnie uczuвано, za czém tęschniono — Takowe zaś doskonale trafienie w duch swojej epoki, takowe zaspokojenie potrzeby artystycznej, zaręcza w płodzie pojedynczego okresu przymioty zgodne z duchem ludzkości po wsze wieki, i wynosi go do rzędu tych nie licznych utworów, powstających wśród znikomości tego świata, z wiecznym nieśmiertelności znamieniem. Poeci, krytycy francuzey, rozprawiają nstawicznie o *nowej poezji*, o tej, co ma się urodzić *kiedys* w odpowiedność duchowi dzisiejszej cywilizacji —

Nikt zawzięciej nie przepowiada tego Mesjasza jak *Lamartine*.

Jeżeli powiedzieć można, że romans historyczny i obyczajowy, przez tysiączne kształty szukał, ażeby natrafic na prawdziwie dopiero artystyczną budowę romansu Walter-Skotowskiego, to z nierównie większą pewnością twerdzić możemy, że za pojawieniem się jego, poezja, historia, sztuka, żywią się pożyczonym u niego wątkiem. Co do historii, najznakomitsi pisarze tegoczesni, *Barante, Salvandy, Thierry*, wyznają to otwarcie; zapiera się tego bezskutecznie zarozumiała poezja — Pomimo hafty rymu i rozliczne upiększenia, poemata tegoczesne są tylko małemi obrazkami naśladowanemi mniej więcej szczęśliwie z malowideł wielkiego romansopisarza. Nasza właśnie literatura mogłaby to wesprzeć nie jednym przykładem. Uczeń *Merlina* zaklął wszystkie kryształy poezji, aby te odbijały malowność historycznych i narodowych pamiątek, ale gdzież one się pojawiły w takiej ciźbie i uroku, jak na skale Loch-Katrinu i Loch-Lomondu! . Kto więc zechce rozeznac górujący punkt całej

teraźniejszej poezji, niech go upatruje śmiało na szczytach Alp szkockich!.

Chciałbym przekonać każdego o takim artystycznym znaczeniu romansu Walter-Skotowskiego, bo zdaje mi się tak być rzeczywiście; chciałbym szczególnie ustawić go tak wysoko przed oczyma pana Kraszcwskiego, bo ze wszystkich naszych pisarzy, on wydaje mi się najzdolniejszym wyrość na polskiego historycznego romansopirza. Do tego zdania, głównego wątku niniejszych uwag, niejednokrotnie jeszcze powrócimy.

Dalekim jest zaiste od myśli mojej utrzymywanie, iż przeto, że Walter-Skotowi udało się odgadnąć najwłaściwszy dla naszego wieku gatunek poezji, należy tylko udać się drogą przezeń wskazaną, ażeby zostać rzeczywistym poetą. Nie, zaiste! wiem, że rodzaj Homera nie namnożył Homerów, ani szekspirowski Szekspirów, tak samo, jak nie wszyscy malarze szkoły włoskiej, są Rafaele, ani wszyscy flamandzkiej Teniersowie. W wykładzie przyczyn po dokonanym skutku, na czem ograniczać się nieraz musi fi-

lozofija sztuki, jak i filozofija historji, możnaby twierdzić, że pisarz, jak Walter-Skot, mógł tylko powstać z łona dzisiejszej cywilizacji angielskiej — W pierwszej rozprawie tego zbioru powiedziałem, że nikt nie zostanie poetą, kiedy nie ma poezji w powietrzu, którem oddycha. Kaledoński wieszcz dziecięciem znaleziony został przez Muzy. On ma wywieść uroki poetyczne z historji i zastaje historją w swojej ojczyźnie nie zawiniętą już w upowiecie mumii, pastwą molów i zapomnienia, ale jeszcze żywą, jeszcze drgającą. Starcy opowiadają z uczuciem dzieje przed 60cią laty zaszle; nie wygasły jeszcze dawne sympatje Jakobicke; żyją katolickie rodziny; góralskie plemiona nie zapomniały swęj dumy i genealogii. Przypomnijmy teraz, że najcudowniejsze właśnie romanse Walter-Skota, są wzięte z tych żywych tradycji *). Drugą osnową romansów,

*) Pomiędzy romansami Walter-Skota, są niektóre niższe od drugich. *Robert z Paryża*, *Karol Zuchwały*, zdają się być pisane nie przez samego Skota, ale przez jakiego naśladowcę,

o których mówimy, są obyczaje narodowe, a jak je łatwo było zajmującemi uczynić w oczach tych, którzy je szanują, kochają się w nich, nie urągają się jak dzieci płochy z przedawniałej sukni ojcowskiej. — W tém jest żywe źródło poezji Walter-Skottowskiej i dla tego sposób jego, jest tak swobodny, nie pedancki, pełen prawdy i życia. Jeżeli jednak jest prawdą (jak nam nie wątpliwą się zdaje) to, co powiedziano w artykule Powszechnego Pamiętnika Krakowskiego o historycznym romansie: „że romans „takowy, z jakichkolwiek dziejów wzięty, jeżeli tylko jest trafnym wizerunkiem „swej rzeczy, wszędzie będzie popularnym, „gdzie tylko naród przyszedł do poznania „samego siebie“, a zatem u takowego narodu, godzi się zalecać uprawianie history-

który trybem mistrza, obrabia szczegół wzięty z historii Wschodniego Państwa albo z dziejów szwajcarskich. — I to są dzieła znakomite, ale nie oddychają świeżością pierwszych romanów: *Wuwerleja*, *Klasztoru*, *Pewerila* i innych.

cznego romansu; nie będzie on tam rośliną gwałtem wszczepioną, nie swojską, owszem w powziętym śladzie zasmakowania w podobnym utworze, mieści się już rękojmią, że zjawieniu się jego tutaj nic nie przeszkadza . . . chyba niedostatek jeniałnego sztukmistrza.

Wiemy, że nie jednego zadziwi, iż upatrujemy nadal tego sztukmistrza, w autorze kilku powieści, które jednomyślnie prawie potępiono, nie ukrywamy, że pan Kraszewski pod swoim pseudonimem używa bardzo małej sławy—Czemu to?... nie brakowi zdolności zaiste! nie młodości nawet pisarza, jak on to sam teraz utrzymuje; przypisać to należy, — nie; w pierwszych swoich powieściach, wybrał on sobie sposób pisania nie zręczny, z chwilą obecną nie rymujący, dla większej części publiczności polskiej dziwnie odrażliwy.

Nie zaczepiając *Rabelego*, którego w dobrej wierze porobione karykatury przez *Karola Nodier* dowiodły dostatecznie, jak ten sposób jest obecnie nieznośny, powiedzmy nasze zdanie o *Sternie* i sławnym *Janie Pawle Richterze*, ulubieńcach i wzorach pana Kraszewskiego, przy wystąpieniu w zawód

powieściopis rski. W tej okrażnej drodze, zdaniem mojem przebywał romans, nim osiągnął formę czysto-artystyczną, przechodził on epokę krytycyzmu europejskiego — Wiek XVIII nie tylko wycisnął na nim swe znamie, ale przyswoił go sobie namiętnie, użył za narzędzie swoich widoków, przeobraził w tak nazwaną *powieść filozoficzną*. Upodobany i najwłaściwszy to był rodzaj we Francji. Wszakże zmyślenie mówiące jedynie do rozumu, osnute w celu szyderstwa, albo filozoficznej Utopii, nie mogło zaspokoić ziomków Szekspira. *Stern* przymieszał do tego zaprawę czułości, poumieszczał obrazki wielkiej tkliwości śród opowiadań suchych albo komicznych, i trafiając do narodowego *humoru* angielskiego, właśnie na zamilowaniu tych przeciwieństw zasadzonego, został popularnym w swym kraju, sławionym po Europie pisarzem.

Tu angielską metodę tylko na ład niemiecki przetłumaczył *Richter*. Niemcy są ludem bardzo książkowym, żaden żart tyle ich nie bawi, jak ten, którego znaczenia, w komentarzach i glossarzach wyszukiwać

trzeba — *Jan-Paweł* obrał więc powieść za ramy filozoficznych teorji, tak samo, jak autor *Andyda*, tylko że jego teorje zapuszczały się daleko głębiej, wznosiły daleko wyżej — Jak kto inny stara się o łatwość i jasność stylu, on ubiegał się o jego ciemność; pożenił z sobą myśli górne i obrazy pospolite, spekulacje, żarty, sentymentalizm, cynizm,... a z tego wszystkiego utworzył rodzaj pisma, któremu zapewne mogą się dziwić cudzoziemcy, ale w którym sami tylko Niemcy mogą bez udawania smakować.

Jakkowiek więc dalecy jesteście obudwóm tym pisarzóm znakomitego odmawiać gienjuszu, mówimy jednak otwarcie, że ani jeden, ani drugi nie mogą być brani za wzory w naszym wieku i w naszym kraju. W naszym wieku, — bo metoda tych pisarzy wylęła się jeszcze w tym czasie, kiedy duch cywilizacji zatrzymywał skrzydła sztuki nie równie niżej, niżeli się odtąd podniosły. Pod tym względem naśladowanie metody *Sterna* i *Richtera* jest dobrowolnym opóźnieniem. Nie właściwym jest ona także wzorem w naszym kraju: bo charakter nasz narodowy tak jest

różny od charakteru Anglików i Niemców, że te osobliwości zagraniczne, z żadnej strony przypaść nam do smaku niezdolają— Próby nam pana *Kraszewskiego* tego dowiodły. Artysty nie ma się co przeciwko temu oburzać, ale owszem ślepo zastosować się wypada.

Trzeci z pisarzy (którego jeżeli pan *Kraszewski* za wzór nie bierze, to przynajmniej tak wysoko ceni, że go rzadszym od *Waltera-Skota* gienjuszem być mieni) *Hofman*, za ledwie także pojętym u nas być zdola. W pewnym względzie można powiedzieć, że *Hofman* miał artystyczny pomysł, cofnąć utwór imaginationsi z tych kolei prozaicznych przeznaczeń, w które go poniewolnie wdrażano, jak strugi bystrzej wody do obracania kół młyńskich. Chciał on, ażeby płód imaginationsi do imaginationsi tylko przemawiał, nie dając się nicować rozumowi zarzutem nieprawdo-podobieństw i utworzył powieść, która nas miała bawić w wieku dojrzałym, jak niegdyś bajki nianiek w dzieciństwie. Nie wszędzie mogło to mieć jednakie powodzenie — W spokojnych, literackich Niemczech, saturnalia te wyo-

abrźni popłacać mogły. — Czytelnicy uczuli przyjemność w samém zwolnieniu zwykle natężonych nici spekulacyjnego myślenia — Sam ów mąż uczony, upijający się w szynku, fajkarz zawołany, otwierający niejako katedrę nowej nauki szaleństw wywieranych dymami wina i tytoniu na drażliwym mózgu, był w oczach swych ziomeków rodzajem bohatera, rodzajem Amadisa lub Orlanda; robił wielkie wrażenie! Śród społeczeństwa mniej książkowego, mniej mieszczańskiego, tężej owładanego interessami rzeczywistego życia i żywszemi sympatjami, taki autor ujdzie naturalnie za dziwaka, a jego dzieła za dziwactwa gnieźdzące się w niedostępnej dlań sferze. Lud, który otwarte jeszcze ma serce rozlicznym pełnym mocy uczuciom, który żyje jeszcze a nie marzy tylko, doświadcza a nie rozważa i w swoim zawodzie spotyka się co chwila z wielką poezją rzeczywistości, taki lud nie pójdzie szukać wzruszeń, w zakochaniu studenta w lasce mechanicznej jak u Hofmana, — poezji, w tańcu botów z kaloszami, jak u Kraszewskiego. Nie ma go nawet na co namawiać.

Z niejednokrotnie objawionych zdań P. Kraszewskiego wiemy, że tak dobrze, jak my sami, rozumiemy, iż dzieło sztuki nie powinno mieć innego celu, nad cel artystyczny, cel piękności. W moim widoku rzeczy, wiązanie tego celu z obcym mu przeznaczeniem, dzieje się tylko wtedy, kiedy sztuka wyszukuje jeszcze a znaleźć nie może, prawdziwego trybu przejawienia siebie. Do zjawienia się więc w jakiej literaturze czysto-artystycznego utworu, wszystko wydaje mi się przygotowaniem, schodami. Jeżeli P. Kraszewski wstręt ma zgodzić się na to *szczeblowanie*, musi wszakże przyznać pierwszeństwo dziełu sztuki, w którym zachowany jest główny jej warunek, przed tym, które go gwałci i nie uznaje. Dziwna więc, dla czego w tyle razy wspomnianym piśmie o *romansopisarzach polskich*, utrzymuje, iż łatwiej znajdzie się sto naśladowań *Walter-Skota* jak jedno *Sternu* lub *Richtera*. Nie podobna na to się zgodzić, chyba byśmy do wyrazu *naśladowanie* przywiązywali najmaterjalniejsze, literalne znaczenie. Sam P. Kraszewski powiada, że w naszej nawet literaturze, hrabia *Skarbek* szczę-

śliwie naśladowuje pisarza *podróżny sentymentalnej*; a gdzie jest romansopisarz w jakimkolwiek języku, pomimo nieprzeliczonych Walter-Skotacji, któregooby godziwie można było przybliżyć do wielkiego mistrza?!. Najlepszego dowodu dostarczają własne utwory pana Kraszewskiego, bo jużciż jego *wielki świat* pomimo wszystko, coby mu się zarzucić dało, jest wcale nie złą humorystyczną powiastką, przeciwnie *Kościół Sto Michalski* pod żadnym pozorem za romans historyczny poczytać się nie może. Przyczyną tego to jest, co od dawna za niepodległe wątpliwości uznane zostało, iż najgłębsze pomysły nad naturą, najtrafniejsze uwagi nad charakterami ludzkiemi, są jeszcze mniej rzadkie, niż odbicie ich proste, ale wierne we zwierciadle sztuki — Świadectwa są jawne. —

Wypowiedziawszy myśli, które w nas obudziły krytyczne uwagi pana Kraszewskiego w przedmiocie literatury romansu, przystąpmy do zdania sprawy z wyobrażeń, któreśmy powzięli o dziełach jego własnych romansopisarzkich, czyli powiesciopisarzkich.

Stosownie do obranej metody pierwsza powieść pana Kraszewskiego, pod tytułem *Pan Walery*, poprzedzona jest długim wstępem, i często przeplatana lóznemi myślami, które tém mniej ją zdobią, że są wcale popolite i nie znaczące. Sama bajka jest bardzo prosta. Pan Walery powróciwszy z podróży za granicę, zastaje odumarłych rodziców, a majątek zagrabiony przez niegodziwego stryja pana Waglaes; nie mając co z sobą począć, wchodzi do wojska, szczęśliwym trafem dostaje do rąk dowód o oszukaństwie stryja, bierze więc dymissją, odbiera wioskę, osiada w niej i żeni się z szlachcianeczką, córką swego ogrodnika — Przyjęty systemat nie dozwala panu Kraszewskiemu rozwinąć z jakimś ciągiem tej nawet prostej osnowy — W każdym rozdziale skreśla jakiś obrazek położenia swego bohatera, albo drugich osób, które w powieść wprowadził, a imaginacji czytelnika zostawia z tego jeden ciąg ułożyć, pomimo częstej, nie stosownej do rzeczy gadaniny, którą jakby umyślnie chce go zbić z tropu. Główny węzeł powieści, wątpliwość czy P. Walery

odbierze czy nie odbierze majątek? rozwiązuje się po prostu szczęśliwie znalezionym listem, własnoręcznym zeznaniem szalbięra; podstępny stryjka a później zniweczenie zdrad jego, oddane są w osobnych, tajemniczych, a raczej ciemnych scenach, gdzie wszelako charaktery osób mało się odznaczają i nie są jakby być mogły, główną sprężyną wypadków. Strzedz się nawet zdaje pan Kraszewski tego, ażeby powieść jego nie nabyła interessu od wprowadzonej w nią intrygi miłosnej; z dwóch kobiet, z któremiśmy się zapoznali, i w których już już zaczynaliśmy upatrywać kochanki naszego bohatera, jedna zostaje jak była pierwiej panną, druga wychodzi za kogo innego; z właściwą heroiną (a przynajmniej z prawa żony takową) poznajemy się dopiero w trzecim od końca rozdziale. — Spiesznie też rozwiązanie dobiega. —

Pomimo takowych wad, widocznie z umysłu i w skutek błędnego planu popełnionych, pojedyncze obrazy i sceny, są bardzo często skreślone szczęśliwie, zawsze z niepospolitą żywością. Nie można pozostać nie uderzo-

nym trafném malowaniem miejscowości, tak znakomitą częścią talentu romansopisarskiego. — Otwierający powieść, obraz Plebanii w Mirowiczach, okolica, którą przejeżdżają Walery i Antoni, wjazd do Lublina, widok nocny miasta tak dziwny dla oczu dziewczyny, wychowanej w wiosce odludnej, wymarsz ranny pułku ułanów z Warszawy, dom Pana Walerego, są to wszystko wyborne malowidła, godne pędzla autora tego przesłicznego artykułu, w Tygodniku Petersburskim umieszczonego, pod napisem *Domy i ludzie*.

W powieści w skokach a urywkach prowadzonej, dramat nie z gry charakterów się wywija; powtarzamy jednak, że wszystkie osoby wystawione są żywo i snadnie się z niemi poznaje czytelnik. Z obrazów pojedynczych, do ram powieści przyklejonych, należą do łatwo-skręślonych: sąsiedztwo Pana Walerego i zgromadzenie u Julii. Śród tego ostatniego: figura uczonego Litwina *Ale-xego Mruczkaży*, jest doskonałym, wykonczonym obrazem. Ten oryginał oddany jest z wielką siłą komiczną, a razem z naturalnością — Jest to bezpornie najlepszy obraz

w powieści; obraz amatora kalendarzy nie wyrównywa mu co do oryginalności; obraz Encyklopedysty mniej jest zabawny. W nierozległych ramach tej powieści, mnóstwo się okazuje postaci,; są żywe, ale znkają zbyt prędko z oczu. — Te szkice są dotąd (jak dobrze zauważał sam P. Kraszewski) *nec plus ultra* sztuki polskiej. Z utrzymania przydługiego tych figur na scenie, (choćby nie w całej mnogości), z zawiązania pomiędzy niemi zajmujących stosunków, wywinąłby się dopiero i romans właściwy i komika narodowa. — Od zarzutu pospolitej gadaniny, któryśmy na początku tego pisma zrobili, wyłączmy ostatni rozdział! są to wyborne, lekkie, a dobrze napisane uwagi. —

Lepszą jest z wielu względów powieść pod tytułem: *Wielki świat małego miasteczka*. Różne rozumowania, które się tu po dawnemu mieszają do opowiadania, nie są przynajmniej tak czcze i dziecinne, jak pospolicie w *Panu Walerym*. Samo zdanie we wstępie wyłożone i które przytoczyliśmy powyżej, dowodzi niepospolitej trafności umysłu; lecz i to zdanie, które w ubogiej na

pomysły o sztuce, naszej literaturze, mogło uczynić wrażenie, podobano mu się zamaskować w rozdziale ułożonym w stylu brukowym. Powieść, o której mówimy, jest to obraz małego miasteczka w królestwie polskiem, rysowany jak się zdaje z natury — Zalety wymyślonego opowiadacza tej historii, do jednej z panien mieszkających przy rodzicach w miasteczku, zaloty z początku natrafiające na zawady, w końcu uwieńczone powodzeniem, są głównym punktem, około którego skupione są obrazy pożycia kilku familji, stanowiących Wielki świat na tym partykularzu. Nie brakuje więc tej powieści nawet na interesie wynikającym z dobrze prowadzonej intrygi — Charaktery osób, chociaż pospolite (bo nawet inne tu się znaleźć nie mogły) są oddane dobrze, bez zbytniego przesadzenia i prawie wszystkie grają czynną rolę w powieści — W historii przodków *Pretwica* dwie umieszczone powiastki, nie wiele są warte, bo jedna o *Krzyżowniku* nieraz już była nam i to z większą nierównie barwą opowiedzianą; druga, o *Grafach niemieckich*, jest tylko brukowa karykatura; za

to też dzisiejszy *Pan Pretwic*, ten, którego poznajemy jako najznakomitszego mieszkańca w małym miasteczku, i jego dom, i jego rodzina, wszystko jest jak najlepsze. Najdoskonalej wszakże utrzymany jest charakter samego bohatera i opowiadacza tej powieści. Główny w niej wypadek, nieporozumienie kochanków, wynika ze skutków charakteru naszego bohatera, z ciekawości. — Szkoda tylko, że znowu rozwiązanie jak w *Panu Walerym*, zależy na znalezieniu papierów obwiniających *Gurtlejta*. Sprężyna wcale nie wyszukana, a przynajmniej na jeden tylko raz dobra. Jedną ze scen najlepszych jest kłopotliwe położenie kochanka Emilji, zaskoczonego sam na sam w ciemnym pokoju, przez nie młodą kokietę burmistrzównę. Scena i naturalna i komiczna. Wybornie także napisana jest scena deklaracji. — Nic trudniejszego jak poprowadzić taki prosty i naturalny dialog — Umie to często pan Kraszewski, mało jednak kiedy udało się trafniej jak tą razą. Cały ten rozdział jest wyborny. Zakłopotenie się kochanka, wrodzona przebiegłość dziewczyny, ustalone

po między młodymi porozumienie w wymienioném spojrzeniu i pogroźeniu nieznaczném za nadejściem rodziców; — na wszystko to się patrzy, uczucia podziela, szczęście tych rzadkich chwil młodości pojmuje — Ten jeden rozdział dowodzi, jakiego moglibyśmy mieć romansopisarza w panu Kraszewskim, byle.... byle zechciał! —

Z obrazów, które tu są skreślone, dla odmalowania, że tak powiem, zewnętrznej fizjonomii małego miasteczka polskiego, wśród którego bawimy, wspomnimy ów przejazd dyliżansu, perjodyczną osobliwość miejsc nadtraktowych — Przybycie na kurację Pana Stolnika *Stomki* z rodziną, — samą figurę tego szlachcica, który czuje to do siebie, że się znachodzi w towarzystwie niższém od swęj godności; nie proszony otwiera bal na weselu u Pretwiców, albo przechadza się po ulicy w wieczór pogodny, w białej wysokiej czapce, obcisłym żupanie, podając od czasu do czasu tabakierkę z protekejonalnym gościem traktiernikowi, w przyzwóitém oddaleniu, za nim postępującemu. Z resztą trzeba powiedzieć, że P. Kraszewski wybor-

nie maluje sceny uliczne, fizjonomie przechodzących, zdarzenia i rozmowy brukowe. W dziele, o którym mówimy, są to szczegóły, które z samego przedmiotu wynikają, są więc tutaj na swoim miejscu, a przytém trafnie i szczęśliwie oddane; gdzieindziej nadużywa czasami swojego daru w tym rodzaju. —

Wspomnijmy jeszcze o dwóch miejscach téj książki w rodzaju Sterna i Hofmana skróślonych: o fantazjach szczęśliwego i nieszczęśliwego kochanka, o marzeniu na widok tacy z naczyniami do kawy i o tańcu sprzętów o północy— Powiedzieliśmy, że nie zdaje się nam, ażeby fantastyczne rojenia, weszły u nas kiedy we wziętość, albo nawet były tą poezją, której potrzebujemy. Jakkolwiek trwamy w tém zdaniu, nie przeszkodziło to nam uznać w tych dwóch kaprysach imaginacji, iskry poetycznej. Należy zapewne skromnie, trzeźwo, pozwalać sobie tych wybożeń unysłowych, ale spotykane z rzadka, noszące na sobie piętno dzielnej twórczej imaginacji, nie są bez artystycznej ceny. — Przyznajemy ją obudwom homory-

stycznym szkicom, o którycheśmy wspomnieli. —

Rozdział XIIty w drugim tomie, stanowi niejako osobną całość, i dla tego też osobno o nim pomówić postanowiłem — Jest to historia jednej z ulic małego miasteczka: Reformackiej ulicy. Łatwo tu poznać manjerę Irwinga Washingtona. Moźnaby myśleć, że ten rozdział żywcem jest przetłumaczony z jego *książki szkiców* albo *Braudridge-Holu*. Nie jest to jednak samo powierzchowne naśladownictwo, *kopija* jak dziś sam nazywa autor w zbytelnym zniechęceniu ku swoim pierwszym plodom. Przynajmniej wszystko a wszystko, wejrzenie na przedmioty, styl lekki a jednak malowny, zachowane widzę w tej kopii, jeżeli to jest kopija — Naśladowanie nawet w tym stopniu doskonałości, dowodzi podobieństwa gienjusz pomiędzy polskim a amerykańskim pisarzem; a to mówiące, nie małą pochwałę wyrzekłem. W mojem przekonaniu, *Irwing Washington* jest jedyny w naszych czasach pisarz, zbliżający się do Walter-Skota — Ze jeden pisze powiastki, a drugi romanse, to nic nie

stanowi. Jednakże prawa poetyczne Irwinga, zdają mi się tać w twórczej imaginacji, z jaką ożywia wszystko, czego się dotknie, nie zaś w sternowskim rozprawianiu, w którym tak lubi topić swoje obrazy jak i P. Kraszewski. Z Iona to tych rozpraw powstają czasami pełne barwy powieści, z których takie np. jak *Rip-van-Winkle*, *Upiór bez głowy*, *Hallidon-hill*, są zapewne tak doskonale w swoim rodzaju, jak romanse Walter-Skota w swoim. Pomimo swą przyrodnią lekkość, swą ustawiczną żartobliwość, Irving jest wielki poeta; nie zapoznaje nigdzie *malowne* strony swego przedmiotu; owszem wywodzi ją na jaw, robi tłem swoich obrazów, z wielką świeżością, z wielkim urokiem; poetyzuje nią swoje burleski. Chcielibyśmy żeby P. Kraszewski przejął ten czelny sekret Irwinga, przejąwszy tak łatwo inne. *Humor* jego mniejszej jest wagi; nabiera dopiero znaczenia od elementu poezji, z którym jest pomieszany; bez niego byłby tylko blahem trefnictwem — Nastajemy na to tem bardziej, że nieraz jeszcze powtórzymy, iż panu Kraszewskiemu tego tyl-

ko brakuje, ażeby częściej chciał być w swoich dziełach poetą, a łatwo mu nim zostać, byle tylko umyślnie od tego nie odbiegał; utrzymujemy nawet, że jest nim w gruncie, albo się bardzo mylimy. —

Trzecie pismo P. Kraszewskiego już pod własnym imieniem wydane, *Kościół Święto Michalski*, chociaż plód kilką laty straszego autora, choć o nim lepiej trzyma jak o innych recenzent samego siebie w *Wędrowkach*, wszelako skutkiem może trudniejszego rodzaju, jako utwór, jest o wiele słabsze od poprzedzających — Tamte, a szczególnie *Wielki świat*, zostaną w naszej literaturze, to będzie musiało odejść w tłum błahych prób historycznego romansu; że jednak nie jest bez okaz talentu, tu je poświadczę. bo w zapomnieniu, na które zasługuje całe dzieło, nikt ich po mnie wysledzać nie zada sobie pracy. *Kościół Święto-Michalski* uległ surowemu rozbirowi w Tygodniku Petersburgkim. Jakkolwiek recenzent same tylko wady wytyka, nie dostrzegając pomimo nich, rzetelnych pisarskich zdolności autora, wszelako w pierwszym względzie rządzi się

samą sprawiedliwością. Jeżeli malarzowi małego miasteczka, w jakimś głuchém województwie położonego i w naszych prozaicznych czasach, można wybaczyć, że trzyma ciągle czytelnika, wśród dość błahych zdarzeń i figur, jak aptekarz, traktjernik i inne, nie można wybaczyć biorącemu się wystawić stolicę Litwy w XVII wieku, że nas nie wypuszcza nigdy z szynku i ulicy, z pośród szajki ekskludowanych studentów i rozuchwalonego żołdactwa i wśród ustawnych ulicznych kłótni, nie podnosi ani razu myśli jakimś wznioslejszym obrazem, jakąś barwą wyższą, w jakiej sprawiedliwie czy nie, przywykliśmy wszakże wyobrażać sobie dni zamierzchłej przeszłości.

W obrazie tamtoczesnych Ewangelików, który tak obraził dzisiejszych członków tego wyznania w Wilnie, znajduje się przynajmniej wielki błąd przeciwko prawidłom sztuki. Wystawiwszy zuchwalstwa i gwałtowność protestanckiej milicji *Radziwiłła*, stosownie do świadectw owoczesnych, niegodziło się przeto samo, Rektora Zboru, naczelnika niejako Ewangelików wileńskich,

wystawiać także za wierutnego zbrodnia. Najniefortuniejsza i zbyt dzisiaj pospolita historia Marji, nie okupiła bynajmniej tych poetycznych skutków, któreby wyniknąć były mogły, z dobrze dobranego przeciwieństwa kolorów, światła i cieniu — Tam, gdzie grube żołdactwo nadużywając bezczelnie przewagi, dość daje uczuć klęski różnowerstwa, tam trzeba było koniecznie u osób wyższych stanem i oświeceniem, źródło tych opinji, choć trochę moralnemi względami usprawiedliwić i uzacnić. Obraz byłby i zgodniejszy z historją, i zgodniejszy z wieczną naturą ludzką, a w umiejętnem cieniowaniu, doskonalszego mistrza nosiłby piętno — Z resztą i Katolicy nie są pochlebniej wystawieni jak ich przeciwnicy: sama czern fanatyczna, którą dowodzić się zdają, rozpustni, na jawne łotrstwa, kradzież i zabójstwo wylani studenci. Inaczéj pojmował moralną walkę katolicyzmu z protestantyzmem, wielki wieszcz szkocki, kiedy ich zasady uosobił w dwóch figurach różnowerców: Kalwina Wardena i Katolika ojca

Eustachego — Obudwóch szanujemy, społeczenia obudwóm nie możemy odmówić. —

Co według zdania mojego szkodzi głównie interessowi powieści *Kościół Św. Michalski*, to następstwo nieprzerwane scen jednostajnie gwałtownych, nieprzyjemnych. Czytelnik nie ma na czém odetchnąć, uspokoić się, przywiązać do czegokolwiek lub kogokolwiek. Śród tego natłoku osób, jakby miło było natrafić trochę obrazów natury, trochę więcej słońca, powietrza, chwil cichych, uczuć uspokajających serce!. Burzliwe sceny, dzikie charaktery, podwójneby wrażenie uczyniły, po tych zręcznie obmyślonych przestankach. Bo nie mniemajmy, ażeby te sceny, te charaktery nie przejawiały czasami dzielnego pędzla. O nie! wyznać potrzeba, że wszystko się przed nami rusza, żyje; nie tajna jest bynajmniej panu Kraszewskiemu tajemnica rozwinięcia przed nami barw miejscowych, przeniesienia nas żywo w wiek XVII, w stosunki tak do dzisiejszych niepodobne; patrzmy: oto groźna milicja nadworna, szykuje się wzdłuż ulicy z uszanowaniem, zdejmuje czapki: to przejeżdża pan

Hlebowicz zięć Wojewody; — oto schodzą się dwie nieprzyjazne kupy, niebiescy i pomarańczowi, wojewodzińscy i marszałkowscy, mierzą siebie z nienawiścią oczyma, grożą jedna drugiej, zamiast ciszy miejskiej wspólnie pilnować, przyczyniają się do bezładu, a mieszczanie stoją o podal, oczekują bitwy śród ulic, na zaburzenie miasta i na niepokój czasów się skarżą; — szlachcie uparty nie ustępuje śród rozruchu z drogi póki mu łba nie rozplatają, — wszystko to są rysy wyborne; czytelnik po tych trafnych wstępach oczekuje tylko, aż się przed oczyma jego rozwinie cały obraz tego anarchicznego bytu, jaki w tej epoce zaczynał się właśnie, a miał jeszcze długo trwać i wzmacniać. Niestety! po piérwszych tych krokach zatrzymuje się autor i pędzel historycznego malarza składa.

Nie dziwi mnie zatem, iż zniecierpliwiony i zawiedziony czytelnik uprzedza się przeciw pisarzowi i pismu; jednakże ażeby być sprawiedliwym, trzeba przemódz tę niechęć i sądzić pisarza w tém co utworzył, nie zaś w tém, czegośmy się po nim spodziewali,

choćby nawet słuszość w tym ostatnim względzie była za nami. Tak staraliśmy się postępować; nie pogodziliśmy się zaiste z układem dzieła, ale zdolności twórcy coraz nam były jawniejsze; owszem nieraz to samo miejsce, które krytyk musiał znaleźć nagannem w piśmie, w pisarzu było znakiem talentu, chociaż niewłaściwie użytego. Zresztą rzeczy tu uderzających nie mało! złaż to naprzykład scena tych złodziei w sklepach bernardyńskiego kościoła?. Nie z iste' kompozycja straszna ale energiczna — Dziwić się nie można, że w natłoku jednobarwnych wypadków pełźnie, ale zręcznie wstawiona, nadaćby mogła ton całej powieści. I ta śmierć warjaty w sklepach, nie jest pomysł niepoetyczny — Sam nawet ustęp wyznań męża Justyny, jakkolwiek na nie logiczną stronę wywróconym zostać sposobny, jakkolwiek zarywający na naśladownictwo francuzkiej szkoły *szalonej*, nie jest prowadzony bez tego daru życia, który posiada w wielkim stopniu pan Kraszewski. Ten to dar jego sprawia, że możemy się na niego gniewać, oburzać, czasami śmiać z jego utworu, ale

zawsze na przyznaniu mu wielkich zdolności kończymy. Czego w *Kościelce Św. Michalskim* przebaczyć mu nie mogę, to wprowadzenia figury i charakteru Francuza: płaska i pospolita karykatura; córka jego równie nie-naturalna, śmieszna a wcale nie zajmująca —

Nie jest on pospolitym darem, ów przymiot, któryśmy tyłokrotnie panu Kraszewskiemu przyznali, że utwory jego noszą zawsze na sobie piętno życia, nie są marudnie skłębione, wysmażone, oliwą lampy cuchnące. Jego figury mają najczęściej fizjonomije indywidualne, nie są wciąż na jedną formę, jak u drugich naszych pisarzy, ulane; ruszają się swobodnie. Jest to sztuka wielka, główna, przymiot duszy twórczej, przymiot poety. Z takim tylko darem można puszczać się na przedsięwzięcie wielkie, do powtórnego bytu powołać przeszłość, zostać *prorokiem minionych czasów* jak Walter-Skota nazwano. Bez tego, z najdoskonalszém pojęciem historycznej epoki, można się zdobyć na mniej więcej trafny jej opis, ale nie powstanie już ona sama z grobu, tłum cieniów nie przemówi swoim językiem, dawno

dokonany dramat nie rozpocznie się na nowo na tém rusztowaniu optyczném poezji, na którem takby miło było raz jeszcze na przeszłość swoją popatrzeć. Chcielibyśmy żeby wykonał to P. Kraszewski, bo w nim jedynym z pisarzy polskich widzimy siłę po temu.

Wyraża on sam w kilku miejscach, jak często uczuwa pragnienie ujrzeć oblicze dawnych czasów, tych wojaków sławnych, te piękne Kasztelanki i Wojewodzianki, wszystko co do tego na co za dni naszych patrzymy nie podobne. — Nieraz i my tą ochotą trawieni jesteśmy, ale w nas jest to żądanie bezsilne; on mógłby i swoim i naszym chęciom zadość uczynić. — Niechaj pochodnią swojej ruchliwej imaginacji obróci na te czasy zamierzchłe, a cienie ich rozwidnią się, lóźnie dotąd doszłe nas szczegóły, pokupią się w wyraźne kształty. fizjonomie się odsłonią. Wiadomo mu jaka rozliczność charakterów znamionuje ludzi, jak się ciżba na jednostki wyraźne drobi; umie on trafnie ten różnolity obraz zarysować — W tém jest podstawa daru komika i dramaturga;

z tą pomocą ujrzyć mu i pokazać nam świat historyczny poruszany sprężynami uczuć i namiętności nie takich, jak za dni naszych ale zawsze ludzkich. Przy takich dopiero rozbłyskach zajrzelibyśmy głębiej w serce minionych wieków, niż nas dowieść do tego mogą same dociekania naukowe; sprawić to bowiem może zenith przeznaczeń sztuki — A cóżby to za świat nowy i barwny nas obstał! Jaka mnogosc obrazów odkryłaby się za temi kilku najpowszedniejszymi, za które nie przepuszczali nas dotychczasowi poeci, za temi skazówkami, któremi rozdrażnia tylko naszą ciekawosc historja!!. Wzywamy do tego pana Kraszewskiego, bo upieramy się widzieć w jego zdolności twórczej zdolność poety, chociaż dość często dotąd używał jej na utworzenie mało poetycznej rzeczy.

Co nas utwierdza w mniemaniu, że panu Kraszewskiemu przeznaczono zostać niepospolitym narodowym romansopisarzem, co w nas nawet to mniemanie ocuciło, to widok zamiłowania jego w historycznych śledzeniach — Zostać Walter-Skotem może tyl-

ko historyk, antykwaryusz. Trzeba wyznać, że w naszej literaturze było trochę źle wro-
 zącej losom sztuki nieszykowności — Owa
 zawołana *romantyczność*, nie była nic inne-
 go, tylko zakochaniem się w historii domowej,
 w narodowości. Z tego wątku zaczęły się
 wywijać nowe poetyczne złudzenia. Było
 to bardzo właściwém, tam, gdzie skarby hi-
 storji były w wielkiej mnogości nagroma-
 dzone, już od dawna przez działy i podzia-
 ły historyków, antykwaryuszów, archeolo-
 gów, obrabiane, do nauk popularnych i naj-
 dalej posuniętych należące. Dla poety go-
 towe więc leżały nieprzebrane materiały su-
 rowe — Doszła i do nas moda romantyzmu,
 zaczęliśmy podrzeźniać Bürgerom i Skotom,
 bez troski na jak długo domowego mate-
 rjału nam stanie, i dziś obawiać się mo-
 żna, ażebyśmy przy tej mnogości wierszopi-
 sów i powieściopisarzy, jaka jest u nas, a
 tak małej liczbie podręcznych im history-
 cznych przedmiotów, nie skończyli na wej-
 ściu w koło pseudo-romantycznych powta-
 rzań, w jakimś klassyczném tyliśmy lat
 krążyli — Kiedy widzimy, że pan Kraszewski

jeden podobno z młodych pisarzy, nie przestaje na tym powierzchownym romantyzmie, ale bierze się za sam grunt macierzysty tej poezji, za historją, nie należy się dziwić, że jesteśmy skłonni przepowiadać mu inną zupełnie przyszłość jak reszcie. — Kopie szczerą rudę złotą, dla czegoż nie miałby się z bogacić.

Radzibyśmy zatem, ażeby autor *Kosciota Święto Michalskiego* sprobowałszy już kilka razy utworzyć powieść, a nawet powieść historyczną, i w tych próbach, jeżeli nie dosięgnął od razu doskonałego skutku, to przynajmniej siły swoje zmierzył a młodość autora wtedy, kiedy rozpoczął swe prace, w mniejszej wadze ustępki, a w większej dowody zdolności stawi), radzibyśmy, ażeby nie porzucił tych szranek, ale owszem wstąpił szczerze w zawód powieściopisarza, z nową wytrwałością, z zasobami nauki, której mu przybyło, z wyższem pojęciem o tej gałęzi sztuki, bo zapewne w naszych czasach nie jest ona poślednią — Ta to chęć ujrzeć go udającego się tą drogą, wciągnęła nas w te może przydługie rozprawy o ro-

mansie i o naczelnym gienjuszu społecznym, uniesmiertelniającym ten rodzaj, *Walter-Skocie*. Z wielu względów, o których nie podobna tu się rozszerzać, pożądanémby było, żeby się zjawił pomiędzy nami dzielny romansopisarz, tylko, że z wyobrażeniam, jakie mamy o tej gałęzi sztuki, nie łatwo w najzdolniejszych z naszych pisarzy nadzieje sobie pokładać pozwalamy. Pisma pana Kraszewskiego uważane tylko jeszcze za próby, styl jego tak malowny razem i łatwy, że nam (jakeśmy wyrazili) napomina dwóch najznakomitszych narodu naszego pisarzy, i rozum niepospolity i dowcip błyszczący, i zajęcie się historją, którem celuje wszystkich naszych belletrystów, to nas upoważniło dopiéro, powziąć o nim otuchę, że zostanie pisarzem takim, jakiego żądamy. Nie jesteśmy do tyła zarozumiali, ażeby unieść, iż te uwagi skłonią go dać pierwszeństwo zawodowi, który mu zalecamy przed innemi, jakie może sobie zakłada — Zdaje nam się, że i natura jego zdolności, i natura nauk, którym się poświęca, prędzej, później, przywiodą go bez nas do tego. Zaiste

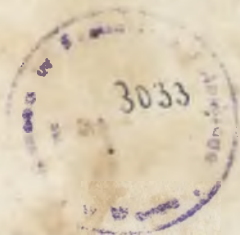
nie rozminie się i wtedy ze sławą dla siebie, z korzyścią dla narodu! Powieść narodowa, romans historyczny, warte dziś usilności najjenialszego pisarza. Nie jest to paradox, z którym kilkakrotnie odzywaliśmy się, i który szczerze utrzymujemy, że romans w naszych czasach przerósł wszystkie rodzaje poezji. Wymaga on wszelkich przymiotów poetycznego utworu, a na warunkach żadnego ze zwyczajnych gatunków poematu jeszcze nie przestanie. Jest to dramat przy wszystkich wymaganiach tej najtrudniejszej gałęzi sztuki, tylko że musi być nadto umieszczony na tle, ile być może najmałowniejszém. Jeżeli to jest prawdą, co za prawdę powszechnie uchodzi, że dzisiaj szukamy poezji rzeczy a nie poezji słów, temu żądaniu sam tylko romans w pełni odpowie — Nie mają w nim bowiem miejsca, dawnych czasów sięgające tryby, nie naturalne ruchy, które zwyczaj tylko uprawnia, blichtr wyrażen nic tu nie nada, nie pomogą błyskotne rusztowania, które podtrzymują blahą osnowę nie jednego nowoczesnego poematu; — tutaj trzeba żeby charaktery były rozmaite a prawdziwe,

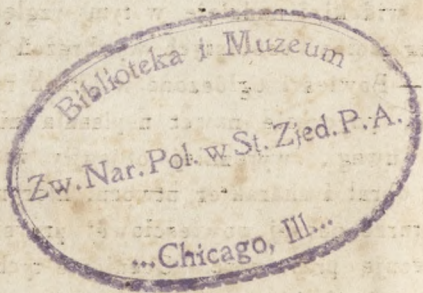
akcja dramatyczna, interes nie z obcych wstawek, ale z samej rzeczy żeby wynikał, trzeba, a żeby całe zmyslenie owiane było poezją, jak gdyby w wieku prostego czucia i fantazji, a jednak żeby nasz krytyczny rozum na wszystko przyzwolił, naturalnym i rzeczywistym uznał. Kiedy więc spotykam utwór taki, jak większą część romanśów Walter-Skota, utwór np. taki jak *Naręczona z Lammernoor'u*, który nie ukazał mi, zdaje się, nie nad to, na co codziennie patrzeć mogę, a jednak przesunął się przed oczyma mými jak krajobraz romantyczny, rozkołysał moję imaginację jak nigdy żaden poemat, a w końcu zostawił po sobie wrażenie i żywsze i głębsze, niż jakakolwiek tragedia, bez wahania się więc takową powieść stawię za najznakomitsze dzieło nowożytnej poezji i znajduję, że ten rodzaj poematu tak sprawiedliwie może w naszej epoce brać pierwszeństwo przed drugimi, jak w innych czasach innym to było zostawione. —

Pierwsze powieści pana Kraszewskiego, zapowiadając znakomitego bardzo pisarza,

którego zdolności jawne, ale młode jeszcze i nie skierowane stale, mogły się jeszcze ku wszystkiemu obrócić, pozwoliły mi tworzyć sobie widoki i nadzieje w tym względzie, według moich osobistych wyobrażeń i życzeń — Powieści ogłoszone w latach następnych, po czasie nawet napisania niniejszych uwag, wyraźniej objawiły rodzaj, który obrał i charakter utworu, którym się literaturze naszej powieściowej przysłużył i obiecuje przysłużyć. Ocenienie tych późniejszych płodów, znajdzie miejsce w dalszym ciągu obrazu romansu polskiego.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ I TOMU DRUGIEGO.





5567

